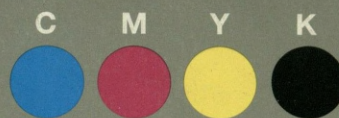




Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

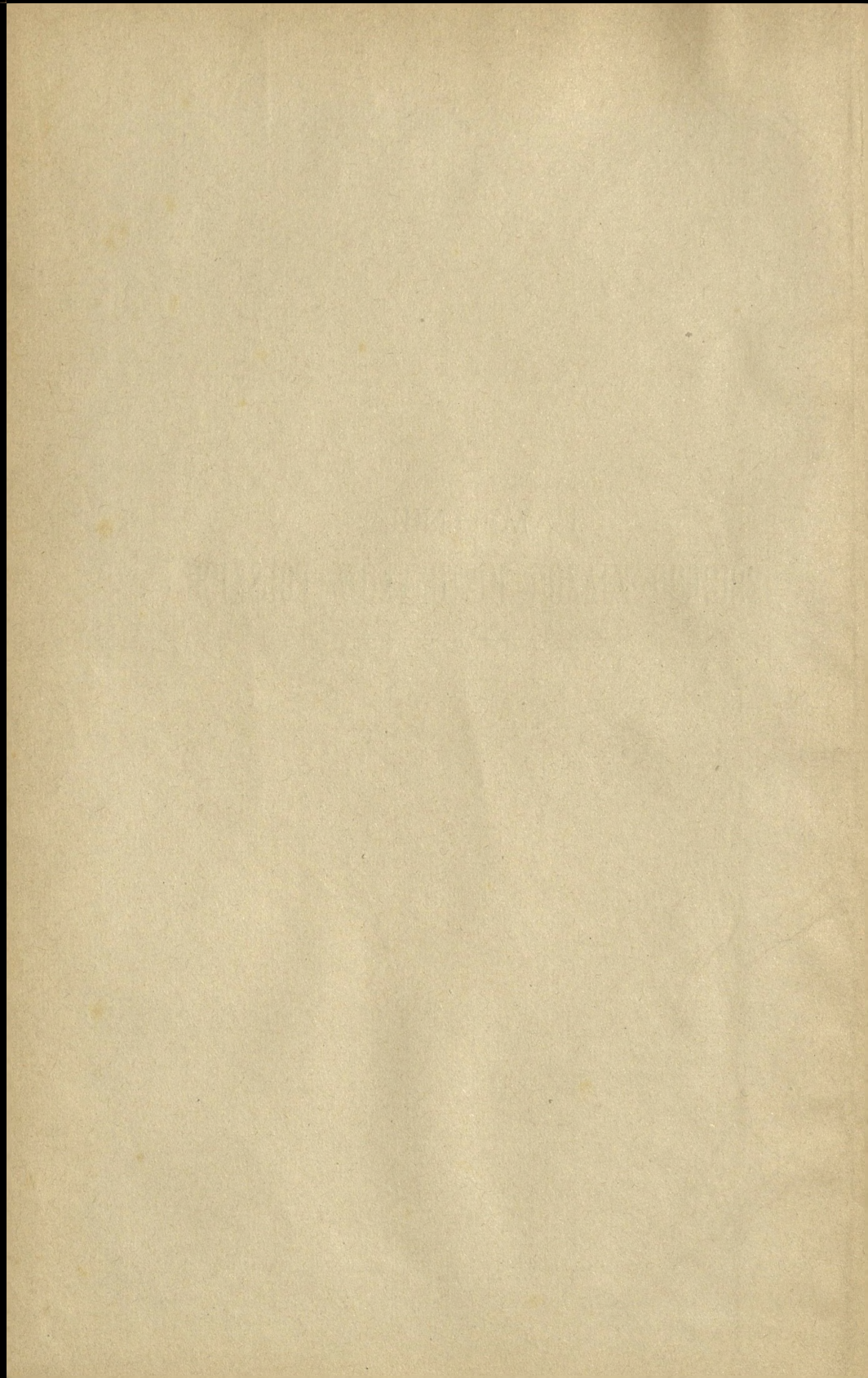
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM



PAMIĘTNIK
DRUGIEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH
WE LWOWIE.



PAMIĘTNIK DRUGIEGO ZJAZDU
HISTORYKÓW POLSKICH

WE LWOWIE.

II.

OBRADY I UCHWAŁY.

L W Ó W

NAKŁADEM UCZESTNIKÓW ZJAZDU.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Zarządca W. J. Weber.

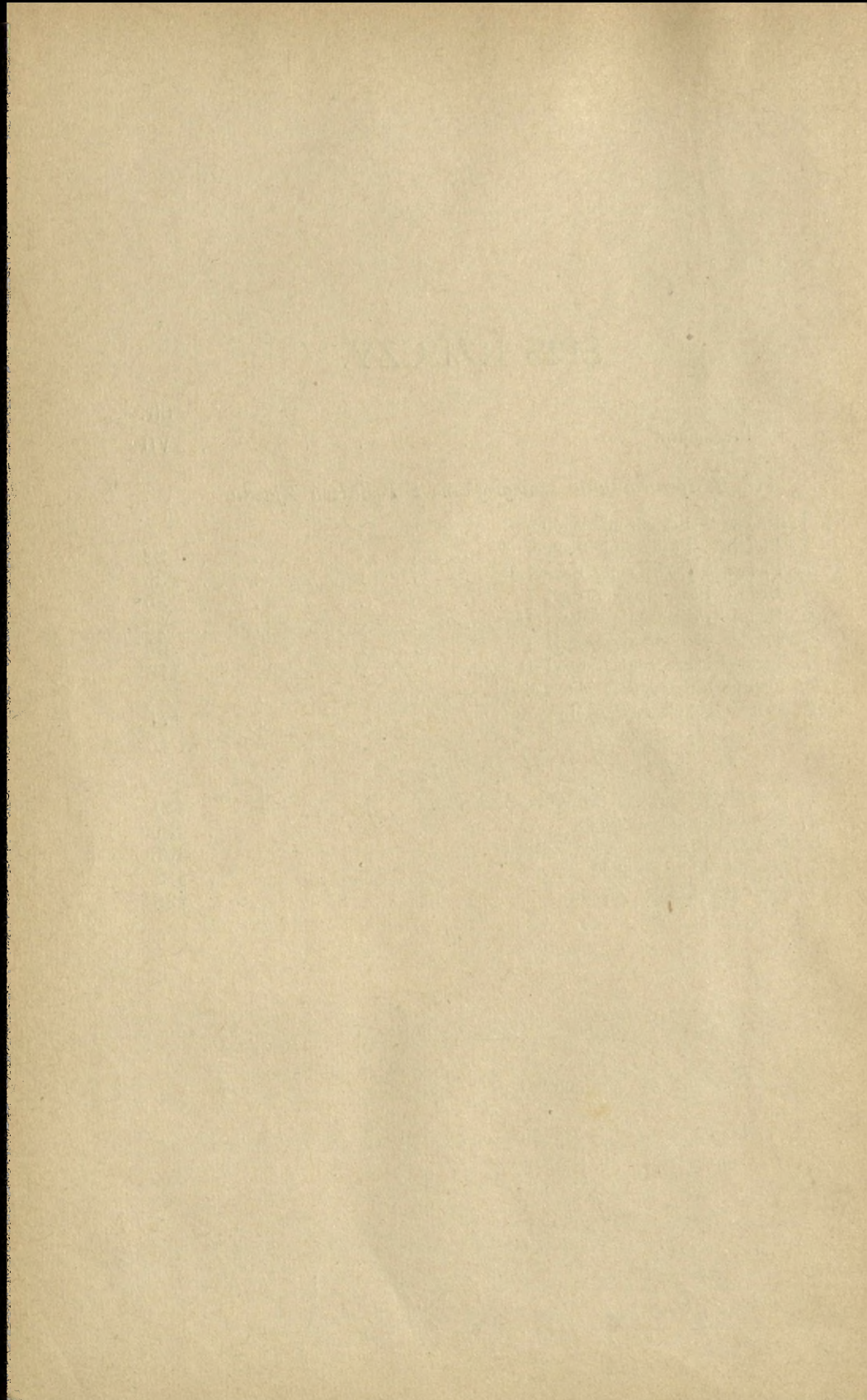
1891.

30240/



SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	VII
<i>I. Sprawozdania stenograficzne z Posiedzeń Zjazdu.</i>	
1. Pierwsze Posiedzenie ogólne	3
2. Pierwsze Posiedzenie Sekcyi I	22
3. Pierwsze Posiedzenie Sekcyi II	33
4. Drugie Posiedzenie Sekcyi I	50
5. Drugie Posiedzenie Sekcyi II	75
6. Trzecie Posiedzenie Sekcyi I	95
7. Trzecie Posiedzenie Sekcyi II	116
8. Posiedzenie wspólne obu Sekcyj	133
9. Drugie Posiedzenie ogólne	171
<i>II. Dodatki.</i>	
1. Odezwa w sprawie zwołania Zjazdu	181
2. Regulamin obrad Zjazdu	183
3. Porządek dzienny obrad Zjazdu	185
4. Zamknięcie rachunków	188
5. Spis uczestników Zjazdu	189



Ogłaszamy niniejszem, według zapisek stenograficznych, przebieg obrad przeprowadzonych na Drugim Zjeździe historyków polskich we Lwowie w dniach 17—19 lipca 1890 r., jako drugi tom *Pamiętnika* tegoż Zjazdu. Podano w nim wiernie wszystko, co wypowiedzianem zostało na Zjeździe, z następującymi tylko ograniczeniami:

1) Opuszczono wszystkie przemówienia wstępne referentów, ze względu, że wypowiedziane w nich myśli wydrukowane są w referatach ogłoszonych przed Zjazdem, zawartych w pierwszym tomie *Pamiętnika Zjazdu*.

2) Opuszczono wszelkie tego rodzaju przemówienia, jak: prośby o udzielenie głosu, udzielenie głosu przez przewodniczącego, wnioski o zamknięcie dyskusyi i głosowanie nad nimi.

3) Opuszczono wszelkie zawiadomienia, udzielane przez przewodniczących lub sekretarza Zjazdu o miejscu i czasie najbliższych zebrań, o zamierzonej wspólnej fotografii uczestników Zjazdu, o książkach nadesłanych do rozdania pomiędzy nich i t. p. Na tem miejscu nadmieniamy, że WP. dr. Jan Bołoz Antoniewicz nadesłał do rozdania broszurę swoją: *Z nieznaných utworów francuskich Z. Kraśińskiego*, a WP. Samuel Diekstein z Warszawy pracę swą: *Wia-domość bibliograficzna o pracach matematyczno-fizycznych w Polsce*. (25 exempl.) — za co obu dawcom szczerze wyrażamy podziękowanie.

4) Opuszczono wreszcie zaproszenia przez właścicieli lub naczelników instytucyj i zbiorów naukowych, skierowane do uczestników Zjazdu, z wezwaniem zwiedzenia tychże zbiorów. Zaproszenia takie wystosowali: JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki w sprawie zwiedzenia Muzeum własnego, WP. dyr. Wojciech Kętrzyński w sprawie zwiedzenia wystawy paleograficznej, urządzonej w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich, i WP. prof. Izidor Szaraniewicz w spra-

VIII

wie zwiedzenia zbiorów Instytutu stauropigialnego. Wszystkim tym Mężom składamy również szczere podziękowanie za poparcie celów Zjazdu.

5) Telegramy i pisma powitalne wystosowane do Zjazdu odczytano w przeważnej części na pierwszym posiedzeniu ogólnem; niektóre z nich, które nadeszły później, odczytywane były na posiedzeniach dalszych. Dla nierozrywania toku dyskusji naukowej na tychże posiedzeniach prowadzonej, przedrukowano wszystkie tego rodzaju telegramy i pisma w sprawozdaniu z pierwszego posiedzenia ogólnego.

Lwów, w czerwcu 1891 r.

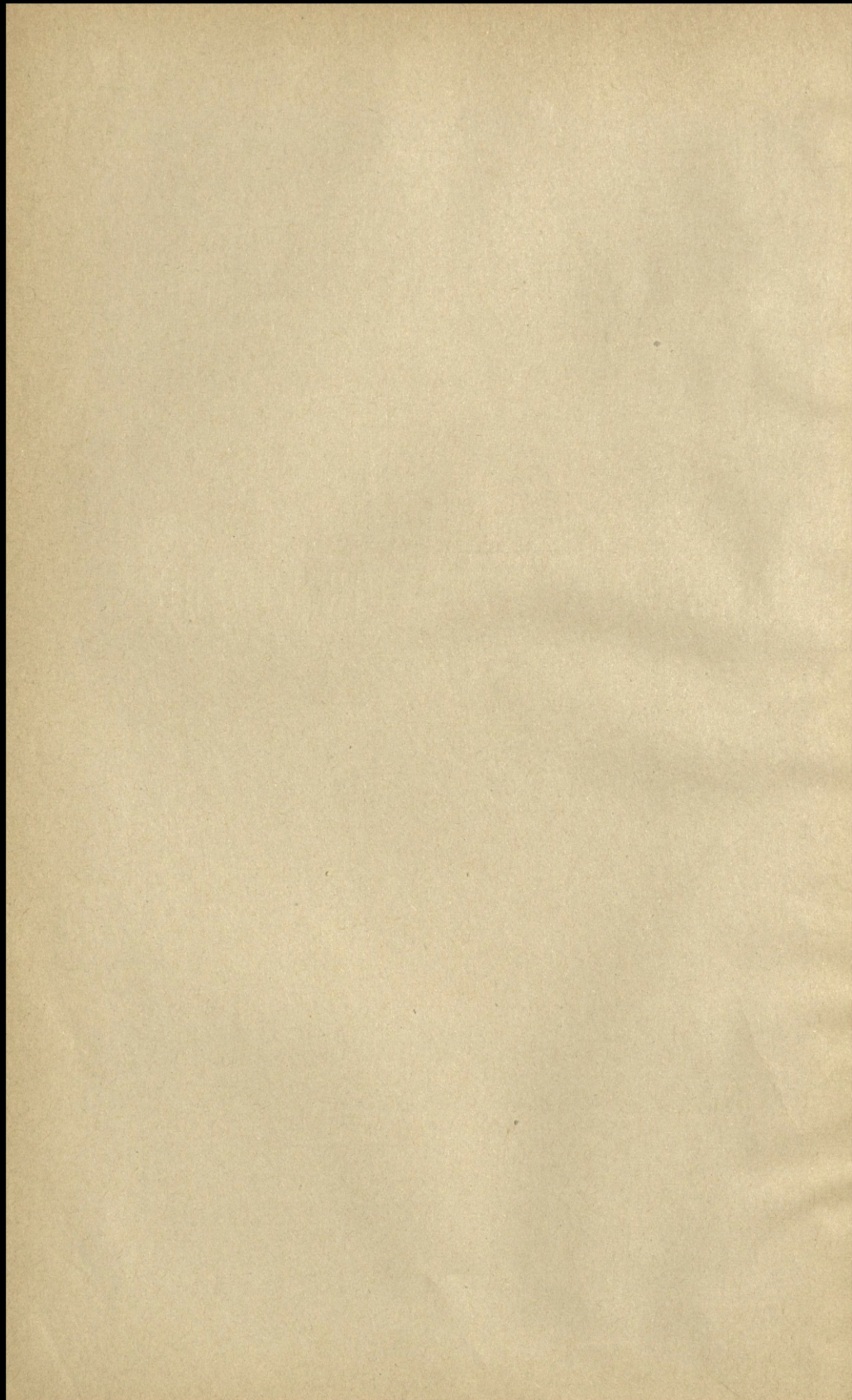
W imieniu Komitetu Zjazdu

Oswald Balzer.

I.

SPRAWOZDANIA STENOGRAFICZNE

z Posiedzeń Zjazdu.



Pierwsze Posiedzenie ogólne dnia 17 lipca 1890 r.

Początek o godz. 11 min. 20 przed poł. — Koniec o godz. 12 min. 40 po poł.

Wiceprezydent dr. Zdzisław Marchwicki. Szanowni Panowie! Zaszczytny przypada mi obowiązek powitania Was, Panowie, w imieniu Reprezentacyi miasta Lwowa. Widząc tak liczne zebranie mężów nauki z różnych dzielnic Polski przybyłych, podziękować Wam muszę, żeście Panowie Lwów jako miejsce Drugiego Zjazdu historyków polskich wybrali.

Zjazd Wasz, Panowie, odbędzie się tym razem pod wrażeniem szczególnie doniosłej chwili. Jeszcze słyhać ostatnie dźwięki dzwonu Wawelu, a myśl wszystkich zwraca się ciągle do świeżo otwartej wiekowej księgi, na której kartach skreślone nasze bole nieprzeboleła, nadzieje nieziszczone.

Niewątpliwie, Panowie, są inne miasta polskie, a w pierwszym rzędzie Kraków, które więcej posiadają niż my tu zabytków przeszłości. W zamian znajdziecie tu bardzo cenne dla historyka materiały, którym Lwów zawdzięcza, że zawsze na polu badań dziejów ojczystych wybitnie zajmował stanowisko; znajdziecie owoce wytrwałych usiłowań starszych i młodszych pracowników, a wreszcie owe groby, na które nie tylko my, ale naród cały z dumą spogląda. Niechaj z tych grobów wystąpią postacie Bielowskiego, Szajnochy, Kalinki i zasiądą między Wami, a geniusz polski unosząc się nad Waszemi pracami niechaj wskazuje drogę prawdy, tego ostatecznego celu badań historyka, bez względu, czy ta prawda wielbi nasze cnoty, czy chłószcze nasze błędy.

Zanim ustąpię z tego miejsca, pragnę słów parę zwrócić do znakomitego autora *Starożytnego Lwowa*. Pomnikowe to dzieło złożone, głoskami zapisało imię Władysława Łozińskiego w kronikach naszego miasta. Sądzę zatem, że nie potrafię uroczyściej wypowiedzieć mu wdzięczności Lwowa jak wobec tak świetnego zebrania mężów, którzy wznosząc pracami swemi pomniki przeszłości, znaczą nam drogi do lepszej przyszłości.

A teraz, Panowie, jak statua gościnności, zdobiąca fronton tego gmachu, otwartemi przyjmuje Was ramionami, tak i ja w imie-

niu wszystkich mieszkańców tego grodu powtarzam Wam raz jeszcze najserdeczniejsze, najszczerze: Witajcie!

Prof. dr. Tadeusz Wojciechowski. Imieniem Towarzystwa Historycznego i Komitetu gospodarczego, a w zastępstwie nieobecnego z powodu choroby Prezesa tegoż Towarzystwa i Komitetu, mam zaszczyt przywitać wszystkich Panów, którzy raczyliście przyjąć łaskawie nasze zaproszenie i przybyć na Zjazd.

Składam podziękę Władzom duchownym i świeckim za ich obecność; a osobno gospodarzowi tego domu — za użyczoną nam gościnność.

Witam zaś przedewszystkiem gości. Z pokrewnych nam narodów słowiańskich, przykro wyznać, że mimo licznych zaproszeń, nie otrzymaliśmy stamtąd obietnicy uczestnictwa w Zjeździe, z wyjątkiem najbliższego w rodzinie. — Witaj wierny bracie Czechu!

Przeważnie więc jesteśmy sami ze sobą. Ale któż z nas nie nabierze otuchy, gdy zobaczy tutaj naprzód Ciebie, najdostojniejszy Prezesie Towarzystwa naukowego poznańskiego! Witam Cię, ozdobo naszego imienia, witam z całą czcią, jaką Ci składa już trzecie u nas pokolenie. Witam też młodszych delegatów tegoż Towarzystwa. Jakkolwiek tam jest w tym kraju, z którego przybywacie, przecież czuć tam jakiś powiew oświaty zachodniej, a razem z nią powiew jakiejś swobody, która sprawia, że i Panowie bezpiecznie do nas przybyć, i my Was swobodnie przyjmować możemy. Ale inaczej tam, gdzie panuje Wschód! Nie widzę stamtąd nikogo, kogobym mógł przywitać urzędownie. I chociaż tam naszych właśnie najwięcej, to przecież nie ma tam ani jednego polskiego Towarzystwa naukowego, a nie dopiero historycznego, któreby można było zaprosić jako ciało zbiorowe. Tem goręcej witam bezimienne stamtąd jednostki; a w myśli miejmy też powitanie i dla tych, o których wiadomo, że mieli szczerą chęć przybycia, a przybyć nie mogli.

Na ostatku witam tych, którzy jakkolwiek także przybyli, są jednak najmniej gośćmi, bo są tutaj jakżeby u siebie w domu. Witam przybyłych z różnych stron tego kraju, a przedewszystkiem — z Krakowa. Żal nam, i bardzo, że dostojnemu Prezesowi Akademii względy zdrowia nie dozwoliły na udział w Zjeździe; żal też, że z tych samych powodów nie widzimy tu serdecznego kolegi, profesora Smolki. Ale cieszymy się niewymownie obecnością generalnego sekretarza Akademii, tak licznych profesorów, tylu zasłużonych i najdroższych gości.

Jest racya, żeby na Zjeździe historycznym witać osobno gości z Krakowa: bo Kraków i historia to coś pokrewnego, jeśli wspomniemy cały poczet świetnych historyków, jakich wydało to miasto, począwszy od biskupa Kadłubka, przez szereg ośmiu wieków, aż do Józefa Szujskiego. Ale w takiej chwili, jak obecna, godzi się przypomnieć, że i ta ziemia tutejsza i to miasto, do którego raczyliście Panowie przybyć, miały z dawna poważnych historyków, których pamięć należy uczcić w dniu dzisiejszym. Zapewne, nie było tu i nie mogło być historyka w owych najdawniejszych czasach, kiedy

ta ziemia czerwieńska była własnością Lachów jeszcze nieochrzczonych. Ale następnie, pod panowaniem książąt ruskich, żył tu nieznanymi z imienia, ale znakomity dziejopisarz, autor t. zw. *Kroniki halicko-wołyńskiej*. A później, za powrotem tego kraju do korony polskiej, zakwitnął tu cały szereg zasłużonych dziejopisarzy: arcybiskup Solikowski i Jakób Sobieski; dalej, niewydani dotąd niestety: Józefowicz i metropolita Kiszka; potem, Niesiecki — którego niesłusznie nazywamy wyłącznie heraldykiem, bo to był właściwy historyk Rzpltej pochłoniętej przez atomy szlacheckie; wreszcie, w bliższej nam epoce: Ossoliński i Siarczyński, Bielowski i Szajnocha. A w końcu, wszakże tutaj we Lwowie osiadł na ostatnie lata i tutaj wykończył swoje dzieło Waleryan Kalinka! Ledwo na miesiąc przed skonem inaugurował nam, jakby ojciec chrzestny, nasze Towarzystwo historyczne, w którym siły skromne i świadome tego, ale ciężniejsze niż to mogło być dawniej, sprzęgły się do pracy pod kierunkiem jednego, najlepiej zasłużonego.

W tem Towarzystwie odważyliśmy się na myśl Zjazdu historycznego; nie pierwaj, aż gdy otrzymaliśmy z zewnątrz zachętę i obietnicę pomocy. I otóż w ten sposób przychodzi do skutku ten obecny, nominalnie drugi, a w rzeczy samej już trzeci Zjazd historyków polskich.

Nie ma ten trzeci Zjazd tak wspianiałych tytułów, ani tak głośnych patronów, jakich miały oba poprzednie: Długosza i Kochanowskiego. Samo brzmienie tych nazwisk przypominało uczestnikom całą powagę zadania naukowego; a kto wtenczas zagajał, mógł się odwołać do pamięci tych mężów i wykazać na nich obraz naszych obowiązków. Trzeci Zjazd nie ma tego; stoimy, jak żeby bez pośredników, wprost przed majestatem historii; a wobec tego ani bym śmiał przypominać historykom, czego od nas wymaga ta nauka!

Czy ten trzeci Zjazd będzie równie pożytecznym, jak dwa poprzednie? To pytanie może już mniej potrzebne, skoro tamte ziściły pokładane w nich nadzieje. Zapewne, że Zjazd nie napisze nowej książki historycznej, ani dobrej, ani nawet złej. Ale pamiętamy, że gdy na pierwszym Zjeździe wyrażono liczne dezyderata naukowe, a zwłaszcza wydawnicze, to też w następnych latach zjawily się w druku i *Lauda* i *Zapiski sądowe*, i *Dyaryusze*, i niektóre wymienione wtenczas kroniki; a cóż dopiero mówić o całym szeregu odsłoniętych ponników historii sztuki! Po drugim Zjeździe mamy rozpoczętą Bibliotekę pisarzy polskich i mamy książkę o Kochanowskim, tak dawno upragnioną. Były więc korzyści realne, a dla nas są wzory do naśladowania. Możemy się też cieszyć i z tego, że to już Zjazd trzeci; bo mamy w tem dowód, że wreszcie my Polacy uczymy się nie tylko zaczynać, ale i trzymać rzecz rozpoczętą.

A zatem przystąpmy do dzieła i złączmy od ukonstytuowania Zjazdu. Mamy przed sobą dwa posiedzenia ogólne, po trzy sekcyjne i jedno wspólne. Regulamin macie Panowie w rękę; pozostaje tylko wybrać przewodniczących. Proponujemy wybór dwóch prezesów honorowych: Augusta hr. Cieszkowskiego i JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego; prezesa rzeczywistego: prof. Stanisława hr.

Tarnowskiego; i dwóch wiceprezesów: p. Tadeusza Korzona i prof. Maryana Sokółowskiego. Następnie: przewodniczącego sekcji I: prof. Wincentego Zakrzewskiego i zastępcy: p. Piotra Chmielowskiego; wreszcie, przewodniczącego sekcji II: prof. Władysława Łuszczkiewicza, i zastępcy: prof. Aleksandra Szumowskiego. (*Zgromadzenie przyjmuje proponowane wybory przez aklamacją*).

August hr. Cieszkowski. Zaszczyt, jaki mię obecnie spotkał, nie do siebie, lecz do instytucji, którą reprezentuję, odnoszę jako bodziec, by Towarzystwo Przyjaciół Nauk zachęcić do dalszych usiłowań. Dziękuję Wam, Panowie, za to imieniem Towarzystwa.

J. Excell. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Ja nie umiem prawdziwie słów znaleźć na podziękowanie Panom za ten wielki zaszczyt, któryście mi w tej chwili wyświadczyli, zaszczyt podwójny z powodu wyboru i postawienia mnie przy człowieku, którego od tak dawna cała Polska czei i wielbi. Ja, Panowie, bardzo skromny tylko zbieracz na niwie ojczystej, mam chyba jedną tylko rzecz, jedno uczucie z wami wspólne, t. j. głęboką i gorącą miłość do tej ziemi. Panowie swą łaskawą względnością zmuszacie mnie tylko do nowych usiłowań i do nowych prac i trudów na tej raz przemennie obranej drodze. Mogę Panom zaręczyć, że dopóki mi sił stanie, z tej drogi nie zejdem. Jeszcze raz przyjmijcie Panowie serdeczne podziękowanie.

Prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Chciejcie Panowie wierzyć, że jeśli się nie wymawiam od zaszczytu, któryście mi zrobili, to nie dla tego, żebym się go sądził godnym, ale dla tego jedynie, żeby wymawianiem się i tłómaczeniem nie przewlekać działań Zjazdu. Pozwólcie Panowie tylko, żebym z żywym przejęciem złożył Wam winne podziękowanie i zaraz do otwarcia obrad przystąpił. Z porządku dziennego wypada wybór generalnego sekretarza Zjazdu. Może Panowie się zgodzicie, żebym nań zaproponował prof. Balzera. (*Zgromadzenie przyjmuje proponowany wybór przez aklamacją*).

P. Tadeusz Korzon. Szanowni, a wielce, bo nad zasługę miłościvi na mnie Koledzy! Słyszac zastrzeżenia ze strony tutejszych tak zaszczytnie znanych i tak ukochanych przewodników, znajduję się w większym jeszcze kłopotcie jako przybysz, który po raz pierwszy znajduje się w zgromadzeniu historycznym. Nie znajdowałem się bowiem ani na pierwszym, ani na drugim Zjeździe; w Towarzystwie historycznym przez korespondencją tylko brałem udział. Przyjemności obcowania dopiero teraz po raz pierwszy doznawać będę. Aż do tej chwili byłem dla Panów ryzą jedną mniej więcej drukowanego papieru; wzajemnie też większa część niniejszego zgromadzenia była dla mnie numerem katalogowym, co wprawdzie bynajmniej nie było przeszkodą do udziału w pracy naukowej, do tkania przedży historycznej, bo przez abstrakcją najdoskonalej właśnie formują się pojęcia i wnioski naukowe. Ale gdy się tu znalazł w żywym stosunku, gdy potrzebna jest wzajemna znajomość, zbliżenie się, naturalnie nie byłbym zdolny ani zogniskować

Waszych życzeń, dążeń i wyobrażeń, ani też w żadnym razie pokierować obradami. Pozostawałaby mi tylko zatem rola figuranta, a jakkolwiek w sekcji drugiej liczymy też malarzy, to wszakże wątpię, żebym był tutaj dla nich podatnym modelem. Więc gdybym szedł tylko za głosem własnego serca, za własnem postanowieniem, tobym się koniecznie musiał uchylić od zaszczytu. Korzę się tylko przed zgromadzeniem, przed wolą jego w imię tej zasady, że gromada jestto wielki człowiek: ale oświadczam, że pozostanę tutaj na tem miejscu, na którym mnie usiąść kazaliście, lecz będę tylko zawsze najposłuszniejszym wykonawcą dyspozycji przewodniczącego.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Wiem bardzo dobrze, że nie moje osobiste zasługi sprowadziły na mnie ten wysoki zaszczyt, który mnie obecnie spotkał. Panowie byliście powodowani, wybierając mnie między innymi do głównego prezydyum, myślą naprzód tą, że należy do grona uczonych krakowskich, że chcieliście, ażeby obok reprezentantów ziem innych, będących tutaj, Kraków ze szczególniejszym naciskiem był także w głównem prezydyum reprezentowany: następnie tą, że chcieliście zapewne, żeby i w głównem prezydyum sekcya druga, a z tej sekcji drugiej ta dyscyplina historyczna, którą ja osobiście przedstawiam, miała także swoją reprezentacyą, jednym słowem, ażeby w dziedzinie nauk historycznych i historia sztuki z innymi naukami historycznymi stanęła na równi i była przez Was zupełnie równomiernie traktowana. Dla tego też w tej myśli i w tem przekonaniu dziękuję tak w imieniu sekcji drugiej, jak i w imieniu Krakowa za wysoki zaszczyt, jaki mnie spotyka.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Pan sekretarz generalny zechce przeczytać proponowany regulamin obrad Zjazdu.

Prof. dr. Anatol Lewicki. Regulamin ten został nam rozesłany i wszyscy go znają; sądzę, że byłoby to stratą czasu, gdyby się nad tą sprawą zastanawiano, i że byłoby odpowiednią rzeczą regulamin ten przyjąć *en bloc*.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Jest wniosek przyjęcia regulaminu *en bloc*. Poddaję go pod uchwałę. Kto jest za przyjęciem tego wniosku, zechce rękę podnieść. (*Większość znaczna*). Jest przyjęty. Zapraszam p. sekretarza, żeby zechciał odczytać telegramy i pisma nadesłane.

Sekr. prof. dr. Oswald Balzer. Otrzymaliśmy przedewszystkiem dwa pisma z Czech, jedno od „Musea království českého“, a drugie od towarzystwa: „Královská česká společnost nauk“. Ponieważ nie znam dobrze wymowy języka czeskiego, przeto pozwolę sobie zaprosić obecnego tu p. dra Cenekę Zibrta z Pragi, ażeby był łaskaw odczytać rzeczony pisma.

Dr. Cenek Zíbrt (*czyta*):

1) Pismo „Královské České Společnosti nauk“ z Prahi.

V Praze 7 července 1890.

Čtěnímu komitetu Druhého Sjezdu Historikův Polských
ve Lvově.

Královská Česká Společnost Nauk s potěšením vzala na vědomí ohlášení o Druhém Sjezdě Historikův Polských, a velmi ráda účastnila by se jeho zvláštním zástupcem, jakž k tomu obdržela pozvání, jehož si váží.

Bohužel však žádnému z historikův českých, kteří jsou členy této Společnosti, letos se nehodí, aby konal cestu do Lvova.

Pročež Společnosti nezbývá než ujistiti historiky polské svým vřelým soucitem a přáteli jim štěstí, aby Druhý jejich Sjezd vydařil se vědě na prospěch a národu polskému ke slávě.

Za Královskou Českou Společnost Nauk:

Hlavní tajemník:
Dr. J. Kalousek.

Předseda:
W. W. Tomek.

2) Pismo „Musea Království Českého“ z Prahi.
Veléctěnímu
„Komitetu Drugiego Zjazdu historyków polskich“
ve Lvově.

Ve schůzi své, dne 12 t. m. konané, výbor s úctou podepsaný přijal vděčně na vědomí vzácný přepis, jímžto Velectěný Komitét jej zve k účastenství v letošním Sjezdu Historikův Polských.

Výbor podepsaný cítí se velmi poctěna tímto vyznamenáním; ale nemůže zatajiti, že podle statut svých naše Museum nemá za ukol přímé pěstování vědy, nýbrž toliko sbírání, chování a v užitek obracování reálních k tomu pomůcek a že tudy schůze činných badatelů a vůbec pracovníků toho a onoho odboru vědeckého zasahují vlastně za hranice toho úkolu, jaké jsou vyměřeny našemu ústavu.

Proto výbor s úctou podepsaný prosí, aby se mu to nikterak nevykládalo jakožto podeceňování důležitého významu, jaký vším právem přísluší i letošnímu Sjezdu Historikův Polských ve Lvově, kdyby se stalo, že by se ho nesúčastnil žádný delegát našeho ústavu. Naopak výbor s úctou podepsaný jest sobě úplně povědom hlubokého dosahu takovýchto schůzí i prosí, aby Velectěný Komitét ráčil přijmouti jeho nejupřímnější blahopřání k nejdárnějšímu úspěchu toho Sjezdu a k blahodějným následkům v kulturním snažení našeho národa bratrského.

Ze Správního Výboru Musea Království Českého,
v Praze dne 14 června 1890.

Jednatel:
Dr. Jos. Emler.

Předseda:
Jan hrabě Harrach.

Sekr. prof. dr. Oswald Balzer (*czyta*):

3) Telegram Centralnej Komisji konserwator-
skiej z Wiednia.

Die Centralcommission wünscht den wissenschaftlichen Bestrebungen den besten Erfolg.
Helfert.

4) Telegram Prezesa Akademii Umiejętności dra Józefa Majera z Krakowa:

Nie mogąc przerywać rozpoczętej kuracyi, przesyłam przynajmniej tą drogą serdeczne życzenia świetnego powodzenia Zjazdowi.

Majer.

5) List prof. dra Jakóba Caro z Wrocławia (*adresowany do prof. Liskego*).

Hochgeehrter Herr College!

Nehmen Sie in Ihrer Eigenschaft als Vorsitzender des Comités für die Zweite Versammlung polnischer Historiker meinen lebhaftesten und verbindlichsten Dank für die freundliche und mich ehrende Einladung zu der wissenschaftlichen Tagsatzung entgegen, und seien Sie gütigst auch der Sprecher desselben bei den übrigen Mitgliedern des vorbereitenden Ausschusses. Niemand kann vielleicht so sehr wie ich würdigen, wie glücklich der Gedanke zu einer Wiederholung jener anregenden und erinnerungsreichen Tage der Długosz-Feier ist, und wie sehr zu hoffen steht, dass auch die zweite Versammlung ebenso viele und noch tiefer wirkende Impulse zur Forschung und Darstellung der osteuropäischen Geschichte geben wird. Um so mehr würde es mich beglückt haben, die bei der ersten Versammlung geknüpften Beziehungen wiederum zu beleben und neue anzuknüpfen, zumal mir dabei die Gelegenheit zu Theil würde, denjenigen Theil Polens kennen zu lernen, von welchem ich schon so viel zu erzählen hatte, ohne Land und Leute durch den Augenschein zu kennen — und zumal mir dadurch die Möglichkeit geboten wäre, dem Manne die Hand zu drücken, der eine neue Schule der polnischen Historiographie hervorgerufen und eine schöpferische Thätigkeit für unser Fach entfaltet, deren Segen sich in der mannichfaltigsten Weise wahrnehmen lässt. Allein zu meinem Bedauern fällt die Versammlung in eine Zeit, in welcher ich durch meine Amtspflichten gebunden, nicht im Stande sein werde, eine Reise zu unternehmen, so dass ich nur im Gedanken unter unsern Fachgenossen und Mitsrebenden weilen werde. Aber meine besten Wünsche und mein lebendigstes Interesse wird Ihre Zusammenkunft begleiten, von der ich Belehrung und Förderung für meine wissenschaftliche Arbeit mit Sicherheit erwarte.

Indem ich Ihnen nochmals meinen verbindlichsten Dank ausspreche, ergreife ich die Gelegenheit zum Ausdruck der tiefen Hochachtung, in der ich bin

Ihr sehr ergebener

J. Caro.

6) Telegram profesorów dr. Ryszarda Roepella i Jakóba Caro z Wrocławia.

Bitte, übermitteln Sie dem Congress unsern theilnahmvollsten Gruss mit dem Wunsche, dass derselbe unserer Wissenschaft reiche Frucht trage.

Roepel. Caro.

7) List prof. dra Jaromira Čelakowskiego z Pragi.

Praga czeska w lipcu 1890.

Szanowni Panowie!

Serdecznie dziękuję za łaskawe i zaszczytne dla mnie zaproszenie na Zjazd historyków polskich, zajmujący w wysokim stopniu dla każdego pracownika nauki. Z prawdziwym żalem jednak muszę oświadczyć, że czas, w którym Zjazd się odbywa, przypadł na chwilę, gdy nasze bezpośrednie obowiązki nie pozwalają nam wydaleć się ze stanowiska urzędowego. Z tego powodu, nie mogąc, pomimo najgorętszego życzenia, przyjąć bezpośredniego udziału w pracach Zjazdu, przesyłam Szanownym Panom życzenia, aby posiedzenia i działalność Zjazdu doprowadziły do jak najpożądanych rezultatów.

Z głębokiem poważaniem

Prof. Dr. Jaromir Celakovsky.

8) Telegram dra Edwarda Jelinka z Pragi.

Żałując najmocniej, że obecnie być nie mogę na zebraniach kierowników nauki historycznej w Polsce, proszę przyjąć życzenia wszelkiej pomyślności. Święte prawdy historii niech zwyciężą fałszywe tendencyjne wrogów. *Na zdar* szanownym uczestnikom Zjazdu.

Edward Jelinek.

9) List prof. dra Ludwika Légera z Paryża (*adresowany do prof. Liskego*):

Mon cher Collègue!

Je suis très sensible à l'aimable invitation du Zjazd historyków polskich, et je ferai tous mes efforts pour y prendre part. Dans mon enseignement au Collège de France, j'ai déjà consacré plusieurs semestres à l'étude de la littérature et de l'histoire de Pologne, et je compte bien reprendre un jour un sujet si intéressant. Je serai heureux d'aller m'instruire auprès de vos savants confrères et je vous prie de vous faire auprès d'eux l'interprète de mes sympathies. Je leur envoie des bords de la Seine un chaleureux et cordial: *Szcześć Boże!*

Veillez agréer, Mon cher Collègue, l'assurance de mes sentiments les plus dévoués.

L. Leger

Professeur au Collège de France.

10) Telegram prof. dra Stanisława Smolki z Zakopanego.

Żalując bardzo, że sam przybyć nie mogę, przesyłam najgorętsze życzenia, żeby Zjazd wytknął skutecznie drogę dalszym badaniom na przyszły lat dziesiątek, żebyśmy za lat dziesięć u progu nowego stulecia zebrali się znowu w licznym zastępie i stwierdzić mogli z chlubą, że praca rzetelna przeszłości poświęcona jest pracą dla przyszłości.

Stanisław Smolka.

11) Telegram p. Wiktora Wittyga z Warszawy.

Nie mogąc osobiście przyjąć udziału w pracach Zjazdu, posyłam me pozdrowienie, życząc pomyślności w przebiegu prac.

Wittyg.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Zapraszam p. prof. Bobrzyńskiego do rozpoczęcia wykładu.

Prof. dr. Michał Bobrzyński *wygłasza rzecz p. t.: O kierunku nowszych prac nad historią organizacyi społecznej w Polsce.*

Kiedy Komitet, urządzający Zjazd dzisiejszy, zawezwał mnie do wstępnego odczytu, i kiedy zaszczytnemu temu wezwaniu nie miałem prawa odmówić, mimowoli przyszło mi na myśl, że lat temu dziesięć na pierwszym Zjeździe historycznym w Krakowie mnie właśnie przypadło zadanie streszczenia jego rezultatów w dłuższem pod koniec przemówieniu. A wtedy uderzyła mnie różnica pomiędzy tem, od czego Zjazd dzisiejszy zaczyna, a tem, na czem tamten kończył, różnica wywołana niewątpliwie skrzętną i sumienną pracą przez historyków naszych w ciągu ubiegłego lat dziesiątka dokonaną.

Wówczas ruch naukowy na polu dziejopisarstwa tak jeszcze u nas był nieśmiałym i niepewnym swego stanowiska i wpływu, że historycy, zjechawszy się do Krakowa, — a byli pomiędzy nimi nieodżałowanej pamięci Kalinka, Szujski, Jarochoński, — zamknęli się wyłącznie w przeglądzie źródeł dziejowych, umiejętnego ich opracowania i wydawnictwa. Zwracając przez to uwagę na rozszerzenie faktycznej podstawy sądu historycznego, kładąc nacisk na przyswojenie sobie ścisłej metody naukowej, która wówczas nie była jeszcze jak dziś dobrem pospolitem, uważali już za wielką swą zdobycz, za wielką w obec społeczeństwa swego śmiałość, że za hasło swej pracy mogli wywiesić naga, żadnymi względami ubocznymi niezamąconą prawdę. Do zadań konstrukcyjnych, do rozbioru kwestyi historycznych nie posunięto się, nikt o nie nawet nie zaważył. Czyż ich nie było?

Przeciwnie! Pośród wielu pomniejszych jedna dominowała, jedna skupiała około siebie uwagę, a zarazem wywoływała wielką w zdaniach samych historyków różnicę. Nikomu nie tajno, że była

nią kwestya rządu w Rzpltej. Dawne formułki i dawne predy-lekcyę dla pewnej określonej formy rządu, od której miało zależeć zbawienie narodu, w których duch jego i charakter miał się sreszczać, przestały już popłacać.

Lepiej niż przedtem na podstawie świeżo ogłoszonych źródeł stwierdzono jej kolejne przemiany, wywoływane zmianą stosunków i warunków. Gdy szło o wydanie sądu, nie pytano się już, czy ten rząd formą swoją odpowiada pewnemu szablonowi, lecz zastanawiano się nad tem, czy on czynił rzeczywiście zadość potrzebie narodu w danej chwili, czy ułatwiał jego rozwój wewnętrzny, czy skupiał należyte jego siły dla odparcia niebezpieczeństw z zewnątrz. Ostatnią jego formę, połączoną z elekcją królów, z *liberum veto* i konfederacją, przestano też tłómaczyć i usprawiedliwiać, widząc, jak ona nas zawiodła w chwili krytycznej, jak nie zdołała spełnić swego zadania, ochronić nas przed utratą niepodległości. Jeżeli jednak przekonanie to przeważało już u ogółu historyków, to w szczegółach wielce rozchodziły się zdania. Roznamię zapatrywano się na szereg usiło-wań, zmierzających do reformy rządu, a stanowiących główny wątek dziejów naszych od początku XVI. wieku.

Jedni historycy gotowi byli usprawiedliwić każdy zamach stanu, każdy przewrót, zmierzający do tego celu: drudzy, widząc ich bezowocność, potępiali je jako nowe źródło zamętu i rozstroju. Jedni i drudzy w obronie swego stanowiska często się dopuszczali przesady. Utrata bytu politycznego, teraz głębiej niż przedtem zrozumiana i odczuta, sądem ich czyniła nieraz nerwowym, a pióro ich maczała w goryczy.

Był więc dla ówczesnego Zjazdu temat pożądanym do dyskusyi, a jeśli z pewną starannością go ominięto, to stało się to dla ubocznych względów. Praca historyczna była jeszcze za młoda, za mało w obec społeczeństwa posiadała samodzielności i powagi, ażeby mu pozwolić wejrzeć w tajniki swego sądu, zanadto nieśmiała, ażeby się wystawić na taką publiczną dyskusyą.

Dziś się stosunki zmieniły. Dość spojrzeć na tematy, podane pod dyskusyą obecnego Zjazdu. Nie brak i teraz pytań odnoszących się do samych źródeł i do przygotowawczego ich opracowania, bo bez tej podstawy postęp na polu dziejopisarstwa nie da się pomyśleć. Obok tego mamy jednak przed sobą cały szereg pytań odnoszących się wprost do konstrukcyi, uwydatniających sąd historyczny w areydrażliwych niegdyś punktach. Nie boimy się ich poruszyć, nie wahamy się rozbierać ich publicznie, ufni w to, że dyskusya nasza nie wyjdzie z granic ścisłej nauką określonych, nie pociągnie za sobą wpływów, szkodliwie na nią mogących oddziaływać.

Jeżeli jednak zestawimy ten szereg pytań postawionych i rozstrząśniętych w osobnej książce, wydanej z powodu niniejszego Zjazdu, to musimy skonstatować fakt, że nie ma pomiędzy nimi niemal żadnego, któryby się odnosił do kwestyi rządu dawnej Rzpltej. Tym razem nie jest to już wina ubocznych względów, lecz

dowodem, że nowa kwestya wysunęła się naprzód na polu historycznej pracy. Tamta, rozwiązana do pewnego stopnia, o ile na to pozwalały źródła, wyzyskane dla całości dziejów, musiała ustąpić pierwszeństwa nowej, około której interes naukowy się skupił.

Szanowne Zgromadzenie nie weźmie mi za złe, jeśli nad nią się zastanowię i doniosłość jej naukową postaram się skreślić.

Początek jej i punkt wyjścia stanowi, jeżeli się nie mylę, książka kolegi naszego Wojciechowskiego, która p. t. *Chrobacya* ukazała się jeszcze w r. 1872. Zburzyła ona fantastyczne legendy, które najczęściej na kruchej podstawie wywodów etymologicznych wytworzyły się o pierwotnym naszym ustroju społecznym, wskazała na materiały źródłowy rzeczywisty i podała trzeźwą a bystrą metodę jego użytkowania. Na razie wywołała ona wielki rozgłos, ale nie wywołała dalszych prac i poszukiwań. Zasługa ta należy się dopiero dziełu Stanisława Smolki: *Mieszko Stary i jego wiek*, — którego najwybitniejszą partya stanowi ustęp poświęcony organizacji naszej społecznej aż do XIII. wieku. Ustęp ten, w rezultatach swoich stanowczy, zmusił innych badaczy do ogłoszenia odmiennych rezultatów badań, jakie nad tym samym przedmiotem równocześnie podejmowali. Rozpoczęła się polemika, drukowana przeważnie w Rozprawach Akademii Umiejętności, która zwróciła na siebie nowością swoich spostrzeżeń i wniosków uwagę oświeconej publiczności, a która mimo różnic w szczegółach, przedstawiła nam w zupełnie odmiennem świetle podstawę, z której wyszło i rozwinęło się następnie społeczeństwo polskie. Ruchowi temu naukowemu zawdzięczają swoje powstanie dwa dzieła równie gruntowne jak oryginalne, Piekosińskiego: *O dynastycznem szlachetnie polskiej pochodzeniu* 1888 i Małeckiego nadzwyczajnie skrzętnie a w zdaniu swoim ostrożne i rozważne *Studia heraldyczne* 1890. Prace te i cały szereg drobniejszych rozpraw posunęły rzecz daleko nam bliżej, bo już ku początkom XVI. wieku.

Podjął je w tem miejscu niestrudzony badacz Pawiński w obrazie statystycznym Polski XVI. wieku, który tyle dostarczył nowego materiału i tyle nowych pytań przed nami otworzył. Uzupełnił je podobnym obrazem z drugiej połowy XVIII. wieku Korzon, częściowymi obrazami Prus polskich i ziem południowych Kętrzyński i Jabłonowski. W ostatnich wreszcie dniach doszła rąk naszych książka o patrycyacie lwowskim Władysława Łozińskiego, zarówno interesująca sposobem przedstawienia, jak niespodzianym obrazem, który przed oczy nasze wytoczyła z pod pyłu archiwów.

Jeżeli ten szereg obrazów, ze wszystkich owych prac wydobyty, postawimy przed sobą, to ujrzymy tam jeszcze wiele luk, jeszcze więcej pytań spornych i nierozwiązanych, ale ujrzymy mnóstwo rzeczy stwierdzonych, mnóstwo spostrzeżeń o tyle ze sobą stycznych, że przedstawiają już pewną ciągłość rozwoju i pozwalają nam w umyśle naszym przedstawić sobie, jak będzie wyglądała daj Boże niedługo historia naszego społecznego ustroju i pracy. Nie potrzebuję dodawać, że tłem, na którym się ona rysuje, są

stosunki ekonomiczne, jest rozwój gospodarczy na polu rolnictwa, przemysłu i handlu, o którego losach i przewrotach teraz po raz pierwszy pewniejsze zdobywamy sobie wiadomości.

Szanowne Zgromadzenie pozwoli, że jego światłej rozwadze poddam krótki przegląd osiągniętych już rezultatów, a przede wszystkim zwrócę uwagę na kwestye sporne, które najrychlejszego domagają się rozwiązania.

Cała ta historia organizacyi społecznej zaczyna się niewątpliwie od kwestyi pierwotnego osiedlenia.

Pierwszym, który ją poruszył, był Wojciechowski w wspomnianem już poprzednio dziele p. t. *Chrobacya*. Zwrócił on mianowicie uwagę na to, że głównym materiałem do rozwiązania pytania są nazwy naszych miejscowości, badane i grupowane z sobą nie tyle ze względu na swój rdzeń, ile ze względu na końcówki, w których się rodzaj osiedlenia, charakter mieszkańców i stanowisko ich prawne ma uwydatniać. Teoryą p. Wojciechowskiego w większej swej części przyjęto.

Historycy, którzy oddawali się temu samemu badaniu, przyjęli jego podział nazw miejscowości na pojedyncze grupy, a zatem klucz najważniejszy, za pomocą którego przechodząc wszystkie nazwy, możemy z wielkiem prawdopodobieństwem ocenić, od których miejscowości osiedlenie się rozpoczęło, jaki był jego rodzaj i charakter, w jaki sposób osiedlenie to na wszystkie strony w biegu czasu się rozszerzało. Co się jeszcze nie przyjęło i kwestyą sporną stanowi, to oznaczenie prawnego stanowiska mieszkańców, którzy owym osadom nadawali nazwy. Czy nazwa „Domasławice“ oznacza potomków Domasława, czy poddanych właściciela wsi Domasława, czy ci Domasławice są w danym przypadku właścicielami gruntu, lub przeciwnie *glebae adscripti*, czy są wolnymi czy pół wolnymi czy wreszcie rycerstwem, to przyglądając się bliżej źródłom, uważać musimy do dziś dnia za kwestyą jeszcze bardzo otwartą.

Jeżeli jednak znajdzie się jakikolwiek sposób jej rozwiązania, to oczywiście nazwy miejscowości przemawiać będą do nas żywiej i podadzą nam materiały o wiele niż dotychczas pewniejszy i bogatszy. Zbyteczna prawie wspominać, że postulatem jest pierwszorzędnej wagi, ażeby materiał ten nazw miejscowości stwierdzić, oczywiście nie na podstawie spisów dzisiejszych, ani na podstawie spisów podatkowych z XVII, XVI, a nawet z końca XV. wieku, ale na podstawie najdawniejszych możebnie nazw, przechowanych po części w dyplomatarjuszach, po części w księgach sądowych archiwalnych. Uporządkowanie archiwów, indeksowanie ksiąg, ułożenie nazw dawniejszych, dostarczyć pod tym względem niespodziewanego materiału, który ścisłością swoją, mnóstwem nazw zaginionych miejscowości, zmiennością nazw jednej i tej samej miejscowości lub ich końcówek, upoważni do daleko sięgających spostrzeżeń i wniosków. Nieobojętną jest zarazem rzeczą stwierdzenie, czy i kiedy każda wieś przeszła przez organizacyą gminną na podstawie prawa magdeburgskiego, nieobojętnem jest przejrzenie dzisiej-

szych map katastralnych, na podstawie których będziemy mogli z wielką dozą prawdopodobieństwa ocenić, czy wieś jakaś założono podług pewnego z góry oznaczonego planu, czy zatem osadownictwo było wspólne, czy też początek miało w jednym dworze, a z systemu jednodworczego następnie się rozwinęło.

Drugą rzeczą budzącą interes historyków, jest pytanie, co za klasy społeczne przed powstaniem państwa polskiego u nas istniały? Dziś już nie sięgamy po wiadomości ani do Herodota, ani nawet do Tacyta. Dziś postępujemy drogą wstecznego wnioskowania i pytamy się, które z tych warstw, jakie spotykamy później, w wieku XI. XII. i XIII., możemy cofnąć wstecz, o których możemy przypuścić, że one istniały w wieku X. lub IX.? Tutaj są kwestye jeszcze nadzwyczaj sporne i otwarte. Że istnieli przedtem książęta i niewolnicy, to jest rzecz, której wątpliwość zupełnie się wyklucza. Nie wiemy jednak, czy owych *haeredes*, spotykanych w dyplomatach z XI. i XII. stulecia, i owych *homines liberi*, których również w tych dyplomach znajdujemy, możemy odnieść wprost i bezpośrednio, lub przypuszczając pewnego rodzaju przewroty i kataklizmy społeczne, do czasów powstania naszego państwa.

Narzuca się tu inna kwestya, która jednak z tą samą ściśle i bezpośrednio się wiąże, a mianowicie, czy przed powstaniem państwa polskiego istniała drobna własność indywidualna ziemi, czy też tylko własność wspólna, na której pojedyncze rody lub jednostki otrzyły prawo użytkowania różnej rozciągłości i treści. Od odpowiedzi na to pytanie zależy niewątpliwie cały pogląd na dzieje pierwotne polskiego państwa i społeczeństwa. Kto się za własnością indywidualną u ludów lechickich oświadcza, ten musi następnie wyszukiwać przewrotów, które ją obaliły na rzecz tej władzy prawnoprywatnej, którą nad całym obszarem państwa dzierżą pierwsi panujący. Ten musi się uciekać albo do przewrotów gwałtownych, do hipotezy podboju, jak Piekosiński, albo do hipotezy wywłaszczenia i ruiny ekonomicznej, jak Smolka.

W wieku XI. i XII. drobnej własności spotykamy bowiem tylko tak nieznaczące ślady, że one albo są resztką epoki poprzedniej albo przygotowaniem następnej. Dla tego nie jest bez podstawy przypuszczenie przeciwne, że u ludów lechickich ziemia należała do całego ludu, a następnie przeszła na dynastję reprezentującą ten lud czyli państwo. Przypuszczenie to zaś każe nam panowanie Piastów przedstawiać jako ciągły i konsekwentny rozwój własności indywidualnej drogą darowizn monarszych. Wszystkie wypadki historii pierwotnej inaczej w jednym, inaczej w drugim wyglądają świetle.

Osobną rolę odgrywa w tem wszystkim gospodarstwo latifundjów, które w tych czasach znalazły się w ręku możnowładców duchownych i świeckich, nie mówiąc już o latifundjach korony. Każde z nich, każdy z tych wielkich kluczów, stanowi całość w sobie zamkniętą i dla siebie wystarczającą. Każdy z nich operuje za pomocą poddanych, których na różne gałęzie gospodarstwa rolnego i rękodzielstwa rozdziela i od których różnorodne pobiera czynsze.



Istotny ich charakter polega atoli na tem, że we dworze naczelnym skupia się cały obrót i cała przemiana płodów surowych i przerabianych, a zarazem wytwarzają się początki handlu. Jestto obraz gospodarczy, który znikł z powstaniem miast i mieszczaństwa, które w wieku XIII. przemysł, handel i cały obrót ekonomiczny uchwyciło w swoje ręce. Obraz ten, znany w głównych zarysach, przez szeregowe opracowanie stanie się dopiero naprawdę zrozumiałym, obudzi żywy interes i doniosłość swą dla dalszego rozwoju wykaże.

Przechodzimy do wieku XIII. i tu robimy spostrzeżenie, że daleko łatwiej jest — jak w ogóle w całej historii naszej społecznej — stwierdzić, z jakich klas się składało społeczeństwo w pewnym danym momencie, jakie były tych klas społecznych podstawy, prawa i obowiązki, niż wytlómaczyć sobie przejścia, które pod tym względem w danych chwilach nastąpiły, a które wywołały różnice pojedynczych okresów. I tak odrazu w tej epoce prześciowej XIII. stulecia, kiedy jednolite społeczeństwo polskie rozpada się na stany: kościelny, miejski-niemiecki, i nareszcie rodzimy ziemiański, w tym samym momencie spotykamy się z kwestyą nadzwyczaj trudną i zawiłą. t. j. z dwoma gatunkami, rodzajami rycerstwa, którego granic pomiędzy sobą nie jesteśmy w stanie odróżnić, stwierdzić i wytlómaczyć. Mamy tu do czynienia z rycerstwem szlacheckiem, szlachtą, i rycerstwem włódczem. Czem jest jedno i drugie, każdy z nas to dobrze wie. Ale skąd się jedna i druga klasa wzięła, czy to były kasty, ściśle od siebie oddzielone, czy też były to klasy, które dopiero później razem z siebie wytworzyły późniejszą warstwę szlachecką, w losach Rzpltej dominującą, jest to pytanie ważne i doniosłe, pytanie, które po dzień dzień jest kwestyą sporną. Pan Piekosiński w swoich znanych dziełach i studiach sięgnął bardzo daleko, i jak Panom wiadomo stanął na tem, że to są dwie zupełnie od siebie oddzielne klasy, pomiędzy którymi oprócz wyraźnej, a nadzwyczaj rzadkiej adopeyi do herbu i do rodziny, nie ma zupełnie przejścia. W konsekwencji starał się też uczony ten wykazać, że cała szlachta późniejsza powstała z tej jednej szlachty rodowej pierwotnej drogą rozrodzenia, rycerstwo zaś włódcze zmarniało, zginęło i do rozwoju klasy szlacheckiej później już masą swoją się nie przyczyniło.

Co się tyczy szlachty rodowej, to jest rzeczą dziś już prawie powszechnie uznaną, że ona jeszcze w dawnych książełtach słowiańskich ma swój początek, co się jednak tyczy szlachty włódczej, rzecz jest absolutnie sporną, skąd ona się wzięła? Niewątpliwie ma ona na sobie cechy klasy, która drogą zawodu, powołania, wyłania się z całego społeczeństwa, a później dopiero jako klasa osobna zajmuje pewne odrębne stanowisko. Dla tego inni historycy występują wbrew panu Piekosińskiemu. Nie zaprzeczając, jakoby rycerstwo włódcze i szlacheckie miały osobny początek, wykazują oni jednak, że idea rycerstwa powoli po nad temi klasami rodowemi dominowała, że klasa włódcza w wielkiej masie weszła powoli czy drogą

adopcyi, czy drogą piastowania urzędów w klasę szlachty, że zatem ta szlachta nasza późniejsza, którą spotykamy w wieku XIV. i XV., z podwójnego tego źródła bierze swój początek. Jakkolwiek-bądź, jest z tymi włódykami kłopot niemały, bo istnieją oni jeszcze w statutach Kazimierza Wielkiego, pojawiają się jeszcze sporadycznie tu i ówdzie w wieku XV., a w końcu giną i nikną bez śladu, chociaż nie możemy i nie wolno nam na podstawie źródeł przypuszczać, że oni wszyscy przeszli w klasę szlachecką. Cóż się zatem z nimi stało? Gdzie oni w społeczeństwie polskim chemicznie się rozpuścili? O ile dostarczyli pierwiastków do emigracyi na wschód? To jest przedmiotem nadzwyczajnie mozolnych i ciekawych poszukiwan.

Jeżeli jednak ta kwestya ma być rozstrzygniętą i jeżeli mamy ostatecznie stwierdzić, czy włódyki dostarczyli w znacznej części materiału szlachcie, nie pozostaje nam nic innego, jak pisać oddzielne biografie i genealogie wszystkich tych większych i mniejszych osobistości, jakie występują w historii XIII. i XIV. stulecia, i to na podstawie dyplomów i wszystkich w ogóle z tych czasów przechowywanych źródeł.

Jeżeli będziemy w stanie z wielką dozą prawdopodobieństwa stwierdzić i wykazać takie osobistości, o których jest pewnem, że z rodów książęcych pierwotnych nie pochodzą, u których będziemy widzieli, że stanowisko ekonomiczne, posiadanie ziemi, służba rycerska i cała dalsza genealogia ich do szlachty zbliżyła, to tem samem będziemy mogli, jeżeli nie na pewne, to z wielkiem prawdopodobieństwem wykazać, że p. Piekosiński w przypuszczeniach swoich się myli, że klasa włódcza przez pół do szlachty się dostała.

Kwestye te, o których dotychczas wspomniałem, a na które odpowiedzi zupełnie na razie nie mamy, odpowiedzi opartej na źródłach i poszukiwaniach, dla których musimy szukać nawet jeszcze nowych źródeł, a możemy przypuszczać, że niektóre z nich nigdy dla braku źródeł rozwiązać się nie dadzą, kwestye tego rodzaju kończą się w historii naszej z końcem XV. stulecia. Od XVI. stulecia cała organizacya socyalna stoi przed nami już mniej więcej jasno, w głównych konturach i zarysach.

Wiemy doskonale, jaki przewrót ekonomiczny dokonał się w stosunkach Polski w XV. wieku, jak przecięte zostały drogi wielkiego handlu transitowego na wschód ze zdobyciem Konstantynopola, a następnie Kili i Białobrzegu, jak w skutek tego z rąk mieszczaństwa krakowskiego i lwowskiego usunęło się wolna główne źródło dobrobytu; wiemy, jak prawie równocześnie rozpoczął się na większą skalę handel zbożowy ku Bałtykowi, drogą Wisły, jak dla poparcia tego ekonomicznego ruchu rozpoczęła Polska ponownie walkę z krzyżackim zakonem i jak tę walkę w pierwszym rządzie w pokoju toruńskim 1466 r. na swoje korzyść umiała rozstrzygnąć. Znamy te przewroty, z jednej strony podcinające do pewnego stopnia stanowisko mieszczaństwa, z drugiej strony dźwigające stan ziemiański przez wywóz zboża i innych produktów rolniczych.

Wiemy, jak na tle tego całego ruchu rozpoczyna się nowa organizacja nasza społeczna, wiemy, jak z razu element szlachecki nie ma praw politycznych, ale dla interesów socyalnych i ekonomicznych zaczyna się garnać do życia publicznego, zaczyna nową politykę gospodarczą, rzuca oręż i zamienia się w stan ziemiański. Wiemy, jak powstają te folwarki szlacheckie, dworską uprawiane czeladzią i roboczną, widzimy wreszcie, jak szlachta w tej walce ekonomicznej z mieszczaństwem i ludem wiejskim w ciągu XVI. stulecia zwycięża. Główne, decydujące punkta tej walki są nam w źródłach przechowane i zarysowane. Jednak historyk na tem poprzestać nie może i nie powinien. Szczegóły wszystkie tego społecznego przewrotu są nam nieznanne, a nieznanne w głąb i w szersz W głąb, bo nie znamy zupełnie przebiegu tych wszystkich starć socyalnych, nie mamy dotychczas książek, któreby nam je z potrzebną ścisłością i skrupulatnością przedstawiły, chociaż nie brak materiału. Co znaczy n. p. *praedium militare* w wieku XV. i XIV.? Co to jest ten folwark szlachecki, prawdopodobnie bardzo mały i służący zaledwie na mieszkanie i wyżywienie? W jaki sposób tworzy się *praedium militare*, rozpościera się nieznanie i na nowe zagony, idące pod uprawę i na łany soltysie i kmiecie? Historia wsi szlacheckiej, jak w głównych zarysach da się dziś stwierdzić, tak w szczegółach swoich jest polem zupełnie nietkniętym, a godnym jak najprędszego stwierdzenia i jak najdokładniejszych badań.

Cóż dopiero powiedzieć o szczegółach wszsz! W wieku XIII. i XIV. jest Rzeczpospolita polska, mimo podziału na dzielnice, nie tylko państwem jednolitem, ale i pod względem etnograficznym wykazuje różnice stosunkowo małe i zacierające się nieustannie. Z końcem XIV. wieku w skład Rzpltej naszej wchodzi jednak nie tylko Ruś Czerwona, amalgamująca się prędko i przyjmująca w wieku XV. prawo nasze, lecz także wchodzi olbrzymie przestrzenie Litwy, które z odrębną swoją organizacją, z odrębnymi stosunkami na północy i na południu, z odrębnymi wpływami cywilizacyjnymi, zaczynają oddziaływać na resztę, chociaż powoli do zasadniczego wzoru się zbliżają. W skutek tego cała historia społeczeństwa naszego traci dawną swą jednolitość, rozpada się na pojedyncze dzielnice, i w każdej dzielnicy niemal przybiera odrębne charakterystyczne cechy. Więc i w tym kierunku nie możemy się zadowolnić stwierdzeniem głównych rysów historycznych, lecz musimy przejść do szczegółów i odmiennosć ich w każdej dzielnicy z osobna stwierdzać i zaznaczać.

Ostatecznym wyrazem całego tego szlacheckiego ruchu jest nieustanne dążenie, które się z pośród niego wydobywa, a do utworzenia arystokracji szlacheckiej i ograniczenia do niej tylko praw politycznych zmierza. Znanym jest opór, z którym dążenia te się spotkały, wiemy o walce, która na tem się polu toczyła, ale nie znamy wcale jej prawdziwego przebiegu. Nie znamy jeszcze tych wszystkich różnic i odcieni, które wbrew zasadzie absolutnej równości utrzymały się w pośród szlachty, nie wiemy, dla czego w miej-

sce arystokracji rodowej otrzymaliśmy w końcu oligarchią zmieniającą się jak w kalejdoskopie, a nie dowiemy się o tem wszystkiem nie pewniejszego, zanim dzieje pojedynczych rodzin historycznych nie staną jasno i źródłowo przed naszymi oczami.

Co się tyczy mieszczaństwa, to po znakomitej pracy p. Władysława Łozińskiego, o której dziś już kilkakrotnie wspomniano, o patrycyacie lwowskim, wysunęło się jeszcze więcej na pierwszy plan pytanie jedno ciekawe i ważne. Odnosi się ono do zbadania owej broni skutecznej, jakiej szlachta przeciw mieszczaństwu z końcem XV. i początkiem XVI. wieku użyła? Wiemy, że było nią uszlachcenie najznakomitszych rodów mieszczańskich i otwarcie im złotego pomostu, po którym one zerwały związek z miastem i zamiast bronić interesów miast i mieszczaństwa, przeszły w klasę szlachecką, a niektóre rodziny krakowskie w klasę możnowładczą. Rzecz ta w każdym razie we wszystkich swoich szczegółach stwierdzoną być powinna, gdyż budzi ona pierwszorzędnym interes pod względem nie tylko historyczno-politycznym ale i socyalnym i cywilizacyjnym. W miastach naszych od XVI. wieku mimowoli skupia się wykwit tego wszystkiego, co na polu cywilizacyjnym przedsięwzięcie nie tylko mieszczaństwo ale i szlachta. Miasta stały się już termometrem, na którym wznoszenie się i opadanie rtęci oznacza nie tylko dobrobyt i rozwój miast, ale niewątpliwie oznacza i równowagę społeczną całej Rzpltej, rozstrzyga o znaczeniu i rozwoju całego narodu i państwa. W wieku XVIII. nareszcie mamy jedno wdzięczne i piękne zadanie szczegółowego i dokładnego streszczenia tych wszystkich usiłowań i reform, które zmierzały do naprawienia złego, do przywrócenia stanowiska prawnego i ekonomicznego miast i podźwignięcia ludu wiejskiego. Rzeczy te znane w ogólnych zarysach, w szczegółach swoich nadzwyczajnie się rozgałęziają. Nie tylko ustawy, ale i literatura polityczna musi tu być wzięta pod rozwagę: opinia nasza publiczna, zaczynająca się od XVI. stulecia pod tym względem odzywać, jest ciekawym probierzem rozwagi politycznej i publicznego sumienia.

Oto szereg spostrzeżeń, w których wiele jeszcze szczegółów niezbadanych, wiele ważnych pytań nie rozstrzygniętych, których związek wzajemny da się jednak już dzisiaj stwierdzić, a które razem wzięte mogą nam niedługo stworzyć historią pracy i organizacyi naszej społecznej, historią społeczeństwa w przeciwstawieniu do historyi państwa.

Użyłem wyrazu „przeciwstawienie“ niezupełnie właściwie. Nie są to i nie będą dwie historie przeciwne sobie, lecz owszem dwie historie uzupełniające się nawzajem, bo przedmiotem ich jest jedno i to samo życie narodu, ale widziane i oceniane z dwóch odmiennych stanowisk. Dwie rzeczy pozostawia to życie i ta praca w spuściznie po sobie z pokolenia na pokolenie, raz pewne urządzenia polityczne, powtórę pewne wyrobienie się wewnętrzne jednostek. Odmienna jest też historia w miarę tego, czy na jeden, czy też na drugi z tych rezultatów zwraca swoje uwagę. Historia polityczna pyta się przedewszystkiem o to, czy każde pokolenie i o ile przy-

czyniło się do wzmocnienia państwa, do utrwalenia i rozwoju tej organizacji, bez której naród wielkich celów osiągnąć i przyszłości nie może sobie zabezpieczyć. Nie wyklucza historia ta sprawę religii, oświaty i gospodarstwa, ale przedstawiając ich przebieg, stara się przede wszystkim wykazać, o ile przyczyniły się do wzmocnienia lub do rozstroju państwa.

Z innego punktu widzenia wychodzi historia społeczeństwa. Ona się pyta, o ile każde pokolenie w obec następnego spełniło obowiązek swój wychowawczy w szerszym tego słowa znaczeniu, jaki zasób wyobrażeń i uczuć, poczucia obowiązku i siły woli przekazało mu w spuściźnie, jaką wzbudziło w niem świadomość zadań i samodzielności pracy. Ta historia nie pomija instytucyj politycznych, ale mierzy je tem, czy one przyczyniły się do rozwoju, czy też do skrzywienia jednostek i społeczeństwa.

Nie zapuszczając się tu w płonne dociekanie, która z tych dwóch historii wyższość ma nad drugą, możemy jednak stwierdzić, że każda z nich sama przez się grzeszy pewną jednostronnością, możemy zrozumieć, dla czego kierunek historyczny, który u nas do niedawna przeważał, cechę tej jednostronności mimowoli nosił na sobie. Usunąć je jest dziś naszym zadaniem, a wnosząc nowy punkt widzenia do naszej naukowej pracy, mamy nie tylko pewność pogłębienia i rozszerzenia sądu historycznego o ludziach, stosunkach i wypadkach, ale także niepłonną nadzieję dostrzeżenia i zbadania mnóstwa zjawisk dziejowych, które dotychczas uchodziły naszej uwagi, a tem samem usuwały się od rozbioru.

Ciesząc się zaś, że w ten sposób rozszerza się widnokrąg naszej pracy naukowej, możemy na tem miejscu stwierdzić, jak płonne były zarzuty, którymi obarczano cały nasz dzisiejszy ruch na polu dziejopisarstwa. Nie chciano uznać, że cechą, różniącą nas od dawniejszych szkół historycznych, jest tylko ulepszona metoda naukowa, jest rozszerzenie podstawy źródłowej, ścisłość w ich opracowaniu, świadomość stanowiska, z którego można oceniać i łączyć ze sobą przyczynowe wypadki. Podsuwano nam, a przynajmniej pewnej części z pośród nas koniecznie pewną doktrynę polityczną i w niej upatrywano cechę charakterystyczną nowej szkoły historycznej i nowego ruchu.

Fakta dowiodły, ile w zarzutach tych tkwiło prawdy. Dziesięć lat wystarczyło, ażeby wykazać, że dzisiejszy ruch historyczny nie tylko nie związał się żadną doktryną, ale nawet sfery swojego zakresu stale nie ograniczył. Zwracając go ku pewnym kwestyom, uczynił to tylko chwilowo, dla tego, że one najwięcej domagały się rozświecenia, ale dokonawszy tego z całą konsekwencją i bez żadnego przewrotu, zwrócił się ku innym pytaniom i okazał zdolność rozszerzenia swego widnokregu bez zewnętrznych wpływów i pomocy. Pozostanie zarzut jednostronności, ale ten zarzut w danych warunkach można nam raczej za zasługę niż za winę poczytać. Prawda dziejowa podobna jest do białego światła, które patrzącego na nie wprost nieraz oślepia. Potrzeba je dopiero przez pryzmat przepuścić i rozłożyć, ażeby zbadać z osobna wszystkie kolory, z któ-

nie było
tych now
metoda

nie jest to
prawda

rych się ono składa, ażeby tem samem zbadać jego naturę i istotę. Tak samo możemy powiedzieć, że od prawdy dziejowej bije blask oślepiający historyka, któryby zamierzał od razu w całości ją zgłębić i ogarnąć. Dzieła naukowe, nie zadowolniające się jednym punktem widzenia, jedną stroną życia narodu w przeszłości jego dziejowej, kuszące się o to, ażeby ogarnąć wszystko, nie tylko w konstrukcyi swojej liczne okazują braki, ale i w bystrości sądu i spostrzeżeń kończą na pewnej przeciętnej powierzchowności. Inaczej prace naukowe, których stanowisko określone jest ściśle, które skromniejsze sobie zakreslają zadanie. Dochodzą one przez jednostronność swoją często dalej i głębiej, a dostarczają zwykle innym uczonym wskazówek i pobudki, jak z innego stanowiska uzupełnić je można i należy. Jeżeli też badania nad kwestyą rządu w dawnej Rzpltej jednostronnością swą spełniły to zadanie, jeśli one dostarczyły bezpośredniej pobudki i zachęty do prac naukowych nad historią naszego społeczeństwa, takich, jakimi już dzisiaj słusznie się szcycimy, to leży w tem najlepszy dowód, iż hasłem ich nie było nie innego, jak szlachetna chęć dotarcia do prawdy.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Porządek dzienny pierwszego ogólnego posiedzenia jest wyczerpany. Zanim jednak posiedzenie dzisiejsze zamknę, proszę Panów o upoważnienie, ażeby w imieniu Zjazdu mógł udać się do Tego, który był jego inicjatorem, który był i jest głową i duszą prac historycznych w Towarzystwie, które nas tu powołało, którego nieobecność w tem miejscu wszyscy żywo odczuwamy, a na którego ciągle uczestnictwo w pracy naukowej, pomimo tak przeciwnych i nieszczęśliwych warunków zdrowia wszyscy musimy z podziwieniem spoglądać. Zapewne uznacie Panowie za godziwe, że chęć w imieniu Zjazdu zamieścić wyrazy tych uczuć profesorowi Xaweremu Liskemu. (*Zgromadzenie wniosek ten przyjmuje przez aklamacyą*).

Pierwsze Posiedzenie Sekcyi I. dnia 17. lipca 1890 r.

Początek o godz. 4 min. 15 popoł. — Koniec o godz. 6 popoł.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Rozpoczynamy pierwsze posiedzenie pierwszej sekcji. Dziękując przedewszystkiem za wybór mój na przewodniczącego tej sekcji, uważam za swój obowiązek przypomnieć Panom praktyczną doniosłość pilnego przestrzegania postanowień uchwalonego regulaminu obrad, i dla tego odczytam raz jeszcze następujące jego przepisy. (*Odczytuje §§ 8 i 9 Regulaminu*).

Zanim przystąpimy do referatów, pozwalam sobie zaproponować na trzech sekretarzów sekcji pierwszej pp. dra Bronisława Dembińskiego z Krakowa, dra Ludwika Finkla ze Lwowa i dra Józefa Korzeniowskiego z Krakowa. (*Wniosek ten przyjmuje Zgromadzenie przez aklamacyję*).

Na porządku dziennym jako pierwszy punkt stoi referat prof. dra Stanisława hr. Tarnowskiego. Proszę tedy pana Prezesa, ażeby zechciał wystąpić ze swoim referatem.

Ref. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski *wygłasza referat:* Stan i charakter literatury politycznej polskiej w wieku XVII. (*Zob. Pamiętnik I. nr. 27*).

Prof. dr. Ludwik Kubala. Literatura polityczna w Polsce w XVII. wieku jest dość obfita. Twierdzą to na tej podstawie, że bardzo wiele pism politycznych z owego czasu do dziś dnia się dochowało, jakoteż dla tego, że bardzo poważne osobistości brały za pióro, aby tym sposobem wpłynąć na potężną w owym czasie opinię publiczną. Zresztą inaczej nie mogło być w państwie z tak rozwiniętą wolnością polityczną. Wartość tych pism w ogóle jest bardzo względna. Pisane były pod wpływem chwili, charakter ich był dziennikarski, polemiczny, agitacyjny. Jako charakterystyczną cechę tego działu literatury polskiej podnieść muszę, że znaczna część pism przygodnych XVII. wieku rozchodziła się po kraju nie w drukach, ale w odpisach. Wszystkie te jednak druki i odpisy możnaby rozdzielić

według spraw, które je wywołały. Sprawy zaś, które wywoływały najczęściej takich pism przygodnych w XVII. wieku, były: elekeye, poprawa Rzeczypospolitej, zatarg między stanem duchownym i stanem świeckim i zatargi między katolikami i innowiercami.

Co się tyczy poprawy Rzeczypospolitej, to szanowny referent wymienił prawie wszystkie ważniejsze publikacye, oprócz naturalnie tych rękopiśmiennych, które jak sam powiada, nie były mu znane. Zatarg między stanem duchownym a świeckim za Władysława IV. wywołał, jak mi się zdaje, bardzo znaczną ilość publikacyj politycznych. Wspomnę tu o dziełku Melchiora Stefanowicza *Opusculum* z 1632 roku, w którym zebrano wszystkie ważniejsze pisma, jakie w tej sprawie poprzednio wyszły, jak: Sokołowskiego Stanisława, Lipińskiego Andrzeja, dwóch anonimów, Dobrocieskiego Mikołaja, Macieja Smoguleckiego i Andrzeja Tulibowskiego. Okrom tego wyszła większa praca w Awinionie i w Krakowie w 1632 i 1633 roku pod tyt. *Controversiarum tam inter episcopos et regulares*. Wreszcie: *Skrypt o niealicnowaniu dóbr ziemskich* Macieja Dargockiego 1633 r. Autor zwał się właściwie Grodzicki i był kasztelanem międzyrzeckim. Tenże wydał 1634 roku *Przestroagę stanom koronnym o tytułach cudzoziemskich*. Przeciwno niemu wyszła *Obrona tytułów* przez Bielejewskiego, o której wspomina szanowny referent.

Order założony przez Władysława IV. wywołał pismo p. t. *Rationes przeciwko kawaleryi przytoczone na audyencyi przez wojewodę wileńskiego*. Przeciw tym *Rationes* wydał podczaszy koronny Ostroróg *Respons*. Na respons odpowiadał nieznan autor skryptem p. t. *Zniesienie responsu na racye*.

W sprawie ceł ustanowionych przez Władysława IV. wyszła w polskim języku broszura o cłach, którą przetłumaczono na język niemiecki i łaciński. Burmistrz gdański wydał pismo przeciw cłom pod tytułem: *De tellonio affectato* 1637 roku, i *Rationes contra tellonii exactionem cum responsione ad rationes adversas*. Tenże wydał *Informatio*. W obronie ceł wyszedł *Discursus necessarius* po łacinie i po polsku, prawdopodobnie z pod pióra Jerzego Ossolińskiego. Dyskurs ten wywołał odpowiedź ze strony sławnego sekretarza Gdańska, Chemnica, p. t. *Refutatio discursus dicti necessarii*. Kruse Daniel, kanonik krakowski, wydał pod pseudonimem Elisei Aurimontani *Ad Dantiscanos epistola*, praca zdaniem Piaseckiego najgruntowniejsza. Rozeszło się też po kraju pismo p. t. *Co za motiwum sejmu przeszłego w postanowieniu ceł*.

W sprawie *Colloquium charitativum* kilkanaście pism przytoczyłem w mojej pracy p. t. *Jerzy Ossoliński*.

W sprawie wojny tureckiej za Władysława IV. znam *Dyskurs jednego dworskiego per modum listu pisany*, we Lwowie 1646. Rozpuszczono wówczas podrobiony list sułtana Ibrahima do króla. Kancelarz Radziwiłł pisze, że to sam król kazał ten list rozrzuć, ażeby szlachtę do wojny pobudzić.

W sprawie elekeji Jana Kazimierza wyszły: *Copia litterarum ad quosdam senatores super eligendo rege*; *Voces pro serenissimo principe Carolo*; *Refutatio in favorem regis Suetiae*, i *Konsydaracye około elekeji króla polskiego*.

Po klęsce zborowskiej wyszło *Compendium rad kanclerskich* przeciw Ossolińskiemu, i odpowiedź na to: *Ad nugacem militem responsio*.

W czasie bezkrólewia po Janie Kazimierzu wyszedł Gorskiego Floryana *Examen sarmaticum* i nieznanych autorów pisemka p. t. *Informacya o XX. Neuburskim i Lotaryńskim*; *Informatio sincera*; *Ineptiae et mendacia contra principem Lotharingiae*; *Dyskurs ziemianina polskiego o kandydatach*.

Ważne pisemko wyszło p. t. *Przestroga aryańska podczas wojny tureckiej*, i Korycińskiego Jędrzeja *Perspectiva politica*. Opuszczam inne, których najwięcej o stacyach żołnierskich. przez duchownych pisane.

Wiele z tych pism przygodnych czytałem, ale oprócz niektórych, gdzie samo imię autora daje rękojmię wartości. wszystkie inne nie zasługują na poważny rozbiór, ale że ich wiele, bardzo wiele wyszło w wieku XVII., o tem jestem najmocniej przekonany.

P. Tadeusz Korzon. Zdaje mi się, że pomiędzy wymienionemi broszurami i dziełami nie ma *Listu szlacheica z W. księstwa litewskiego*, który około roku 1640 był wydrukowany. Nie mam przy sobie notatki i nie mogę podać dokładnego tytułu, ale broszura ta jest godna uwagi z dwóch względów. Nasamprzód wchodzi w stosunki Gdańska do Polski, mówi o cłach, o podatku nowym, nałożonym przez króla na wojnę, bo to było przed rokiem 1635, a następnie jeszcze wchodzi w obszerniejsze kombinacye polityczne. Zdaje mi się więc, że to jest pismo przez mieszczan prowokowane, a szlachcie litewski jest pseudonimem. Jest to pisarz, który popiera politykę kupiectwa gdańskiego. bo powiada, że i Fallgeldu nie trzeba płacić, że to obciąża nadmiernie towary, a zarazem sięga w swoich poglądach wstecz aż do pierwotnej toruńskiej ugody, do *privilegia Casimiriana* 1454 roku i powiada: „obecnie ludzie powiadają, jakoby taka forma unii była dla Polski niekorzystną; a toć, powiada, chybaby przodkowie nasi nie wiedzieli, co się dzieje na świecie, chybaby nie rozumieli, co jest pożytkiem dla Polski, o czem wstyd pomyśleć“. Ze względu na tendeneyą polityczną i obfitość materiału, szczególnie handlowego i ekonomicznego, broszura ta jest godna uwagi. Wiem, że broszura taka znajduje się w bibliotece uniwersytetu warszawskiego.

Dr. Józef Tretiak. Zabieram głos tylko dla tego, że szanowny referent przy końcu swego przemówienia upraszał o wskazanie nieznanych mu pism politycznych XVII. w. Znam jedną niewydaną broszurę, odnoszącą się do wojny Polski z Turcyą, broszurę, która jest ciekawą ze względu na czas, w którym była wydana i na pospiech, z jakim była napisaną. Napisaną była w jesieni 1620 roku zaraz po klęsce cecorskiej, ale zawsze jeszcze przed zimą, gdyż

kłeska cecorska nastąpiła w październiku, a autor mówi w swej broszurze, co w zimie należy uczynić i jak ma się korzystać z tego czasu. Zwraca ona na siebie uwagę pospieszem, z jakim była napisaną. Napisaną jest jasno i dobitnie. Nie będę tu podawał przeglądu tej broszury, tylko na to zwrócę uwagę, że rady, które podaje autor w broszurze, były przez rząd polski w części wykonane. Domyślam się, że ta broszura napisaną była przez Szemberga. Znajduje się ona w bibliotece Jagiellońskiej. Tytuł jej: *Sposoby obrony Rzeczypospolitej od pogan.*

Ref. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Nie miałem tej zarozumiałości, iżbym przypuszczał, jakoby wszystkie pisma z tego czasu, chociażby tylko te, które z druku wyszły, mógł znać i nie wahać się przyznać z wdzięcznością, że niektóre z pism, na które uwagę Panów zwrócono, były mi nieznane i z tych wiadomości przy sposobności skorzystam. Co się tyczy pism odnoszących się do zatargu z duchowieństwem, to o ile je znam, nie są one w swojej istocie polityczne, bo nie zajmują się istotnie politycznymi kwestyami. ani też nie są z tego stanowiska traktowane. Są to kwestye natury prawa prywatnego pomiędzy dwoma różnymi czynnikami społeczeństwa: nie chodzi bowiem w pismach tych, dajmy na to, o rozdział władzy, o atrybucye rządu lub kościoła i t. p., tylko o kwestye annatów, dziesięcin, sprzedaży dóbr i t. d. i dla tego zdawało mi się, że gdzie jest mowa o pismach czysto politycznych, można je bez skrupułu pominąć. Co się tyczy broszur w kwestyi tytułów za Władysława IV. to znam dwie, jedną za, a drugą przeciw; obie jednak są zarówno błahę: tak, jak kwestya sama w sobie nie była ważną, tak nie można powiedzieć, ażeby pisma te, jakkolwiek ją podnosiły, dawały jej wagę. Co do kwestyi ceł wyznaje, że w tej sprawie znam pism kilka, ale nie czułem się w prawie o tem mówić. Kwestya ta jest tego rodzaju, że trzeba mieć więcej znajomości ekonomii, ażeby o tej odrębnej gałęzi sądzić, o której mogę tylko wspominać, ale zgłębić jej nie jestem w stanie.

Tyle, co z mego stanowiska mam do powiedzenia. Stwierdzam nie bez przyjemności, że pisma, które tu były wymienione, z tego, co o nich było powiedziane, na sąd ogólny o literaturze tego czasu nie wpływają. Dziękuję za zwrócenie uwagi na tytuły tych dzieł i powtarzam jeszcze prośbę, aby jeżeliby ktoś miał wiadomość o pismach tego rodzaju, zwrócił moją uwagę na nie, zacytował kodeks i miejsce gdzie się znajdują, ażeby mogły być przy zdarzonej sposobności ogłoszone.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Ponieważ p. referent nie zakończył swego sprawozdania wnioskami, przeto nie ma potrzeby głosowania. Przystępujemy do dalszego punktu porządku dziennego, to jest do referatu o nieznanym utworach francuskich Zygmunta Krasińskiego. Referent dr. Jan Bołoz Antoniewicz ma głos.

Ref. dr. Jan Bołoz Antoniewicz *wyglasza referat:* O nieznanym utworach francuskich Zygmunta Krasińskiego (*Zob. Pamiętnik I nr. 1*).

Dr. Józef Tretniak. Będę właściwie mówić nie o tem, co z ust p. referenta usłyszeliśmy, tylko o tem, co jest w referacie drukowanym, gdyż w odczycie któryśmy słyszeli, nie było takiego substratu, do roztrząsania którego bylibyśmy przygotowani. Pan referent w referacie swoim podał ciekawą i ważną wiadomość o utworach, które są najprawdopodobniej napisane przez Krasińskiego, o utworach pochodzących z młodzieńczego okresu jego twórczości, a wreszcie, co ważniejsza, o znacznym szeregu listów jego pisanych do pewnej nienazwanej, ale wysokie zajmującej stanowisko osobistości w Anglii. Szczególnie ostatnie listy, które pochodzą z lat 1830 do 1838, jak zapewnia p. referent, i jak referenta zapewnia ta osobistość z Anglii, mają zawierać historią życia Krasińskiego z tego czasu i będą, jeżeli to się sprawdzi, o czem się dowiadujemy, nieocenionym nabytkiem dla biografy Krasińskiego. Rzeczywiście ta epoka, ten okres kilkoletni, należy do najmniej znanych, a przytem do najciekawszych. Najciekawszą rzeczą jest, jak autor *Agaj-Hana*, napisanego w r. 1832, mógł się stać w parę lat później autorem *Nieboskiej komedyi*. Pomiedzy jednym utworem a drugim pod względem formy nie ma wielkiej różnicy; ten sam mętny i chorobliwy styl, który w drugim utworze nie razi, bo dostosowany do wielkich idei, ale w pierwszym niesłychanie jest rażący. Ale nie pod względem formy, lecz pod względem treści, idei, jest różnica. Zdaje się, że p. referent ludzi się, jeżeli myśli, że utwory, o których wspomina, pozwolą wytworzyć jakiś sąd o tej różnicy. Nie one nie objaśniają, o ile z próbek tych, które sam p. referent przytoczył, sądzić można, i z tego, że wszystkie pochodzą z lat 1830 do 1832, t. j. że napisane były wtedy, kiedy *Agaj-Han* powstawał. Dopiero utwory Krasińskiego z lat 1833 i 1834, słowem bezpośrednio poprzedzające *Nieboską* mogłyby może nam wytłómaczyć to nagłe przeobrażenie się autora *Agaj-Hana* w autora *Nieboskiej*. Zdaje mi się jednak, iż dzisiaj wytłómaczenie to jest niepodobne, ale można tylko wskazać pewne okoliczności, które pozwolą potroszę przynajmniej wytłómaczyć tę nagłą zmianę, tę metamorfozę. A mianowicie trzeba sobie przypomnieć szczegóły życia Krasińskiego z tego czasu. W r. 1832 wraca do kraju po tych wzruszeniach, jakich doznał, będąc za granicą w r. 1831, i po tych wszystkich wiadomościach, jakie otrzymywał z kraju, wiadomościach podwójnie bolesnych i smutnych, bo nie tylko o nieszczęściach kraju, ale też o tem, co jego ojca spotkało. Po tem wszystkim wraca do kraju, ojciec go bierze do Petersburga, tam go chce wprowadzić w świat, otworzyć mu karierę urzędową — jemu, takiemu, jakim go znamy. Staje przed nim straszne zadanie wybierać między ojcem a sumieniem, a w tej samej chwili napada go groźna choroba: zagrożony jest ślepotą. Zdaje mi się, że człowiek, który przeżył tak straszne cierpienia, bardzo szybko dojrzewa. Otóż tym wypadkom przypisuję niesłychanie szybkie dojrzewanie Krasińskiego. Dla czego zaś myśl jego zwróciła się w stronę tematu *Nieboskiej komedyi*, tego naturalnie wypadki te nam nie wyjaśniają. Tutaj dopiero trzeba szukać jakichś wynurzeń autora, któreby mogły nam coś o tem powiedzieć.

Co się tyczy postulatów postawionych na końcu referatu, to o nich mam tylko tyle do powiedzenia, że myślę — a sądzę, wszysej się na to zgodzą, — iż wszystko, cokolwiek Krasiński napisał, z jakichkolwiek lat i czasów pochodzi, powinno być drukowane. Kto ma drukować, to inna rzecz; nie jest to dla księgarza przedsiębiorstwo korzystne, ale sądzę, że powinno być przez kogoś podjęte.

Dalszy punkt, czy mogła ta czynność literacka francuska Krasińskiego wywrzeć wpływ na umysłowy kierunek utworów polskich, jest dla mnie niejasny, i prosiłbym p. referenta, ażeby wyjaśnił, na czyje utwory miałyby wpływać: czy samego Krasińskiego, czy w ogóle na literaturę polską. Ja myślę, że te ustępy nie wywarły żadnego wpływu; są one zapewne jakimś bardzo mało znaczącym ogniwem w rozwoju jego twórczości.

Nareszcie co się tyczy wydania pism Krasińskiego poprawnego, to jest to rzeczywiście przedmiot najbardziej nadający się do dyskusji. Sądzę, że dość przejrzyć wydania naszych poetów, aby się przekonać, że są okropne. To można sobie najgłośniejszym powieścić, żeby jak najszerzej słyszano; i to nie tylko wydania Krasińskiego, ale i Mickiewicza i wszystkich poetów, jakich wydajemy, są takie, jak je tu nazwałem. Zobaczymy, jak wydają gdzieindziej za granicą, i do tego się zastosujemy. Dosyć powieścić, że listy Krasińskiego są tak wydawane, że aby znaleźć wzmiankę o jakiejś osobie, potrzeba cały tom przeczytać. O tem zresztą możnaby bardzo długo mówić; ja myślę, że stanowcze powiedzenie tutaj, że są okropne, już dostatecznie napiętnowało wydania nasze. Wszakże dla lepszego skutku prosiłbym, ażeby Szanowne zgromadzenie wypowiedziało zbiorową opinią w tym względzie i żądanie, ażeby wydania owe były lepsze.

Ref. dr. Jan Bołoz Antoniewicz. Dziękując p. Tretiakowi, że jedyny był łaskaw podnieść niektóre wątpliwości, muszę jednak co do następstwa lat poczynić pewne uwagi. Rozwój artysty wielkiego nie odbywa się mechanicznie, ale organicznie. *Agaj-Han*, w którym ja zresztą chorobliwego stylu dopatrzeć się nie mogę — być on może, ale mnie on nie uderza — jest ostatnim wynikiem epoki warszawskiej. Bardzo często widzimy w pracowni jednego malarza obraz z dawnej epoki jeszcze, który kończy, bo go dawniej naszkicował albo dawniej w duszy pomyślał, a równocześnie zaczyna szkicować nowe pomysły i obrazy. Tak samo jeśli w ogóle sądzimy, że kiedykolwiek będziemy mogli rozwiązać zagadkę *Nieboskiej komedyi* lub *Irydiona*, to w każdym razie nie w ten sposób, że będziemy myśleć, że tu się kończy epoka warszawska, a tu się zaczyna epoka druga. Jeśli się popatrzymy na jakąś kartę montanistyczną, zobaczymy, że tam jeden pokład powoli postępuje w drugi, tak n. p. granit w wapień i. t. p.; podobnie u Krasińskiego. *Agaj-Han* jest resztką naleciałości walterskotyzmu warszawskiego, podczas gdy zaraz w pierwszym roku, a nawet półroczu pobytu w Genewie — mam na to dość niezbite dokumenty w rękę — technicznie on innym duchem, widnokrąg jego się rozszerza,

poznaje nowy świat i pogląd jego na świat bardzo dziwnie się ukształtowało. Tam rodzą się te myśli w jego umyśle, które gdyby w ogóle się były urodziły w ojczyźnie, nastąpiłoby to z pewnością później. Z tych utworów, które tutaj mam pod ręką, pokazuje się, jak to Krasiński przepowiada niemal różne rzeczy. Z próbek tych pokazuje się, jak w epoce genewskiej dotykał kwestyj, które w polityce ówczesnej były niebawem i niepotrzebne ze stanowiska polskiego. On sięga naprzód i ogarnia kwestye ogólnie-europejskie, o których dzisiaj jeszcze bardzo często mówimy: „Co nas to obchodzi? Co nas obchodzi socjalizm itd.?” Że my go nie mamy, nie racya stąd, żeby go nie omawiać. Krasiński czuł, że powinien poruszać kwestye, które obchodzą świat cały. Dla tego poruszał wówczas tak za młodu i w obcym mieście i niejako prawie dla obcej publiczności. Między jego papierami znajduje się traktacik, którego tematu może nikt wówczas u nas nie poruszył, mianowicie: *Stosunek duchowieństwa do państwa*. Każdy powie: „To tylko możliwe w państwie z rozmaitemi wyznaniem, tam, gdzie związek między duchowieństwem a narodem nie jest tak ścisłym, jak u nas!” Ale on przecież rozważa wszelkie możliwości, kombinuje je tak, jak gdyby rozwiązywał kwestyą dla nas żywotną: jak będzie, jeśli państwo będzie duchowieństwu płacić, jak będzie, jeśli gmina będzie je opłacać. I z tak dziwną bystrością te rzeczy rozważa, bez dogmatycznego z góry przejęcia się rzeczą! On widzi cel, który ma duchowieństwo, ale widzi też ujemne jego strony, które pod kierunkiem jednego lub drugiego systemu wyrobić się mogą. Jest jeszcze inna kwestya między tymi papierami. Roztrząsa on pytanie, co będzie z poezją polską, i przychodzi do przekonania — a jest to szkic pisany w r. 1830, w każdym razie przed końcem powstania — że jeśli dalsze niebezpieczeństwa przyjdą, jeśli na tym okręcie uderzymy o skałę, rozbijemy się niechybnie. Sprawdza się to w sposób zadziwiający za lat już kilka.

Co do kwestyi poruszonej w referacie, jakie znaczenie mógł mieć wpływ francuski, wyraziłem się może niejasno; odnosi się to do stylu, który w *Nieboskiej komedyi* ma coś obcego, a nawet zagranicznego, tak samo w niektórych częściach *Niedokończonego poematu*. W ogóle styl, mowa, język, jest wyrazem jego całego wykształcenia i myślenia, sprowadzonym do najprostszego mianownika. W jednym zdaniu nieraz się ujawnia historia całej kultury jego. Jakoś zdaje się, że on z tej niwy języka narodowego nie wydobyć nie mógł. Język polski jest tutaj formalnie — przepraszam — za trywialne wyrażenie — nawożony obcemi naleciałościami i elementami.

Co do wydawnictw, z pewnością, że należałyby się i zupełniejsze i może lepsze; tylko że na nie trzeba jeszcze długo czekać. Takie rzeczy robić spieszenie, to lepiej ich nie robić całkiem. Teraz przychodzi kolej na wielkie wydanie Mickiewicza, które będzie niejako ogniową próbą naszego zmysłu krytycznego. Do wydania Krasińskiego, jeśli się nie mylę, potrzeba tak dziwnego skupienia i tak zupełnego zatopienia się w tem jednym zadaniu, że

pracy zbiorowej do tego zadania nie mógłbym rzeczywiście wcale zalecać. Wydanie wielkiego poety — myślicielea, jak Krasiński, jest rzeczą równie trudną i równie zasługi godną, jak biografia na podstawie jego utworów. Kto potrafi wielkie zrobić wydanie, w którym cały rozwój umysłowy od początku aż do samego końca potrafi przesunąć przed naszymi oczyma, ten jest do pewnego stopnia zdolnym objąć i zrozumieć jego całego. Dla tego — w ogóle nie bardzo wierząc w pracę zbiorową, gdyż na to potrzeba indywidualności i artystycznego niejako skupienia — sądzę, że zacząć tę rzecz prędko, albo robić zbiorowemi siłami, to lepiej nie robić.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Zdaje mi się, że konkluzye, do jakich doszedł p. referent. rezolucyi nie zawierały. Pozostał tylko wniosek, postawiony wśród dyskusyi przez p. Tretiaka, który apelował do ogółu zgromadzenia, ażeby poniekąd orzekło, że wydania naszych poetów są okropne i powinny być lepsze. Zdaje mi się jednakowoż, że trudnoby nam w tym względzie formalną powziąć uchwałę. Sądzę, że wystarczy, jeśli w protokole naszego posiedzenia będzie to zaznaczone, i dla przyszłych wydawców służyłoby to za wskazówkę. Zapytuję więc p. wnioskodawcę, czy się na taki sposób załatwienia swego wniosku zgadza?

Dr. Józef Tretiak. Zgadzam się, ja chcę tylko zaznaczenia.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. A więc będzie to w protokołach zaznaczone; do głosowania nie ma tu powodu. Tak załatwiliśmy się z trzecim punktem porządku dziennego, a drugim referatem. Z kolei rzeczy następuje teraz referat p. Windakiewicza. Proszę pana referenta o przedstawienie referatu.

Ref. dr. Stanisław Windakiewicz *wygłasza referat:* Znaczenie szkół i uniwersytetów dla oświaty i literatury łacińskiej w Polsce (*Zob. Pamiętnik I. nr. 28*).

W końcu stawia referent następujące wnioski:

- 1) Historia uniwersytetu krakowskiego jest jedną z doniosłych spraw dla nauki polskiej;
- 2) Dla dokonania tego dzieła pożądaną jest praca zbiorowa, zorganizowana i scentralizowana w odpowiedni sposób.

Dr. Antoni Prochaska. Pozwolę sobie tylko na jedno zwrócić uwagę. Pan referent powiada, żeby wydawać wszystkich naszych autorów średniowiecznych, którzy cokolwiek tylko mają styczności ze szkołą, czy to n. p. wykładali przedmiot jakiś w szkole wykładany, czy w ogóle jaką rozprawę napisali. Ja wielu takich autorów znam, pomiędzy innymi n. p. Stanisława ze Skalbmierza albo Mateusza z Krakowa. Takie dzieła Mateusza z Krakowa możeby się do druku nadawały, i niektóre są drukowane. Jednakowoż wielu z tych profesorów ówczesnych, autorów ówczesnych średniowiecznych, pisało o przedmiotach tak trudnych do ujęcia dzisiaj,

że więcejby pracy taki komentarz pochłoniął do takiego autora. jak np. Stanisława z Kokorzyna, profesora teologii uniwersytetu krakowskiego, aniżeliby korzyści wydany traktat nam dzisiaj przyniósł. Więc jakkolwiek zgadzam się z p. referentem w tem, ażeby wydawano, jednakowoż z pewnem ograniczeniem, mianowicie w ten sposób, ażeby wszyscy wydali tylko to, co bądź uzna się za stosowne, bądź też komisya ku temu celowi wyznaczona uzna za godne i stosowne do wydania.

Dr. Stanisław Krzyżanowski. Wracając do referatu, pragnę zwrócić uwagę na związek ścisły tego badania w kierunku rozwoju szkół, szczególnie przed powstaniem uniwersytetu krakowskiego, z badaniami dyplomatycznymi. Badania te są u nas dotychczas rozwinięte bardzo słabo i w ogóle nie mamy jeszcze wcale zestawionych ani kancelaryj książęcych, ani kancelaryj królewskich. Nie mamy żadnych formularzy, na których notaryusze ówcześni pracowali; przeciwnie za granicą. Otóż badanie i oznaczenie dokładne wszystkich szkół, czy parafialnych, czy katedralnych, jakie są w XIII. wieku, może być bardzo ciekawem także ze względu właśnie na te studia dyplomatyczne i posłużyć może bardzo dobrze do oznaczenia źródła tej kancelaryi. Ja n. p. pracuję obecnie nad kancelaryą Przemysława II. i tutaj okazuje się już dość wybitny związek tej kancelaryi, a także i ludzi, którzy w niej pracowali, ze stanem umysłowym XIII. wieku. Bardzo często w dyplomach spotykamy wzmianki, o potwierdzeniu przywilejów dawniejszych po ich dokładnem zbadaniu; w jednym nawet dyplomie poleca się mistrzowi Stefanowi dokładne zbadanie takiego przywileju. Otóż właśnie, jak referent p. Windakiewicz w pracy swej o Polakach w Bolonii na to zwrócił uwagę, ten mistrz Stefan jest jednym z uczniów szkoły bolońskiej, i to nawet jednym z bardzo wybitnych magistrów rzymskiego prawa. Jest on prawdopodobnie bratem Tilonia i innego notaryusza Jaśka, i bardzo często w znajomości rzymskiego prawa okazuje się wybitnie jego wpływ. Trudno nieraz oznaczyć szkołę, z której wyszli ci ludzie, którzy pracują w kancelaryach. Nie wszyscy kształcili się za granicą, bardzo wielu poprzestawało na szkołach miejscowych parafialnych lub katedralnych. Podnieść to znaczenie byłoby rzeczywiście bardzo ciekawą rzeczą.

Ref. dr. Stanisław Windakiewicz. Dziękuję bardzo obu mowcom, że zabrali głos nad moim referatem. Wiem, że przedmiot, który poruszyłem, jest tak świeży i tak nieznanu u nas, iż rzeczywiście oddźwięku większego trudno się dlań spodziewać w naszym zgromadzeniu. Chciałbym naprzód odpowiedzieć p. Prochascie. Naturalnie nie chodziło mi tu o wydanie wszystkich autorów, tylko o wydanie niektórych; ja chciałem dążyć przez wydanie do poznania, i jestem tego przekonania, że koniecznie ktoś musi raz te pisma średniowieczne przeczytać i osądzić, co one warte, gdyż ostatecznie o tem się nie wie. Wychodziłem z tego przekonania, że każdy

naród potrzebuje znać zupełnie dokładnie swoje przeszłość, jakkolwiek ona była, a zastanawiając się nad sposobem, jak możnaby średniowiecze objaśnić, przyszedłem do przekonania, że właśnie przez badanie historii szkół najłatwiej dojdzie się do tego.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Referat p. Windakiewicza kończy się wnioskiem, iż Zgromadzenie zechce wyrazić przekonanie, że historia uniwersytetu krakowskiego jest jedną z doniosłych spraw dla nauki polskiej i że dla dokonania tego dzieła pożądaną jest praca zbiorowa, zorganizowana odpowiednio. Zdaje mi się, że drugie tak naturalnie wynika z pierwszego, że przyjęcie pierwszego jużby na to wskazywało. Chodziłoby o to, czy Panowie zechcecie uchwalić tę konkluzję, jaka jest postawiona. Po przeprowadzeniu całej dyskusji, ponieważ żaden odmienny wniosek nie był postawiony, zdaje mi się, że wszelkie uchwalanie będzie czystą formalnością, i dla tego dla załatwienia formalności zapytuję, czy kto jest przeciwny tej konkluzji: w takim razie możeby zechciał, nie stawiając wniosków, w jaki inny sposób swoje sprzeciwienie się zaznaczyć.

P. Tadeusz Korzon. Ja byłbym za rozszerzeniem tego wniosku nie tylko na historię akademii krakowskiej, ale za obmyśleniem jakiejś historii całego szkolnictwa w tym zakresie już nawet, jak to szanowny referent traktował, z czasów przedakademickich od najpierwszych początków, poczynając n. p. od tej granicy, jaką zakresił prof. Wojciechowski, t. j. od przyjścia jakichś tam korbejskich czy innych mnichów za czasów Mieszka. Gdyby to dało się wszystko wysledzić, gdyby cały rozwój myśli pedagogicznej i kształcenia narodowego dał się przedstawić, nie żał byłoby żadnych trudów i żadnej pracy zbiorowej.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Ponieważ poruszoną została nowa kwestya, przeto pan referent ma prawo jeszcze wyrazić co do niej swoje zdanie.

Ref. dr. Stanisław Windakiewicz. Mój referat składa się właściwie z trzech części; pierwsza traktuje o szkolnictwie wewnątrz w Polsce po koniec XIV. wieku, druga o wędrowności Polaków na uniwersytety zagraniczne, również po koniec wieku XIV., a trzecia o uniwersytecie praskim i krakowskim. Rozumiem tę sprawę w ten sposób, że tamte dwie części są po prostu wstępnym rozdziałem do zrozumienia historii uniwersytetu krakowskiego, i z tego zapatrywania wychodząc, przedstawiłem tylko historię uniwersytetu krakowskiego jako postulat do opracowania w naszej nauce. Muszę jednak zaznaczyć, że nie sprzeciwiam się, owszem pragnę, aby sprawa ta objęła jak najszerszy zakres.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Zdaje mi się zatem, że konkluzya powszechna spotkała uznanie. Tym sposobem przeszliśmy do piątego punktu porządku dziennego, a czwartego

referatu p. Stankiewicza p. t. *W sprawie gromadzenia materiałów do dziejów piśmiennictwa litewskiego*. Jak widzę, p. Stankiewicz jest nieobecny. Wobec tego, zdaje mi się, byłoby naturalną rzeczą, ażeby ten referat był teraz usunięty w tym celu, by w końcu po wyczerpaniu innych przedmiotów do niego powrócić, o ile będzie jeszcze czasu. Zatem porządek dzienny posiedzenia naszego byłby wyczerpany. Posiedzenie pierwsze Sekcyi I. ogłaszam za zamknięte.

Pierwsze Posiedzenie Sekcyi II

dnia 17 lipca 1890 r.

Początek o godz. 4 min. 10 po poł. — Koniec o godz. 6 min. 30 po południu.

Przew. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Przedewszystkiem winienem Panom podziękować za zaszczyt, jaki mię spotkał przez to, żeście mię obrali swoim przewodniczącym. Nie przypisując sobie zasług godnych zaszczytu tego, myślę, że uczyniliście to jedynie dla tego, iż jestem jednym z tych, którzy przed dziesięciu laty brali udział w kongresie historycznym. Mało nas wówczas, bo zaledwie dwóch lub trzech występowało w sekcji archeologicznej z referatami, lecz w ciągu lat dziesięciu zmieniły się stosunki, nauka zyskała wielu propagatorów, o czem najlepiej świadczy liczba, w jakiej tu Panowie jesteście zebrani. Można powiedzieć, że każdy dział nauki ma swoich przedstawicieli: umiejętność nasza pomyślniej się rozwija i z dyletantyzmu weszła na poważne drogi naukowe.

Wyrażam nadzieję, że Zjazd dzisiejszy świetne wyda rezultaty, że porozumiemy się w kwestyach nadzwyczaj ważnych, a mianowicie, co czynić należy, aby umiejętność nasza zyskała uznanie u szerszego ogółu.

Więcej mówić nie potrzebuję. Chodziłoby jeszcze tylko o urządzenie biura. Jest wprawdzie przewodniczący, ale ten nie wystarczy, gdy nie będzie miał pomocy w sekretarzach. Korzystając więc z przysługującego mi prawa, zapraszam na sekretarzy pp. dra Bolesława Erzepkiego, dra Leonarda Lepszego i p. Aleksandra Czółowskiego. (*Zgromadzenie przyjmuje wybory przez aklamacyą*).

Ponieważ pierwszego referenta nie ma, przeto pozwolę sobie referat jego odłożyć na jutro. Wiele na tem zależy, aby wszystkie referaty na każdej sesji mogły być wyczerpane i smutną byłoby rzeczą, gdyby spadać miały z porządku dziennego. Upraszam Panów, abyście trzymali się w granicach ścisłych i zachowali lakoniczność przepisaną, t. j. 15 minut w swoich przemówieniach. Drugi z rzędu referat przypada na pana dra Kawczyńskiego; zapraszam pana referenta do rozpoczęcia swego przedmiotu.

Ref. dr. Maksymilian Kawczyński *wygląda referat*: *Etymologia jako środek pomocniczy w badaniach historycznych* (*Zob. Pamiętnik I nr. 10*).

P. Szymon Matusiak. Kto wie, jakie usługi oddała już etymologia historii, i ma o niej jakie takie wyobrażenie, ten zgodzi się z p. referentem, że etymologia umiejętna może być środkiem pomocniczym w badaniach historycznych i to bardzo skutecznym, ale ten sam nie zgodzi się z p. referentem bez zastrzeżeń prawie na żaden szczegół z jego rozprawy. Pominiemy rzeczy drobniejsze, żeby poświęcić całą uwagę ważniejszym.

Przy wyrazach z obcych języków przyswojonych zapomniał p. referent wskazać na błąd tak powszechny u lingwistów, że wyrazy z obcego języka przejęte nie dowodzą jeszcze bynajmniej, jakoby i rzecz sama od tego narodu była wzięta. do którego wyraz należy. Tak n. p. myliłby się ten bardzo, kto by twierdził, że ciosać *belki* nauczyli się Polacy dopiero od Niemców, z powodu, że wyraz *belek* dziś używany, jest niemiecki. Ze Słownika Lindego łatwo się dowiedzieć, że od niepamiętnych czasów znaliśmy belki i nazywaliśmy je po swojemu *cieś* (od *ciosać*), skąd po dziś dzień *przy-cieś*. Tak samo śmiało jest twierdzenie, że Słowianie dopiero od Niemców przyswoili sobie władzę królewską, albowiem *książe*, *kniaz* wywodzi się z germańszczyzny. Rzecz i nazwa swoja mogły być z dawna znane, później tylko zmieniło się nazwanie pod pewnymi wpływami. Inaczej trzebaby przypuszczać, dajmy na to, że Polacy *sprzedawać* zdawna umieli, gdyż posiadają na oznaczenie tej czynności swój własny wyraz, ale *kupować* nie umieli, bo to wyraz obcy; Niemcy zaś ani o jednej ani o drugiej rzeczy nie mieli wyobrażenia, bo *kaufen* i *verkaufen* nie są ich wyrazami. Mimochodem dodam, że p. referent zupełnie się myli, jakoby wyraz *kupować* był słowiańskim, jakoby kupczenia od Słowian Niemcy się nauczyli, bo *kupować* to wyraz łaciński (*caupo*), jak o tem łatwo się przekonać choćby ze Słownika Miklosieha.

Twierdzi dalej p. referent, że „grafika i pojmowanie naszych nazw“ przez Greków i Rzymian „były w ogóle staranne i od prawidłowego stanu rzeczy nie wiele odbiegające“. a przykładem na to i dowodem mają być nazwy: *Wenedzi*, *Wista*, *Odra* i inne. Otóż chciałoby się znać te inne, bo te, które p. referent przytacza, tak nieraz są w odpisach autorów greckich i rzymskich poprzekręcane, że zupełnie czego innego dowodzą i zdanie referenta zupełnie obalają. Aby nie być gołosłownym i pokazać, w jakim stanie doszły nas nawet te nazwy, które szan. referent jako wzór podaje, że Rzymianie i Grecy nazwy nasze dobrze oddawali, przytoczę nazwę rzeki *Odry*.

U Ptolemeusza zowie się Odra to $\text{I}\alpha\Delta\Upsilon\text{A}\Sigma$ ($\text{I}\alpha\delta\upsilon\alpha\varsigma$) to $\text{YI}\alpha\Delta\Upsilon\text{A}\Sigma$ ($\text{O}\upsilon\alpha\delta\upsilon\alpha\varsigma$). Ponieważ przed tem imieniem w obydwu miejscach mamy $\tau\upsilon$, więc nie wiadomo, która nazwa dobra, a która zepsuta. Müllenhoff bierze dowolnie $\text{O}\upsilon\alpha\delta\upsilon\alpha\varsigma$ i twierdzi, że to imię jest *von dem echtsten deutschen Gepräge*, a pochodzi od wyrazu *wiathwa* (polowanie, pastwisko). Żeby choć taki wyraz w niemieczyźnie kiedykolwiek istniał, żeby na pewne było wiadomem, że $\text{O}\upsilon\alpha\delta\upsilon\alpha\varsigma$ a nie $\text{I}\alpha\delta\upsilon\alpha\varsigma$ jest rzeczywistą nazwą Odry, toby o tem mógł jeszcze każdy myśleć, jakby chciał: ale kiedy takiego wyrazu w niemieczyźnie

nie ma, kiedy nie *Ὀβιάδουα* ale *Ἰαδουα* może być rzeczywistą nazwą rzeki, to czyż to nie satyra na etymologią i etymologów? Byłoby to niewątpliwie satyrą, gdyby coś podobnego napisał dajmy na to Matusiak, ale że to napisał Müllenhoff, więc rzecz wielka i pewnik, że nad Odrą pierwotnie mieszkali Germanowie, bo nazwę *wiathwa* przerobili potem Słowianie na *Odra*. Ani jednej litery z nazwy niemieckiej w Odrze niema, mimo to nazwa to niemiecka, bo tak powiedział Müllenhoff, a Müllenhoff jest alfą i omegą dla znakomitych znawców polskich tej epoki, dla niezrównanych naszych tej epoki specjalistów! Pozwalamy sobie zupełnie inaczej o tem sądzić.

Tak forma *Ἰαδουα* jak i *Ὀβιάδουα* w rękopisach Ptolemeusza, które dziś posiadamy, są formami zupełnie błędnymi, a wzięte są z takich rękopisów, gdzie zamiast tego było *Ἰαδρα* i *Ὀβιάδρα*. Że takie formy rzeczywiście istniały, dowód na to ten, że jeszcze w XV wieku nazywano Odrę *Viadrus*. Zamiana na *ΙΑΔΥΑΣ*, *ΥΙΑΔΥΑΣ* powstała stąd, że P i Y czyli u były w piśmie starożytnem bardzo do siebie podobne i z tego podobieństwa wynikły całe legiony analogicznych błędów. Chodzi więc tylko o to, czy *Ἰαδρα* czy *Ὀβιάδρα* jest nazwą prawowitą. Gdyby prawowitą nazwą było *Viadras*, Słowianie byliby z pewnością zrobili z tego *Wiadra* lub *Wiadro*, a że mają Odra, więc rzeka musiała na prawdę nazywać się u Ptolemeusza *Ἰαδρα*, a V w *Viadrus* jest tylko pozostałością przyimka *του*, który przed tem imieniem w rękopisach Ptolomeusza rzeczywiście się znajdował i znajduje. A jakież stosunek zachodzi między *Ἰαδρα* a Odra? Stosunek ten łatwo wytłómaczyć, ale tylko na podstawie znajomości języków zachodnio-słowiańskich.

Jeżeli Słowianin zachodni przyswajał sobie obcy wyraz, zaczynający się od *a*, to albo do tego *a* dodawał *j*, skąd po dziś dzień *jałmużna*, *Jędrzej*, u ludu *Jadam*, *Jantek*, *japtyka* i t. p., albo to *a* zamieniał na *o*, skąd mamy *ottarz*, *Olbracht*, *Olbiąg*, *Olek*, *Olmazya*, *Ogra* (*Ohra*) zamiast: *altare*, *Albrecht*, *Albing*, *Aleksander*, *Almazya*, *Agera*, (dzisiejsze *Eger*, po czesku *Ohrze*). Odra zatem jest wyrazem obcym, który usta słowiańskie wymawiały to *Jadra*, to *Odra*: pierwsza forma z ust słowiańskich dostała się do starożytnych i zachowała się u Ptolemeusza, druga jakkolwiek tak wczesnie niewieczniona, przechowała się w tradycyi po dziś dzień: obiedwie zaś nazwy wypłynęły z obcej formy *Adra*. Tę obcą nazwę nadal naszej rzece niezawodnie Celtowie, którzy u jej źródła niegdyś przebywali, a taki wyraz w swym języku posiadali, czego dowodem *Adrana*, *Adravicampi* i t. p. nazwy celtyckie. Etymologia Müllenhoffa jest tedy marna, nad Odrą może być na tej podstawie mowa o Słowianach i Celtach, ale nigdy o Germanach. Nie należeliśmy nigdy i nie należymy do tych, którzy nazwę *Suevius* identyfikują ze *Slavus*, ale nie podzielamy zdania szan. referenta, jakoby wszystkie ludy, objęte nazwą Swewów w Tacyta, były rzeczywście ludami germańskimi. Za prawdziwych Swewów, Niemców, mamy tylko tych, których potomkowie zowią się po dziś dzień Szwabami, a ziemia ich Szwabią. Są to Markomanowie i Kwadowie,

którzy pierwotnie między Renem a Cheruskami rozbójnicze prowadzili życie, jak o tem świadczy Cezar. Potem osiedli nad Menem, tu ich zastał Druzus i pobił, jak świadczy Tacyt. Z nad Menu zawiódł ich do Czech i Morawii Marobudus, który tu zorganizował Swewów na sposób rzymski, stworzył olbrzymią armią i podbił wszystkie ludy między Wezerą a Wisłą, nawet znaczną część Litwy ponad Bałtykiem. Jeżeli się zważy, że imię Swewów, ograniczone pierwotnie do przestrzeni między Renem a Cheruskami, przenosi się potem nad Men, potem do Czech i Moraw, a wreszcie, kiedy Marobudus podbił ludy między Wisłą i Wezerą, nagle wtedy dopiero i ten kraj staje się Swewią: to jasną jest rzeczą, że Swewia tak samo jak starożytna Germania, są nazwą geograficzną i polityczną, a nie etnograficzną. Że tak istotnie było, że nie wszyscy Swewowie są na prawdę Swewami i Germanami, dowód na to u samego Tacyta, który twierdzi, że Estowie t. j. Litwini są Swewami i Germanami: *quibus ritus habitusque Sueuorum*. A więc obyczaj i odzież te same, co u Swewów, czeżą nawet tak samo jak Swewowie między Łabą a Wisłą *terram matrem*. Język ich inny: *lingua Britannice proprior*, lecz to nie przeszkadza Tacytowi uważać ich za Swewów i Germanów, tak samo, jak o *Osach* mówi, że są *natione Germanorum*, choć wie, że *Osos Pannonica lingua coarguit*. Ten sam Tacyt zalicza Wenedów (na pewne Słowian) do Germanów, *quia et domos figunt et senta gestant et pedum usu ac pernicitate gaudent*. Ten sam Tacyt nie wie, czy ma ledzić Bastarnów do Niemców czy nie, choć wie na pewne, że *sermone, cultu, sede ac domiciliis ut Germani agunt*. Temu zamieszaniu dziwić się bynajmniej nie będziemy, jeżeli zważymy, że starożytnym brakowało tego stałego kryterium do odróżnienia ludów i narodów od siebie, które my dziś posiadamy, które jest na prawdę dopiero zdobyczą XIX. w., tego jedynego prawdziwego kryterium, jakim jest język. Oni przez długi czas nazywali Germanów Galami nawet wtedy jeszcze, kiedy zderzyli się z Cymbrami i Teutonami; nawet wtedy jeszcze, kiedy z Germanami walczyli nad Renem, widzieli różnicę między Galami a Germanami nie w języku, lecz w zewnętrznej postaci. A kiedy już nauczyli się odróżniać Galów od Germanów, to znowu wszystko brali za Germanów, co nie było galickie, i ta maniera przeżyła nawet Karola W. Jeżeli więc Litwini mogli uchodzić za Swewów, to mogli za nich uchodzić i Słowianie między Wisłą i Łabą. Jeżeli *ritus habitusque* Litwinów taki sam, jak Swewów, to prędzej tymi Swewami mogą być Słowianie aniżeli Germanowie, Słowianie, którzy jak dziś, tak i przed wiekami więcej byli spokrewnieni z Litwinami, aniżeli z Germanami. W każdym razie to wierutny fałsz, jakoby te wszystkie ludy, które starożytni zowią Germanami albo Swewami, musiały być Niemcami, a nie mogły być niektóre Słowianami albo Litwinami.

Powiada Müllenhoff, że gdyby nad Łabą stykali się Słowianie z Germanami, byłiby Longobardowie, którzy w Luneburskiem mieszkali, jakąś pamięć o tem w swej wędrowce ku Panonii zachowali. Według zdania Müllenhoffa samego i innych znakomitości

Longobardowie wędrowali przez Altmark, górny Men i Bawaryę. A cóż oni sami mówią o swej wędrówce? Oto wyraźnie, że szli przez kraj Antów, Burgundów i Bawarów do Rugiland t. j. do niższej Austrii. Antami — jak wiadomo powszechnie — zwano z początkiem wieków średnich Słowian, kraj Burgundów to okolice górnego Menu, gdzie Burgundowie tuż przed wędrówką Longobardów przeszło sto lat przebywali. Szli więc Longobardowie przez kraj Słowian, którym nie może być nic innego, tylko Altmark, gdzie Słowian historia rzeczywiście zastaje. Ale żeby nie było żadnej wątpliwości, iż Longobardowie przechodzili istotnie przez kraj słowiański poza Łabą, powiada inne źródło longobardzkie, że szli przez kraj zamieszkały przez naród *Beowinidi*, Beowinidami zaś zowią wieki średnie Słowian w Altmark i w Bawaryi nad górnym Menem, gdzie, jak twierdzą archeologowie bawarscy, pierwotnymi mieszkańcami musieli być Słowianie.

Ale wobec tych faktów jasnych i niezbitych Müllenhoff udaje głupiego i twierdzi bez żadnej podstawy, że w tych źródłach longobardzkich trzeba przez kraj Antów rozumieć Antów nad morzem Czarnem, a przez Burgundów dawną siedzibę Burgundów nad Wisłą. A więc Longobardowie według niego szli drogą przez nas skreśloną, przez kraj Słowian w Altmark i kraj Burgundów nad górnym Menem, a prawią o ludach na dalekim Wschodzie, o których może nawet wieści nie mieli: w każdym razie Burgundów już nad Wisłą spotkać nie mogli, bo ich tam już od dwu wieków przeszło nie było, a gdyby nawet wtedy szli, czego i Müllenhoff nie przypuszcza, to przecież w podaniu swoim byłiby wprawdzie wymienili kraj Burgundów nad Wisłą, a potem Antów nad morzem Czarnem, a w ich podaniu jest przeciwnie. Jeżeli się tak traktuje historią, to można dowieść, że wtedy ani Niemców ani Słowian w Europie wcale nie było, że Napoleon I. albo Mickiewicz są postaciami mitycznymi.

Nie zwrócił Müllenhoff uwagi na to, że Longobardowie uważają Łabę za granicę Germanii, co najzupełniej potwierdza geograf Raweński, że tę rzekę nazywają to *Vindilicus* (od *Vindili*, Słowianie) to *Ligurius fluvius* (od Ligiów, Słowian tu mieszkających), że sami noszą nazwę *Winilów* tak samo jak Słowianie, że ta nazwa nie może być innego tylko celtyckiego pochodzenia, bo taki wyraz i w mowie celtyckiej istnieje i w nazwach celtyckich, brzmi zaś dwojako to *vind.* to *vinn*, znaczy *biały*, a *Białymi* nazywają się Słowianie zachodni i inni nawet jeszcze w X. w. Ze tę nazwę, z której Niemcy zrobili *wend*, nadali Słowianom Celtowie, dziwić się nie będziemy, jeżeli zważymy, że Celtowie graniczyli ze Słowianami nie tylko na południu, ale i nad Łabą, albowiem jak to wykazują nie tylko źródła historyczne, ale i nazwy celtyckie po samą Łabę sięgające, Celtom niegdyś i to przez niemały czas ulegała niemal cała Germania między Renem a Łabą, a może i dalej ku wschodowi. A choćby nawet te wszystkie ludy między Łabą a Wisłą wziąć za Germanów, Swewów rzeczywistych, to zapytałby się trzeba, gdzie się podziały? Wywędrowały, powiada Müllen-

hoff, ale gdzie na dowód tego jaka taka, choćby najmniejsza wzmianka historyczna? O skandynawskich wędrowcach: Gotach, Rugiach, Herulach, i tylu i tylu innych wiemy doskonale, którzy wędrowali i gdzie się podzieli, a o potężnych i sławnych Semnonach, znanych dobrze Nahanarwalach, Hariach, Sidinach, o całej tej olbrzymiej masie między Łabą a Wisłą, o tej masie ludów, która gdyby była opuściła swe siedziby, byłaby zamąciła świat cały, nigdzie ani wzmianki, o wędrowkach ani jednego słowa. A więc ta cała masa musiała w swych dawnych siedzibach zostać, a skoro została i potem jest słowiańską, to i wtedy słowiańską być musiała.

A jakżeż odmienny charakter tych ludów od skandynawskich drużyn, które na lądzie europejskim tak samo się pojawiają w starożytności, jak w wiekach średnich! Ci Normandowie starożytni sami o sobie mówią, że ze Skandynawi i pochodzą, co chwila dla rabunku zmieniają siedziby lub przedsięwzięją dalekie wyprawy: ludy między Łabą a Wisłą podzielone są na mnóstwo państweczek, jak za Karola W., mówią o sobie, że wyrosły z tej ziemi, na której żyją, ziemię tę czczą jako swoje bóstwo, a oddane czci bogów i zapewne rolnictwu, bo z czego żyły, nie przedsięwzięją wojennych wypraw i za jednym zamachem ulegają potężnej armii Marobuda. Bronią zapewne zacięcie swych siedzib, jak za Karola W., bitni między nimi bardzo Hariowie, potężni bardzo Semnonowie, wszyscy pamiętają o wspólnem swem pochodzeniu z ziemi swej, wspólnie obchodzą nawet pewne ceremonie religijne, jak za Karola W., ale politycznej spójni między nimi nie widać. Jest u nich, jak Tacyt mówi, *erga reges obsequium*, ale ci *reges* między sobą się nie łączą, inaczej oparliby się Marobudowi. To samo mamy tu za Karola W.; to widocznie Słowianie.

Pierwsze wieści o krajach nadbałtyckich, które handel burzycznym przyniosły do Greków i Rzymian, dowodzą zgodnie z tem, cośmy wyżej powiedzieli, że Wenedów t. j. Słowian wyobrażano sobie po lewym brzegu Wisły: odtąd morze Bałtyckie zwało się przez długie czasy *Venedicos colpos*, stąd i Ptolemeusz nad Bałtykiem Wenedów mieści. Po zwycięstwie Marobuda nad ludami między Wezerą a Wisłą nazwa Wenedów przenosi się na prawy brzeg Wisły, ale stąd bynajmniej nie wynika, żeby ich na lewym i to aż do Łaby nie było. Starożytni nie mieli o tem wyobrażenia, że Wenedowie-Słowianie albo Estowie-Litwini to nazwa ogólna, mniemali owszem, że to lud tak samo, jak Cheruskowie albo Semnonowie. To też Ptolemeusz, który już dokładnie zna kilka ludów litewskich, ogólnego miana Estów czyli Ostów nie wymienia albo też, jeżelibyśmy jego Osioł poprawili na Ostów, co jest rzeczą bardzo prawdopodobną, to on tych Ostów mieści już tam, gdzie mu poszczególne ludy estyckie nie są znane, w dzisiejszej Estonii. To samo czyni Ptolemeusz z Wenedami. Mieści ich nad Bałtykiem, jako lud, bo dawne podania tam gdzieś

ich miesiły, a tam gdzie oni są, wymienia tylko poszczególne ludy bez wzmianki, czy to Wenedowie, czy nie. Gdyby Pliniusz lub Tacyt znali poza Wisłą poszczególne ludy z imienia, byłiby tak samo, jak Ptolemeusz nie wiedzieli, co zrobić z Wenedami i gdzie ich umieścić. Marobud Litwę w części i cały kraj między Wisłą a Wezerą podbił, różne państewka odkrył, imiona ich szczegółowo podał, całemu swemu państwu imię *Swebi* nadał, więc nazwa ogólna Wenedów stąd dla pisarzy starożytnych, którzy te szczegóły z pewnością od Marobuda samego posiadali, znikła, choć utrzymała się nadal w ustach samych Niemców, czego dowodem Longobardowie i wszyscy późniejsi Niemcy. Kraj na wschód od Wisły pozostał nadal nieznany, więc i nazwa Wenedów tutaj się utrzymała.

Gdyby kto powiedział, że to wszystko jeszcze rzeczy niepewne, to mógłbym się na to z nim zgodzić, ale jeżeli kto w tak poważnym piśmie jak *Kwartalnik* twierdzi, że mu pierwotny stan rzeczy zupełnie znany, a moje i innych wątpliwości nie mają żadnej racji, to doprawdy nie wiem, co o nim sądzić.

Nie twierdziliśmy nigdy (za innych nie bierzemy odpowiedzialności), jakoby Słowianie zachodni ulegali w całości panowaniu obcemu, ale że pewne ludy słowiańskie na zachodzie ulegały chwilowo wtedy, a nieraz potem nawet stale pod panowaniem obcem się znajdowały, o tem jesteśmy mocno przekonani, bo mamy na to dowody. Stąd jednakże, że jakiś lud słowiański ulega chwilowo panowaniu obcemu, nie wynika jeszcze wcale, żeby całe plemię słowiańskie przeznaczone było na podściółkę jakiemuś drugiemu plemieniu. A gdyby nawet tak było, to historyk i tak nie może taić prawdy, bo ta jest ostatecznym celem i ideałem najwyższym każdej umiejętności.

Twierdzi szanowny referent za Müllenhoffem, widocznie bez oglądania się na źródła, że kiedy Słowianom w ich siedzibie między Wisłą, Wałdajem i Karpatami zaczęło być ciasno, wtedy dopiero zaczęli opuszczać dawne siedziby i zajęli przestrzeń aż do Łaby i za nią. Rozpoczęło się to około III. w. a skończyło w VI. Powiedzieliśmy już wyżej, że Longobardowie znają Słowian nad Łabą od niepamiętnych czasów, a teraz konstatujemy tylko fakt niezbity, że te wędrowniki Słowian zachodnich wylęgły się w głowach niektórych uczonych niemieckich, w historii zaś nie ma na to żadnego a żadnego dowodu: historia o tej wędrowce nie a nie wie.

Przyjmując tę fantazję za fakt, szan. referent powiada dalej, że chodzi tylko o to, żeby w tej ojczyźnie słowiańskiej między Wisłą, Wałdajem i Karpatami oznaczyć, które ludy z którymi sąsiadowały, którzy którym byli najbliżsi życiem i mową, w której okolicy mieszkali i któredy ją w końcu opuścili. Rozwiązanie tego pytania, mniema p. referent, obiecuje wyniki niespodziewane i zmieni zupełnie dzisiaj panujące zapatrywania na stosunki powinowactwa między narodami słowiańskimi: *hic Rhodus, hic salta*.

Otóż żałuję mocno, że sz. referentowi tak mało znana filologia i lingwistyka słowiańska, bo wiedziałby o tem, że stosunek pokrewieństwa między ludami słowiańskimi wybornie nam znany, a pytanie, gdzie który lud słowiański w rzekomej praojczyźnie między Wałdajem, Wisłą i Karpatami przebywał, jest także rozwiązane. Na tej przestrzeni były pierwotnie, tak jak są dzisiaj, te same ludy słowiańskie, a nie ma zgoła żadnego dowodu, żeby tu przebywali kiedykolwiek Bułgarowie, Serbowie, Słowienicy, Czesi i Połabianie. Z czego wynika, że Słowianie, jeżeli kiedy ta przestrzeń była ich kolebką, opuścili ją w chwili, kiedy jeszcze mówili jednym i tym samym językiem. Jeżeli teraz zważymy, że języki nie łatwo się tworzą, że od X. wieku, kiedy już wszystkie języki słowiańskie są, do tej chwili, do XIX. w. a więc prawie przez dziesięć wieków nie wytworzył się ani jeden nowy język słowiański, to musimy przypuścić, że koło Narodzenia Chrystusa ludy słowiańskie musiały już być po wędrowkach z prastarej swej kolebki, tak samo, jak wtedy byli już po wędrowkach ze swych kolebek Litwini, Germanowie, Celtowie, Rzymianie i Grecy.

Gdyby kto przypuścił, że Słowianie już w tej kolebce rozdali się na ludy i języki, to musiałby tego dowieść na podstawie nazw po nich pozostałych, nazwy zaś te i ślady tych różnych języków byłyby z pewnością zostały, bo te ludy odrębne niewątpliwie stanowiłyby państewka i miałyby stałe siedziby. Gdyby zaś kto przypuścił, że ani stałych siedzib nie miały, ani państewek nie tworzyły i ciągle mieszały się ze sobą, to musielibyśmy się zapytać, jakim sposobem w tym stanie rzeczy odrębne języki wytworzyć się mogły i jak to wytłómaczyć, że Litwini, którzy zawsze kulturą po za Słowianami zostają, już w I. w. po Chr. nie tylko mają stałe siedziby, uprawiają rolę, ale i dzielą się na odrębne państewka i ludy.

Zapatrując się więc i z tego punktu widzenia na tę sprawę, musimy przypuścić albo pewne cuda, albo przyjąć za fakt, że Słowianie tak samo, jak Litwini, Germanowie, Celtowie, Rzymianie i Grecy, już gdzieś w czasach przedhistorycznych zajęli te same mniej więcej przestrzenie, na jakich ich później zastaje historia. Że to zapatrywanie nie ustaliło się dotąd, wina za to spada na tych, co z tego rodzaju badaniami łączą politykę: są to pansławiści i szowiniści pruscy. Ja temi rzeczami zajmuję się tylko dla rozświecenia dziejów pierwotnych mej ojczyzny i dla wydobycia na jaw prawdy. Kończąc wyrażam życzenie: Należy zebrać wszystkie źródła do tej pierwotnej historii, nawet najdrobniejsze, o ile naszych ziem dotyczą, w jedno *corpus* i wydać je z całym aparatem krytycznym. Tym sposobem położy się raz na zawsze kres mniemaniu, jakoby do tej epoki żadnych źródeł nie było, zdolnym pracownikom ułatwi się badanie, a wszystkim ludziom oświeconym da się sposobność najlepszą do ocenienia, co w tych rzeczach jest zmyśleniem, a co rzeczywistą prawdą.

Dr. Alfons Parczewski. Nie dotykając zasad referatu, ani nie stając w obronie Bogusławskiego, którego poglądy w tej mie-

rze są zbyt hazardowne, pragnę założyć protest przeciwko jednemu zdaniu referenta, zdaniu dotyczącemu pierwszorzędnej kwestyi historycznej, kwestyi, która już niejednokrotnie była roznaicie rozstrzyganą i dla tego zdanie to bez odpowiedzi pozostać nie może. P. referent wypowiedział zdanie, że kraje między Elbą a Sałą w wieku V do VII przez Słowian zaludnione zostały, a poprzednimi mieszkańcami byli Germanowie. Otóż w tym punkcie historya żadnych dowodów nie daje, na odwrót daje dowody wręcz przeciwnie. Jeśli chodzi o kronikarzy lub historyków, to ci pisząc n. p. we Włoszech i to o wiele później, jak dane wypadki się zdarzały, nie mogą zaśługiwać na wiarę, jeśli chodzi o kwestye etnograficzne. Wiemy bowiem, że w późniejszych wiekach średnich źródłami późniejszymi nie można tego samego dowodzić, i jeśli kronikarze tego samego kraju nie mogli dopomóc do skonstruowania pewnych pojęć etnograficznych, to cóż dopiero można wymagać od historyków i kronikarzy obcych. Jest tylko jeden dowód w tej kwestyi, a tym dowodem, tymi świadkami, są nazwy lokalne, miejscowe, i te rozstrzygają. Każdy naród, który dłuższy lub krótszy czas w pewnej miejscowości mieszkał, choćby później zniknął, pozostawiał zawsze swe ślady w nazwach miejscowości, które przetrwały wieki. Widzimy to wszędzie. W Bretanii n. p. dadzą się rozróżnić dwie warstwy nazw, jedną seryą stanowi epoka gallo-rzymska, a druga serya pochodzi z czasów wędrówki Bretonów, tak, że po tych nazwach można epoki powstania miejscowości rozstrzygnąć. Na półwyspie bałkańskim n. p., chociaż Ilirowie zginęli, choć się zromanizowali, a później zesłowianiszczyli, mimo tego nazwy trako-iliryskie przetrwały, aczkolwiek w zmienionej i popsutej postaci. Skoro więc to dzieje się wszędzie, dla czegożby Germanowie, jako stale mieszkający pomiędzy Odrą a Elbą, nie mieli żadnych pozostać śladów pobytu swego? Skoro takich śladów nie ma, skoro wszystkie nazwy najdawniejsze w krajach między Odrą a Elbą są czysto słowiańskiego charakteru, a jeśli są nazwy niemieckie, to pochodzące z czasów kolonizacyi, przeto oczywista, że pierwotnie nie było tam ludności niemieckiej. Niemcy byliby musieli wytworzyć odrębne typy nazw, jak n. p. *Loara* i sasko-turyngska *Rodan*, czego wszystkiego w krajach między Elbą a Odrą nie ma. Jeśli znajdują się nazwy o charakterze germańskim, n. p. w Pomeranii cały szereg nazw na *hagen*, to są to nowe osady. Jeśli zaś chodzi o ten wielki grzbiec gór, który począwszy od Elby aż do Karpat rozszczeplił Słowiańszczyznę na dwie części, to była tu kolonizacya również z epoki późniejszej i na to są dowody historyczne. Słowianie nie zajmowali tych miejscowości dla tego, że nie umieli należycie ziemi uprawiać, stojąc pod tym względem niżej od Germanów, i dla tego też klasztory, sprowadzając osadników z Niemiec, prawie w całości grzbiecy gór po jednej i drugiej stronie kolonizowały ludnością niemiecką; to się jednak działo w wiekach średnich. Łatwiej w ogóle o celtyckie pamiątki w tych krajach, aniżeli o germańskie. To wszystko dowodzi, że w ciągu V a VII

wieku w krajach między Odrą a Elbą ludność niemiecka mieszkać nie mogła.

To jest jeden z punktów, w którym pozwoliłem sobie referat sprostować.

Dr. Włodzimierz Milkowicz. Należy się wdzięczność szan. referentowi, że podniósł tak ważną, ale i z drugiej strony tak trudną dla każdego historyka sprawę. Zadanie to tem bardziej jest trudnem, że filologia nie ma może środków do badania skutecznego najdawniejszych czasów, i to właśnie sprawia historykom największą trudność. Pominąwszy inne punkta szan. referenta dla krótkości czasu, pozwolę sobie dla przykładu podnieść jedno słowo, t. j. słowo *tysiąc*, które szanowny referent chciał wyprowadzić od słów: ta sama setka. Postawiwszy wyraz ten w analogii do słowa *tydzień*, właśnie zdaje mi się, że sama logika przeciw temu przemawia. Tu się bowiem nie powtarza ta sama setka, lecz jest to już dziesiąta setka. Z *tygodniem* ma się rzecz inaczej, bo tu rzeczywiście powtarza się ten sam dzień, *tydzień*, *tojżeden*. Przeciwnie temu dalej przemawia i ta okoliczność, że u Słowian w takim razie trzebaby przyjąć system decymalny, a tego wcale powiedzić nie można. Był bowiem system dwudziesiątkowy, jak n. p. u Szwedów sześćdziesiąt znaczy trzy razy dwadzieścia, a u Francuzów osmdziesiąt znaczy cztery razy dwadzieścia; i u nas także tak było. W końcu także trudności filologiczne przeciw temu przemawiają, które już profesor Jagie nawodzi. Jednakże wedle mego zdania możnaby słowo *tysiąc* wyprowadzić od słów: dziesięć set i możnaby nawet niemieckie *tausend* z tego źródła wywieść. Podnoszę to dla tego, aby właśnie pokazać, jak te rzeczy są trudne i jak trzeba rzeczywiście ostrożnie postępować, aby do pożądanego dojść celu. Czem dalej oddalamy się w przeszłość, tem bardziej znikają przed nami różnice filologiczne. Jeden z szan. mowców, oponując szan. referentowi wygłaszał twierdzenia z taką pewnością, że dziwić się należy, jak może być pewnym wyniku tak odległych czasów, o których nie mamy innego świadectwa. Mój cel jest, może być wręcz przeciwny niż szan. referenta, t. j. nie zachęcać do ekskursyj filologicznych, ale owszem przed nimi przestrzegać. Najnowsze dzieła, jakie się pojawiły w tym kierunku, przemawiają dziwną swą bronią za mojem twierdzeniem, gdyż dalekie ekskursje filologiczne odbierają wartość pracy. Historyk i tak ma wiele do czynienia, a jeśli pozwoli sobie zapuszczać się w ekskursje filologiczne, może pójść na bezdroża. Bardzo wdzięcznym jest ten kierunek i dobrze jest nim się posługiwać, ale historykowi wypadła szukać pomocy u filologów.

Tyle do sprostowania uwag szan. referenta.

P. Aleksander Szumowski. Bardzobym prosił obecnych tu Panów o rozstrzygnięcie wątpliwości, do jakiej epoki dziejowej trzeba odnieść nazwy takie jak *Szaflary*, *Giewont* i t. p. Czy to były nazwy z czasów późniejszych, kiedy emigracya nastąpiła, czy też nazwy wcześniejsze? Co do wyrazów *Tatra*, *Matra*, te nie ulegają wątpliwości, ale co do wyżej przytoczonych pragnąłbym mieć

rozstrzygnięte wątpliwości, czy to była osada pierwotnie niemiecka, czy dopiero później rzeczywiście między Słowianami powstały takie osady niemieckie. Boć nazwy *Szaflary*, *Giewont*, *Koperschichten* noszą na sobie cechę germańskiego pochodzenia.

Prof. dr. Antoni Kalina. Ja ze stanowiska filologicznego zwrócę uwagę na niektóre strony referatu, z którego głównymi zasadami trudno się nie zgodzić. Jest to fakt, i to fakt, który przyniósł korzyści wielkie dla historii, że lingwistyka może nam służyć jako środek i to jeden z najbardziej ważnych w czasach, gdzie wszelkie dokumenty ustają. Dzięki jej, zostały rozstrzygnięte kwestye nie tylko etnograficznego znaczenia, (że wspomnę tu tylko o znaczeniu etnograficznym Bułgarów i Albańczyków), ale nawet w tych czasach, kiedy naród zakończył swój byt, tam lingwistyka może przynieść wielkie korzyści. — Chodzi tylko o to, w jaki sposób będziemy korzystali z tego źródła. Ludzie, stojący na stanowisku nauki, nie zapoznawali, że rezultaty lingwistyki mogą przynieść korzyści w tym kierunku, i to wykazali już Szafarzyk, Müllenhoff i inni. Dla tego nie można do nich stosować zarzutów, że etymologia u nich nie wiele waży, „gdzie spółgłoska mała, a samogłoska nie nie znaczy“. Tak mówić o wszystkich nie można. Ludzie, co nie dorosli temu zadaniu, ci nie mają znaczenia w nauce; tacy byli i będą i ich można milezeniem pominąć.

Referent stawia jako warunek główny, z którym się powinien każdy liczyć, najpierw stosunki wymowy do pisanego słowa, czyli do ortografii. To jest sprawa ważna, ponieważ znaną jest rzeczą, że w języku np. francuskim, angielskim, wymowa jest różną od pisowni, bo w nich ortografia jest historyczna a wymowa inna, i trzeba znać stosunki, jakie zachodzą w tej mierze. Aby zaznaczyć różnicę między wymową i pisownią, przytoczył szan. referent jako przykład wyrazy *kipieć*, *kisnąć*. Przykłady te są niedokładne, bo *kipieć*, *kisnąć*, są tak pisane, jak są wymawiane. Jest właściwością naszego języka, że mamy dwojakie *k*: podniebienne i twarde, a różnicy pomiędzy ortografią a fonetyką nie ma w przytoczonych przykładach. Gdyby jakie różnice były, to takowe odnosiłyby się tylko do etymologii; w przeciwnym razie to *k* nie ostałoby się, lecz przeszłoby w *cz* lub *c*.

Cheąc używać etymologii, trzeba znać rezultaty dotychczasowych badań. Przypuszczam nawet, że ktoś obeznany jest z temi prawidłami głosowemi, a mimo to jestem przekonany, i można tego faktami dowieść, że będą zachodzić różnice w etymologizowaniu. Szafarzyk powiedział, że każdy wyraz można w najdowolniejszy sposób wytłómaczyć. Że tak jest, dowodzą tego słowniki Miklosiela, Curtiusa, Fieka i innych. Pomimo że stoją one na stanowisku porównawczej lingwistyki, jednak różnice pomiędzy nimi są wielkie. W tych kwestyach, tak subtelnych, gdzie nie mamy pewnej podstawy do etymologizowania, możemy dojść do błędnych wyników, i to jest właśnie punkt, którego p. referent nie dodał, jako trzeciego warunku, potrzebnego dla historyka, t. j. aby znać historią każdego wyrazu. Ta historia wyrazu, to jest jego życie,

które z biegiem czasu ulega zmianie. Nazwy miejscowości, n. p. czysto niemieckie, z biegiem czasu przyjmują taką postać, że wyglądają jako słowiańskie. Na poparcie tego mogę przytoczyć fakt z własnego doświadczenia. Kiedy dr. Kętrzyński pisał dzieło o nazwach miejscowych Prus zachodnich i t. d., zapytywał mnie niekiedy o wytlómaczenie pochodzenia jakiej nazwy miejscowej ze stanowiska filologicznego. Często zdarzało się, że na podstawie etymologii z uwzględnieniem wszystkich praw głosowni słowiańskiej, uznałem jakąś nazwę za czysto słowiańską, gdy tymczasem przy dalszych badaniach znalazł dr. Kętrzyński w dokumencie jakim o dwieście lat starszym inną formę tej nazwy, która wskazywała na to, że jest czysto niemiecką.

Otóż fakt ten pokazuje, że właśnie w tej kwestyi sama etymologia dla nas nie wystarcza, że ta pomoc, konieczna w historii, jaką nam dać może filologia, jest niepewnej wartości dla tego, ponieważ w dawnych czasach, kiedy nazwy miejscowości powstawały i tworzyły się, my nie wiemy, co było czynnikiem, który nadawał życie, co było dyrektywą przy tworzeniu wyrazów. Zapytam, kto mi może wytłómaczyć, dla czego Bug Bugiem, Wisła Wisłą się nazywa? Przy nazwach osobowych możemy wiedzieć, dla czego ktoś tak lub inaczej nazwany został. Konieczną więc jest rzeczą dla nas, abyśmy chcąc dojść do klucza, otwierającego nam tajniki formacyi mowy, dziś zbierali wszelkie nazwy miejscowości, pól, lasów, i na podstawie tego mogli dojść do poznania tego czynnika, który służył za podstawę tworzenia nazw miejscowości.

Dodam jeszcze kilka słów w kwestyi czysto filologicznej, ale którą trzeba koniecznie poruszyć. Szan. referent przytaczając przykład, w jaki sposób wyrazy tworzą się i jakim życie ich ulega zmianom, podał formę *sejm*, *sojm*, *snjem* i widzi w głosach *e*, *o* w *se*, *so* charakterystyczną różnicę, w której ruska forma *so* ma być prototypem i jest prawidłowszą, niż nasze *se*. To jest niedokładne, ponieważ jedna i druga forma jest prawidłową ze względu na język, podobnie jak serbskie *sajam* na język serbski również jest prawidłowe. Z tego nie możemy wnioskować, aby te wszystkie wariacje, jakie tu są, opierały się na jednym *o*, ponieważ inne fakty głosowe tego nie potwierdzają, aby *e* albo *a* miało się wytworzyć z *o*, gdyż te warunki, wśród których podobne przemiany w języku są możebne, tutaj nie zachodzą. Sama etymologia od pierwiastku *im* jest niedokładną, pierwiastku *im* nie ma w słowiańskim języku, ponieważ pierwiastek ten, który zachodzi w słowie *imati* jest formacyi drugorzędnej, gdyż czasownik ten jest pochodny. Pierwiastek *im* zatem jest niemożliwy, ale tylko *nm* (*n* samogłoskowe, *nasalis sonans*). Na tem oparło się *jač* i z tego powstać mogłaby czeska forma *snem*, ale nie nasza i południowo-słowiańska. Ta więc etymologia jest niedokładną. Wyraz ten pochodzi od *i ire* i znaczy *conventus*, a czeskie *e* to nie jest *jač*, to jest usz ortograficzny wedle czeskiego prawopisu, że po niektórych spółgłoskach pisze się *e* zamiast *je*: *snem* zamiast *snjem*. Jeszcze jedna uwaga, którą chciałem przeciw temu twierdzeniu

powiedzieć, dotyczy formy *som*, z czego *so* powstało. Tej genezy nie można przeprowadzić, gdyż to zależy od języka słowiańskiego, w którym nosowe dźwięki w rozmaity sposób przechodzą w czyste samogłoski.

Ważną jest formą wyraz *Dunaj*, którą referent za Miklosiczem uważa za obcego pochodzenia, ponieważ *o* niemieckie odpowiada słow. *a*. Jest to kwestya, która będzie w przeciwnym niezawodnie kierunku rozstrzygnięta. Już Mahlow poruszył tę kwestyę, że nasze słowiańskie *u* stoi naprzeciw indo-europejskiemu *o*. Do przykładów przez niego podanych ja przytoczę *usta-os*; *uzda*, *ujście*, *ostium*, a w przykładach tych stoi słow. *u* na miejsce *o* innych języków, a nie mogę przecież przypuścić, że *usta* są zapożyczone z niemieckiego. Mamy więcej przykładów, gdzie nasze *u* słowiańskie może stać zamiast *o* indoeuropejskiego.

Wreszcie przechodzę do formy, która była tu także poruszona, t. j. formy *tysiąc*, którą szan. referent jako słowiańską przyjmuje, i tę mieli Germanie do swojego języka przyjąć. Ja nie powołuję się na twierdzenie Jagić'a, jakoby forma *tysiąc*, gdyby była złożoną, jak utrzymuje referent z *ty* i *sto*. słow. *sztó*, łac. *centum*, dała poznać złożenie, gdyż *tydzień*, *tydzień*, pomimo że jest złożony, nie potrzebuje wskazywać na złożenie. Przeciw wywodom tym przemawiają prawidła głosowe. Język litewski ma formę *tukstantis*; ta forma jest inaczej urobiona, aniżeli *szimtas* *sto*, i gdyby *tysiąc* miało się opierać na *setce*, lit. *szimtas*, to litewskie *tukstantis* musiałoby inaczej wyglądać.

Jeszcze ostatnia forma *plącić*, *pląt*, *plótno*, zasługuje na uwagę. Forma jedna z drugą nie ma nic do czynienia, gdyż przemawiają przeciw temu prawidła głosowe. Nie wątpię, że używano plótna jako artykułu handlowego, ale to rzecz inna, bo co innego głosownia i gramatyka a co innego stosunki handlowe.

Dr. Bolesław Erzepki. W krótkich słowach chciałem jednej rzeczy dotknąć. Szan. referent i inni zwrócili uwagę na doniosłe znaczenie nazw pól, lasów, uroczysk, rzeczek i t. d. Poczuję się do obowiązku donieść, że Towarzystwo naukowe poznańskie zajęło się od czterech lat zbieraniem tego rodzaju nazw miejscowości i obfite zapiski posiada. Delegatem na Galicyą mianowano p. prof. Œwiklińskiego. Dziś byłoby pożądanem, abyśmy się porozumieli, jak pracę zorganizować, gdyż z każdym dniem coraz więcej materiału ginie, zwłaszcza w Wielkopolsce. Rzecz jest nagląca; nie omieszkać, jeśli Panowie pozwolą wrócić do tej rzeczy, przedłożyę odpowiednich wniosków.

Prof. dr. Ludwik Œwikliński. Oświadczam, że otrzymałem polecenie i znaczną ilość egzemplarzy odezwy do rozesłania. Ogłosiłem odezwę w gazetach, udawałem się z prosbą do księży, nauczycieli, do towarzystwa pedagogicznego, do czytelni akademickiej lwowskiej i krakowskiej, a otrzymałem bardzo małą ilość odpowiedzi. Korzystajmy ze sposobności, abyśmy rzecz tę uczynili głośną; wszyscy poprzyjmy tę myśl. Przypominam sobie, że prof. Małeckii w najnowszym swem dziele odwołuje się na odezwę pozn. Towa-

rzystwa i zbieranie materiału odnośnego uważa za potrzebne. Jest to więc rzecz ważna i pożądanem jest, abyśmy w tej mierze uchwalili rezolucyą.

Ref. dr. Maksymilian Kawezyński. Pozwolą Panowie jeszcze na kilka słów z mej strony. Wydaje mi się, że temat bardzo był potrzebny, z tego cośmy tu słyszeli, bo rzeczywiście w kwestyi poruszonej słyszeliśmy rzeczy, jakich się nie spodziewałem. Zaczynam od zarzutów rzekomo najsilniejszych. Wyszły one od p. Kaliny. On powiada, że *snjem* czeskie nie należy do *imati*, że je wyprowadzać należy od *iti, isc*, To jest etymologia niesłychana, nie dająca żadnego wytłómaczenia elementu *m*. Tego pominąć nie można, ten element znajduje się w *im* i *snjem* od innego etymonu jak od *im* wywodzić nie można. Dalej powiada, że jeśli w czeskim języku piszą *e* zamiast *i*, że to jest usus ortograficzny. Jest to druga rzecz niezrozumiała. Jeżeli słowiańskie *i* przedstawia się w innej formie tegoż etymonu jako *e*, czy to *e* może być czemś innem jak *jat*? Nigdy *i* nie będzie *e* ani *e* nie będzie *i*. To jest fonetyczne prawo etymologii. Prof. Kalina wygłosił zdanie, że *u* może odpowiadać starogermańskiemu *ô*; to jest także rzecz niesłychana, i kogo rzecz ta interesuje, niech się odniesie do jakiejbądź prawdziwej powagi, aby sprawę rozstrzygnęła. Słowiańskie *u* ma odpowiadać indogermańskiemu *ô*! To rzecz okropna! *Dunaj* odpowiada wyrazowi *Danubius*; z tego wynika, że *Dunaj* jest pochodzenia obcego, ale aby w wyrazach pochodzenia słowiańskiego *u* miało odpowiadać indogermańskiemu *ô*? nigdy. Ja ubolewam nadzwyczaj, że w tak poważnem zgromadzeniu możemy dyskutować o takich rzeczach. Co do wyrazów *kipieć* i *kisnąć*, w wyrazach wielu w naszym języku piszemy *i* tam, gdzie ma być *y*, i myślę, że w moim referacie przedstawiłem rzecz jak się ona ma. Prof. Kalina przyznał, że się raz omylił grubo; to było piękne przyznanie, jabym jeszcze przyłożył inne przykłady, gdzie się pomylił, ale ponieważ to nie należy do dyskusyi, dla tego ich zaniecham.

Wracając wstecz do zarzutów uczynionych, przechodzę do uwag p. Szumowskiego co do wyrazów *Szaflary Giewont* itp. Z jakiego czasu mogą one pochodzić? Są to wyrazy niemieckie, ale że one są z czasów późniejszych, to jest pewne, jak i to, że one poszły od kolonistów sprowadzonych przez klasztory, które tu były wzniesione. Co do uwag p. Milkowicza względem wytłómaczenia mego wyrazu *tysiąc*, postawił on jako główny zarzut, że Słowianie używali systemu wigezimalnego; to jest zarzut, który nie długo się oprze. System decymalny panuje w Europie od wieków, a u nas dotąd na kopy, tuziny i mendele liczą, to znaczy, że przyjmowano w teorii system dziesiętny, lecz pomimo tego mogły zajść inne wypadki, gdzie nadawała się do praktycznego użycia inna miara. P. Milkowicz rozumuje tak: Słowiańskie *tysiąc* nie może znaczyć *ty - sto*, ponieważ Słowianie systemu dziesiętnego nie używali. Potem zaraz stawia swoją etymologią i twierdzi, że *ty* znaczą *dziesięć*, a więc *tysiąc* znacząłoby *dziesięćset*. Widzimy, że p. Mil-

kowicz a logika całkiem różnemi drogami chodzą. Co do mnie więc obstać przy mem wytlómaczeniu wyrazu *tysiąc*. Zarzuca mi p. Parczewski, jakoby zdaniem mojem Słowianie zajęli kraje do Elby dopiero w V. i VI. wieku. Ja sędzę tylko, że tu ich przed Germanami nie było, że je zajęli stopniowo pomiędzy III. a VI. wiekiem i dopiero wychodzą na jaw w wieku VII. Ten ruch został nieznanym w Europie, lecz myślę, że powody dadzą się przytoczyć. Były to okolice pomiędzy Elbą i Wisłą. W owych czasach granice rzymskie były zaniepokojone, więc Rzymianie o te okolice się nie troszczyli, zapomnieli, i o tem nie wiedzieli, jakie się tu ruchy odbywały. Nawet w wiekach VI. i VII. trafiamy na czasy najokropniejszego barbarzyństwa, nie ma w tych czasach nikogo, kto by się tem interesował, i te ruchy więc mogły pozostać nieznanymi. I to jeszcze trzeba wziąć na uwagę, że zajmując te siedziby, nie zbliżali się Słowianie tak, aby się zetknąć z narodami najbliższymi, gdyż na granicach zostawiano puste przestrzenie. P. Parczewski uwydatnił, że na tej przestrzeni nie ma nazw niemieckich. To jest prawda, ale to nam wytłómaczy bliższe zapoznanie się ze sposobem życia Niemców. Prowadzili oni w owych czasach życie niestałe, nie zakładali osad, zmieniali siedziby, nie pozostawiając nazw, byli koczownikami.

Co do oponenta p. Matusiaka rzeczywiście żal mi, że wpadł w ton zapalczywy, który był niepotrzebny w obec moich zapatrywań. Uważam p. Matusiaka za człowieka najlepszych chęci i zdolności, i żałuję, że traci zdolności przez zastosowanie niedokładnej metody. To jest właśnie to, com chciałem przedstawić w moich uwagach o etymologii. Otóż p. Matusiak czując się obrażonym, sięgnął dyskusją na pole, na które wcale nie chciałem iść, gdyż mówiłem w referacie o środkach pomocniczych badań historycznych, a on przeniósł dyskusję na pole badań historycznych, które ja zostawiam uczonym oddającym się tej pracy. Chciałbym jeszcze i o tem wspomnieć, że p. Matusiak niesłusznie mnie przedstawia za zwolennika Müllenhofa. Pan Matusiak wojował przeciw mnie moimi własnymi argumentami. To co ja o Müllenhofie powiedziałem, przytoczył przeciwko mnie. Oczywiście takie położenie nie było bardzo korzystne.

Inne zarzuty pomijam.

Przew. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Z porządku dziennego przystępujemy do referatu p. Czołowskiego.

P. Aleksander Czołowski *wyglasza referat*: O położeniu starego Halicza (*Zob. Pamiętnik I. nr. 3*).

W końcu stawia referent następujący wniosek:

Drugi Zjazd historyków polskich uznaje potrzebę umiejętnego zbadania horodyszczu w Kryłosie w celu ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi spornej o położeniu starego Halicza.

Prof. dr. Izidor Szaraniewicz. Jeżeli p. Czołowski, który mi przy badaniach bardzo szczerze pomagał, dowiedzie swoich twierdzeń, będę się bardzo cieszył. Wedle mego zapatrywania jest

to jeszcze niedowiedzionem, kwestya jest jeszcze sporna. Ja sam zwróciłem uwagę na Kryłos i byłem dwa razy, raz w r. 1882, drugi w 1887 i wtedy zwróciłem uwagę na złoty tok, o którym p. Czołowski mówił i na te wały w ogrodzie w Horodyszczu, gdzie stał turecki Bazar. Chłopi opowiadali, że tam jest pałata. Toby przemawiało za zapatrywaniami p. Czołowskiego. Odkopywałem pod cerkwią, którą uważam za katedralną z XV. wieku, i dość głęboko kopałem. Były tam piwnice, kości, i napotkałem kamień z napisem 1555 Marka Szumlańskiego, co dowodziłoby, że cerkiew wybudowana w latach 1535—55., nagrobki ze starszych czasów i bardzo wiele gruzów. Na każdym punkcie znajdują się ułamki architektoniczne. Tam rozpoczęte badanie mogłoby być skutecznie prowadzone, bo mam asygnowaną sumę 200 zł. którą chcemy użyć dla zbadania tego pojmovania rzeczy. Ja nie wykluczam, że do prawdy dojdziemy, i pokaże się może, że dawny Halicz tam był. Jednakże jeszcze obstać przy mojem zdaniu z tej przyczyny: skądby się wzięło na polach załukiewskich tyle fundamentów budowlanych i zabytków architektonicznych, jak to ryciny wskazują? Zabytki są piękne, technicy się zjeżdżali; ja nie robiłem nie gołosłownie, ale za pomocą znawców oceniałem, odrysowywałem, napisałem rozprawę w niemieckim języku i podałem ją szerszej publiczności w *Mittheilungen der k. k. Centralcommission für k. und k. Denk. in Wien*. Pracę tę bardzo pochlebnie oceniono. Jeżeliby Halicz stał tam, gdzie Kryłos, to dziwnem byłoby oddalenie od Dniestru o całą milę. W kronikach spotykamy wiadomość o dziejach Halicza, że Dniestr leżał tak blisko, iż od tej pasaży przez Dniestr zdobył Halicz zależało. R. 1220, kiedy groźny Mścisław zdobywał Halicz i Koloman oblegał, wyraźnie Długosz mówi, że bitwa była nad Dniestrem i jęki rannych było słyhać w Haliczu. Wspomnę o moście, jak to zależało Danile utrzymać ten most wolnym od pasażów nieprzyjacielskich. Więc wszystko to utrzymuje mię przy tem zdaniu, że Halicz musiał blisko Dniestru leżeć i nie mógł być tam, gdzie Kryłos. Są inne nazwy, i właśnie te nazwy odnoszą się do tego miasta. R. 1214 nie można było zdobyć Halicza, ale zdobyto Bykowin naprzeciw kościoła św. Pantalejmona. Dokument Warnencyzka z 1442 wspomina Hnilineze, jest to miejsce Uholnicze. Nad tem miejscem już w XV. wieku istniał kościół św. Stanisława. Jest to obszar nie tak wielki, który wały zamykają. W trzech rzędach idą wały. Że w kilku miejscach nie ma tych wałów, które w czworokącie otaczają kościół św. Stanisława, to tem tłómaczę, że wały te zniesiono. Zresztą ci, co uprawiają rolę, wiedzą, że wielkie nawet mogły przez ciągłą orkę się zniżają. Do tego mamy tyle uroczysk na tej wyżynie. Uroczyska są to opuszczone miejsca.

Co się tyczy tego, że cerkiew w Kryłosie ma nazwę Wniebowzięcia Maryi Panny i ma kilka odpustów, to tem się tłómaczy, że lud jest konserwatywny. Jeśli świątynia się znosi, wtedy lud przenosi święto do innej cerkwi.

Jeszcze jedna rzecz; kopałem przy fundamencie św. Spasa głęboko, nasamprzód napotkałem czarnoziem, potem glinę.

W glinie są zabytki historyczne, krzyżyki i pogańskie strzałki z krzemienia. Głębiej jest tam Halicz dawny, a to wszystko, co wyżej narosło, z czasem postać powierzchni zmieniło, zwłaszcza kiedy tam później były lasy i ogrody. Więc mamy dowodów mało, któreby obaliły moje twierdzenia; życzę p. Czołowskiemu, którego z serca miłuję, aby doszedł do swej prawdy; jeśli jego twierdzenie będzie sprawdzone, to chętnie mu hołd oddam.

Przew. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Widzicie Panowie sprawę dobrze i uniejętnie trzymaną w rękach starszych i młodszych; niech dalej szukają. My możemy być o rezultat spokojni. Jest to praca, która im zaszczyt przynosi. Odkrycie Halicza doprowadzi do odkrycia położenia dawnego innych miast; wszak Sandomierz na innym miejscu stoi. Niestychanie ważnych rzeczy uczymy się z tych badań. Że one długo trwają, to inaczej być nie może, ale że porządnie idą, to przyznać trzeba. Zjazd nie może jak tylko życzyć najszcześniejszego rezultatu i da Bóg doczekać, a na przyszły Zjazd będziemy mieli odpowiedź ostateczną, kto ma rację. To co powiedział p. Czołowski, jest ważnem, ale sprawa rzeki i jej oddalenia, o czem mówił p. Szaraniewicz, jest także ważną. Wszystkie zamki średniowieczne szukają załomku rzeki. Rzeka nie jest tak daleko, a dojście jest utrudnione, ale zdaje mi się trochę odległe.

Co do wniosku p. Czołowskiego, mniemam, że nie spotka się on z żadną opozycją. Kto jest za tym wnioskiem, raczy rękę podnieść. (*Jednomysłność*). Przyjęty jednomyslnie.

Co się tyczy ostatniego referatu p. Dowgirda, ten odpada, bo referenta nie ma. Posiedzenie dzisiejsze zamknięte.

Drugie Posiedzenie Sekcyi I.

dnia 18. lipca 1890 r.

Początek o godz. 9 min. 50 rano. — Koniec o godz. 1 min. 35 popoł.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Rozpoczynamy drugie posiedzenie. Na pierwszym punkcie porządku dziennego mamy referat dra Lewickiego. Proszę pana referenta rozpocząć swój wykład.

Ref. prof. dr. Anatol Lewicki *wygłasza referat:* Jakie prace do dziejów XV wieku byłyby najbardziej pożądane? (*Zob. Pamiętnik I nr. 15*).

Dr. Fryderyk Papée. Referat, który przed chwilą był Wysockiemu Zgromadzeniu przedłożony przez doskonałego znawcę dziejów naszych, dochodzi do rezultatu, że dalekim jest jeszcze czas, w którym przystąpić będzie można do konstrukcyi dziejów XV stulecia. Rzeczywiście, jeśli kto, to on właśnie najlepiej wiedzieć może, że w dotychczas zebranych materyale więcej jest luk, aniżeli osnowy. Kładzie więc na porządku dziennym następujące kwestye: Pierwsza kwestya dotyczy badania archiwów i dalszego wydawnictwa aktów XV wieku, powtóre zwraca uwagę na potrzebę monografii przygotowawczych, a wreszcie dołącza kilka ważnych uwag o *Monumentach*. Przed chwilą otrzymaliśmy przegląd archiwów, które już dostarczyły przyczynków do dziejów XV stulecia i takich, które jeszcze zbadać należy. Większy nacisk położył p. referent na archiwa petersburskie i królewieckie, czyli raczej pruskie, bo wejda tu także gdańskie, frauenburskie, warminskich biskupów i t. p. zbiory. Zwrócił Szanowny referent i na to uwagę, że przypuszczać można, iż w drezdeńskim archiwum znajdują się bardzo cenne źródła. Otóż przy sposobności, pracując nad sukcesją Jagiellonów w Czechach, miałem możność przekonać się o ważności dla nas drezdeńskiego archiwum — wszakże elektor saski był wówczas także kandydatem do korony Ś. Wacława; znalazłem też w *Archiv für oesterreichische Geschichte* sprawozdanie o archiwach miasta Eger, a w niem wzmianki o dotyczących tej epoki polskich dokumentach. Przeto i czeskie archiwa należałoby uwzględ-

dnić. Zwróciłbym jeszcze uwagę na kraje na południe od Polski położone. Kurya rzymska tak częste miała w drugiej połowie XV wieku relacje z Polską, tylu przybywało z Rzymu do Polski legatów, że uderzyło mię, iż w referacie p. prof. Lewickiego jest o tem wzmianka tylko mimochodem. Dla tego pytam się, czy go zawiodło oczekiwanie, czy też zbadanie tych zbiorów uważa za pożądane? Podobna uwaga nastęrcza mi się co do archiwum weneckiego. Otóż ośmielam się także zapytać, czy to archiwum jest już należycie wyzyskane, czy też należałoby je poddać rewizji? Nareszcie schodzę na kraj południowy, który najbliżej z nami sąsiaduje, t. j. na Węgry. Postać Korwina tak wybitną jest w tych czasach, z postacią tą łączy się tyle spraw odnoszących się do Polski, że sądzę, iż tam znalazłyby się bardzo ważne źródła.

Teraz przechodzę do monografii przygotowawczych. Szanowny referent zwrócił uwagę tylko na okres, z którego brane temata (według jego zdania) byłyby bardzo pożądane; nie mówił zaś o sferze, skąd je czerpać należy, zapewne dla tego, że we wszystkich kierunkach nowe prace są jeszcze pożądane. Pozwolę więc sobie zaakcentować jedną dziedzinę, t. j. sferę interesów, spraw litewskich i ruskich. Dziś pisze się historią Kazimierza Jagiellończyka tak, jakby on tylko nad Polską panował, a nad historią Litwy i Rusi egipskie panują ciemności. Sadzę, że p. referent, który tak cenną w tym względzie pracę przedłożył Akademii, nie będzie się sprzeciwiał zaakcentowaniu tej sfery. Nie tylko względ na zaniebdanie wchodzi tu w rachubę, ale także i ten wzgląd, że w litewskich rządach leży geneza charakteru Kazimierza Jagiellończyka, który młodzieńcem przybywszy do Litwy, tam wytworzył sobie charakter i zasady rządzenia, aby je już gotowe przynieść do Polski. A do tej postaci, która tak wybitny na bieg wypadków wpływ wywiera, tak mało mamy prawdziwych rysów charakteru, że zbieranie ich jest bardzo potrzebne. Co do *Monumentów*, to ośmielam się nieco odmiennie od Szanownego referenta wyluszczyć zapatrywanie: Mam to wysokie o *Monumentach* pojęcie, że powinny — zdaniem mojem — wchodzić do nich tylko wydawnictwa samodzielne i takie źródła średniowieczne, które ze względu na starożytność lub znaczenie szczególniejszą wartość posiadają. Z tego względu nie chciałbym, aby przygodne notatki miały być w *Monumentach* umieszczane i za stosowniejsze dla nich miejsce uważam Archiwum komisji historycznej. Co się tyczy przedruków, to te także jako prace drugorzędne nie powinny się mieścić w *Monumentach*. Nie przeczę, że takie przedruki mogą być bardzo ważne, ale wydawnictwa ich może się podjąć inna instytucya. Z tego względu ośmielam się przedłożyć Wysokiemu Zjazdowi dwie rezolucye, które reasumują moje przemówienie:

1. Drugi Zjazd historyków polskich uznaje konieczną potrzebę dalszego badania archiwów i wydawania aktów publicznych do dziejów XV wieku, oraz podejmowania z tej epoki monografii przygotowawczych, zbiorowy zaś przedruk dotyczących fragmentów

obcych uważa za rzecz pożądaną; a szczególnie zaleca wydanie źródeł ruskich.

2. Drugi Zjazd historyków polskich uważa, że w skład *Monumentów* powinny wchodzić tylko takie źródła średniowieczne, które ze względu na starożytność lub znaczenie szczególniejszą wartość posiadają — i to tylko w wydaniach samodzielnych.

Dr. Wojciech Kętrzyński. Pruskie archiwa, gdańskie, królewieckie znam bardzo dobrze i wiem, że tam jest bardzo wielka obfitość źródeł odnoszących się do Polski. Zabierając głos chciałem zwrócić uwagę, że obok ściśle polskich źródeł w królewieckim archiwum znajdują się relacye i agendy z Francyi, Anglii, Włoch, gdzie znajdują się także wiadomości o polskich agentach. Więc przy poszukiwaniach tam przedsięwziętych trzeba zwracać uwagę na zagraniczne korespondencye, gdzie często można znaleźć ciekawe, a dla nas ważne wiadomości. Co się zaś tyczy *Monumentów*, to życzenie p. Referenta uważam za słuszne, bo chociaż *Monumenta* mają tytuł *Monumenta*, to prócz dzieł bardzo ważnych, mogą w sobie mieścić wszystko, co jest tylko potrzebne. W Niemczech, gdzie jest taka obfitość źródeł, można sobie pozwolić drukować tylko pierwszorzędnej wartości rzeczy w ten sposób, ale u nas należy wszystko, co się odnosi do wieków średnich, w jednym pomieścić dziele, aby ułatwić zadanie pracownikom na tem polu.

Dr. Józef Korzeniowski. W uzupełnieniu tego, co p. Papée powiedział, i ponieważ nie zabiera głosu p. Abraham, który najwięcej jest kompetentny w tym względzie, dodam, iż już z samego referatu p. Abrahama wynika, że w Rzymie już tylko wyjątkowo coś znaleźć się może. Ja sam natrafiłem przypadkowo w archiwum konsystorskiem na trzy tomy fragmentów, zawierających wiadomości odnoszące się do stosunków krzyżacko-polskich, i zdaje mi się — o ile z pospiesznego ich przeglądnięcia wnioskować mogłem — dotychczas nieznanne. Inne zajęcia w archiwum nie dozwoliły mi się tem zająć, ale skoro ekspedycya rzymska dalej trwa, to można osobie, która tam pracować będzie, wskazać, aby się tem zajęła. Również pragnę zwrócić uwagę na większe uwzględnianie źródeł znajdujących się w południowych krajach. Już Cieszkowski wydał niektóre rzeczy z weneckich archiwów, i pracę Steinwendera należy uwzględnić. Na południu od Polski znajdują się kolonie genewskie, a mianowicie Kaffa. Dyrektor archiwum genewskiego Cavaliere De Simoni, który wydał w zeszłym roku zbiór źródeł odnoszących się do tej kolonii, mówił mi, że jest tam wiele wiadomości odnoszących się wprost do Polski i jej stosunków. Także Raguzi w swoich archiwach dostarczy zapewne niejednego szczegółu do XV wieku.

Szczególnej uwadze poleciłbym studia nad Korwinianami. Co do tego robiono już dość, ale zapewne nie zrobione jeszcze trzeciej części tego, co zrobiłoby należało. W końcu i w archiwach wiedeńskich znajduje się bardzo wiele nieznanych rzeczy.

P. Tadeusz Korzon. Słyszając o proponowanych tematach i ja pozwolę sobie jeden zaproponować, jako temat do monograficznego opracowania celem gruntowniejszego wysświetlenia kwestyi, która na-

bierze wielkiej wagi, szczególnie w charakterystyce Kazimierza Jagiellończyka i w sprawie życia sejmikowego. Oto widzę, że już prawie powszechnie przyjęto umiemanie, jakoby pokolenie młodsze znajdujące się od r. 1454 około Kazimierza Jagiellończyka zwano *iuniores*. Ponieważ mamy akta zwykle po łacinie redagowane, więc to *iuniores* rozumieliśmy w znaczeniu: młodego wieku. Ale ja na zasadzie analogii ze stylem późniejszym ośmielałem się postawić następującą hipotezę, że są to po prostu młodszy bracia, czyli szlachta, że tu szlachta po raz pierwszy występuje przeciw możnowładztwu, bo przecież była forma przemawiania później: „my młodszy bracia“, „wy starsi bracia“. Między tymi młodszymi mogli być naturalnie i starsi wiekiem. Byłoby więc pożądanem na podstawie źródeł wyjaśnić tę rzecz dokładnie, a że się to da zrobić, to o tem wątpić nie można, skoro nieledwie dzień urodzin i najdrobniejsze biograficzne szczegóły do całego otoczenia Kazimierza Jagiellończyka wynaleść potrafimy.

Prof. dr. Oswald Balzer. Zabieram głos w sprawie nazwy *iuniores*. Pojęcie to było już niejednokrotnie przedmiotem żywszego zainteresowania się uczonych. Pierwszy raz zajmował się tą rzeczą p. Bobrzyński i wtedy postawił domysł, że pod tymi *iuniores* nie należy rozumieć tego, co p. Korzon przypuszcza, ani też w ogóle szlachty w przeciwstawieniu do senatu, lecz że to jest pewne stronnictwo polityczne, które w początku wojny trzynastoletniej z Zakonem rozpoczętej powstało w Polsce i stało w opozycyi przeciw programowi dawniejszego stronnictwa, do którego przeważnie należał senat, opierający się na tradycjach rządu z czasów Władysława Jagiełły. Dotychczas nie widzę powodu, dla którego miałbym zarzucić takie pojmowanie rzeczy i dla tego przychyliam się do tego mniemania. A nie widzę powodu dla tego, ponieważż z Długosza, który kilkakrotnie o tych *iuniores* wspomina, da się wykazać, że pod tymi *iuniores* rozumie on także senatorów należących do nowego stronnictwa politycznego. Wyraz *iuniores* nie może zatem oznaczać zwykłej szlachty w przeciwstawieniu do senatu.

Dr. Stanisław Windakiewicz. Dodam mały drobiazg, że poszukując za źródłami XV. wieku nie należy zapominać o publikacjach włoskich. Pracując nad pewnem wydawnictwem, musiałem przeglądać szereg dokumentów z czasów Pawła II. i Piusa II., i natrafiłem na źródła odnoszące się do historii polskiej; pochodzące od jednego z kardynałów Piccolominich i jednego z sekretarzy i nuncyuszów apostolskich. Wtedy sprowadzono do kancelaryi papieskiej pewną ilość humanistów, którzy władali przepysznym stylem cyceerońskim i tych zatrudniono przy dyplomacji. Pisma ich, jako dzieła sztuki pisarskiej ogłoszono współcześnie, ale później o tem zapomniano; teraz więc należałoby je wyzyskać.

Dr. Józef Korzeniowski. Dodam słów kilka do drugiej części przemówienia p. Papégo. Otóż słusznie on zauważył, że dla wzmianek historycznych mniejszej wartości niewłaściwe jest miejsce w *Monumentach*. Aby nie pomijać tych wzmianek, znajdujących

ych się na marginesach, na okładkach książek, zewnętrznych lub wewnętrznych, a jest ich bardzo wiele odnoszących się głównie do XV wieku, uważam za odpowiednie do ich umieszczenia wydawnictwo Komisji historycznej. Sądzę, że Archiwum komisji stoi zawsze otworem na takie dodatki, które po kilku latach mogłyby już stanowić zbiór pokazy.

Dr. Fryderyk Papée. Jest jeszcze jedna kategoria wydań, gdzie można pomieścić te przedruki: *Scriptores rerum Polonicarum*. Tam bowiem znajdują się także średniowieczne pomniki, jak Wapowski i wyimki z kronik polskich i ruskich, odnoszących się po większej części do XV. wieku. Podobnie w *Scriptores rerum Prussicarum* mieszczą się także takie wyimki; ale do *Monumentów* to się nie nadaje.

Ref. prof. dr. Anatol Lewicki. Ja mogę tylko podziękować za informację, któremi uzupełniono moje sprawozdanie. Sądzę, że przy dalszym wydawnictwie aktów odnoszących się do XV. wieku archiwa drezdeńskie, weneckie, genewskie i inne będą uwzględnione; a co się tyczy archiwum watykańskiego, to już i teraz czuwa się nad tem, aby wszystko, co się odnosi do XV. wieku, było wydobyte z ukrycia, i w drugim tomie Kodeksu listów z XV. wieku, który się teraz właśnie drukuje, bardzo wiele ciekawych i ważnych przyczynków właśnie z archiwum watykańskiego i innych włoskich znajdzie pomieszczenie. Bardzo wdzięczny jestem również p. Korzonowi za poruszenie spraw już dalej w szczegóły wchodzących, a mianowicie kwestyi sejmikowania i kwestyi t. zw. *iuniores*. Zdaje mi się, że w ogóle wiek XV. potrzeba z gruntu przebudować, że to co, dotąd o nim wiemy, w bardzo małej tylko części się ostanie. Zajmując się szczegółowo wiekiem XV., gdziekolwiek tknąłem się jakiegokolwiek kwestyi, uważałem, że wszystko trzeba będzie uzupełnić lub zmienić. Może być, że to tylko jest skutkiem naturalnego psychologicznego objawu, iż kto się jaką sprawą dłuższy czas zajmuje, nabiera do niej zamiłowania; ale zdaje mi się, że rzeczywiście XV. wiek jest jednym z najwładniejszych terenów dla badacza dziejów, bo tu jest przełom, tu nowa Polska się wytworzyła. Dzięki również p. Papéeemu za zwrócenie uwagi na badanie kwestyi litewskiej i ruskiej. Prawie nie ma w tym względzie sprawy, któraby wyświeccenia nie potrzebowała, mnóstwo wątpliwości tu się nasuwa, a pewną jest rzeczą, że to są kwestye najważniejsze dla dziejów naszych, bo świetność i wielkość Polski na tym związku polsko-litewsko-ruskim polegała. Że pod tym względem tak mało u nas uczyniono, nad tem tylko ubolewać należy; ja sam zaś nie poruszałem tej sprawy jedynie dla tego, że ona już w szczegóły wchodzi. Wglądnąwszy w nią bliżej w pracy, którą przedłożyłem niedawno Akademii Umiejętności, doszedłem do przekonania, że nawet stosunki zewnętrzne pomiędzy Litwą a Polską były dotychczas błędnie przedstawiane. Jedyna kontrowersya między mną a p. preopinantem zachodzi tylko w kwestyi, czy zapiski, które proponuje,

mają być umieszczane w *Monumentach*, czy gdzieindziej. Sądzę, że to nie jest rzecz zasadnicza, lecz tylko formalna. Nie przypuszczam, żeby to *Monumentom* ubliżało, bo one są nie tylko na to, aby umieszczały źródła odnoszące się do dziejów Polski, ale zarazem aby ułatwiały badaczom korzystanie ze źródeł. Każdy z Panów przyzna, że takie umieszczanie wyjątków i przedruków zebranych razem byłoby niezmiernie korzystne dla każdego, kto by się temi sprawami zajmował, a jeśli tak, to nie wiem co by to szkodziło *Monumentom*, owszem książka jest tem lepszą, im lepiej odpowiada celowi. Zresztą sam tytuł nawet na taki zamiar wskazuje i wchodziło to w plan założyciela *Monumentów*, bo już Bielowski rozpoznał pierwszy tom w ten sposób, że najważniejsze ustępy z pisarzów obechł po prostu przedrukował w *Monumentach*, o ile się one do Polski odnosiły; więc byłoby to nawet po myśli fundatora. Na tem kończę; wspomnę jeszcze tylko o tem, że p. dr. Papée przedstawił dwie rezolucye do uchwalenia. Ja referatu mego rezolucyą nie kończyłem, gdyż Zjazd pod tym względem nie jest władzą prawodawczą; ale zaznaczam, że te dwie rezolucye nie zupełnie wyczerpują myśl mego referatu. Pierwsza rezolucya, która żąda, aby Zjazd uznał konieczną potrzebę badania archiwów, jest za ogólną, bo ja robię różnicę tę, że ponieważ pierwszy okres XV. wieku jest dość w źródła uposażony, to go na razie można i zaniedbać, a kładę nacisk cały na drugi okres, o czem rezolucya zgoła nic nie mówi. Rezolucya ta więc jest zbytęcną, bo jeśli referat mój przyjęty zostanie, to samo jego przyjęcie będzie rezolucyą. Co się zaś tyczy drugiej rezolucyi, to jestem jej przeciwny, bo *Monumenta* zdaniem mojem są najodpowiedniejszym miejscem na umieszczanie podobnych źródłowych zapisek.

Hr. August Cieszkowski. Mocno żałuję, że byłem zmuszony spóźnić się na dzisiejsze posiedzenie tak bardzo interesujące. Zgadzam się zupełnie ze wszystkimi myślami p. referenta, ale miałbym niektóre dodatki do zrobienia. Boję się, czy może kto ze Zgromadzenia podczas mojej nieobecności nie uprzedził mnie w tym względzie. Zgadzam się najzupełniej ze zdaniem, że okres pierwszy XV. stulecia jest już daleko gruntowniej zbadany, ale żeby był wyczerpująco zbadany, na to nie mogę się zgodzić. W ogóle przy całej dokładności referatu, zrobić muszę uwagę, że pominął jedno z najważniejszych źródeł t. j. archiwa włoskie, które się świeżo otworzyły, jak weneckie i watykańskie. Zgadzam się także z Szanownym referentem w tem, że uprwa wieku XV. jest dla nas najpożyteczniejszą i najpotrzebniejszą; może nie wyraziłbym się, że to jest przełom, bo my w historii jak w literaturze i przyrodzie przełomów nie znamy, ale w każdym razie jest wiek XV. punktem wyjścia i początkiem takiej ewolucyi prawdziwej, na jaką potem już nigdy nie zdobyliśmy się. Ten wiek XV. jest dla nas także wdzięcznym i nieoszacowanym polem, jak żaden inny, bo wtenczas w całej sile młodzieńcza Polska wyrasta, kiedy wszystko w Europie miało się ku bliskiemu przerodzeniu. Zdaje mi się, że dużo jeszcze w tym względzie możnaby mówić. N. p. kwestya so-

jeszu weneckiego w naszych dziejach poruszoną nie była jeszcze, a ta otwiera nowe, bardzo ważne pole do dalszych badań. A cóż dopiero ten drugi teren, który rzeczywiście nie jest zbadany, a dla którego w Rzymie i Wenecyi może się znaleźć bardzo dużo materiału. N. p. wszystkie nasze stosunki z Wenecją za Władysława Warnieńczyka są zupełnie fałszywie dotychczas pojmowane. Te trzeba zbadać, te należy obrabiać w Rzymie. Albo n. p. cała korespondencya z kardynałem Cezarinim. Ten dokument Władysława Warnieńczyka, który tak przez Długosza nieszczęśliwie został obcięty, ten musi się gdzieś znaleźć w oryginale, bo przecież Cezarini musiał go tam postać. Może nie zwrócono nań należytej uwagi dla tego, że nikt nie przypuszczał, żeby ten dokument przez opuszczenie jednego ustępu był fałszywym. Są tam także inne relacye, n. p. kardynała Izora; niepodobna żeby się nie znalazły w Rzymie. Tych rzeczy trzeba szukać w rozmaitych zbiorach, bo tam panuje nieporządek. Przeździecki zwraca uwagę na list, który później Dzeduszycki wydał Degenowi. Otóż takich listów może się tam znaleźć bardzo wiele, ale potrzeba je wyszukiwać po najrozmaitszych zbiorach. Zdaje mi się, że wielkim jest obowiązkiem jak najprędzej się tem zająć teraz, kiedy archiwa stały się przystępne, bo później może nie będą. Pozwoliłem sobie zatem tyle dodać do wywodów Szanownego referenta, że i włoskie archiwa mogą się nam przysłużyć.

Dr. Fryderyk Papée. Muszę tyle jeszcze powiedzieć, że moja rezolucyja zdaje się być odpowiednią dla tego, że jest ogólną, a jeśli p. Lewicki sądzi, że drugą epokę potrzeba bardziej zaakcentować, to ja nic nie mam przeciw temu. Sądzę więc, że wnioskowi nie na przeszkodzie nie stoi, bo przez jego przyjęcie to, co w referacie jest zawarte, będzie w jednym zreasumowane zdaniu i osłonięte powagą Zjazdu.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Przystąpimy do głosowania. Poddaję pod głosowanie rezolucyją pierwszą p. Papée'ego. Kto jest za nią, raczy rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęta. Co do drugiej rezolucyi były pewne kontrowersye; należałoby przede wszystkim głosować najpierw nad pierwszą jej częścią, a potem nad drugą częścią czyli dodatkiem. Kto jest za pierwszą częścią, zechce rękę podnieść. (*Mniejszość*). Rezolucyi część pierwsza odpada. To jednak nie wyklucza jeszcze możliwości przyjęcia dodatku. Kto jest za nim, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty.

Przystępujemy do drugiego punktu porządku dziennego. Pan prof. Kubala ma głos.

Ref. prof. dr. Ludwik Kubala wygłasza referat: O wydawnictwie źródeł historycznych XVII. wieku. (*Zob. Pamiętnik I. nr. 13*).

Dr. Alfons Parzewski. Miło mi bardzo, że w jednym punkcie referat obecnie przedłożony uzupełnić mogę, mianowicie w sprawie wykazów wsi szlacheckich, rządowych i duchownych:

na obszarze Rzplitej. Takie wykazy z wieku XVII. istnieją w bardzo wielkiej ilości; podobnie jak istnieją rejestry poborowe z w. XVI, które zostały wydane, tak też dochowały się także i rejestry z w. XVII. Z w. XVII. mała część tylko została dotąd ogłoszoną, mianowicie tylko jeden rejestr ziem ruskich i jeden rejestr województwa kaliskiego. Powtarzają się one jednak co lat kilka i dają tym sposobem bardzo ważny porównawczy materiał, pozwalając nam śledzić całą historią życia ekonomicznego z w. XVII. Rejestry poborowe co do terytoryalnego zakresu są bardzo szerokie, bo zawarte są w nich wszystkie wsie w danem województwie. Daleko ważniejszy jeszcze materiał, bo ograniczony tylko do pewnego zakresu, do pewnej dziedziny, znajduje się w aktach *revisionum* co do wsi królewskich. Jest to nie tylko wykaz królewszczyzn, który podług słów sz. referenta jest tak pożądanym, ale zarazem najdokładniejszy opis wszystkich królewskich majątków, opis wszystkich dochodów, ekonomicznego ich stanu, który pozwala nam jak najdokładniej odzwierciedlić całe życie ekonomiczne tej grupy.

Dodam jeszcze, że istnieją także lustracye majątków duchownych; ja znam takie lustracye w archiwum kapitulnym poznańskim, przeglądałem je mianowicie z w. XVI; i one powtarzają się co lat kilka i pozwalają nam może z większą jeszcze dokładnością poznać ekonomiczne życie ówczesnych wsi duchownych. Niezawodnie istnieją także lustracye i z wieku XVII.

Wracając jeszcze na chwilę do królewszczyzn, podnoszę, że bardzo dokładna rewizya wszystkich królewszczyzn z r. 1564 znajduje się w księdze registrów nr. 4 w Archiwum głównem warszawskim.

Te trzy materiały razem połączone, t. j. rejestry poborowe, *acta revisionum* i księgi lustracyjne, znajdujące się w archiwach kapitulnych i innych, umożliwiają nam najdokładniejsze przedstawienie i odzwierciedlenie całego życia i stosunków ekonomicznych wieku XVII.

Podniosłem ten punkt w przekonaniu, że sz. referentowi będzie użytecznym.

Dr. Wiktor Czermak. Jeśli zabieram głos w sprawie niniejszego referatu, to z pewnością nie dla tego, żeby przeciw niemu wystąpić; przeciwnie uważam za stosowne zaraz u wstępu zaznaczyć, że jeśli kiedy, to obecnie, w chwili bieżącej, jest najbardziej na czasie bliższe rozważenie kwestyi wydawnictwa źródeł do XVII. wieku. Dostyć przypomnieć, że właśnie stoimy u wstępu do ostatniego dziesięciolecia XIX. w., w ciągu którego będziemy musieli święcić dwusetną rocznicę śmierci Sobieskiego, później przypada także setna rocznica konstytucyi 3. maja, a wreszcie i ta najsmutniejsza rocznica dwukrotnego rozbioru Polski, a w następstwie upadku naszej niepodległości. Naturalnie tedy wypadnie obecnie rozpamiętywać owe ostatnie, najsmutniejsze chwile naszej Rzplitej i społeczeństwo będzie się od nas domagało tego rozpamiętywania. A jakże rozpa-

miętywać upadek Polski i nie cofnąć się do XVII. w.? Wszak to jest ten czas przełomu, największych wstrząśnień, wskutek których gmach Rzplitej się zachwiały, a następnie doprowadzony został do upadku. A zatem jeszcze raz powtarzam, że na wszystkie postulaty, postawione przez p. prof. Kubalę zgadzam się, i jeśli zbieram głos, to tylko, ażeby je pokrótce nieco z jednej strony uzupełnić, a z drugiej rozszerzyć.

Cheiałbym mianowicie zaznaczyć, że razi mnie nieco w tym referacie brak zupełnej wzmianki o materiałach archiwalnych zagranicznych. Ja sędzę, że zwłaszcza do dziejów XVII. w. takie materiały mają większe znaczenie, szczególnie jeśli się zważy, że gdy gdzieindziej polityka była albo tylko w ręku panującego, jak w monarchii absolutnej, albo w ręku kilku ministrów, to przeciwnie u nas przy samorządzie szlachty i wpływie jej na rząd kwestye polityczne obchodziły cały ogół i jako dotyczące całego narodu powinny też zasługiwać na szczególne uwzględnienie. Można zresztą powiedzieć, że w XVII. w. politykomania, rozpolitykowanie się, to jest choroba całego naszego społeczeństwa. A jeśli chodzi o dyagnozę choroby całego społeczeństwa, to już to nie jest kwestya drobna, tylko taka, która zasługuje na równorzędne z innymi ważniejszymi traktowanie. Otóż jabym pragnął bardzo, ażeby przy uwzględnieniu postulatów prof. Kubali postawiony był też mój postulat co do dalszego wydawnictwa materiałów zagranicznych, jako zasługujących na równorzędne uwzględnienie.

Pragnąłbym jeszcze dodać kilka słów co do sposobu i wyboru tego materiału. Mianowicie sprzeciwiałbym się wydawnictwu o szerokich zbyt planach i nieokreślonych granicach, jak to miało n. p. miejsce z wydawnictwem p. Kluczyckiego: *Pisma do wieku i spraw Jana III*. Jest to temat za szeroki i może się ciągnąć w nieskończoność. Jabym sądził, że najlepiej wydawać tu według osobistości, listy osobistości w pewnych zbiorach, bo w takich wydawnictwach chodzi o komplet danego materiału, żeby nie potrzeba potem wydawać uzupełnień i uzupełnień do uzupełnień, ale żeby wydawnictwo takie miało wartość wieczystą. A to się właśnie da tylko wtedy wykonać, jeżeli się postawi założenie ściśle określone.

W końcu chcę postawić jeszcze jeden postulat, wedle mnie najważniejszy. Mianowicie mamy podjąć wydawnictwo ściśle, dokładne, a właściwie nie wiemy, z czego mamy zrobić wybór i co wydawać. Otóż przedewszystkiem chodzi o dokładny przegląd wszystkich materiałów, a to się da zrobić tylko za pomocą sumiennych i szczegółowych rejestrów po przeglądzie starannym tych zbiorów, na które u nas się mało zważa, a w których się często-kroć nieocenione kryją skarby. Dość powiedzieć, że w pewnym prywatnem archiwum znalazłem 5000 dokumentów zupełnie nieznanych pierwszorzędnej wartości, które zasługują na ogłoszenie. Przypominam sobie nawet, że znajdowały się one w swoim czasie w Akademii Umiejętności, a ta nawet nie uznała za stosowne ich przeglądać. Otóż to jest postulat według mego zdania pierwszy, i wypowiadam przekonanie, że lepiejby było, żeby Akademia Umie-

jętności zarzuciła zupełnie na jakich lat kilka wydawanie źródeł do XVII. w., a cały fundusz poświęciła na spisanie rejestrów materyałów do XVII. w., a potem dopiero zabrała się do wydawnictwa systematycznego. Stosownie do mego przemówienia stawiam tedy dwie rezolucye:

1 Zjazd historyków, przychyłając się do postulatów prof. Kubali i uznając ich ważność, zaleca równorzędne uwzględnienie materyałów archiwalnych zagranicznych przy wydawaniu źródeł do XVII. w.

2 Zjazd historyków kładzie szczególny nacisk na konieczność skatalogowania wszystkich istniejących materyałów rękopiśmiennych, odnoszących się do XVII. wieku i udaje się do Akademii Umiejętności i Towarzystwa historycznego z prośbą, aby te ostatnie zeacheiały udzielić tej ważnej przedwstępnej pracy swego materyalnego i moralnego poparcia.

Dr. Bolesław Mańkowski. Do słów p. Parczewskiego chciałbym dorzucić, że prywatne archiwa posiadają także lustracye prywatnych majątków, często bardzo ciekawe, które rychlej należałoby wydać, aniżeli inne, bo archiwa prywatne snadniej mogą być narażone na zaturę. I tak n. p. w archiwum sapieżyńskim w Krasiuczynie są księgi Lachowiec, Wiśnicza i i. w których są nadzwyczaj ciekawe rzeczy i szczegóły, zasługujące na uwagę we względzie ekonomicznym, tak dalece, że można z tych lustracyj ocenić, jakie n. p. szkody sprowadziła inwazyja tatarska w danym czasie. W niektórych miejscach znajduje się w takich księgach czysta karta, w innych mamy zarejestrowane, ile zostało osad po napadzie, jakie były zbiory i t. p. Otóż chciałbym tylko zwrócić uwagę na to, że z tych prywatnych archiwów należałoby te rzeczy jak najprędzej wydać. O ile mi wiadomo, p. Prochaska zajmuje się wydawnictwem archiwum sapieżyńskiego.

Co do przemowy p. Czermaka podnoszę z naciskiem ten ustęp, że należy wydawać te akta w całości pewnej, obejmującej jedną osobistość. Żdaniem mojem jest to nadzwyczajne ułatwienie poszukiwań i samego wydawnictwa. Jeśli się n. p. wydaje rozmaite dokumenty i akta chronologicznie tylko, to często, gdy brak n. p. daty, jest się w trudnem położeniu. Natomiast jeśli się wydaje listy od i do jakiejś osobistości, to można z treści samej ocenić mniej więcej w braku daty, do jakiego czasu dany list odnieść. W ogóle listy jednej osoby do drugiej nawzajem się uzupełniają i wskutek tego daleko łatwiejsze są poszukiwania w tego rodzaju wydawnictwach.

Dr. Antoni Prochaska. Cheiałem tylko sprostować wiadomość o metryce koronnej w archiwum warszawskim. Otóż część wielka tej metryki i, zdaje mi się, najważniejsza, bo księgi kancelaryi większej koronnej, znajduje się w archiwum ministeryum spraw zagranicznych w Moskwie. Jest to zbiór, obejmujący kilkaset numerów ksiąg i kilka tysięcy dokumentów. Do wiadomości p. referenta podaję, że opisałem trzy lata temu w *Ateneum* całe to archiwum

moskiewskie. Do XVII. wieku znajduje się w niem przeszło 100 ksiąg, odnoszących się zwłaszcza do stosunków z Turcyą.

Dr. Bronisław Dembiński. Zupełnie pojmuję i zupełnie się z tem zgadzam, że Panowie kładą nacisk na stosunki wewnętrzne. Całkiem naturalną jest rzeczą, że poznanie organizacyi społeczeństwa, ustroju politycznego i ekonomicznego, wyjaśnienie pytania, wśród jakich warunków rozwijało się to społeczeństwo, jest pierwszorzędnem zadaniem naszej historii. Dla tego też najzupełniej godzę się z wywodem Szanownego referenta, w którym poruszył sprawę wydawania materiałów. Słusznie powiedział Szanowny referent, że należy się zająć laudami i dyaryuszami sejmowymi. Niewątpliwie ważny to bardzo materiał, jednakże użyczyłbym tak samo, jak jeden z szanownych mowców brak, że sz. referent za mało uwzględnił zewnętrzne stosunki; wspomina wprawdzie referat o traktatach, ale one nie wystarczają. Wypada się nam bliżej rozpatrzyć w stosunkach naszych z zagranicą. Jednakowoż wychodzę tu z innego punktu widzenia, aniżeli poprzedni mowca. Nie chodzi mi bowiem o ten materiał zagraniczny dla tego, żeby poznać ten chorobliwy rozstrój, w jakim się społeczeństwo polskie znajdowało — boć tu ostatecznie chodziłoby o poznanie choroby, czegoś patologicznego; owszem, chodzi mi o poznanie czegoś normalnego. Dwór polski utrzymywał regularne stosunki z zagranicą. Otóż nie wiemy, jakie te stosunki były w XVI., XVII. i XVIII. wieku. Jeśli się bowiem przegląda i bada materiały czy francuskie, czy hiszpańskie, jeśli patrzymy na politykę całą jakiegokolwiek zagranicznego dworu, to widzimy, że na tym dworze jest kilku posłów zagranicznych, przybywają agenci, kuryerzy. Już w XV., a później w XVI. wieku doskonale możemy zbadać, jak co miesiąc postępuje cała akcja polityczna innych dworów. Otóż o naszym dworze i o stosunkach tych z zagranicą w XVI. i XVII. wieku nie prawie nie wiemy, choć przypuszczam, że takie stosunki dość stałe istniały z francuskim i innymi dworami, które pod wielu względami bliższe nam były. Dla tego też przyłączam się do wniosku sz. mowcy, że należy zwrócić uwagę także na te materiały, które nam owe stosunki wyjaśnić mogą.

P. Franciszek Kluczycki. Ja krótko tylko odeprę zarzut, który jeden z panów mowców podniósł, że wydane przez Akademią Umiejętności dokumenta do w XVII. są rozwlekłe i na zbyt szeroką skalę rozciągnięte. Mianowicie co do wydanych przez mnie muszę się usprawiedliwić, że dla tego w ten sposób je ogłosiłem, ponieważ pomiędzy innemi bardzo mi wiele zależało na tem, aby wszyscy dobrze pojęli życie i działalność Jana III; a zdawało mi się, że wszystkie wspominki, listy i inne pisma należą do wyjaśnienia i dania obrazu o jego działaniu, a nie jak wspominał szan. mowca, listy jednej osoby.

Muszę jeszcze dodać, że kwestya, co należałoby wydawać *per extensum*, a co tylko w streszczeniu i niejako w regestach, nie spożyła całkiem odłogiem. Owszem, Komisya historyczna Akademii

Umiejętności bardzo dokładnie i bardzo wszechstronnie nad tem się już zastanawiała i powzięła pod tym względem pewne postanowienia.

Dr. Leon Chrzanowski. Zabieram głos, ażeby poprzeć jedno żądanie, przez szan. referenta wspomniane tylko w referacie, a tutaj ustnie przedłożone, t. j. żądanie wydania dokumentów, a raczej metryki koronnej, co ważniejsze, w całości, reszta w regestach. Byłoby pożądaną rzeczą, żeby Zjazd zajął się tem bliżej, bo jest to praca olbrzymia, której jeden człowiek pokonać nie może; sprawa to zaś tem ważniejsza i pilniejsza, że może z każdym dniem rozpoczęcie tej pracy będzie trudniejszym. Już dziś jest ona utrudnioną, gdyż jak wiemy, część metryki wywieziono do Moskwy, i to nie tylko litewskiej, ale jak ktoś przedstawił, także część dotyczącej się zewnętrznych stosunków państwa, a mianowicie stosunków z Turcją, która dziś znajduje się w archiwum ministerstwa spraw zagranicznych i może będzie mniej przystępną, niżli była dawniej. Z tego powodu mniemam, że z całego referatu przedewszystkiem należałoby ten punkt podnieść, ażeby wspólnymi siłami podjąć wydawnictwo, które może się kilkanaście lat pociągnąć, ale jest tak bardzo naglące i ważne.

Dr. Alfons Parzewski. Jako prawnik obeznany z księgami metryki, które miałem sposobność niejednokrotnie przeglądać, muszę tutaj dodać jeszcze jedno objaśnienie. Na pierwszy rzut oka rzeczywiście przestraszają one swoim ogromem i dziś zdawałoby się, że wydawnictwo całkowite, choćby nawet regestowano tylko rzeczy mniej ważne, zajmie niesłychanie wiele czasu i pochłonie najwięcej pieniędzy, o które trudniej może, niż o czas. Jednakowoż przyglądając się bliżej treści tych ksiąg, widzimy, że to nie jest tak ciężkie zadanie, bo w metrykach tych jest dużo aktów, a może nawet większa część, które *per extensum* wydawać byłoby rzeczą zupełnie zbyteczną. Jest tam dużo konsensów dla starostów, dużo nominacyj, które mianowicie w XVI. wieku powtarzają się w całości podług jednego utartego formularza, tylko nazwiska się zmieniają. Później w XVII. dużo już tych nominacyj znajdujemy tylko w streszczeniu. Otóż jeśli przyjdzie do wydania tych ksiąg, to te akty dadzą się tak skondensować, że bardzo mało miejsca zajmą, a wydanie tego, co jest rzeczywiście dla historyi ważnym dokumentem, z pewnością wtedy nie zabierze stosunkowo ani tak wiele czasu, ani pieniędzy.

Z tego, co tu wszyscy mówią, widzę, że nie jest znanem nikomu, iż metryka koronna jest cała zregestrowana; rejestra te są spisane w Petersburgu. Zawierają 13 grubych tomów, które się znajdują w petersburskiej publicznej bibliotece. A zatem są już gotowe.

Dr. Wiktor Czermak. Ja w ogóle nie miałem zamiaru zaprzeczać wartości wydawnictwu, albo ujmować zasługi p. Kluczyckiemu. Owszem, mojem zdaniem wydawnictwo to ma może naj-

większą wartość z wydawnictw do XVII. wieku; jeśli zrobiłem zarzut, to tylko ten, że szanowny wydawca wziął sobie zanadto obszerne zadanie.

Dr. Józef Korzeniowski. Z toku całej dyskusji, a zwłaszcza ze słów jednego z panów mowców, zdaje mi się pana Mańkowskiego, można wynieść wrażenie, że Zjazd uznaje, chociaż to nie było wyraźnie powiedzianem, olbrzymią doniosłość zinventaryzowania o tyle, o ile można, najkrócej i najdokładniej wspomnianych materyałów, a przez to umożliwienia badaczom korzystania z bibliotek i archiwów. Ja chciałbym pokrótce zwrócić uwagę przedewszystkiem na tę pierwszorzędną wagę materyały do dziejów XVII w., które znajdują się w zbiorach prywatnych. P. Mańkowski podniósł wartość zbiorów krasieczyńskich. Do tego dodaję, że mniej więcej jedna trzecia część największego polskiego zbioru rękopisów, t. j. archiwum ks. Czartoryskich odnosi się do w. XVII. Zinventaryzowanie pomniejszych bibliotek i prywatnych archiwów, jak biblioteki dzikowskiej, biblioteki suchskiej w Galicyi, zwłaszcza zaś biblioteki i archiwów radiwiłłowskich, jednym słowem rodzin zajmujących pierwszorzędnę stanowisko w dziejach w. XVII, byłoby najważniejszą podjętą i najlepszą pomocą do opracowania dziejów XVII w. Zdaje mi się, że nie podobna zbudować dzisiaj ani całości dziejów XVII wieku, ani nawet żadnej większej ich części, zanim to się nie stanie.

Prof. dr. Wincenty Zakrzewski. W referacie, jak Panowie widzieli, właściwie są dwie części różne. Jedna dotyczy metryki i prowadzi ten referat daleko poza granice XVII. w., zwłaszcza w tył; druga dotyczy XVII w. samego. Co się tyczy pierwszej, to wyzyskanie ostateczne metryki byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną i jedną z pierwszorzędných, jak dyskusya sama okazała. W sprawie jednak metryki istnieje jeszcze wielka niejasność, niepewność, co to jest ta metryka, gdzie się mieści i co z niej jest już trochę mniej lub więcej znane. Tę niejasność zdarzało mi się w różnych pracach spotykać; w takim n. p. cennem dziele jak Zeissberga *Histryyografii polskiej średniowiecznej* to co powiedziano o metryce, a zdaje mi się zupełnie odnosić się do tej metryki, która się mieści w Warszawie, a co z faktycznym stanem się nie zgadza. W ogóle co do samego pojęcia metryki jest wielka niejasność, mianowicie bierze się ją w podwójnem znaczeniu: raz się rozumie przez nią całe dawne archiwum koronne, innym razem rozumie się ją w ścisłem tego słowa znaczeniu t. j. tylko owe kopiaryusze tego, co wychodziło z kancelaryi królewskiej, i to nie wszystkich, tylko niektórych aktów. Zdaje mi się, że zanimby się o wyzyskaniu i systematycznym wydaniu metryki pomyślało, nasuwa się przedewszystkiem jedna robota, która tylko indywidualną być może: wykazać, co to jest ta metryka, co w różnych czasach mianem tem nazywano, oznaczyć, jaką jest dziś i gdzie się jej księgi znajdują i ocenić, które właśnie części zasługują na wydanie. Zdaje mi się

bowiem, że o wydaniu całości nie ma mowy i już to, na co p. Parczewski zwrócił uwagę, najlepiej pokazuje, że często chodziłoby tylko o skatalogowanie bardzo krótkie i treściwe. Aczkolwiek więc uznaję potrzebę wydania i wyzyskania tego materiału, sądzę jednak, że przystąpienie do pracy wydawniczej na teraz byłoby przedwczesne.

Drugą kwestyą jest wydawnictwo źródeł do XVII. wieku. Nie podlega, zdaje mi się, najmniejszej wątpliwości, że wydawnictwa i prace do tego wieku są — mojem, a jak sądzę i wszystkich Panów zdaniem — najgłówniejszym postulatem naszej pracy wydawniczej. Nie dlatego, żebyśmy wszystko przed XVII. wiekiem mieli już wyczerpać; owszem, jak w zakresie XVII. w. zrobiono bardzo niewiele, a i to dorywczo raczej, niż systematycznie, tak i przedtem wiele luk; dosyć wspomnieć z żalem, że *Acta Tomiciana* przerwano. Posiadamy wprawdzie do XVII. w. kilka cennych prac, ale one zawdzięczają swą wartość właśnie tej okoliczności, że ci, co je pisali, sami przerobili źródłowy materiał rękopiśmienny. Żeby więc można liczbę pracowników nad tym okresem pomnożyć i drobniejsze kwestye opracować, potrzeba pomnożenia ilości wydawnictw i to systematycznie przeprowadzonych, co jednak, jak już powiedziałem, dopiero po pewnych pracach przygotowanych nastąpićby mogło.

Jedną sprawę chciałbym jeszcze poruszyć, którą za nader ważną uważam, a którą i p. referent omówił, mianowicie zebranie laudów i dyaryuszów. Zbiór laudów istnieje, choć niekompletny; nie potrzeba ich więc po raz drugi zbierać. Wystarczy go uzupełnić i wydać. Co do dyaryuszów, to Komisya historyczna Akademii uchwaliła wydawnictwo dyaryuszów z czasów Zygmunta III., więc z ostatnich lat XVI. wieku i pierwszych XVII. wieku, jednego za drugim. Otóż wydawnictwo laudów przygotowane w zbiorze jednym, a z drugiej strony wydawnictwo dyaryuszów pokrywające się i uzupełniające będzie wypełnieniem jednego z postulatów tak, że uprzedzając niejako ten postulat została ta rzecz przygotowana.

Co się tyczy wszystkich innych ogólnych wydawnictw, to zdaje mi się, że potrzebaby tak, jak co do metryki, ułożenia i umotywowania pewnego ogólniejszego planu, a to musi być znowu pracą indywidualną. Okoliczności tak się złożyły, że przeważna część Panów, badających wiek XVII. i znawców jego, znajduje się tu we Lwowie; ich to więc byłoby rzeczą tem się zająć, a ja jako dyrektor wydawnictw Komisji historycznej mogę tylko zareczyć, że Komisya historyczna Akademii, do której tu się raz w raz odnoszono, okaże najzupełniejszą gotowość, żeby wszelkie takie wydawnictwa popierać, gdy już raz wyraźnie, jasno sformułowany plan takiego wydania zostanie podany.

Również zdaje mi się, że potrzebnem byłoby bliższe porozumienie się, a raczej określenie w oddzielnej pracy tego, co zawiera druga rezolucya p. Czermaka. Trzebaby bliżej określić, jakie to ma być skatalogowanie, bo jeśli takie, żeby każdy poszczególny

akt był uwidoczniiony, to jest to praca olbrzymia, a z drugiej strony beczelowa, jak mi się zdaje. Trzebaby więc i ten punkt dokładniej przedstawić i unormować. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zachęcić pp. historyków mieszkających we Lwowie i pracujących nad w. XVII., żeby plany dokładne podobnych wydawnictw źródłowych przedkładali Komisji historycznej, a ta, co tylko będzie możliwe w zakresie funduszków, uczyni, bo uważa obecnie za rzecz najważniejszą wydawanie materiałów do XVII. wieku, a z pomiedzy tych przywiązuje wagę większą do tych, które się odnoszą do stosunków wewnętrznych raczej, niż zewnętrznych. Albowiem do stosunków zewnętrznych ten materiał łatwiej można zgromadzić i jest on dostępiejszy: wystarczy go zebrać na jednym miejscu, aby go uczynić dla badaczy przystępnym, gdy natomiast z materiałem do stosunków wewnętrznych jest sprawa pod tym względem trudniejsza.

August hr. Cieszkowski. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że położyć nacisk największy na potrzebę wydawnictw XVII. w. znaczyłoby to popełnić sprzeczność z tem, cośmy przed chwilą uchwalili, kładąc szczególny nacisk na wiek XV.

Jeśli Panowie tylko odstąpiacie od tego nacisku, to zgadzam się na wszystko, co tu powiedziano. Co do samych wydawnictw, zgadzam się z poprzedzającymi mowcami, a zwrócę uwagę Panów na ten drastyczny przykład, jaki nam p. referent podał: gdyby n. p. metryka się spaliła i uratował się jeden tom, tobyśmy uważali to za znakomity wypadek. Otóż, moi Panowie, we wszystkich nie tylko naszych, ale także i zagranicznych archiwach tak jest. Oto przykład. W Wenecyi istnieje cały zbiór raportów tygodniowych posłów weneckich przy Rzplitej w 18 woluminach. Zbiór ten zawiera jak najciekawsze wiadomości o stosunkach naszych politycznych i jest jak gdyby pismem peryodycznem, redagowanem przez znakomitego dyplomate, a usankcjonowanem niejako przyjęciem urzędowem przez senat. Te 18 woluminów przejrzałem i chciałem z nich robić wypisy, ale znalazłem, że już wiele woluminów jest zbutwiałyeh, całe karty nieraz przez wilgoć były tak nadwężone, że ledwie z wielką pracą można je było odcyfrować. Nie widziałem więc innego sposobu ratunku, tylko cały ten zbiór kazać przepisać w tej myśli, że kiedy żąb czasu jeszcze bardziej go zniszczy, to przynajmniej w bibliotece jeziernickiej będzie drugi zachowany egzemplarz. Rozpocząłem już wydawnictwo dokumentów weneckich i zdaje mi się, że drugą seryą będą stanowiły te raporty weneckie; a w nich już nie tylko do w. XVII., ale i późniejszych przybędą materiały.

Dr. Wiktor Czermak. Pragnąłbym bliżej wyjaśnić moje wnioski. Jeszcze raz muszę wyrazić przekonanie, że to zaregistrowanie wszystkich aktów, odnoszących się do XVII. wieku, które uważam za pierwszy postulat, niemożliwem jest do wykonania przez jedną osobę, lecz przeciwnie wymaga działania wspólnego

wielu osób i dla tego wyraziłem życzenie, ażeby Akademia Umiejętności, a specjalnie Komisya historyczna udzieliła tym osobom jakiejś pomocy materialnej. Uważam bowiem, że to się da tylko w ten sposób zrobić, jeżeli do tej pracy weźmie się grono ludzi, którzy będą się mogli spodziewać stałego wsparcia materialnego ze strony Akademii. W takim razie praca ta prędko pójdzie na-przód i w przeciągu kilku lat pomimo ogromu materiału będzie się posiadało jego spis.

Utrzymuję tedy mój wniosek w całości.

Dr. Antoni Prochaska. Wyjaśnienie na wyjaśnienie. Rozumiem, że to rejestrowanie musiało być robione przez więcej ludzi, a nie indywidualnie; ale indywidualnym być musi projekt, co to ma być i jak ma być prowadzone, uzasadniony w metodycznej rozprawie. Bez planu jasno wytkniętego podobnego wydawnictwa podjąć nie można.

Ref. prof. dr. Ludwik Kubala. Dziękuję najserdeczniej za te uwagi, które usłyszałem. Zarzutów nie było, chyba ten, że pan przewodniczący wspomniał o potrzebie dokonania prac przygotowawczych. Rzecz to oczywista, że bez takich prac obyć się nie można. Pozwolicie jednak Panowie, że odpowiadając na uwagi tu przez Panów mówców poczynione, zarazem odpowiem i na prywatne zarzuty. W ten sposób chciałbym jeszcze raz zreasumować mój referat, a mianowicie te ustępy, które uważam za pożyteczne dla historyografii. Otóż akta publiczne państwa zdaniem mojem nie powinny się tulać po dyplomatarjuszach, ale powinny stanowić jedną całość nie tylko jako źródło, ale także jako książka podręczna dla każdego historyka, dla każdego politycznie wykształconego Polaka. W aktach tych mieści się całe życie polityczne państwa. — one też powinny na zewnątrz występować jako całość. Bez wątpienia byłoby pożądaną rzeczą jak jeden z Panów zauważył, ażebyśmy zamiast uzupełniać Dogiela, podjęli na nowo to wydawnictwo. Myśl taka jest niewątpliwie uzasadnioną, gdyż Dogiel nie miał przystępu do archiwum koronnego, ani nie znał źródeł, które dziś są znane i wydane. Można by dzisiaj wydać te akta poprawniej i porządniej; gdyby jednak stosunki nie pozwalały podjąć na nowo tego wydawnictwa, to przynajmniej za uzupełnienie Dogiela będą nam wdzięczni przyszli badacze.

Co do wydania aktów granicznych, to uważam je za konieczne. Nie znamy granic od Tatarów, Turcyi, Moskwy, które się nieustannie zmieniały. Nie znamy zupełnie granic dawnej Litwy, a historją Litwy chcemy pisać! A czy znamy lepiej Podole i Wołyń? Braki te są kompromitujące, osobliwie w wieku XVI. i XVII. Akta zaś graniczne rozrzucone są w oblatach grodów granicznych, a przedewszystkiem w ksiągach metryki. Trudno się spodziewać, ażeby kiedyś w całość zebrane i uporządkowane być mogły. Należy więc iść śladem Dogiela i wydawać zeszytami te akta, które się odszukać dadzą. Historyk nie mając granic, położy pióro.

W innych krajach najdrobniejszy kawałek sporny jest mapą ograniczony. A u nas? Ja pracuję obecnie nad polanowskim traktatem. Mając do użytku wypisy z ksiąg metryki litewskiej, które mi łaskawie przysłał p. Ptaszycki, mając Dogiela i i. nie jestem w stanie złożyć granie i brak mi całej rubieży od środka Desny aż blisko Wiazmy; znam tylko północną i południową rubież, nie więcej. Potrzebę mapy geograficznej całego obszaru Rzplitej odczuwam nie tylko ja, ale, jak sądzę, każdy z Szanownych Panów. Jakie trudności sprawia brak dokładnej karty, świadczy przedmowa Pawińskiego do dzieła: *Polska XVI. wieku*. Używał on wielkiego atlasu w 36 sekeyach, wydanego w Paryżu 1839, który uważa za najlepszy. Po długich zachodach zdobył sobie mapę generalnego sztabu austryackiego i starą kartę rosyjskiego sztabu wydania Richtera i na tych pracować musiał. Pruskiej karty gen. sztabu ani nowszej rosyjskiej dostać nie mógł. Dla czegoż, kiedy nie ma odpowiedniej mapy, nie mamy się o nią starać? Obawy o zbyt wielkie koszta wydawnictwa nie podzielam.

Przechodzę do laudów sejmikowych. Otóż mimo zapewnień p. przewodniczącego, wątpię, czy istniał zbiór laudów, a to dla tego, że, jak każdy wie, lauda są ingrossowane po księgach grodzkich, w metryce koronnej ich nie ma, i jeśli zbiór jaki istnieje, to tylko z tych aktów grodzkich, jakie się znajdują do dyspozycji badacza, który je zbiera. Jeśli damy na to profesor Bobrzyński powie, że ktoś był u niego i zebrał wszystkie lauda sejmowe, to ja będę wierzył, że tak jest; albo jeśli p. Prochaska powie, że ktoś był w archiwum bernardyńskim i zebrał stamtąd lauda i instrukcyje, wówczas uwierzę, że istnieje zbiór taki. — Ale to nie może być, bo to jest masa na 168 tomów druku. Zresztą jakaż korzyść z tego? Mnie chodzi, ażeby Akademia umiejętności otworzyła archiwum sejmowych aktów w tym celu, żebyśmy mogli z niego korzystać. Potrzebę tych instrukcyj sejmowych odczuwał już Naruszewicz; widać z jego tek, z jaką skrzętnością zbierał je po wszystkich stronach Polski. Do zrozumienia przebiegu jakiegoś sejmiku nie wystarczy instrukcyja kilku sejmików jednej prowincyi, trzeba mieć wszystkie, a w ostatecznym razie przynajmniej najważniejsze. Do takich zaliczam n. p. albo instrukcyję sejmiku krakowskiego albo sandomirskiego, wołyńskiego, albo kijowskiego, jedną w Małopolsce, albo dwie w Wielkopolsce, przynajmniej dwie na Litwie. Historyk musi robić to, co przed każdym sejmem robiła kancelaryja królestwa polskiego, która odebrawszy kopie instrukcyi wszystkich sejmików, rozdzielała je według spraw, według przedmiotów (n. p. podatki: pozwała krakowski, sandomierski, wileński, a nie pozwała wołyński, poznański, mazowiecki i. t. p.). W ten sposób układała kancelaryja królewska, a w jakim celu to robiła? Ażeby przy każdej wniesionej sprawie wiedzieć, którzy posłowie są obowiązani popierać tę sprawę, a którzy przeciwko niej wystąpią. To samo musi robić historyk i wtedy dopiero ma przegłąd przebiegu sejmiku.

czyżby
wystarczyło
i. p. p. p. p.
1847

Wobec tych czterech zamierzonych wydawnictw resztę dezyderatów, XVII w. specjalnie dotyczących, uważam za tak mało ważne, że nawet nie chcę o nich wspominać. Bo gdzie chodzi o akta państwa, nie będzie mi chodziło o listy i t. p. Gdzie chodzi o *limites*, o metrykę koronną, tam wszystkie inne wydawnictwa, gdyby nawet były tak ważne, jak są bezwątpienia te, które w głównym archiwum warszawskim się znajdują, uważam za mniej ważne. A przedewszystkiem wszystkie zagraniczne akta i poszukiwania za granicą uważam za niepotrzebne. To jest choroba. Od czasów Augusta III. jeździmy ciągle za granicę. Dogiel, wysłany za granicę przez Augusta III., przywiózł plik papierów — Albertrandi przywiózł znowu plik papierów z zagranicy. . . Ja pracuję nad XVII. wiekiem, i mogę powiedzieć, że znam wszystko, co z zagranicy może być znane, a to dla tego, bo tutaj mamy Teki Lukasa, który te czasy spisał — wszystko z Paryża i z Muzeum brytyjskiego; Walewski, który także w tym czasie pracował, którym ja teraz się zajmuję, napisał czterotomowe dzieło na podstawie aktów z archiwum wiedeńskiego. Pufendorf miał szwedzkie akta przed sobą. Wszystko jest, tylko polskich źródeł i aktów brakuje. Tego już za dużo; dajmy pokój zagranicy, kiedy mamy tyle roboty u siebie w kraju.

Wiem dobrze, że trudne stawiam zadanie, bo wydawnictwo aktów państwowych, karty geograficznej, zebranie aktów sejmowych, wydanie koronnej i litewskiej metryki. Ale jeśli Panowie uznacie to wszystko za potrzebne, naturalnie nie tylko tutaj, ale także w kompetentnych sferach, ci którzy mogą rzeczywiście te wydawnictwa przeprowadzić, uznają je za konieczne, to w takim razie trzeba będzie zacząć pracę przygotowawczą. Sił do przeprowadzenia wielkich wydawnictw mamy obecnie dosyć, stosunki polityczne sprzyjają, praca ta zresztą podzieli się między więcej pracowników, a sądzę, że i pieniędzy wystarczy, bylebyśmy zaprzestali poszukiwań po zagranicznych archiwach, dopóki swoich własnych skarbów nie poznamy.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Mamy tylko dwie rezolucye p. Czermaka. (*Odczytuje obie*). Kto jest za pierwszą częścią pierwszej rezolucyi, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Druga część zaleca równorzędne uwzględnienie archiwów zagranicznych do wieku XVII.

August hr. Cieszkowski. Radziłbym słowo: równorzędne, opuścić.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. A więc kto jest za tą rezolucją ze słowem: równorzędne, zechce rękę podnieść. Za równorzędnością oświadczyło się głosów 24. Kto jest przeciwnego zdania, zechce rękę podnieść. Przeciw oświadczyło się 10 głosów, zatem wniosek z dodatkiem: równorzędne przyjęty większością. Pozostaje jeszcze druga rezolucya. (*Odczytuje ją*). Kto jest przeciw niej, zechce rękę podnieść. (*Mniejszość*). Jest przyjęta.

Przystępujemy do trzeciego punktu porządku dziennego, mianowicie do referatu prof. Balzera. Udzielam p. referentowi głosu.

Ref. prof. dr. Oswald Balzer *wygłasza referat*: W sprawie wydania z biuro ustaw polskich średniowiecznych (*Zob. Pamiętnik I nr. 2*).

W końcu stawia referent następujące wnioski:

1. Zjazd uznaje potrzebę wydania nowego, zupełnego, krytycznie opracowanego zbioru ustaw polskich średniowiecznych, i to zarówno ustaw powszechnych jako też i partykularnych, mianowicie zaś mazowieckich i litewskich, wraz z dochowanymi dotąd przekładami średniowiecznymi tychże ustaw.

2. Zjazd uznaje potrzebę przedsięwzięcia systematycznych poszukiwań w bibliotekach i archiwach celem uzupełnienia znanego dotąd materiału ustawodawczego z wieków średnich nowymi, nieznanymi zabytkami.

3. Zjazd wyraża przekonanie, iż w skład rzeczzonego zbioru wejść powinny nie tylko teksty ustaw przechowanych w całości, ale zarazem i takie, które dochowały się tylko w ekscerptach, fragmentach lub regestach, o ile świeżo odszukanyimi tekstami całkowitymi zastąpione być nie mogą.

4. Zjazd wyraża życzenie, iżby kierownictwa tej sprawy, a zarazem szczegółowego jej przeprowadzenia podjęła się Akademia Umiejętności w Krakowie, mianowicie zaś Komisya prawnicza tejże Akademii.

Prof. dr. Michał Bobrzyński. Ja przeciw wszystkim wywodom referenta bardzo gruntownie opracowanym nie mam nic do nadmienienia jednakowoż, skoro otwarto kwestyą podjęcia wydawnictwa, to ośmielę się poczynić kilka uwag.

Najpierw nie godzę się na to, aby wydanie ustaw polskich średniowiecznych, było postulatem najnaglejszym; jest nim co innego, a mianowicie wydanie rozporządzeń królewskich od czasów Olbrachta aż do ostatniej chwili. Brak nam mandatów i edyktów królewskich, w których świetle konstytucye sejmowe dopiero jasno występują. Jeśli nie stawiam poprawki, to czynię to dla tego, że Komisya prawnicza Akademii nad wydaniem mandatów i edyktów już nieraz myślała, robiła nawet starania, ale w końcu doszła do przekonania, że istotnie pewne względy od Akademii niezależne i nie dające się przełamać, stoją temu na przeszkodzie.

Stawiając się atoli na stanowisku referenta, powiedzieć muszę, że na razie nie mógłbym podjąć pracy wydania ustaw średniowiecznych; jeżeli mamy skupić nasze usiłowania około wydania zupełnie gruntownego i poprawnego ustaw polskich z wieków średnich, to muszę zakwestyonować możność owego wydawnictwa. Sam nawet referent podniósł, że nim to wydawnictwo przyjdzie do skutku, potrzeba przeszukać wszystkie archiwa; tym drugim punktem swoich wniosków osłabia zatem doniosłość pierwszego; wynika stąd bowiem, że od razu do wydawnictwa przystąpić nie można, że potrzebne są prace przygotowawcze. W referacie drukowanym podał referent jeszcze dalszy warunek, t. j. przygotowanie regestów. Nad tą kwe-

stają regestów nie rozwodzi się on bliżej, tymczasem mają one tutaj znaczenie wyjątkowe, bo jeśli idzie o regesta aktów historycznych, to z góry określi się tylko czas i zbiera się wszystko; tymczasem jeśli idzie o regesta ustaw, to pierwszym pytaniem jest określenie granicy pomiędzy pomnikami prawa, jakimi od czasów Olbrachta, Aleksandra są konstytucje, rozporządzenia królewskie i uchwały sejmikowe, a pomnikami historycznymi; ale w średnich wiekach rzecz się ma inaczej; tam granica pomiędzy pomnikiem prawa a pomnikiem historycznym jest nadzwyczaj wątpliwa, tam obok pomników prawa, t. j. statutów ziemskich, istnieje cały szereg aktów, które historycy uważają jako akta polityczne, ale są i takie, nad którymi historycy muszą się zastanawiać, czy to nie są pomniki prawa i to politycznej natury. Mam tu na myśli kwestyę przywilejów — kwestya ta jest do dziś nierozstrzygnięta. Niektóre przywileje, jak koszycki n. p. drukujemy jako pomnik prawny, ale przywilejów z r. 1210 albo Wacława z r. 1291 dotychczas nikt pewnie pomiędzy pomnikami prawa nie wliczał. Są to przywileje generalne. Obok nich wchodzi jeszcze w rachubę przywileje specjalne, gdyż w ciągu średnich wieków zamiast wydać jeden statut generalny, któryby określał stosunek, n. p. państwa do kościoła, wydawano cały szereg 10, 20, 50 lub 1000 przywilejów specjalnych według jednej i tej samej sporządzonych formy, a przynajmniej w formie bardzo do siebie zbliżonej, tak, że te przywileje razem wzięte, są aktem politycznym pierwszorzędym. Mówię o tem dla tego, że wydawnictwo takich regestów miałoby na celu nie tylko spisanie wszystkiego, co się dochowało, ale musiałoby rozstrzygnąć także kwestyę, czy dany pomnik mamy uważać za pomnik prawa, czy nie. Takie wydawnictwo musiałoby także rozstrzygnąć pytanie, co robić z pomnikami prawa kanonicznego i niemieckiego. Przeprowadzenie więc dyskusyi nad tem wszystkim i określenie granic stałych jest rzeczą niezbędną, nim tego rodzaju wydawnictwo zostanie podjęte i rozpowszechnione. W tym celu ośmielę się zaproponować dwa wnioski:

Zjazd uznaje potrzebę

- 1) przedsięwzięcia systematycznych poszukiwań zabytków średniowiecznego ustawodawstwa polskiego;
- 2) a) potrzebę wydania regestów systematycznego zbioru pomników prawa polskiego w wiekach średnich,
b) tymczasowego ogłoszenia tych pomników, które dotychczas jeszcze ogłoszone nie zostały.

Na wydawnictwo systematyczne trzeba czekać czas jakiś, a rzeczą jest właściwą, ażeby to, co się znajdzie tymczasem w bibliotekach i archiwach, od razu pracy naukowej zostało poddane i ogłoszone przynajmniej tymczasowo.

Prof. dr. Tadeusz Wojciechowski. Rozumiem, że właściwym tematem dyskusyi, w takich zwłaszcza przedmiotach jak niniejszy, może być tylko formalna strona propozycyi, niemerytoryczna, a więc sposób wydania, ogólne kategorie zabytków, mających wejść do zbioru, nie zaś pojedyncze fakta, czyli w tym wypadku pojedyn-

eze ustawy o których sz. prelegent dał nam tylko wyobrażenie, przytaczając zestawienie cyfrowe. Jeśli jednak będę prosił Panów o pozwolenie, żebym przez chwilę mógł mówić o pewnym fakecie, a więc o rzeczy merytorycznej, która szczególnie by powinna być uwzględniona, to dla tego, że mam tu na myśli ustawę najdawniejszą, jaką w ogóle znamy, bo nie mniej — jak ustawę Bolesława Krzywoustego; a co więcej, jest prawdopodobieństwo wielkie, że mamy ją w pierwotnem dosłownem brzmieniu. Miałem przyjemność mówić kilkakrotnie z p. referentem o całym tym przedmiocie i wiem mniej więcej, jakie są najdawniejsze ustawy, które ma na myśli. Nie nadarzyła mi się jednak sposobność mówić z nim o tej, o której myśle, t. j. o ustawie Krzywoustego, i dla tego pragnąłbym zwrócić na nią jego uwagę. Jest to ustawa Bolesława Krzywoustego, dekret — zaraz powiem, dla czego ją tak nazywam — w formie listu do Szczecinian, pochodzący z r. 1122, albo 1123, kiedy ś. Otto apostołował na Pomorzu. Znajduje się tekst tego dekretu w *Zywocie św. Ottona* Herborda, i jest nawet znanym z wyciągów w zbiorze Bielowskiego; tylko że dotąd nie zwrócono uwagi na to, że to jest tekst autentyczny. Muszę też potwierdzić, co już z okazji referatu jednego z poprzednich mowców podniesiono, jak to źle, gdy czasem historyk ma tylko fragmenty pewnych źródeł, a nie całość. Tak też i w drugim tomie Bielowskiego, gdzie są podane fragmenty z *Zywota Ottona*, trudno było z nich powziąć przekonanie, czy te dokumenty, które on podaje, mianowicie zaś dekret, o którym mowa, są autentyczne, czy nie. Tymczasem miałem w tym roku przypadkowo sposobność przejścia całego tego żywotu i przekonałem się, że z całego sposobu pisania tego źródła wynika wielkie prawdopodobieństwo, iż mamy w nim przechowany autentyczny tekst naszego zabytku. Opieram to twierdzenie na tej okoliczności, że w *Zywocie* jest przytoczonych w całej rozciągłości kilka aktów nie polskich, ale zagranicznych, mianowicie kilka papieskich bull do Ottona. Mają one daty i doskonale zgadzają się z całą stylizacją i kancelaryjnemi właściwościami bull papieskich owego czasu; zaczęliśmy możemy przypuścić, że i nasz dokument, który wyszedł z kancelaryi Krzywoustego, przytoczony został w brzmieniu autentycznym. Sam tekst nosi w istocie cechy autentyczności, bo są tam te wyrazy: *Ego dux...* odpowiadające stylowi owych czasów; a co do formy, wyraźnie czytamy: *decrevi*, tak, że nie można tego dokumentu inaczej rozumieć, jak tylko jako dekret. Przedmiotem dekretu jest ustalenie stosunku zależności Szczecinian, określenie jaki mają płacić haracz, a co najważniejsza, w jaki sposób mają odbywać służbę wojskową.

Na to jeszcze pozwolę sobie zwrócić uwagę, że kto się bliżej tym przedmiotem zajmie, będzie miał zadanie: jeszcze raz struktynować te wszystkie dokumenty, które *Zywot* przytacza, i porównać je z innymi tekstami, o ile są znane, a niektóre są znane z innych wydawnictw. Będzie to doskonałą próbą wartości tego *Zywotu*, a zarazem dowód, że i ten akt jest podany w tekście zupełnie autentycznym.

Pozwoliłem sobie o tem wspomnieć dla tego tylko, że nie zwrócono dotychczas uwagi na okoliczność, iż posiadamy dekret z tak dawnych czasów prawdopodobnie w autentycznym tekście przechowany.

Dr. Alfons Parzewski. Do referatu pozwolę sobie zrobić dwie uwagi.

Jako jedno z najmniej znanych źródeł średniowiecznego ustawodawstwa wymienione zostały uchwały wiecowe. Cyfra jednakowoż, którą p. Balzer podaje, jest z pewnością ułamkowa; ustaw wiecowych potrzeba szukać przez cały wiek XV. i XVI., gdyż wiece odbywały się aż do otwarcia Trybunału piotrkowskiego. Na zebranie więc wszystkich uchwał trzeba będzie jeszcze długo czekać, potrzeba bowiem przejrzeć wszystkie księgi sądowe, jakie na całej przestrzeni polskiej się znajdują.

Druga uwaga. O ile zrozumiałem referat, to życzeniem prof. Balzera jest, ażeby w program tego wydawnictwa weszły wszystkie ustępy odnoszące się przynajmniej do sądowego prawa w Polsce, które w dyplomatarjuszach się znajdują. Jeśli o to chodzi, to jest faktem uderzającym, że jedna z prowincyj polskich, które w jej skład w średnich wiekach wchodziły, tutaj pominięta została. Jest to Szląsk. Dyplomatarjusze wydane przez towarzystwo historyczne we Wrocławiu, a mianowicie klasztorów w Czarnowasach, Jemiołowie i Raciborzu nawet przez Hubego nie zostały zużytkowane, a przecież należałoby z nich skorzystać, bo Szląsk długo po oddaniu od Polski posługiwał się jeszcze prawem polskim. Zwracam na to uwagę, aby, gdy przyjdzie do opracowania zbioru w tym rodzaju, uwzględniono także Szląsk, który dotychczas był zupełnie na stronę usunięty tak, jakby nigdy w skład organizmu Polski nie wchodził.

Ref. prof. dr. Oswald Balzer. Z przyjemnością stwierdzam, że referat mój nie spotkał się z zasadniczą opozycją; uwagi zaś szczegółowe, jakie nad nim poczyniono, polegają głównie na nieporozumieniu.

Co do kwestyi wydania rozporządzeń królewskich począwszy od czasów Olbrachta i Aleksandra zaznaczyć muszę, że ich ważności wcale nie zapoznają, ale ponieważ mówiłem w ogólności tylko o ustawach, więc tej kwestyi szczegółowej nie poruszyłem. Jeśli powiedziałem, że potrzeba wydać ustawy średniowieczne, to nie w tem znaczeniu, jakoby to było najważniejsze zadanie na polu wydawnictw polskiego prawa w ogóle; nadmieniałem tylko, że z drugiej rzeczy, czy wydawać ustawy nowsze, czy dawniejsze, drugą kwestyą uważam za pilniejszą i na to tylko położyłem nacisk.

Druga rzecz, którą tu podniesiono, dotyczy kwestyi realizacji projektu, co p. Bobrzyńskiemu i p. Parzewskiemu wydaje się sprawą nadzwyczaj trudną. Zaznaczam tedy, że stawiając moje wnioski nie oddawałem się złudzeniu, jakoby rzecz dała się zaraz załatwić, i sam miałem przekonanie, że przedwstępnych prac potrzeba; w tym też kierunku sformułowałem moje wnioski. Jakże być mają prace

przedwstępne, tego nie podnosiłem ze względów osobistych, mając bowiem regesta ustaw średniowiecznych przez siebie już opracowane, nie chciałem odnośnego stawiać wniosku, aby to nie wyglądało, że robię sobie samemu reklamę.

Również zgadzam się, ażeby ustawy, które przypadkowo znajdują się, tymczasowo były ogłoszone. Wielką zasługę pod tym względem ma n. p. p. Bostel, który w najnowszych czasach dwa teksty nieznanych dotąd statutów ogłosił. Takie tymczasowe wydawnictwa mają swoją wartość, ale dla tych rzeczy nie powinniśmy zapominać o rzeczy zasadniczej i dla tego kwestyą zasadniczą przedłożyłem do dyskusyi na Zjeździe.

O koniecznej potrzebie zbioru przezemnie omówionego wnioskuję stąd, że jeśli komuś chodzi o przedstawienie danego stosunku ze stanowiska dawniejszego ustawodawstwa polskiego, wtedy z reguły ogranicza się na przeglądnięciu Woluminów, Bandtkiego, Helcla, Działyńskiego — i nieczego więcej — a mnóstwo ustaw rozrzuconych pomija bez zwrócenia na nie uwagi. Dla zaradzenia temu potrzeba zatem wydania całkowitego zbioru.

Podniesiono tu także trudność co do systematycznego zebrania materiału i opracowania całego wydawnictwa. W tym względzie pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że przeszukanie bibliotek jest już teraz znacznie ułatwione przez szereg katalogów, jakie w ostatnich czasach wydano. Nie wyobrażam sobie również, żeby wysyłać osobnych delegatów do Poznania, Warszawy lub gdzieindziej, którzyby przeszukiwali archiwa, wyłącznie w celu wydobycia ustaw średniowiecznych, gdyż koszta byłyby znaczne, a zbioru zapewne nie wiele; wszelako możnaby zwrócić uwagę tych uczonych, którzy w celach naukowych w ogóle zwiedzają rozmaite archiwa, na to, aby przy sposobności szukali także za pomnikami prawa. Chociaż ci panowie inne mieć będą cele na oku, to jednak z ich relacyi będziemy mogli zdać sobie sprawę, czy można jeszcze w pewnem archiwum co znaleźć, czy też nie. Trudności przetrutynowania archiwów, jak mniemam, nie są tak wielkie, jak się zdaje. Jeśli się bowiem zważy, że ksiąg nieogłoszonych z wieków średnich nie jest tak wiele, jak n. p. z czasów nowszych; jeśli się chwyci praktycznego środka udając się do zarządu archiwum lub do jakiejś prywatnej osobistości na miejscu z prośbą, aby przeszukały tamtejsze archiwum, to nie będzie rzeczą niemożliwą w ciągu krótkiego czasu przewertować wszystkie księgi sądowe z wieków średnich. Co do wieców wiadomą jest rzeczą, że istniały jeszcze w wieku XVI., a nawet dłużej niż przypuszcza p. Parczewski, gdyż spotykamy ślady ich odbywania nawet po ustanowieniu trybunału koronnego; jednakowoż wiek XVI., to czas gdzie wiece znajdują się już w upadku i jak przypuszczać trzeba, nie rozwijały już tak żywej akcji ustawodawczej jak w wiekach średnich. Zaczem też uchwał wiecowych z wieku XVI. nie wiele chyba możemy się spodziewać, a w każdym razie nie mamy powodu uwzględniać ich w proponowanym przezemnie wydawnictwie, które chronologicznie kończyć się ma na roku 1506. W ten sposób więc zebranie materiału potrzebnego do wy-

dania naszych ustaw średniowiecznych nie przedstawia tak wielkich trudności, jak się Szanownym Panom wydaje.

Co do zakresu, poruszył p. Bobrzyński, kwestyą, które przywileje uważać należy za ustawy i kwestyą, co uważać za pomnik prawa kanonicznego i niemieckiego. Pozwolę sobie podzielić się z Panami sądem, jaki sobie wyrobiłem w tym względzie. Tylko te przywileje, które były wydane nie dla jakiejś korporacji lub jednostki, lecz które stanowią normę ogólną dla całego państwa lub pewnego terytorium, dla całego społeczeństwa lub poszczególnych stanów, uważam za ustawę. Tak n. p. przywilejów Bolesława Wstydliwego, wydanych dla kościoła krakowskiego w połowie XIII. wieku, nie uważam za ustawy, pomimo iż Helcel je do rzędu ustaw zaliczył, a nie uważam ich za ustawy dla tego, że nadane zostały pewnej tylko jednostce, jednemu tylko instytucowi kościelnemu, nie stworzyły zatem normy ogólnej. Co do pytania, co jest ustawą kanonicznego prawa, a co polską, czynię także pewne dystynkcyje. Kościół i duchowieństwo polskie spełniają w państwie dwie funkcyje: naprzód jako autonomicznie zorganizowany stan, załatwiający samodzielnie swoje sprawy wewnętrzne, a następnie jako element składowy całego organizmu społeczno-państwowego. W pierwszym wypadku mówię o stosunkach wewnętrznych Kościoła, w drugim o stosunku jego zewnętrznym. Ustawy, zarządzające stosunki wewnętrzne Kościoła, wydawane najczęściej przez duchowieństwo samo, jak statuty synodów prowincjonalnych i dyecezyalnych, nie należą do rzędu ustaw polskich; natomiast ustawy, zarządzające stosunek zewnętrzny duchowieństwa, a więc stosunek jego do innych klas społecznych i do państwa, wychodzące z reguły od władz państwowych, przybierające zresztą czasem formę ugód, kompromisów, zaliczyć należy, jak mi się wydaje, do ustaw polskich. Analogiczne zasady podziału stosowałbym też do ustaw, dotyczących stanu mieszczańskiego. Na tych kilku uwagach poprzestaję, gdyż rzecz wchodzi już w zakres kwestyj merytorycznych, nad którymi, jak słusznie podniesiono, nie możemy się tutaj zastanawiać; mniemam, że w najkrótszym czasie będę miał możność ogłoszenia pracy, w której obok regestów ustaw średniowiecznych znajdzie się też obszerny wywód co do zakresu i wydawnictwa zbioru.

Uwagi p. Parczewskiego, tyjące się Szląska, mają najzupełniejszą racyą; miło mi zaznaczyć, że w moich regestach uwzględniłem rzeczy szląskie i znalazłem też kilka zabytków, którymi można będzie zbiór ustaw średniowiecznych powiększyć. Dodaję tylko, że co do ustaw szląskich zmuszony byłem położyć pewną granicę chronologiczną; jako granicę taką obrałem rok 1327 a względnie 1329 t. j. czas, kiedy książęta szląscy przyjęli zawisłość w obec Czech i w ten sposób stanowczo weszli w nowy związek państwowy.

Muszę wreszcie podziękować za uwagę p. Wojeichowskiemu; jakkolwiek bowiem opracowując regesta, przechodziłem dokładnie źródła kronikarskie, to jednak ustawa Krzywoustego, zachowana w Herbordzie, uszła mojej uwagi.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Zdaje mi się, że poprawka postawiona do jednego z punktów nie wchodzi w żadną kolizję z wnioskiem p. referenta, więc odrazu możemy przystąpić do głosowania nad poszczególnymi jego punktami.

Prof. dr. Michał Bobrzyński. Ja wnoszę głosowanie nad wszystkimi punktami razem, ponieważ nie ma opozycji.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Kto się zgadza z wnioskiem p. Bobrzyńskiego zechce rękę podnieść. (*Większość*). Będziemy zatem głosować nad wszystkimi wnioskami razem. Kto się zgadza z wnioskami referenta, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Wnioski są zatem przyjęte.

Na tem kończymy punkt trzeci porządku dziennego. Pozostaje jeszcze czwarty i piąty. Punkt piąty spada z porządku dziennego, ponieważ p. Rembowski nie przybył, a punkt czwarty t. j. referat p. Semkowicza z powodu spóźnionej pory należałoby, jak mięmam, przenieść na popołudnie i postawić go jako punkt pierwszy popołudniowego porządku dziennego. (*Zgromadzenie wniosek ten przyjmuje*). Posiedzenie zamknięte.

Drugie Posiedzenie Sekcyi II. dnia 18. lipca 1890 r.

Początek o godz. 10 przedpoł. — Koniec o godz. 12 min 40 popołudniu.

Przew. prof. Władysław Luszczykiewicz. Otwieram drugie posiedzenie sekcyi drugiej. Mamy dziś cztery referaty do przedyskutowania. Pierwszy ma głos p. Włodzimierz Demetrykiewicz.

Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz *wygłasza referat:* Konserwatorstwo zabytków w Galicyi i kwestya jego zasadniczej reformy. (*Zob. Pamiętnik I nr. 5*).

P. Ludwik Wierzbicki. Sprawa podniesiona tu przez Szan. pana prelegenta jest niesłychanie ważną, i jakkolwiek bardzo wyczerpująco i dokładnie została przedstawioną, szwankuje wszelako w jednym względzie, a mianowicie w tym, że nie zawiera pozytywnego wniosku. Otóż ja pozwolę sobie sformułować wniosek, który ostatecznie w referacie jest zawarty, następującej treści:

Prezydium Zjazdu historycznego wystosuje pismo do Wydziału krajowego z przedstawieniem niezbędnej i koniecznej potrzeby zorganizowania prac odnoszących się do utrzymania pomników tak tak pod względem prawnym jak pod względem finansowym przez dostarczenie funduszu rocznego. Drogą do tego najodpowiedniejszą byłoby, ażeby Wydział krajowy zwołał ankietę, któraby po dokładnem zbadaniu rzeczy przedstawiła odpowiednie wnioski Wydziałowi krajowemu.

Prof. dr. Ludwik Ćwikliński. W referacie p. dra Demetrykiewicza mieści się wiele trafnych uwag; jednakowoż nie podzielam przeważnej części jego zapatrywań, i ośmielam się zwrócić uwagę na dwa szczegóły, które mnie w tym referacie rażą. Mianowicie na samym końcu domaga się referent, ażeby ankietą zastanowiła się nad krytycznem i przedmiotowem wyjaśnieniem prawdziwej przyczyny dzisiejszego upadku konserwatorstwa w Galicyi. Jeżeli się mówi o dzisiejszym upadku, to kiedyś musiały być lepsze czasy pod tym względem. Nie wiem, w którą epokę p. referent przeniósłby te świetne czasy, może odniósłby je do owej chwili, kiedy na całą Galicyą jeden tylko był konserwator? Zdaje

mi się, że teraz zwłaszcza, kiedyśmy po tylu trudach zdołali wytworzyć dwa koła konserwatorskie, nie można mówić o upadku dzisiejszego konserwatorstwa. Przeciwno temu wyrażeniu muszę w interesie państwa zaprotestować. Nadto nie widzę powodu do tak bardzo niekorzystnych zapowiedzi na przyszłość, które p. Demetrykiewicz uważał za stosowne wypowiedzieć. U nas dzięki sprężystej działalności Szanownego prezesa pana Łozińskiego i innych członków koła, sprawy rozwijają się stosunkowo tak znakomicie, że do prawdy nie wiem, czy możnaby obecnie stworzyć lepszą instytucję. Mamyż znowu burzyć? Dajmy temu pokój! Po kilkuletniem doświadczeniu będziemy wiedzieli, czy i co zmienić.

Ankieta powinna się mianowicie zastanawiać nad tem, jakie należałoby wydać przepisy prawne, zabraniające barbarzyństwa wobec zabytków. Zgadzam się na to i w tym celu pragnąłbym zwołania ankiety.

Co się tyczy pieniędzy, prosiłbym, by dziś nie uchwalać nic stanowczego, gdyż pojutrze mają się zebrać Koła konserwatorskie. Koła mają się udać do Sejmu z prośbą, by wyznaczył specjalnie na nasze wydatki i potrzeby jakąś kwotę. Proszę tedy Panów, o przyjęcie uchwały tej tylko treści, iżby w niej wypowiedziano życzenie w kierunku popierania sprawy konserwacji zabytków.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Referat p. dra Demetrykiewicza porusza kwestye pierwszorzędne, zasadnicze, stawia rzecz na stanowisku radykalnem i żąda reformy z gruntu idącej. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że uwagi p. prof. Cwiklińskiego są słuszne. Od czasu jak Komisya istnieje, znaczne pod tym względem zrobiliśmy postępy, a najlepszym owocem tego jest organizacya dwóch kół konserwatorskich. Jest zatem o wiele lepiej. Ale z drugiej strony jestem głęboko przekonany, że ani opinia kraju, ani interes ogólny nie stoją na tej wysokości, aby reforma tak radykalnie pojęta wiele skutkowała i mogła mieć nadzieję powodzenia. Reforma tak daleko idąca, oparta na zasadach, które pan dr. Demetrykiewicz stawia, faktycznie nie da się przeprowadzić, a to dla tego poprostu, że władze i organy, od których sądu i decyzji w ostatecznej instancyi rzecz ta zależeć będzie, nie są przejęte ideą ważności tego zadania i potrzeby takiej reformy. Nie jestem wprost przeciwny wnioskowi, ażeby ankietę zwołać, jednak nie oddaję się pod tym względem żadnej iluzji, nacisk główny kładę na rozwój normalny Kół konserwatorskich.

Kwestyą funduszu, poruszoną przez p. dra Demetrykiewicza, uważam za najważniejszą; składać się on ma z funduszu krajowego, którego nam może Wydział krajowy lub Sejm udzielić, tudzież z funduszu państwowego. Kwestya funduszu krajowego zależeć będzie od Sejmu, w części od ankiety, od naszych usiłowań, od obudzenia się żywszego interesu dla spraw konserwatorskich w całym kraju. Stosunek nasz do państwa w sprawie funduszu na konserwatorstwo jest tej samej natury. Jest rzeczą uderzającą, że państwo przeznaczają nie tylko na sprawy konserwatorskie, ale w ogóle na monumentalne

budowie i przedsięwzięcia rok rocznie znaczne fundusze, a Galicya nie ma z tych funduszków. Albo się ich nie dopominała, albo jeżeli nawet coś dostała, to nawet mówić o tem nie warto. Otóż jestem głęboko przekonany, że to jest największy dowód obojętności opinii publicznej dla konserwacji pomników i zabytków w ogóle. Gdyby opinia publiczna w całym kraju była obudzona, gdyby miała to poczucie, które nas ożywia, to z pewnością inny byłby stosunek państwa do nas. Korzystanie z tych funduszków zależy tedy od naszej własnej inicjatywy, energii i zajęcia. Z tych powodów sądziłbym, iż byłoby pożądaną rzeczą, ażeby biura konserwatorskie, które wkrótce mają opracować specjalne programy działalności, zamieściły w nich jako jeden z głównych punktów kwestyą współdziałania Galicyi w funduszach konserwatorskich państwowych. Niech się biura nasze konserwatorskie i na swoim Zjeździe zajmą tą kwestyą i niech rozpoczną kroki, któreby mogły wydać odpowiednie rezultaty.

Jego Ekscel. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Ośmielam się zwrócić uwagę Panów na stronę praktyczną tej sprawy. Chodzi nam głównie o zachowanie zabytków przeszłości. Zdaje mi się, że dwa bardzo ważne czynniki, t. j. Rady powiatowe i konsystorze mogą i powinny tu głos zabrać. Wpływanie na te dwie instytucje byłoby nam w tych rzeczach bardzo pomocnem. Musimy przytem uważać na właścicieli. Bardzo wiele z tych pomników należy do gmin albo do prywatnych jednostek; wpływanie na tych właścicieli ułatwiłoby nam w wielu razach robotę. Wiele ciekawych zabytków znajduje się w małych naszych miasteczkach. Zdaje mi się, że działanie na takie miasteczka, dziś, gdy już pewien rodzaj oświaty i zamiłowania do sztuki zaczyna się rozbudzać, byłoby bardzo ważne. Ośmieliłbym się także zwrócić uwagę na opisy kraju, opisy okolic. Takie inwentaryzowanie byłoby bardzo pożyteczne. Sądzę, że w dokonaniu tych opisów mogłyby wielką oddać pomoc Rady powiatowe; o konsystorzach nie mówię na tem miejscu, ponieważ widzę, że na porządku dziennym stoi referat ks. prałata Skrochowskiego o tym właśnie przedmiocie. Co do opisywania powiatów, a mianowicie miasteczek, już kilka takich prób zrobiono. Skoro już o tem mówię, pozwolę sobie podać do wiadomości, że do jednego takiego opisu zabrałem się sam, mianowicie do opisu powiatu sokalskiego. Mogę powiedzieć z własnego doświadczenia, że myśl ta nawet w miejscach, gdzie dotąd panowała pewna obojętność, znajdzie serdeczny odgłos. Dziś już czują i u nas w kraju, że trzeba coś zrobić, ludzie sami widzą, że ginie mnóstwo zabytków. Zdaje mi się więc, że poruszenie tej myśli w Radach powiatowych z prośbą, ażeby każda Rada powiatowa zarządziła opis swego powiatu, byłoby bardzo skutecznem. W bardzo wielu miejscach znalazłby się materiał po temu. Wielec pożądanem byłoby wydanie kwestyonariusza, któryby wskazał, jak należy powiat opisywać pod każdym względem.

Jeszcze jedno. Nie należę do żadnej Rady, nie mówię za sobą. Są niestety w kraju Rady powiatowe nie robiące nic, ale są

inne, gdzie jest zapał i chęć do pracy. Te popehnać należy do tej pracy, a przez to ułatwiłoby się znacznie robotę konserwatorów i przyniosło sprawie znaczny pożytek.

Dr. Stanisław Krzyżanowski. Szanowny pan referent zwrócił głównie uwagę na prawną stronę kwestyi. Przedpoprzedni mowca podniósł praktyczną stronę, mianowicie kwestyą wciągnięcia państwa do współdziałania w pokrywaniu wydatków, a Jego Ekszellenca mowca poprzedni wskazał na najważniejsze strony rozbudzenia żywszego ruchu w społeczeństwie dla sprawy konserwatorskiej. Ja chcę poruszyć sprawę naukową. Szanowny pan referent wspomniał o reformie w dwojakim kierunku, o reformie krajowej i reformie państwowej. Otóż trzeba przypomnieć sobie, z jakimi zabytkami mamy do czynienia. Jedne dotyczą historii sztuki, inne są to zabytki rękopiśmienne i archiwalne. Znając bliżej te ostatnie, mam je tu przedewszystkiem na myśli. Zabytki rękopiśmienne i archiwalne, po całym kraju rozrzucone, w głównym swoim układzie i typie przedstawiają coś tak odmiennego od zabytków rękopiśmiennych innych krajów, jak n. p. Czech i Austrii, że organizacya centralizująca archiwa całego państwa, jak n. p. we Francyi, gdzie doprowadziła do znakomitych rezultatów, wydaje mi się w Austrii nieodpowiednią ze stanowiska naukowego. Materyał nasz, czy to ksiąg sądowych czy miejskich, jest tak odmiennym od innych, że reformę krajową wychodzącą w kraju i z naszych kół uważam pod względem naukowym za najodpowiedniejszą.

Co do sprawy poruszonej przez poprzedniego mowcę, rozbudzenia ruchu naukowego na prowincyi, mamy usłyszeć osobny referat; dla tego tutaj nie poruszam jej osobno; zgadzam się jednak z tem, co już Jego Excel. wspomniał, że należałoby wciągnąć do akcyi Rady powiatowe i popehnać ludzi chętnych do bliższego zainteresowania się rzeczą; a jest już i na prowincyi pewne uszanowanie dla starych zabytków. Z tem uszanowaniem można się zawsze i wszędzie liczyć. Obudzenie tego ruchu możnaby bardzo dobrze połączyć z kwestyą konserwatorstwa, a pewno, że byłby wydawniejszym, jeżeliby się zwrócił do konserwowania zabytków naszej przeszłości. Zbierając teraz moje uwagi, sądzę: że ze względu naukowego byłoby pożytecznem, ażeby organizacya naszych ciał konserwatorskich wyszła od kraju, a następnie, aby utworzyć kółka w miastach czy w pewnych okręgach i wciągnąć je do ruchu naukowego w sprawie konserwacyi nabytków naszych, jakiegokolwiek one były.

Ks. dr. Eustachy Skrochowski. Chciałbym te wszystkie wnioski i uwagi, które zdaje mi się, zanadto ogólnie były stawiane, doprowadzić do wspólnego mianownika. Przypominam, że Zjazd historyczny wypowiadać może tu tylko życzenia swoje, skoro bowiem istnieją dwa Koła konserwatorskie, przeto z natury rzeczy ich zadaniem jest zająć się przeprowadzeniem tych ważnych spraw. Chętnie bym też opuścił wniosek o wystosowanie prośby w spra-

wie ankiety do Wydziału krajowego; jeżeli pod tym względem okaże się potrzeba, uczynią to Koła konserwatorskie. Jestem bowiem przekonany, że w kraju nie znajdziemy ludzi, którzyby tę rzecz goręcej wzięli do serca, jak właśnie rzeczono Koła, zresztą ten wniosek mógłby być wyzyskany w tym kierunku, jakoby Zjazd nasz Kołom konserwatorskim niekoniecznie ufał. Pozwolę sobie więc postawić wniosek, ażeby Zjazd historyczny wypowiadając powyższe desyderata, zwrócił się do Kół konserwatorskich z prośbą o ich wykonanie.

P. Ludwik Wierzbicki. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że stawiając mój wniosek, wychodziłem z przypuszczenia, iż prace konserwatorskie i rzeczy, które się do tych prac odnoszą, są właściwie przedmiotem obrad ścisłego Koła konserwatorów i znajdują tam właściwe poparcie. Ogólny Zjazd historyków poruszył jednak tę sprawę. Nie przypuszczałem nawet, że sprawa ta będzie na tem miejscu przedmiotem dyskusyi, z czego zdawałoby się wynikać, że koła dziś istniejące nie spełniają swych zadań i nie mają nadziei pomysłnego rozwoju. Słusznie podniesiono, że mógłby nas trafić zarzut z Wiednia, iż ciągle organizujemy, a nie nie robimy. Nie cofam mimo to wniosku co do ankiety.

Nadto zwrócić się muszę przeciw jednemu ustępowi przemówienia szan. prof. dra Sokołowskiego. Powiedział on, że naszą winą jest, jeżeli państwo nie dostarcza z funduszków swoich na cele konserwatorskie w Galicyi przynajmniej tyle, jak na to kraj nasz w stosunku do obszaru wymaga. Przypominam przedewszystkiem, że sprawami konserwatorskimi centralne władze dopiero w r. 1852 czy 1853 r. zaczęły się zajmować. Charakterystyczną jest rzeczą, że w latach 1850—1890 rozdano z funduszków 5.000.000 zł. na te cele, z których dla Galicyi bardzo mało się dostało, a i te małe sumy, jakie były wyznaczone dla nas, nie zawsze zostały właściwie użyte. Ale gdyby nawet u nas jeszcze goręcej zajęto się sprawą konserwatorstwa, czy znajdzie ona w Wiedniu odpowiednie poparcie? Oto przykład. Sprawa szkolnictwa przemysłowego, którą się kraj cały interesuje, na którą rocznie wydaje sam kilkadziesiąt tysięcy, stoi dziś tak, że w budżecie na r. 1890 z całego funduszu na cele tegoż szkolnictwa 1.780.000 zł. przeznaczonych, jest dla Galicyi 82.000 zł. Oczywiście, to nie wyklucza, ażebyśmy żądali jak najwięcej. Poruszam rzecz tę, aby wykazać, iż nie nasza w tem wina, żeśmy dotąd prawie nie dostali, i dla tego sądzę, że tylko ankieta, zwołana przez najwyższą władzę autonomiczną, potrafi przedstawić należyte wnioski do sejmu, w jaki sposób stworzyć odpowiedni fundusz krajowy, a następnie do Rady państwa, w jaki sposób fundusz państwowy mógłby się odpowiednio do naszych potrzeb konserwatorskich przyłożyć, i wreszcie, w jaki sposób możnaby sprawą zabytków zainteresować powiaty i konsystorze, pojedyncze osobistości i t. p. Jeżeli zjazd poprze ten wniosek, to stanie się on przez to samo poparciem dla obu Kół konserwatorskich, które za kilka dni zbierają się dla przeprowadzenia ścisłych obrad nad tą sprawą.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Chciałbym tylko jeden szczegół wyjaśnić. Zgadza się najzupełniej z tem, co powiedział p. Dyr. Wierzbicki, że pomimo usiłowań naszych dotąd bardzo mało otrzymujemy z funduszów państwowych na cele konserwatorstwa. Ale bo też stoimy jeszcze na tem samym stanowisku, co dawniej, czego najlepszym dowodem okoliczność, że w kwestyi użycia funduszów monumentalnych nikt zupełnie o nie się nie starał, nikt o takim funduszu nie myślał. Ale na szkoły przemysłowe, o które weześniej upomnieliśmy się, z każdym rokiem coraz więcej otrzymujemy. Wyrażam więc ubolewanie, że naszych usiłowań konserwatorskich nie rozpoczęliśmy weześniej, jak n. p. w sprawie szkół przemysłowych, zaczętem też sądzę, że obowiązkiem naszym jest najenergiczniej się o to starać, i gorąco całą rzecz popierać.

Jego Ekscel. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Przemówienie ks. Skrochowskiego trafiło bardzo do mego przekonania, to też wniosek jego popieram z naciskiem. Musimy się liczyć z tem, że Koła konserwatorskie są właściwymi organami do przeprowadzenia tej sprawy. My możemy tu nasze zdanie wypowiedzieć i wypowiedzieliśmy je. Nie wątpię, że szanowni konserwatorowie, którzy tu są obecni, to co im trafia do przekonania, będą się starali także wprowadzić w wykonanie. Ale obowiązkiem naszym jest, ażebyśmy wszystkimi siłami te organy nasze, jakimi są Koła konserwatorskie, popierali. Musimy więc inicjatywę pozostawić Kołom, i nie wątpię, że inicjatywa taka wyjdzie od nich. Z tego powodu sprzeciwiałbym się wnioskowi p. Dyr. Wierzbickiego.

Ref. dr. Włodzimierz Demetrykiewicz. Oświadczam się w całości za wnioskiem p. Wierzbickiego. Popieram najgoręcej myśl, aby Zjazd historyczny, jako ciało poważniejsze, bo szersze od Kół konserwatorskich, poparło dążenia tych Kół. Koła mogą wnieść petycją osobno, ale byłoby pożądaną rzeczą, aby z prezydium Zjazdu i w imieniu Zjazdu takie samo pismo do Wydziału krajowego weszło.

Co do przemówienia p. prof. Ćwiklińskiego, w którym mowca zwraca uwagę moję na jedno niestosowne wyrażenie, oświadczam, że nie miałem na myśli tego, co mi podsunął. Być może, że wyrażenie nie było ścisłe. Nie porównywałem jednak dzisiejszego stanu konserwatorskiego ze stanem dawniejszym, ale ze stanem dzisiejszym za granicą. Tam widzimy ogromny postęp, a u nas go nie ma. Jeżeli wyraz był niestosowny, to go cofam.

Żądanie jednego z mowców, ażeby Rady powiatowe zajęły się opisem swoich powiatowych zabytków, najmocniej popieram. Nadmieniam jednak, że sprawa ta związana jest z kwestyą inwentaryzacji, a ta z kwestyą materyalną i stroną prawną, na co w gronie konserwatorów nie zwrócono dotąd uwagi. Bądź co bądź jednak popieram myśl tę najgoręcej, a także myśl wydania kwestyonaryusza w tym celu.

Ze zdaniem p. Krzyżanowskiego, który sądzi, że reforma państwowa byłaby nieodpowiednią, gdyż doprowadziłaby do centra-

lizacyi, zgadzam się zupełnie i sędzę, że reforma krajowa byłaby lepszą i bardziej pożądaną. Zresztą co się tyczy konserwacyi, nie kładłem nacisku na zabytki archiwalne. Cel konserwacyi tego rodzaju zabytków zmienia się w ciągu czasu, mianowicie skoro tylko taki zabytek zostanie wydany, nie ma on już tej wartości, jak zabytek archeologiczny, który opublikowano; mimo to nie przestaje on być zabytkiem i potrzebuje opieki tak samo, jak przed wydaniem.

Jego Ekscel. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Pragnąłbym tylko jeszcze dodać słowo wyjaśnienia. Powiedziałem przed chwilą, że jestem przeciwny wnioskowi p. Wierzbickiego, nie wiedząc, że to jest wniosek Koła. Wobec tego cofam moje powiedzenie.

Przew. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Przystępujemy do głosowania nad wnioskami, z których najdalej idącym jest wniosek ks. Skrochowskiego. Zdaje mi się jednak, że wniosek p. Dyr. Wierzbickiego ma więcej interesu i jako formalny powinien być poddany naprzód pod głosowanie. Kto jest za tym wnioskiem, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Przyjęty.

Jest też wniosek p. prof. Sokołowskiego, ażeby Zjazd uchwalił odezwę do Kół konserwatorskich z prośbą o postawienie na porządku dziennym swoich obrad kwestyi współdziałania państwa w konserwacyi zabytków galicyjskich. Kto jest za tym wnioskiem, rączy rękę podnieść. (*Większość*). Przyjęty.

Obeenie zapraszam referenta ks. Strochowskiego do przedstawienia swojego referatu.

Ref. ks. dr. Eustachy Skrochowski *wygłasza referat:* O potrzebie zakładania muzeów dycecezyalnych dla zabytków artystycznego przemysłu, archeologii i sztuki kościelnej (*Zob. Pamiętnik I. nr. 24*).

W końcu stawia referent następujący wniosek:

Zważywszy, że muzea dycecezyalne są doskonałym środkiem przechowania pamiątek kościelno-historycznych i rozszerzenia znawstwa i zamilowania starożytności i sztuki, Zjazd historyków wyraża życzenie, iż pożądaną byłoby rzeczą, ażeby ordynaryaty biskupie zakładały podobne muzea, gdzie ich dotąd nie ma, a popierały je dalej tam, gdzie już są założone. Wzywa przytem wszystkich uczestników Zjazdu, wszystkich członków Towarzystwa historycznego i w ogóle wszystkich miłośników dziejowej przeszłości Polski, by ordynaryatom biskupim gorliwie w tem zadaniu pomagali.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz. Wniosek ten jest zdaniem mojem obojętną bronią. Nie zapominajmy Panowie, że jeśli utworzymy takie muzea, zamienimy owo miejsce, jakim jest kościół, który nam bardzo wiele rzeczy przechował, na miejsce najniepewniejsze. Jeżeli bowiem w danej chwili przy muzeum takim jest ksiądz, kochający sztukę i starający się o ułożenie i strzeżenie

zabytków, to niezawodnie sprawa pójdzie dobrze; ale jeżeli następca nie posiada tych przymiotów, wtedy może sobie ten obowiązek lekceważyć, zabytki nie będą strzeżone, mogą się nawet stać środkiem i przedmiotem handlu w tem samem miejscu. Znam wprawdzie wypadek, że i bez głoszenia o takim muzeum pewien ksiądz z Przemysła sam zbierał zabytki, ale zwracam uwagę na to, że to bardzo bezpiecznem nie jest. A jeszcze drugi punkt, bardzo przykry. Gdyby za naszym przykładem poczęły się tworzyć takie same zbiory dyecezyjne w Królestwie i na Litwie? Dla tego powiedziałbym, Panowie, nie twórzcie takich zbiorów, gdyż one mogą być tam bardzo łatwo niszczone przez władzę. Powiedziałby może ktoś, że to daleko lepiej, aby zbiory znajdowały się przy kościołach, gdyż tam się utrzymują długie wieki i istnieć będą bezpiecznie. Ale takie muzeum dyecezyjne nie zdoła zebrać wszystkich rzeczy; ileż to jest przedmiotów, których z kościoła ruszyć nie można! Mam tu na myśli n. p. malowania ścienne w kościołach, których oczywiście żaden zbiór dyecezyjny tego rodzaju nie mógłby uratować; mógłby uratować pewne paramenta i drobne przedmioty; tylko jedynie w muzeach świeckich mają te zabytki zapewnioną stałą opiekę, jakiej potrzebują, a której im muzea dyecezyjne dać żadną miarą nie mogą. Takie muzeum stoi tylko gorliwośćią, zamiłowaniem, a nawet funduszami miejscowego przełożonego.

P. Władysław Rebezyński. Pozwolę sobie przedewszystkiem zaznaczyć, że myśl ks. Skrochowskiego, jak miemam, znajdzie ogólne poparcie, według mego zdania bowiem w ten sposób zabytki nasze mogą być uratowane od zagłady. Nie podzielałbym obaw prof. Łuszczkiewicza, że zbiory dyecezyjne są niepewne, mogą je bowiem urządzać wyższe władze kościelne i zapewnić im staranniejszą ochronę. Nie sędzę wprawdzie, iżby słusznem było stanowisko, na jakim stanął ks. Skrochowski, twierdząc, że stosunki kościelne i świeckie nie zawsze może na to pozwalają, ażeby zbiory kościelne mogły być przechowane w zbiorach świeckich. Wszak w muzeach takich rzeczy kościelne mogą się także znaleźć w odpowiednim miejscu, z wielkim pietyzmem przechowane, i to zapewne byłaby droga do lepszego może ich zakonserwowania a zarazem ułatwienia badaczom korzystania z nich. Przypuszczam jednak, że ks. Skrochowski podniósł tę sprawę z zupełną znajomością rzeczy, że przeprowadzenie myśli, ażeby muzea prywatne korzystały z tych zabytków, będzie trudne; wiem też z doświadczenia, że tak jest. Tak było przynajmniej n. p. w dyecezyi przemyskiej, gdzieśmy najmniejszego nie znaleźli uwzględnienia, żadną miarą do prośby naszej nie chciano się przychylić, a nawet bardzo często zabytki sprzedawano. Ażeby więc zapobiec temu, jakkolwiek wołałbym, ażeby te zabytki były w muzeach świeckich przechowywane, popieram usilnie, skoro już inaczej być nie może, wniosek ks. Skrochowskiego o utworzenie muzeów dyecezyjnych, ażeby przynajmniej w ten sposób uratować te zabytki od zagłady. Dodaje jednak prośbę, aby nie tylko dzieła przemysłu artystycznego były w nich składane, ale i archiwalne, ażeby te zbiory dyecezyjne

mogły być zarazem muzeami i bibliotekami. Wypowiadam przez to myśl nie swoją, ale myśl nieobecnego tu p. dyrektora Kętrzyńskiego, a który właśnie dawno już poruszył tę rzecz w Poznańskim i starał się tam o utworzenie takich bibliotek dyecezyalnych. Jego starania zostały uwiecznione pomysłnym skutkiem, a sądzę, że i tu byłoby to rzeczą bardzo właściwą.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Mojem zdaniem nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że wnioski przedstawione w referacie ks. Skrochowskiego oparte są na podstawie zasadniczo prawdziwej. Uderza mnie jednak jedna rzecz tak w samym referacie, jak we wszystkich rozumowaniach mówców poprzednich, a mianowicie, że jest rzeczą bardzo trudną wypatrzyć różnicę pomiędzy tem, co ma pójść do wielkich muzeów, a co się ma umieścić w muzeum dyecezyalnym. Tej trudności nie byłoby, gdyby te organy, któreby miały pod swoim dozorem muzea dyecezyalne, były w zgodzie z organami, które mają pod sobą muzea krajowe. Jednem słowem potrzeba porozumienia między społeczeństwem duchownem i świeckiem, potrzeba, żeby oba miały jeden wspólny cel na oku. To ma wszędzie miejsce zagranicą. Są pomniki tego rodzaju, które dla całego kraju mają znaczenie; inne pomniki, czysto lokalne, mają wielką wartość i znaczenie na miejscu, ale w wielkiem mieście nikt na nie nie zwróci uwagi, nie mają tam bowiem większej, istotnej wartości, takiej jak w muzeum lokalnem. Tymczasem u nas tak się ukształtowały stosunki, że nie wiem, azali ten cel ostateczny, do którego obie drogi prowadzić powinny, da się dziś osiągnąć i czy zgodność ta będzie możliwą. Ta niezgodność już się w zasadzie objawia przez nieufność ze strony duchowieństwa i przez przeświadczenie, że władze świeckie nie budzą zaufania. Tu jest właśnie szkopał i główna trudność, którą ja z mojej strony uważam tylko za przejściową. Jestem przekonany, że w miarę podniesienia się poziomu wykształcenia w tym kierunku w naszym duchowieństwie, w miarę rozwinięcia się naszych stosunków wewnętrznych, ten przedział musi zniknąć. Wtenczas muzea dyecezyalne będą tylko filiami, że tak powiem, muzeów krajowych, popierać je będą i będą szły razem do wspólnego celu. Atoli dziś te wnioski, jakkolwiek bardzo ważne i pożyteczne, w razie urzędowania sprowadzić mogą pewną kryzys i zastój.

Prof. Julian Zachariewicz. Ja popieram wniosek ks. Skrochowskiego, biorąc wzgląd na wykształcenie tych, którzy nad bogaetwem kościoła mają czuwać, pielęgnować je, szanować, a nie marnować. Jestem tego zdania, że takie muzeum dyecezyalne byłoby bardzo dobrą szkołą dla wykształcenia kleryków, którzyby się później starali przedmioty i zabytki swego kościoła szanować. Musimy się postarać, żeby poczucie dla sztuki rozbudzać w jak najszerszych kołach. Mogę Panom przytoczyć z doświadczenia przykład, który jak najzbawienniejsze okazuje skutki. Od roku w Tarnowie istnieje takie muzeum, i ono jest punktem zbornym dla wszystkich kleryków. Zebrano tam bardzo

ładne przedmioty, urządzenia, paramenta, które budzą dziś uszanowanie i zajęcie młodych kleryków. Takie muzeum, choćby małe, jest dla nich miejscem, gdzie się z zabytkami sztuki codziennie stykają, i z pewnością wzbudzi u niejednego z nich zamiłowanie, którego dotychczas z wielkim żalem nie widzimy. My architekci, którzy mamy zadanie konserwacji i restauracji niektórych zabytków, wiemy, z jakimi się nieraz spotyka pod tym względem zapatrywaniami. I nie ma się czemu dziwić, skoro od Krakowa do Śniatyna nie ma dla księży żadnego zakładu, gdzieby podobne rzeczy mogły być omawiane. Popieram więc wniosek ks. Skrochowskiego.

Dr. Bolesław Erzepki. Ponieważ p. Rebezyński w przemówieniu swoim potrafił o stosunki poznańskie, więc jako Poznańczyk chciałyby tu oświadczyć, a raczej sprostować błędne mniemanie, jakoby tam istniały wspomniane biblioteki. W Poznańskim takiej biblioteki nie ma, są dekanalne, ale centralnych i dyecezyalnych nie ma. Sprawa przez ks. Skrochowskiego poruszona jest dla stosunków poznańskich niezmiernie ważną. Najopłakawsze stosunki panują tam pod tym względem, prawdziwe barbarzyństwo, przy dokonywających się restauracjach kościołów giną najpiękniejsze i najcenniejsze rzeczy i zabytki. Dla tego bardzo energicznie popieram sprawę poruszoną przez ks. Skrochowskiego, i w jakikolwiek ona sposób załatwioną zostanie, czy przez urządzenie muzeów dyecezyalnych, czy też przez skierowanie sił świeckich w tym kierunku, w każdym razie pomoc tu jest nieodbycie potrzebną.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz. Ja tak sprawę rozumiem, że jeżeli się mają zakładać muzea dyecezyalne, niech się zakładają. Doświadczyłem jednak w ostatnich czasach sam zawodów pod pozorem urządzania muzeów dyecezyalnych. Na prośbę o przysłanie obrazu lub zabytku konsystorz odpowiadał mi, że nie może mi go przesłać do muzeum, gdyż ma zamiar sam utworzyć muzeum dyecezyalne. Ale to muzeum będzie się urządzało i zakładało, Bóg wie, jak długo, a do tego czasu zabytki mogą być zniszczone. Mógłbym przytoczyć kilka wypadków, gdzie odkryłem obrazy, o których księża poprzednio zupełnie nie wiedzieli, ale kiedy chodziło o wydanie obrazów, odpowiedziano mi, że konsystorz ma sam utworzyć muzeum dyecezyalne. Gdyby te muzea wszędzie naraz powstały, byłoby dobrze, inaczej myślę, że będzie to tylko wymówką dla wszystkich konsystorzów a tem większą stratą dla nauki samej.

Dr. Stanisław Krzyżanowski. Pragnąłbym zwrócić uwagę na jedną trudność w realizacji wniosku ks. Skrochowskiego. Mianowicie sądzę, że rzecz ta przeprowadzić się nie da, albo conajmniej z wielką trudnością. W pewnym kierunku przeprowadzić się zupełnie nie da, mianowicie kapituły nie zechcą się pozbawić swoich skarbów za żadną cenę, tem bardziej niektóre klasztory, które są zupełnie z pod władzy biskupiej wyjęte. N. p. zakon Cystersów

w Austrii bardzo troskliwie, jak wiadomo, przechowuje swoje zabytki, i pod względem ich opracowania doszedł do pocieszających rezultatów; dzieło Janauschka nieocenionem jest dla każdego historyka średnich wieków. Otóż, o ile znam stosunki, wszystkie te zakony są dziś wciągnięte w pewne prowincye, w obrębie których jest wzajemne oddziaływanie. Wpływ i działalność zakonów niemieckich na nasze (z dawniejszych polskich mamy już tylko dwa: w Mogile i w Szczyrzcycu) jest w rzeczywistości bardzo pożyteczny. Niemcy wciągnęli naszych do pracy, a ponieważ przypadkowo jedno i drugie archiwum poznałem, więc miałem sposobność widzieć, że inicjatywa główna stamtąd wychodzi. Trudności więc w realizacji planu referenta są wielkie, a zwracam uwagę na to, że w niektórych wypadkach będzie to wprost niemożliwą rzeczą, dla tego należałoby koniecznie, ażeby Zjazd wyraził życzenie, że tam, gdzie się ten wniosek przeprowadzić nie da, trzeba się starać o zachowanie zabytków i udać się do władz duchownych z prośbą, ażeby pamiętały o ich zachowaniu.

Łącznie z p. Rebezyńskim i Kętrzyńskim proszę o rozszerzenie tej myśli także do archiwów i bibliotek, i stawiam w myśl tego następujący wniosek:

Zjazd historyków udaje się do ordynaryatów biskupich i do naczelnych władz zakonnych z prośbą o zakładanie muzeów dyecezyalnych, względnie o otoczenie zabytków sztuki i nauki, archiwów i bibliotek, umiejętną opieką na miejscu ich przechowania.

Dr. Jan Bołoz Antoniewicz. W całej dyskusyi, w której odezwało się tyle głosów wnioskowi p. referenta przeciwnych, był jeden głos, który mnie zastanowił, mianowicie głos p. prof. Zachariewicza. Bezwątpienia, po powstaniu muzeum narodowego, przy tak pięknym rozwoju muzeum stauropijalnego, objawia się zewsząd wielkie dążenie do podniesienia sztuki, do ugrupowania ważnych zabytków w zakładach świeckich, które są w bliższej styczności z rządem, z krajem, z Wydziałem krajowym i które będą subwencyonowane i zachowane. Z drugiej strony to, co ks. Skrochowski poruszył, jest bardzo ważne i pożyteczne. Ale może nie jest to rzecz, o której my, jako świeccy ludzie, moglibyśmy dać swoje zdanie, jak raczej samo na razie duchowieństwo. Jest to krótko mówiąc *une cause interne* wychowania duchowieństwa. Muzeum świeckie ma cele szersze, muzeum dyecezyalne, jak ks. Skrochowski sam to poruszył, chować będzie rzeczy, nie mające często większej wartości artystycznej, ale przeważnie przedmioty potrzebne księdzu. Otóż takie muzea dyecezyalne powinny być nie czemś doraźnem, lecz owocem wielkiej organizacyi, któraby nie mogła wyjść ze stanu świeckiego. Jeżeli nam wolno tu, a wolno zdaje się, wyrazić zdanie nasze co do formowania tych muzeów dyecezyalnych, to uważam za najlepsze, żeby właśnie z góry przyszła wielka i silna organizacya od władz duchownych najwyższych, któraby z urzędu wpajała zamiłowanie umiejętności i nauki sztuki. Wówczas, zdaje mi się, te muzea dyecezyalne przyszłyby same przez się, ale początek musiałby

wyjść z góry. Chętnie je widzieć będziemy, ale naszym obowiązkiem będzie przede wszystkim wspierać i subwencyonować muzea świeckie.

J. Excell. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Sądzę, że takie muzeum dyecezyjalne, jak je przedstawia ks. Skrochowski, byłoby miejscem, gdzieby mnóstwo cennych rzeczy mogło być pomieszczone, z którymi najstarszy gwardyan, proboszcz i t. p., nie wie poprostu, co zrobić, gdyż mu zawadzają. Drobniejszych rzeczy nie będzie on wysyłał do Lwowa lub Krakowa, ale da je do muzeum dyecezyjalnego. W tym względzie zgadzam się zupełnie z wnioskiem. Sprzeciwiałbym się, gdyby n. p. jakąś cenną monstrancyą miano zabierać z kościoła i wieść do muzeum, ale jest mnóstwo rzeczy, które byłoby dobrodziejstwem, nawet dla kościołów miejscowych, oddać do takiego muzeum, gdzie byłyby bardzo cenne. Zważcie Panowie, że wszyscy jesteśmy ludźmi, od ludzi złych i lekkomyślnych zasłonić się trudno. Prawda, rzeczy te mogą zginąć i w takim muzeum, ale po kościołach giną codziennie prawie. Zdaje mi się również, że tu władze duchowne powinny wziąć inicjatywę. My tu tylko życzenie nasze w tym względzie oświadczyć powinniśmy.

Ref. ks. dr. Eustachy Skrochowski. Odpowiem przedewszystkiem p. Sokołowskiemu, który poruszył najbardziej zasadniczą kwestyą t. j. sprawę nieporozumienia. Jest rzeczą możliwą, że wytworzenie pewnej instytucji równorzędnej w społeczności duchownej i świeckiej mogłoby antagonizm zwiększyć lub zmniejszyć. Dziś faktycznie jest to nie do przeprowadzenia, żeby duchowni przesyłali swe zabytki do świeckich muzeów. Z tym faktem trzeba się liczyć. Myślę zatem, że muzeum dyecezyjalne może wyratować wiele.

Zarzuty prof. Łuszczkiewicza mają najwięcej racyi. Powiada on, że sprawa tych muzeów jest obosieczną bronią, że wiele rzeczy może przepaść. Ja nie odnosiłem mojego wniosku do wszystkiego, co tylko w kościele jest ciekawego, co w kościele ma jakikolwiek użytek, albo jest jego chlubą. Wszak kościół i tak by tego nie dał. Ciekaw jestem, czy katedra krakowska dałaby swój skarbiec do muzeum? Każdy ksiądz powinien swych rzeczy strzec, jak oka w głowie. Mówiłem tylko o rzeczach tego rodzaju, jak n. p. obrazy, które stoją przy ścianach i które lud obok przechodzący nogami swimi kopie, o tych tryptykach tak zniszczonych, że nie ma funduszów na ich odrestaurowanie i które w tym stanie nie mogą zostać w kościele, itp. Te rzeczy powinny być zdaniem mojem przesyłane do muzeów dyecezyjalnych, gdyż do muzeów świeckich nikt ich nie poszle.

I to jest bardzo trafny argument, że przykład nasz mógłby zgubnie podziałać na Królestwo i Litwę. Ale to nas przecież nie powinno odwozić od naszego zamiaru! Dość przecież już na tem, że musimy tu niejako pod cenzurą moskiewską wydawać książki, żeby tam mogły przechodzić. Na to wszystko trzeba uważać, ale rzeczą ludzi stamtąd będzie roztropnie nasz przykład naśladować, albo nie naśladować go wcale.

Przypominam, że muzeum dyecezyalne chciałbym mieć połączone z seminaryum, w którym nauka o sztuce kościelnej byłaby wykładaną. Tak więc muzeum takie byłoby instytutem pomocniczym dla nauki. W krakowskiej dyecezyi rzecz już jest przeprowadzona i w tarnowskiej także są wykłady o sztuce dla młodzieży duchownej, a w Tarnowie jest nawet początek muzeum. Podobny charakter ma zresztą i muzeum stauropigialne, które nie ma wprawdzie celu być dyecezyalnym, ale faktycznie jest niem, bo właśnie przede wszystkim na polu kościelnem odrębność społeczeństwa ruskiego się okazuje.

Zdaje mi się, że już mniej więcej na wszystko odpowiedział. Co się tyczy wniosku p. Antoniewicza, mniemam, że jeżeli już jest pewnego rodzaju wnięszaniem się z naszej strony jako historyków czyli świeckiego społeczeństwa w sprawy kościelne, iż życzymy sobie, żeby ordynaryaty biskupie tworzyły muzea dyecezyalne, to przynajmniej byłoby rzeczą pożądaną, ażeby tego życzenia nie wyrażać zbyt silnie, i dla tego proszę o uchwalenie wniosku w pierwotnej łagodniejszej formie.

Przew. p. Aleksander Szumowski. Poddaje wnioski pod głosowanie, przede wszystkim zaś wniosek ks. Skrochowskiego. Kto się z tym wnioskiem zgadza, raczy rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek został przyjęty.

Jest jeszcze wniosek p. Krzyżanowskiego. Kto się z nim zgadza, raczy rękę podnieść. (*Większość*). Wniosek został przyjęty.

Z porządku następuje referat prof. Łuszczkiewicza. Pan referent ma głos.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz *wygłasza referat:* Jakie mogłyby być środki zwiększenia liczby pracowników dla zadań historii sztuki w kraju, a tem samem obudzenia żywszego interesu dla zajęć Komisji akademickiej? (*Zob. Pamiętnik I. nr. 18.*)

W końcu stawi referent następujące wnioski z prośbą o dyskusowanie nad każdym punktem z osobna:

1. Zjazd historyków we Lwowie uznaje komisją akademicką historii sztuki w Polsce jako ciało naukowe, w którym koncentrować się winny prace i główny kierunek naukowy, odnoszący się do badań na tem polu, a jej organ „Sprawozdania komisji etc.” jako ten, w którym gromadzić się winny usiłowania wszystkich pracowników. Nie idzie za tem, iżby wyczerpujące monografie pewnych okolic kraju, miast stołecznych i t. p. prace nie miały się pojawiać niezależnie od komisji.

2. Zjazd uznaje potrzebę utworzenia filii komisji akademickiej we Lwowie, stojącej w ścisłym związku z swą matką w Krakowie i uważającej jej „Sprawozdania” za organ wspólny.

3. Zjazd wyraża potrzebę zaprowadzenia stałej katedry historii sztuki przy Uniwersytecie lwowskim i obowiązek poddania się

egzaminom z tego przedmiotu dla kandydatów pewnych zakresów wiedzy na profesorów gimnazjalnych.

4. Zjazd uznaje potrzebę obeznania uczniów klas wyższych gimnazjalnych z pojęciami sztuki przeszłości, oraz postara się, aby w książkach do czytania znalazły się ustępy, zmuszające nauczyciela do wyjaśnień o stylu i zadaniach sztuki — o pomnikach miejscowych i ich opisanie.

5. Zjazd historyków uważa za rzecz doniosłą: wycieczki uczniów szkoły politechnicznej lwowskiej i szkoły sztuk pięknych w Krakowie i dokonywane przez nich prace — zachęca do wydawnictw na tem polu wedle norm, przyjętych przez komisją hist. sztuki.

6. Zjazd uznaje potrzebę ogłaszania konkursów z nagrodami pieniężnymi dla nauczycieli, profesorów lub księży wikarych za monografie rzeczy sztuki, za prace archiwalne w tymże kierunku i poleca wykonanie tego komisji hist. sztuki.

7. Zjazd przyznaje pożytek z wykładów publicznych w miastach i miasteczkach galicyjskich o sztuce i zabytkach ich najbliższej okolicy.

8. Zjazd wyraża potrzebę zainteresowania ogółu publiczności naszymi zabytkami, przez ogłaszanie artykułów odpowiednich w piśmie codziennych i wydawanie podręczników do historii sztuki w Polsce.

Przew. p. Aleksander Szumowski. Kto się zgadza z pierwszym punktem, raczy rękę podnieść. (*Jednomysłność*). Punkt pierwszy został jednomyslnie przyjęty.

Przechodzimy do punktu drugiego.

Prof. dr. Ludwik Œwikliński. Pozwolę sobie Panom przypomnieć, że na Zjeździe archeologów polskich i ruskich powzięliśmy taką samą uchwałę, i odnieśliśmy się do Akademii Umiejętności. Ponieważ jednak do tego czasu nie doczekaliśmy się jej załatwienia, więc najchętniej godzę się na to, aby ją tutaj raz jeszcze podniesiono.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Mam jeszcze wyjaśnić, że sprawa utworzenia takiej filii rozbiła się o to, że dawniej nie było członka Akademii we Lwowie, któryby się specjalnie historją sztuki zajmował. Jest jednak obecnie wielu członków we Lwowie, którzyby mogli utworzyć takie kolegium.

Przew. p. Aleksander Szumowski. Kto jest za przyjęciem punktu drugiego, raczy rękę podnieść. (*Większość*). Punkt drugi przyjęty.

Przechodzimy do punktu trzeciego.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Co do pierwszego życzenia, żeby na Uniwersytecie lwowskim była stała katedra historii sztuki, mniemam, że dopóki nie będzie wykładów tudzież seminaryów uniwersyteckich, któreby prowadziły uczniów w nauce historii sztuki, będziemy mieli zawsze tylko dyletantyzm. To więc

jest konieczne. Kwestya obowiązku nauki dla kandydatów na nauczycieli gimnazyalnych stoi w związku z następnym punktem czwartym, który dla tego powinien być wspólnie z trzecim omówiony. Przyczyna, dla której żądam, ażeby kandydaci na nauczycieli mieli obowiązek zdawania egzaminów z historii sztuki, jest następująca. Jeżeli mamy dać wiadomości z historii sztuki księżom, to nie zaczynamy tego dopiero od seminaryów, choć one także mają pod tym względem ważne zadanie; ale gdybyśmy zaczęli już w gimnazyum wyższem te wiadomości podawać, zrodzimy tem samem w młodym człowieku zamiłowanie do tych rzeczy; to już mu za podstawę wiedzy do pewnego stopnia wystarczy. Trudno jednak o tem myśleć, jeśli uczeń przez całe gimnazyum nie ma sposobności zetknąć się z sztuką, a nieraz, jeśli nawet wyjątkowo z własnego popędu chciałby się czegoś nauczyć i zaczępi o to profesora, to i profesor w dzisiejszych warunkach prawie nigdy nie może mu dać wyjaśnienia. Dla tego jeszcze raz bardzo gorąco popieram obydwie te wnioski.

Prof. Julian Zachariewicz. Z mojej strony mógłbym chyba tylko przemawiać za wnioskiem, ale prosiłbym p. wnioskodawcę przyjąć małą uwagę. Pragnąłbym, ażeby było przedstawione życzenie o utworzenie katedry historii sztuki na Uniwersytecie lwowskim, ale obok tego równocześnie także życzenie utworzenia katedry dla historii architektury przy lwowskiej szkole politechnicznej. Mamy tylko tę jedną politechnikę na wszystkie ziemie polskie, obowiązkiem jej jest kształcić słuchaczy w architekturze. Nauka architektury bez znajomości historii architektury jest jednak anomalią. U nas właśnie jest ta anomalia. Mamy tylko docenturę, która nigdy nie zastąpi seminaryum do wykształcenia znacznieszego zastępu pracowników. Moglibyście Panowie uczynić mi tu słuszny zarzut, że szkoła politechniczna nie jest powołaną do podejmowania tak wyczerpujących badań historycznych, jak to być może na uniwersytecie, dla tego mianowicie, że zwykle, nie zawsze, wykształcenie architektów i techników w ogólności wyklucza dla adeptów możność czerpania z oryginalnych źródeł historycznych. Na to odpowiadam, że na politechnikę nie zawsze tylko uczniowie szkół realnych przychodzą, a zresztą proszę zważyć i na to, że zadaniem naszym jest dać młodym ludziom pogląd, który nie zawsze da się zastąpić naukami abstrakcyjnymi. Dla tego proszę jeszcze o dołączenie życzenia o katedrę historii architektury na politechnice lwowskiej.

Prof. dr. Ludwik Ówikliński. Co się tyczy uniwersytetu, potrzeba zaprowadzenia katedry historii sztuki daje się odczuwać od dawna; podnoszę tylko, że nie jest wcale łatwą rzeczą pozyskać kogoś do wykładania tego przedmiotu. Chcieliśmy właśnie ofiarować tę katedrę jednemu z najwybitniejszych u nas znawców historii sztuki, ten jednak oświadczył, że nie mógłby podjąć się tego obowiązku. Wobec tego nie wiemy, do kogo się udać; choć starania czynimy na wszystkie strony. Trudność leży w tem, że przez długi czas nie było żadnej katedry uniwersyteckiej, któraby przygotowała

młode siły; krakowska istnieje dopiero od niedawna. Uniwersytet jednak w zupełności uznaje potrzebę takiej katedry. Proszę jednakże, byście Panowie uchwalili takie dezyderium. Nie rozumiem tylko, czy Zjazd ma wysłać podanie do ministerstwa? Zdaje mi się, że Zjazd powinienby tylko wyrazić opinią swoją, a uniwersytet potem będzie się mógł na nią powołać w relacji swej do ministerstwa.

Co do drugiego punktu, mianowicie obowiązku kandydatów nauczycielskich poddania się egzaminowi z historii sztuki, pozwólcie Panowie, że jako członek komisji egzaminacyjnej, a nawet jej wiceprezes, zabiorę głos, by kandydatów uchronić od nowych ciężarów. Mają oni już i tak ogromne ciężary; wkładać na nich jeszcze obowiązek zdawania egzaminów z historii sztuki, to rzecz wprost niemożliwa. Rozumiem, że możnaby w egzaminie z historii lub filozofii zadawać z tego przedmiotu pytanie, ale aby historia sztuki stanowiła osobny przedmiot, o tem i mowy być nie może. Sądzę tedy, że punkt ten tak sformułować należy: Zjazd wyraża życzenie (lub: uważa za rzecz pożądaną), iżby kandydaci stanu nauczycielskiego przy egzaminie okazali pewien zasób wiadomości z historii sztuki.

Punkt czwarty zwraca uwagę na to, że potrzebny jest wykład z dziedziny historii sztuki w gimnazyach. Rozumie się jednak, że mowa tu nie o osobnym przedmiocie, lecz o podawaniu pewnych wiadomości z historii sztuki łącznie z wykładami historyczno-filologicznymi. Rzecz to niewątpliwie bardzo ważna i cenna, i zupełnie też idę za tą myślą. Nie powinniśmy się ograniczać do archeologii klasycznej tylko, ale uwzględniać także zabytki średniowieczne i nowocześnie. Co do drugiego ustępu punktu czwartego jest jednak pewna niejasność. Ja przynajmniej dobrze nie rozumiem, jakie książki do czytania miał p. referent na myśli. Wypisy, czy inne książki? toby nas może przeniosło do szkół elementarnych. Pragnąłbym żeby rzecz tę określono wyraźniej.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Chciałbym dodać jeszcze kilka uzupełnień do wniosków p. referenta, na które się w zupełności, jak i na poprawki p. prof. Ówiklińskiego i Zachariewicza zgadzam. Najpierw co do katedr przy uniwersytetach i seminaryów. Mówiono tu o seminaryum przy uniwersytecie krakowskim; właściwego seminaryum tam jednak nie ma, i dla tego pragnę, żeby to było postawione jako *desideratum* Zjazdu, aby tego rodzaju seminarya tak w Krakowie jak i we Lwowie istniały. Istnieje tam wprawdzie założone przezemnie kółko, odbywają się ciągle i systematycznie ćwiczenia, ale ani jedno ani drugie nie jest właściwem seminaryum, zaopatrzonem w odpowiednie fundusze, seminaryum, któreby kształciło słuchacza obowiązkowo, systematycznie i metodycznie. To jest wielki brak, bo ćwiczenia takie, jak się dziś je prowadzi, są z natury rzeczy tylko dowolne, polegają jedynie na zapale profesora, jeśli ten potrafi wzbudzić u ucznia interes dla sztuki; ten interes trwa jednak krótko, przerywa się i nie wydaje żadnych istotnie fachowych rezultatów. Dla tego uzupełniam wniosek p. referenta w tym duchu, że Zjazd uważa za rzecz konieczną, aby przy

katedrach historii sztuki przy Uniwersytecie krakowskim i lwowskim utworzone były również seminaryja z tego przedmiotu.

Jeszcze jedna kwestya wymaga podniesienia. Żądanie zdawania egzaminów z historii sztuki przez kandydatów nauczycielskich natrafiby istotnie na wielkie trudności i obciążyłyby ich zanadto. Mimo to sędzę, że nie dość jest wyrazić życzenie, potrzeba jeszcze temu życzeniu nadać sankeyą jakąś, trzeba dodać, ażeby ci kandydaci byli zobowiązani zapisywać się na wykłady z historii sztuki, a wskutek tego byłiby też obowiązani do uczęszczania na te wykłady. Wszysey słuchacze, którzy uczęszczają na moje kursa, uczęszczają tylko dobrowolnie.

Reasumując rzecz stawiam wnioski:

Zjazd historyków wyraża życzenie, ażeby seminaryja z historii sztuki były utworzone w Uniwersytecie lwowskim i krakowskim, a następnie żeby kandydaci nauczycielscy byli zobowiązani do zapisywania się i uczęszczania na wykłady historii sztuki.

Prof. dr. Ludwik Ówikliński. Zwracam uwagę Panów na to, że na wydziale filozoficznym nie ma obowiązkowych wykładów. Jest tylko przepisane dla kandydatów nauczycielskich *quadriennium*, ale przy zgłoszeniu się do egzaminu komisya egzaminacyjna, względnie jej przewodniczący, wypowiada tylko opinią i orzeka, czy uważa kandydata za przygotowanego czy nie, nie ma jednak wyrażonego przepisu w regulaminie egzaminacyjnym, iż kandydata należy oddalić z tego powodu, że nie słucał pewnego wykładu. Obowiązkowych kolegów nie ma zatem. Również jest przepisane, że jest rzeczą pożądaną, jeżeli kandydat bierze udział w seminarjum, ale nie można wymagać tego od niego. Godzę się zupełnie na samą myśl, ale ze stanowiska prawnego nie uważam ją za możliwą do przeprowadzenia.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Możeby to w ten sposób wyrazić, że Zjazd uważa, iż byłoby rzeczą pożądaną, aby kandydatom nauczycielskim było zalecone zapisywać się i uczęszczać na wykłady z historii sztuki.

Prof. dr. Ludwik Ówikliński. Godzę się na taką stylizacyą, a zwracam uwagę, że gdyby historia sztuki stała się osobnym przedmiotem egzaminu, naówczas musiałyby być utworzone osobne grupy, a w takim razie już by nikt inny nie wykladał tego w gimnazyjach, tylko ten jeden profesor, który zdał egzamin. Nam jednak chodzi o to właśnie, żeby wszyscy profesorowie mogli w gimnazyjach uczyć o historii sztuki.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Odczytam zatem zmodyfikowane w skutek poprzednich uwag wnioski (*Czyta*):

3. Zjazd wyraża potrzebę zaprowadzenia stałej katedry historii sztuki przy Uniwersytecie lwowskim i katedry dziejów architektury przy Szkole politechnicznej, oraz potrzebę, żeby kandydaci na profesorów gimnazjalnych wykazali przy egzaminach pewien zasób wiadomości z dziedziny sztuki.

4. Zjazd uznaje potrzebę obeznawania uczniów klas wyższych gimnazjalnych z pojęciami sztuki przeszłości oraz postara się, aby w książkach do czytania (w wypisach) znalazły się ustępy, zmuszające nauczycieli do wyjaśnień o stylach i zadaniach sztuki, tudzież o pomnikach miejscowych.

Przew. p. Aleksander Szumowski. Kto jest za przyjęciem tych obu punktów w odczytanem brzmieniu, raczy rękę podnieść. (*Jednomyslność*). Punkt trzeci i czwarty zostały jednomyslnie przyjęte. Przechodzimy do punktu piątego.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Wspominam tutaj o wycieczkach słuchaczy politechniki lwowskiej. My w Krakowie za wzorem p. Zachariewicza zrobiliśmy także próbę, ale nie tylko co do zabytków architektury, lecz w ogóle co do wszystkiego, co się znalazło ciekawego po kościołach, i zebraliśmy 365 rysunków nieznanych zupełnie, drobnych, małych, a jednak niesłychanie cennych zabytków sztuki. Pragnąłbym tedy, żeby Zjazd uznał potrzebę takich wycieczek, a będzie to dla tych instytucyj, które się tem zajmują, zachętą i utwierdzeniem w ich przedsięwzięciach.

Przew. p. Aleksander Szumowski. Kto jest za przyjęciem punktu piątego, raczy rękę podnieść. (*Jednomyslność*). Punkt piąty został jednomyslnie przyjęty.

Przechodzimy do szóstego.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Przyznaję się, że to nie jest właściwie mój wniosek, ale prof. Sokołowskiego, który już bardzo dawno domagał się tego na posiedzeniach akademickiej komisji historii sztuki. Zdaje mi się, że tą drogą, ofiarując jakieś nagrody pieniężne, ściągniemy różne wiadomości z okolic kraju naszego, zachęcimy ludzi do pracy, może nie całkiem fachowych, ale w każdym razie rozumnych nauczycieli, którzy obiorą sobie jakiś przedmiot z historii sztuki i opracują go. Życzenie to zawarte jest także w referacie prof. Liskego. Nam niesłychanie zależy na nauczycielach. Dla tego kładłbym na ten szósty punkt wielki nacisk.

Prof. dr. Ludwik Œwikliński. Nie rozumiem, dla czego p. referent w referacie wymienia tylko nauczycieli i księży wikarych. A jak się zgłosi z pracą jakiś ksiądz proboszcz, to mu już nie dać nagrody? Przecież może się znaleźć jakiś urzędnik podatkowy, przypuścimy, lub ktokolwiek inny; więc prosiłbym, żeby stylizacją w tym duchu zmienić.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Przyznaję się, że to był *lapsus calami* referenta. Dla tego przedstawiam wniosek w poprawnem brzmieniu:

6. Zjazd uznaje potrzebę ogłaszania konkursów z nagrodami pieniężnymi za monografie rzeczy sztuki, za prace archiwalne w tymże kierunku i poleca wykonanie tego komisji historii sztuki.

Przew. p. Aleksander Szumowski. Kto jest za przyjęciem odczytanego punktu 6, rączy rękę podnieść. (*Jednomysłność*). Punkt szósty przyjęty jednomyslnie.

Otwieram dyskusyą nad punktem siódmym.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Przyznaję się, że przeszłego roku, będąc w Sączu, chciałem prosić o pozwolenie odstąpienia sali do takiej prelekcji, ale odstąpiłem od zamiaru. Jestem przekonany, że przyszłoby może trzech albo czterech słuchaczy. Mimo to podaję tę myśl jako doskonały środek szanowania zabytków.

Prof. dr. Ludwik Œwikliński. Zgadzam się zupełnie na tę myśl, ale śmiałym zapytać, kto właściwie będzie jeździł po tych miastach i miasteczkach z odczytami? Musiałby to być człowiek wykształcony, bo inaczej będzie tylko szerzył fałszywe pojęcia i zaszkodzi sprawie. Zatem trzeba by chyba postawić dalszy wniosek stworzenia t. zw. nauczycieli wędrownych, ale nie wiem, czy my to możemy zrobić.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Stawiając ten punkt, myślałem tylko o sobie, ale przyznaję, że to jest obosieczną bronią. Jako referent cofam zatem ten punkt moich wniosków.

Dr. Bolesław Mańkowski. Ja przeciwnie, jestem za utrzymaniem tego punktu. Przecież mogą się znaleźć ludzie, którzy zupełnie bezinteresownie zechcą działać w tym duchu. Niechaj nasz Zjazd uchwali przynajmniej potrzebę takich wykładów, a znajdzie się z pewnością chętnych ludzi więcej. Stąd, że nie mamy funduszów, nie wynika jeszcze, żeby ta rzecz nie była pożądana. Choć więc p. referent wniosek ten cofnął, ja go stawiam od siebie.

Przew. p. Aleksander Szumowski. Kto się zgadza z wnioskiem p. Mańkowskiego, rączy rękę podnieść. (*Mniejszość*.) Wniosek upadł.

Następuje punkt ostatni.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Dotychczas w tym kierunku akademiicka komisya historii sztuki pracuje, pisze, więcej lub mniej, ale zawsze tylko w ten sposób, że drugich ludzi to nie może tak bardzo zainteresować, jakbyśmy sobie tego życzyli. Jeżeli więc te rezultaty prac naukowych znajdują od czasu do czasu umieszczenie w formie dostępnej dla publiczności, to byłoby to dla nas i dla sprawy samej bardzo pożyteczną rzeczą.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Zwracam uwagę na to, że ten ostatni wniosek należy do tej samej kategorii, co poprzedni, t. j. w zasadzie bardzo ważny, ale można by ostatecznie pięć, sześć, takich samych równie ważnych wniosków zaimprovizować. To leży już w naturze naszego zadania. Myśmy powinni stawiać tutaj takie wnioski, których się ogół publiczności mniej spodziewa, życzenia, które się mogą faktycznie zrealizować, ale nie mówić o podręcznikach. Każdy rozumie, że one są potrzebne, podobnie i artykuły w dziennikach o sztuce. Zdaniem mojem powinniśmy się ograniczyć do wniosków ściśle pozytywnych.

Ref. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Wobec tego cofam ten punkt referatu.

Przew. prof. Władysław Łuszczkiewicz (*obejmując napowrót przewodnictwo*). Jest jeszcze referat prof. Gersona z Warszawy. Profesor Gerson jednak nie jest obecny i nie mógłby, jak mi to oświadczył, wygłosić referatu; dla tego przynajmniej przez oklaski wyrażmy mu uznanie. (*Żywe oklaski.*)

Porządek dzienny naszych obrad wyczerpany; zamykam więc posiedzenie.

Trzecie Posiedzenie Sekcyi I

dnia 18 lipca 1890 r.

Początek o godz. 4 po poł. — Koniec o godz. 7 po południu.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Rozpoczynamy trzecie posiedzenie sekcji I. referatem p. prof. Semkowicza. Udzielam p. referentowi głosu.

Ref. prof. dr. Aleksander Semkowicz *wyglasza referat:* O potrzebie i sposobie wydania ważniejszych źródeł, znajdujących się w miejskiem archiwum we Lwowie. (*Zob. Pamiętnik I. nr. 23.*)

P. Karol Widman. Muszę najpierw wyrazić wdzięczność szanownemu referentowi za zajęcie się sprawą archiwum miejskiego, jako też Zjazdowi historycznemu za postawienie tego wniosku na porządku dziennym. Wartość wniosków p. referenta jest rzeczywiście nie tylko czysto lokalną. Potrzeba tylko nieco zapoznać się z naszym archiwum, ażeby się przekonać, że nie są tam rzeczy czysto miejscowego znaczenia, ale ważne dla historii całej Rzpltej. Nadto muszę nadmienić, że archiwum to, dotychczas przez niejaki czas może nieco zaniedbane, za mało jest znanem naszej publiczności naukowej. Dla tego pozwolę sobie zwrócić uwagę szanownego Zgromadzenia na niektóre rzeczy, które zasługują, jak mi się zdaje, na uwagę świata uczzonego, a nie są znane nawet i tym, którzy bliżej już badali archiwum.

Przedewszystkiem popieram myśl wydania kodeksu dyplomatycznego miasta Lwowa. Dyplomata lwowskie są już wprawdzie w części, po r. 1506, ogłoszone w *Aktach grodzkich i ziemskich*, ale rozrzucone w różnych tomach, nie przedstawiają zamkniętej całości. Chciałem temu brakowi zapobiec przez to, że m ułożył katalog do takiego kodeksu, lecz przyznam się, że mi sił po temu nie stało. Jestem pewny, że Rada miejska pozwoliłaby obok kodeksu dyplomatycznego wydrukować taki katalog.

Co do wydania innych ksiąg, sądzę, że nie będzie ono napotykało na wielkie trudności. Część księgi najstarszej: *Fragmenta officii consularis*, która dopiero za czasów austriackich została jako jedna

księga oprawiona, już jest skopiowana; tak samo po części są skopiowane najstarsze rachunki, które od r. 1404—1426 zawierają się w dwu księgach. Pierwsza księga, bardzo starannie przechowana w osobnym pudełku, zawiera rachunki od 1404—1414; druga zaś księga, która w dawnych inwentarzach archiwum zwana jest *Liber in alba cute*, dla tego że ma współczesną oprawę w pergamin biały, sięga od 1414—1426. O ważności takich rachunków i potrzebie wydania ich nie potrzebuję się rozwodzić; mamy przykład na rachunkach krakowskich, które — ośmielam się twierdzić — mniej nastęrczają pola do badań, a przynajmniej mniej są ciekawe, niż rachunki lwowskie. Znajduje się w nich wiele dat do historii politycznej, i tak mianowicie: sprawozdania posłów na sejmy w krótkości przy obliczeniu kosztów zapisane, albo znowu mamy tu zapisany po krótko przebieg wyboru Jana Alberta. Podobnież kiedy zginął Warneńczyk, jest w księgach rachunkowych ślad, że miasto wysłało posłów dla szukania króla. Jest jeszcze wiele innych podobnych rzeczy. Publikacya tych ksiąg będzie zatem nader ciekawą. Nie wątpię, że przy dzisiejszem usposobieniu Rady miejskiej i w obec inicjatywy teraźniejszego p. Prezydenta, znajdą się fundusze na wydawnictwo takie, i że pod tym względem rzecz będzie łatwą do wykonania. Będą tylko trudności w opracowaniu materiału; ale jeśli Towarzystwo historyczne i szanowni Panowie, którzy się sprawami miasta Lwowa interesują, zechcą wziąć w niem udział, będzie je można usunąć. Ja jako urzędnik magistratu, któremu poruczono nadzór nad archiwum, jestem gotów służyć każdemu pomocą, ktoby jej tylko zażądał.

Nadmienić muszę, że oprócz tych ksiąg, które p. referent wymienił, są jeszcze niektóre inne godne zastanowienia i wydania. Ażeby nie przewlekać dyskusyi, dotknę tylko dwu rzeczy. Udało mi się zebrać kopie aktów wojskowych miasta Lwowa; jest to fascykuł obejmujący 250 aktów, stanowiący zbiór pod tytułem: *Acta militaria*. Fascykuł ten zaczyna się od r. 1496 oryginalnym aktem króla Jana Alberta, w którym tenże miasto uwalnia od dostarczenia wozu wojennego (*currus bellicus*). Czy to był tzw. furgon wojskowy, czy co innego, nie umiem powiedzieć. Ale równocześnie zastrzega sobie król prawo, ażeby mu dostarczono drugiego wozu z powodu zbliżającej się wyprawy wojennej. Fascykuł ten dochodzi aż do tego czasu, kiedy rząd austriacki kazał zburzyć fortyfikacye miasta Lwowa. Akta te, pominawszy oczywiście mniej ważne, są przygotowane do wydania p. t. *Codex militaris*. P. Łoziński miał sposobność przeglądać ten zbiór i robił z niego wypisy. Sądzę, że taki kodeks, gdzie są opisy arsenału, sprawozdania o bitwach i t. p., zasługuje na ogłoszenie.

Drugi tego rodzaju materiał zebrany jest w kopiach, wyciągach i wypisach alfabetycznie ułożonych podług nomenklatur tak, że stanowi rodzaj słownika historycznego m. Lwowa, którego świetną próbkę podał p. Łoziński w dwu artykułach w ostatnim zeszycie *Kwartalnika historycznego* p. t. *Leopolitana*. Otóż ogłoszenie tych *Leopolitanów* należałoby także poprzeć, i dla tego udaję się

do Towarzystwa historycznego z prośbą, ażeby rzecz tę wzięło w opiekę, a Zjazd upraszam, ażeby wyraził życzenie, iż takie akta ogłosić należy.

Zresztą znajduje się w archiwum taka ilość aktów, że niepodobieństwem jest, jak słusznie p. referent powiedział, żądać ich ogłoszenia, ale sądzę, że dla wszystkich badaczy historycznych jest rzeczą bardzo pożądaną ogłoszenie drukiem tego, co jest w części przygotowane, a mianowicie katalogów do rozmaitych kategorii ksiąg i aktów, jakie się w archiwum znajdują. Postarałem się o to, że w sierpniu zacznie się drukować katalog, rozumie się nie tylko biblioteczny, z opisem, jaka okładka i t. p., ale i z podaniem treści — z 443 ksiąg, które w urzędowym rozkładzie archiwum noszą nazwę: oddział IIIA. Są to księgi rękopiśmienne, zawierające rachunki, mnóstwo aktów administracyjnych, nareszcie pamiętniki historyczne, z których po części korzystał Zubrzycki w swej *Kronice miasta Lwowa*, księgi *exorbitantiarum*, które Czterdziestu Mężów od króla Stefana począwszy co roku spisywali na jednej karcie, a na drugiej Rajcy odpowiadali. Były to interpelacye, tyjące się miasta.

Prócz nich są jeszcze księgi sądowe w liczbie bardzo znacznej: *Officii consularis* 148 tomów, *Fragmenta* 4 i t. d., razem jest około 1000 tomów; facykułów mamy 1543, a prócz tego jeszcze rozmaite facykuły nieobliczone nienumerowane, około 138. Otóż katalog tych wszystkich aktów i ksiąg, jak sądzę, powinien być drukowany. Prawie wszystkie księgi są już spisane, ale te katalogi wymagają rewizji; jeden tylko jest tak zrobiony, że może iść zaraz do druku. Wtedy dopiero będą mogli badacze wybrać, czego będą potrzebowali, a zarząd archiwum będzie w każdym wypadku na ich usługi.

Muszę jeszcze dotknąć sprawy indeksu, którą p. referent w referacie swoim poruszył. Jest to oczywiście praca olbrzymia; bo indeks, który będzie zawierał najmniej 100.000 nomenklatur, wymaga wiele czasu i rąk, żeby tego dokonać. Jest wprawdzie częściowy indeks, jest i materiał do niego, ale bardzo niedostateczny. Sporządził je w swoim czasie nieboszczyk Rasp, którego zasługi około archiwum są znane. Sporządził on indeks w 2 oddziałach z owych 443 ksiąg, o których mówiłem, i z 1500 facykułów. Ale ograniczony na własne siły, zajmując się archiwum tylko ubocznie po za swoim urzędowaniem, nie mógł Rasp zrobić tego indeksu jak należało. Nadto jest około 150 tomów indeksów do ksiąg sądowych, spisanych przez urzędników sądowych, r. 1802—1803, kiedy rząd austriacki przeniósł archiwum miejskie do tzw. tabuli miejskiej; ułożono je sposobem urzędowym, t. j. podano traktujące strony, ale nie podano samego przedmiotu, tylko wyszczególniono pismo, jakiego jest rodzaju: czy skarga, czy pozew, czy wyrok i t. p. Z takich indeksów mało jest pożytku; co najwięcej podają one wskazówki co do nazwisk i to nie zawsze wierne.

Do indeksu generalnego jest już blisko 10.000 kartek wypisanych, ale nim cały indeks będzie gotowy, wiele jeszcze czasu upłynie.

Dr. Fryderyk Papée. Do cennych uwag szan. referenta mało mam ze swej strony do przyczynienia; owszem, to sobie za główny obowiązek poczytuję, oba wnioski jego o naukowe organizacji archiwum miejskiego i o podjęciu dotyczących wydawnictw, jak najusilniej światłemu Zgromadzeniu polecić. W jednym tylko szczególe, i to w szczególe mniejszej wagi, odmienne pozwolę sobie od szan. referenta wyrazić zapatrywanie. Tam, gdzie jest mowa o wydawnictwie *Kodeksu dyplomatycznego miasta Lwowa*, proponuje dr. Semkowicz, aby w skład jego weszły także średniowieczne lwowskie dokumenta. Byłoby to zapewne wygodniej, gdyby jedno i to samo wydawnictwo połączyło w sobie całość zasobu dyplomatycznego; ale w naszych stosunkach zaoszczędzenie czasu i grosza powinno być zawsze względem pierwszorzędnego znaczenia. Ponieważ zaś średniowieczne lwowskie dyplomata w *Aktach grodzkich i ziemskich* prof. Liskiego są znakomicie wydane, przeto wystarczyłoby dać z nich tylko regesta, a przystąpić wprost już do wydawania późniejszych aktów, z zastosowaniem tej metody i tego wyboru, jakie się zwykle w podobnych wydawnictwach praktykują, a jakich gotowym wzorem *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, za dr. Piekosińskiego wydany.

Wydrukowanie sporządzonego niegdyś przez Wilhelma Raspa indeksu do ksiąg sądowych i do fascykułów aktów miejskich lwowskich, o czym jest mowa w drukowanym referacie, uważam za pomysł nowy, w niewielkiem archiwum wykonalny i bardzo pożyteczny. Ktokolwiek z nas pracował w archiwum aktów grodzkich i ziemskich, ten dobrze rozumie nieocenioną wartość indeksów, ale też i pamięta zapewne, że połowa mniej więcej czasu, na pracę archiwalną przeznaczoną, przeglądaniu indeksów musiała być poświęcona. Gdy taki indeks drukowany będzie się miało już w domu do przejrzenia, gdy z przygotowanym już z góry materiałem przychodzić się będzie do archiwum, jakież to wielkie ułatwienie, jaka oszczędność w żmudnej szperaniu! A więc nie tylko do rozpowszechnienia wiadomości o zasobach archiwalnych, lecz i do ułatwienia pracy przyczyniłby się ten indeks znakomicie. Nasuwają się pewne trudności w wykonaniu; zachodzi przedewszystkiem pytanie, czy układ ksiąg i fascykułów, jaki naówczas był uczyniony, może być uważany za trwałe; ale tę sprawę wkrótce po urządzeniu archiwum będzie można załatwić, i albo dotychczasowy porządek ustalić, albo lepsze a trwałe już sygnowanie i ustawienie przeprowadzić.

Tu już zaraz na jaw wychodzi, jak ścisły jest związek między urządzeniem archiwum a podjęciem wydawnictw, jak bardzo drugie zależy od pierwszego. Zaiste tak, jak jest dotychczas — wypwiadam to śmiało i otwarcie — tak dalej być nie może! Jakżeż może archiwum miejskie wypełnić swoje zadanie, kiedy urząd ten powierzany bywa tylko jako zajęcie uboczne, kiedy z trudnością tylko i w rzadkich porach przystęp do ksiąg i aktów otwarty uczonym? Archiwum miejskie wtedy tylko zakwitnąć, wtedy tylko nauce pożytek przynieść potrafi, jeśli na czele jego posta-

wiony będzie człowiek ściśle fachowy, dostatecznie uposażony, który od tego zacznie i na tem skończy; słowem człowiek, któryby uważał pracę około archiwum jako wyłączne, albo przynajmniej główne zadanie swego życia. Taki byłby zarazem już urodzonym miasta Lwowa historyografem. Naszemu miastu tak bardzo brakuje tradycyi historycznej — zdanie to ja tylko powtarzam, wypowiedział je jeden z najznakomitszych historyków naszej epoki: Waleryan Kalinka. — A przecież, jeśli kto, to Lwów ma racją pielęgnować tradycją! Wszakże to na tych samych — choć niepotrzebnie coraz to inaczej nazywanych ulicach — wrzało to życie, tak barwne i ruchliwe, tak skrzętne i zapobiegliwe, tak pełne fantazyi, polotu a nawet artystycznego smaku. Szkoda, zaiste, uronić najmniejszej z tej przeszłości odrobiny. A cóż dopiero mówić o zewnętrznych wystąpieniach miasta Lwowa, co mówić o tych dniach krwawej trwogi nieprzyjacielskiej, z których Lwów wyszedł wiekopomną okryty chwałą, przydomkiem przedmurza chrześcijaństwa zaszczycony? Czyż ciągle jeszcze mamy wiedzieć o nich tylko tyle, ile nam mało uzdolnione, a na wskroś stronnicze pióro Dyonizego Zubrzyckiego nakreśliło?

Dwa tygodnie wszystkiego oddziela nas od tego czasu, kiedy w chwili wielkiej i podniosłej uroczystości narodowej, przez usta kilku wymownych mężów stwierdzono potrzebę kultu przeszłości w narodzie naszym, i przypominano, że nam wśród trosk i zabiegów chwili bieżącej, o chwale dni minionych zapominać żadną miarą nie wolno. Lwów zawsze był z całą Polską solidarny, zawsze na narodowe hasła czujny i patryotycznej ofiarności pełen. Nie można wątpić, że i teraz nie zostanie w tyle, że nie usunie się od poparcia usiłowań, które, jako leżące w interesie narodowym uznano. Z całą więc tą otuchą, jaką się jest przejętym, gdy się dla dobrej sprawy dobrego znalazło orędownika; z całym przekonaniem, że jeżeli która, to właśnie ta uchwała Zjazdu nie pozostanie *pium desiderium*, mam zaszczyt oba wnioski szanownego referenta do przyjęcia w formie rezolucyi wysokiemu Zgromadzeniu jak naj-usilniej polecić.

Dr. Stanisław Krzyżanowski. Nawiązując do słów szan. p. referenta, muszę wyrazić tylko zadowolenie z tego szczęśliwego zbiegu okoliczności, że równocześnie z dwu różnych stanowisk naukowych przeszłość miast takich, jak Krakowa i Lwowa, bywa ocenianą i badaną. Dla Krakowa p. Piekosiński położył wiekopomne zasługi przez swoje znakomite wydawnictwo. Jak z referatu p. dra Semkowieza dowiadujemy się, Zjazd przyjmie także podobny porządek wydawnictwa dla m. Lwowa. Jak poprzedni mowcy wspomnieli, jest to już kwestya niedalekiej przyszłości. Ale Lwów za to wyprzedza nas w czem innym. Lwów pierwszy dostarczył nam piórem znakomitego historyka p. Łozińskiego obrazu przeszłości tak żywego w dziełach o złotnictwie i patrycyacie lwowskim, iż wyrazić należy tylko życzenie, ażeby jak teraz Lwów naśladuje Kraków wydawnictwami, Kraków równie mógł Lwów naśladować dziełami o przeszłości Krakowa.

Oczywiście na pierwszym planie trzeba postawić zbadanie dziejów przeszłości jednego i drugiego miasta. Ale to nie wystarczy. Chcąc dokładnie zrozumieć historią niemieckiego prawa u nas, chcąc poznać drogę, którą ono biegło z zachodu na wschód jak najdalej, tak daleko, jak szedł polski orzeź, polska cywilizacya, należy wszędzie to prawo badać. Prawo to bowiem nie jest już prawem niemieckiem; doznało ono w XV. i później w XVI. wieku, kiedy to obce początkowo społeczeństwo zamalgamowało się z całym narodem, przeobrażenia. Zresztą my tej wspólności z Zachodem wstydić się nie potrzebujemy, owszem przed całym zachodnim światem powiedzmy, że jesteśmy jedni z tą cywilizacją zachodnią, choćby ona przychodziła z Niemiec. Zmierzam do tego, aby zwrócić uwagę, że wszędzie, gdzie sposobność będzie po temu w mniejszych miastach, należałoby również wydać nasze dawne miejskie księgi. Na księgi te nikt dziś nie zwraca uwagi i nie dziwnego; jeśli nie ma schematu i programu z góry ułożonego, nikt się do nich nie zabierze. Tymczasem znajduje się w nich bardzo bogaty materiał. Ja sam w kilku miasteczkach Galicyi miałem sposobność widzieć bardzo ciekawe księgi radzieckie. jak n. p. w Kętach; niedawno znaleziono w Chrzanowie 21 ksiąg radzieckich z XV. wieku. Oznaczyć związek prawa niemieckiego w tych wszystkich miastach, związek wszystkich stosunków handlowych i cywilizacyjnych, w ogóle przygotować materiał do przyszłej historii mieszczanstwa polskiego, w tem widzę jedno z najważniejszych zadań, którego nie formułuję we wniosek, ale które rozważył szanownego Zjazdu polecam.

Co do samego referatu p. Semkowicza, godząc się zupełnie z planem wszystkich wydawnictw, pragnę zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność. Mianowicie mówiono tutaj dużo i o indeksach i o inwentarzach. Trzeba sobie zdać jasno sprawę z tego, co należy rozumieć przez indeks, a co przez inwentarz. Nie zgodziłbym się w tem z p. Papée'm i z p. referentem, ażeby drukować taki katalog, jaki jest przechowany. Indeks sam jest rzeczą wielce trudną, na którąby trzeba czekać bardzo długo; ale nauka czekać nie może, domaga się ciągle nowych rezultatów na dzisiaj. Pan Łoziński dowiódł, że chociaż indeksów nie ma, można przecież tak jasny pęk światła rzucić na przeszłość miasta Lwowa. To samo da się zrobić i w Krakowie i gdzieindziej. Jako najważniejszą rzecz uważam tedy przedewszystkiem zinwentaryzowanie archiwum przez skatalogowanie ksiąg. Praca nie jest łatwą ale pilniejszą i dla nauki w każdym razie ważniejszą, niż robienie indeksów, które musi zaprzętnąć wiele czasu i wymagać dużo mechanicznej pracy.

P. Stanisław Kubisztal. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na jedną okoliczność.

Wiadomo, ile Wydział krajowy miał trudu, nakazawszy miastom spisać akta i spis ich podać. Nie wiadomo, jak się zabrać do tego i streszczać dokumenty. Również wiadomą jest rzeczą, że wiele aktów znajduje się nie tylko w magistratach, ale i w urzęd-

dach sądowych. Opowiadano mi mianowicie, że w Śniatynie — nie mogłem tego jeszcze osobiście sprawdzić — około tysiąc aktów znajduje się w ręku sądu, między innymi ma tam być szczegółowy opis przybycia Stefana Batorego do Polski, który, jak wiadomo, w Śniatynie przyjął wiarę katolicką. Ma się tam też znajdować mnóstwo dokumentów z dawniejszych czasów, które z miejsca na miejsce przenoszą. Otóż wydanie takich aktów, jakie p. Semkowiec proponuje, nadzwyczaj będzie ważnem jako wzór dla miast mniejszych. A wiem dobrze, że miasta te uważają sobie za punkt honoru dokumenta swoje drukować, tylko nie wiedzą, jak się do tego wziąć, nie posiadając u siebie ludzi odpowiednio wykształconych. Indeks zaś, o jakim p. prof. Semkowiec mówi, będzie dla nich wzorem, i dla tego najgoręcej wnioski p. referenta popieram.

Prof. dr. Oswald Balzer. Chciałbym myśli wypowiedziane w referacie sprowadzić do pewnych praktycznych wniosków, konkluzyj, których p. referent ostatecznie nie sformułował. Do tego pozwolę sobie dodać jeszcze kilka słów wyjaśnienia.

Przedewszystkiem podnoszę rzecz, o której tutaj szerzej mówić nie potrzebuje, a która jest dla nas Lwowian do pewnego stopnia upokarzająca, że archiwum nasze nie jest dotychczas postawione na tej wysokości naukowej, na jakiej stać powinno archiwum miasta stołecznego. Pod tym względem, jak sądzę, nie ma żadnej wątpliwości pomiędzy Panami. Dla tego w myśl uwag, które p. referent poczynił, a które tutaj znalazły poparcie, pozwolilibym sobie postawić wniosek:

1. Zjazd wyraża przekonanie, iż pożądaną byłoby rzeczą, ażeby w jak najkrótszym czasie nastąpiła reorganizacja archiwum miejskiego we Lwowie, odpowiadająca wymogom nauki.

Co do reorganizacji samej, zdaje mi się, nie możemy się tutaj wdawać w *meritum* sprawy, ale może nie będzie od rzeczy nadmienić, że do tego już wzór gotowy. Istnieje mianowicie dla Archiwum krajowego aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie i Krakowie instrukcja, opracowana przez ludzi zawodowych, którzy na tej sprawie dobrze się znali; tę instrukcją możnaby wziąć za podstawę reorganizacji, przeprowadzając ze względu na szczególne stosunki archiwum miejskiego odpowiednie modyfikacje. Nie przedstawiam tej rzeczy w formie wniosku do uchwalenia; jest to tylko myśl, którą rzucam, ażeby w danej chwili nie uszła uwagi sfer decydujących.

Druga kwestya dotyczy planu wydawnictwa materiałów archiwalnych. Kwestya ta rozpada się na dwie części: wydawnictwo kodeksu dyplomatycznego i wydawnictwo właściwych aktów sądowych. Co do kodeksu dyplomatycznego, mimo argumentów, podniesionych przez dra Papéego i mimo największego uznania dla znakomitej wartości *Aktów grodzkich i ziemskich* prof. Liskego, sądzę, iż byłyby już czas, ażeby miasto Lwów doczekało się wydawnictwa, obejmującego całość jego historii; nadto ze względów praktycznych byłoby pożądaną rzeczą, ażebyśmy posiadali zbiór wyczerpujący,

obejmujący całość aktów, do historyi Lwowa się odnoszących. Z tego powodu oświadczyłbym się za myślą p. referenta, iżby był wydany osobny kodeks dyplomatyczny miasta Lwowa, którego zadanie byłoby w znacznej części ułatwione wobec znakomych wydań poprzednich prof. Liskego. Wszelako zgadzając się na myśl, ażeby materiał, dotyczący Lwowa, nie kończył się na roku 1506, ale szedł dalej, do pierwszego podziału Polski, nie sądzę, ażeby to dalsze wydawnictwo, obejmujące akta po roku 1506, mogło być zupełnie w ten sam sposób prowadzone, jak wydawnictwo kodeksu dyplomatycznego do r. 1506. Do r. 1506 materiał stosunkowo nie wielki, dla tego mimo swej różnorodności może się zmieścić w jednym dyplomatarjuszu, *promiscue*, w porządku chronologicznym. Ale jeśli rozpoczniemy dalsze wydawnictwo od r. 1506, to tu już materiał tak znacznie się zwiększa, że niepodobna go już tak drukować, *pêle-mêle*; potrzeba w nim utworzyć pewne kategorie, jak to zrobił p. Piekosiński w swoich *Prawach i przywilejach m. Krakowa od r. 1507*. Tam mamy także działy, i takie działy radziłbym wprowadzić do przyszłego wydania aktów miasta Lwowa z lat 1507—1772.

To jednakowoż, co p. referent obejmuje pod nazwą *Kodeks dyplomatyczny*, a co ja nazwałbym do r. 1506 *Kodeksem dyplomatycznym*, a potem rodzajem *Praw i przywilejów*, jest dopiero jedną stroną kwestyi; wydanie to objęłoby mandaty, przywileje, ustawy, wilkirze miejskie i t. p. Pozostaje jeszcze cały szereg innych aktów, mianowicie administracyjnych, jak akta radzieckie, i sądowych, jak akta ławnicze; co do tych pozwoliłbym sobie podnieść okoliczność, że nie jest wskazaną rzeczą, ażebyśmy już teraz z góry zakreślali przyszłemu wydawnictwu tego rodzaju materiałów pewien szczegółowy program, jak to czyni p. referent, twierdząc, że należy wydać pierwszą księgę radziecką, najdawniejszą ławniczą itd. Niewątpliwie materiał ten jako najdawniejszy jest też najważniejszy, ale jak go wydawać i co z niego wydawać, to jest rzecz, którą pozostawić należy samemu wydawcy do rozstrzygnięcia. On dopiero będzie mógł ocenić, gdy się w tym materiale rozpatrzy, co z niego zasługuje na ogłoszenie, a co nie. Rozumiem, że zadanie to poruczyć by można przyszłemu zarządowi archiwum, jaki po jego reorganizacji zostanie ustanowiony. Wobec tego pozwolę sobie przedstawić następujący wniosek:

2. Zjazd uznaje potrzebę wydawnictwa materiałów, dotyczących miasta Lwowa z archiwum miejskiego lwowskiego, pozostawiając szczegółowe przeprowadzenie tej myśli przyszłemu naukowemu kierownikowi archiwum po naukowej jego reorganizacji.

Pozostawałaby jeszcze jedna sprawa do załatwienia, a mianowicie kwestya, dotknięta już po części przez p. dra Krzyżanowskiego, kwestya archiwów prowincjonalnych naszych mniejszych miast. Jest to, mojem zdaniem, jedna z najważniejszych spraw, jakie ze sprawą niniejszą połączyć się dadzą. Mniemam, że nie ma tu żadnej wątpliwości, iż nasze archiwa prowincjonalne są w bardzo

zaniedbanym stanie. Z wyjątkiem przemyskiego, które jest bardzo dobrze urządzone, ale w każdym razie stanowi tylko wyjątek, archiwa te albo wcale nie istnieją, t. zn. akta ich znajdują się złożone w piwnicach lub na strychach i butwieją; albo, jeśli istnieją, to się nimi nikt nie interesuje, leżą zamknięte w izbie niedostępnej, dla nauki bezużyteczne. Otóż zwracając uwagę na ważność tych materiałów, którą bardzo słusznie podniósł p. Krzyżanowski, pragnąłbym dodać jeszcze jedną myśl, któraby do pewnego stopnia przyczyniła się do uprzystępnienia zabytków, tamże znajdujących się, dla badań naukowych. Ponieważ trudną jest rzeczą, ażeby robić podróże po takich miastach mniejszych w celu badania archiwów, ponieważ nie ma nadziei, iżby zarząd tych miast chciał, albo przynajmniej mógł łożyć na to fundusze, ponieważ wreszcie te zabytki dawniejsze zwykle nie mają wartości w oczach tychże zarządów, przeto najwłaściwszą byłoby rzeczą, gdybyśmy obmyśleli i ze Zjazdu naszego dali niejako dyrektywę ściągnięcia tych wszystkich zabytków do jakiegoś wspólnego źródła, gdzie one znalazłyby odpowiednią opiekę i stały się dostępnymi dla uczonych. Z tego powodu stawiam wniosek:

3. Zjazd uznaje potrzebę, iżby zarządy miast prowincjonalnych, o ile nie chcą same zorganizować odpowiednio swoich archiwów miejskich, przesyłały akta z czasów polskich do jednego wspólnego źródła.

W tej chwili nie umiałbym oznaczyć, jakie miejsce byłoby najwłaściwszem, ale gdyby archiwum aktów grodzkich we Lwowie dla Galicyi wschodniej, a w Krakowie dla zachodniej zechciały się zająć gromadzeniem zabytków archiwalnych z miast prowincjonalnych, w takim razie rzecz byłaby załatwioną. Jeśli się nie mylę, niektóre miasta przesłały już do tych archiwów swoje zabytki; początek jest zatem już zrobiony. Oczywiście jeśliby się miasta do tej myśli zastosowały, a miały przytem interes, aby się nie wyzbyć swoich aktów dawniejszych, mogłyby je oddawać za rewersem i na każde żądanie akta te mogłyby im być wydane. W ten sposób dałyby się zatem archiwa prowincjonalne zebrać w jednym miejscu i stać się przystępnymi dla badań naukowych. Jeśli zresztą Panowie mają co przeciwko myśli, ażeby te akta gromadzić w archiwach krajowych i życzyliby sobie raczej za punkt zborny wybrać archiwa miejskie we Lwowie i Krakowie, zgodziłbym się i na to. Ażeby zaś sprawy nie zostawiać inicjatywie samych miast, która jest wątpliwą, postawię dalszy wniosek:

4. Zjazd poleca Towarzystwu historycznemu we Lwowie wysłać odnośnego pisma do miast z wezwaniem o nadsyłanie swoich zabytków archiwalnych do pewnego bliżej oznaczyć się mającego źródła wspólnego.

W tej chwili dowiaduję się prywatnie, że Wydział krajowy w tej sprawie, o której pod koniec mówiłem, wydał już odpowiednie wezwanie do miast. Ale ponieważ to wezwanie doniosłych rezultatów nie przyniosło, więc może nie od rzeczy będzie, jeśli

Towarzystwo historyczne dla poparcia tej myśli z swojej strony przypomni ją w osobnem piśmie. Dla tego cofając wniosek trzeci, utrzymuję czwarty.

P. Franciszek Zych. Ponieważ dyskusya znacznie się już przeciągnęła, przeto załatwię się krótko. Poprzedni mowca wspomniał o archiwum przemyskiem, o którym chciałbym kilka słów powiedzieć. Rzeczywiście, żadne może z archiwów prowincjonalnych miejskich nie jest w tak wzorowym porządku, jak przemyskie. Kiedy Wydział krajowy wydał odezwę, ażeby miasta prowincjonalne albo nadesłały spisy swoich archiwalnych zabytków, albo je do Lwowa przesłały, miasto Przemyśl przesłało indeks swojego archiwum, a raczej odpis tego indeksu, na ręce Wydziału krajowego z prośbą, ażeby tenże indeks ten wydrukował w stosownej liczbie egzemplarzy. Rzeczywiście indeks ten mógłby pod niejednym względem posłużyć za wzór, jak tego rodzaju prace sporządzać należy. Dla tego byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby Wydział krajowy przychylił się do prośby magistratu przemyskiego i indeks ten wydrukował. Ponieważ dotychczas, o ile mi wiadomo, Wydział krajowy na tę prośbę nie dał jeszcze żadnej odpowiedzi, przeto sędzę, że może skutecznie wpłynęłoby na decyzją Wydziału krajowego, gdyby Wydział Towarzystwa historycznego poparł tę prośbę. Kończę wnioskiem:

Zgromadzenie poleca Wydziałowi Towarzystwa historycznego, ażeby poparł prośbę magistratu przemyskiego do Wydziału krajowego w sprawie wydrukowania indeksu archiwum miejskiego w Przemyślu.

Dr. Antoni Prochaska. Pragnąłbym sprostować uwagi prof. Balzera w tym kierunku, że Wydział krajowy już wziął inicjatywę w sprawie archiwów prowincjonalnych i wydał odpowiednią odezwę do gmin; a zatem ani Zjazd nasz, ani w ogóle nikt inny nie powinienby wchodzić w konflikt z Wydziałem krajowym, który z poruczenia Sejmu tą sprawą gorąco się zajął.

Dr. Józef Drzewicki. Nie zabierałbym głosu, gdybym się nie obawiał, że mimo wezwania Wydziału krajowego wiele cennych skarbow na prowincyi może zaginać. Są bowiem zarządy miejskie, które nie oceniają zupełnie wartości tych ksiąg archiwalnych, i zupełnie nie zwracają uwagi na to, ażeby rozporządzenie Wydziału krajowego wypełnić. Mówię o tem, biorąc na uwagę stosunki Sanoka. Tutaj, jak jeden z szanownych mowców wskazał, po gmachach sądowych i starych klasztornych budowlach gniją cenne skarby do dziejów naszych, o których zupełnie nikt nie wiedział. Na takie księgi zwróciłem uwagę magistratu sanockiego, by je stamtąd zabrał i uratował od zbitwienia. Magistrat uczynił to; wkrótce nadeszło wezwanie Wydziału krajowego, ażeby skarby te do Lwowa przesłano, dotąd jednak wezwaniu temu nie uczyniono zadość. Chodzi mi zatem o to jedno tylko, ażeby poruszyć odpowiednie siły na prowincyi, któreby dopatrzyły sprawy,

jeśliby organa lokalne nie miały po temu chęci, lub nie oceniały wartości swoich zabytków. W ten sposób zarówno Towarzystwo historyczne, jako też i Wydział krajowy znalazłyby pomoc w swojej akcji.

Ref. prof. dr. Aleksander Semkowicz. Bardzo się cieszę, że referat mój wywołał gorącą i tak pożądaną dyskusję. Wszyscy Panowie się zgadzają na sposób wydawnictwa przezemnie proponowany. Pozwolę sobie tylko poprawkę uczynić do przemówienia p. Papéego, który twierdził, że radziłem wydrukować indeks. Takiej rady nie dawałem. Zdaje mi się, że indeks naukowy w każdym dobrze zorganizowanym archiwum istnieć musi, ale o drukowaniu nie myślałem. Panu radcy Widmanowi jestem bardzo wdzięczny za udzielone mi wskazówki o zawartości archiwum miejskiego, mianowicie o owych *Acta militaria*, które mają sięgać roku 1496. a które pozwoliłbym sobie wciągnąć także w szereg wydawnictw, w referacie moim wymienionych. Co się tyczy uwag prof. Balzera, to pozwolę sobie odpowiedzieć, że ten szemat, który ja tutaj podałem, nie jest obowiązującym dla przyszłego wydawcy. Ja tylko mniej więcej zaznaczyłem owe źródła, które powinny być jako najważniejsze i najstarsze, a zatem najbardziej ulegające zniszczeniu, drukiem ogłoszone. Pewny zaś jestem, że każdy uzdolniony wydawca potrafi sobie dać radę z bogatym materiałem i będzie wiedział, co drukować, a czego nie drukować.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Przystępujemy do głosowania Jakkolwiek referat p. Semkowicza nie kończył się żadną rezolucją, to jednakowoż w tekście jego zawarte są dwa życzenia, które możnaby uważać poniekąd za rezolucye, a mianowicie:

1. Należy uporządkować i umiejętnie zbadać archiwum lwowskie;
2. Należy ogłosić drukiem te pomniki źródłowe, które ze względu na swą starożytność i treść szczególniejszą mają dla nauki wartość.

Wnioski prof. Balzera poniekąd bliżej określają i formułują to samo, dodając niektóre nowe punkty, tak, że zdaje mi się, wystarczy głosować nad nimi, przez co i rezolucye pana referenta zostaną przyjęte.

Ref. prof. dr. Aleksander Semkowicz. Zgadzam się zupełnie z wnioskami p. Balzera.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Skoro tak, podaję pod głosowanie wnioski p. Balzera. Kto jest przeciw pierwszemu wnioskowi, rączy rękę podnieść. (*Nikt*). Przyjęty.

Kto jest przeciw drugiemu wnioskowi, zechce rękę podnieść. (*Nikt*). Przyjęty.

Trzeci wniosek odpada, gdyż cofnął go sam pan wnioskodawca; pozostaje tylko wniosek p. Zycha.

Prof. dr. Oswald Balzer. Zdaje mi się, że my tego wniosku nie możemy uchwalać, nie mamy bowiem upoważnienia od miasta Przemysła do występowania w jego imieniu. Przecież przemyska rada miejska ma dosyć powagi, ażeby poprzeć swą prośbę sama. Więc jakkolwiek wniosek sam jest dla mnie najbardziej sympatyczny, to jednak ze względów formalnych muszę mu się sprzeciwić.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Istotnie, również i mojem zdaniem nie ma innego sposobu do załatwienia tego wniosku, jak tylko ten, ażeby p. wnioskodawca na końcu Zjazdu wniósł go jako życzenie do Towarzystwa historycznego.

August hr. Cieszkowski. Tak często wspominano tutaj o indeksie, że uważać możemy tę kwestyą jako przedyskutowaną i że istotnie wydanie jego jest rzeczą nadzwyczaj ważną. Mógłbym nawet powiedzieć, że jeśli dobry indeks jest wielkiem dobrodziejstwem, to i najgorszy dobrodziejstwem być nie przestaje; bo wiem z doświadczenia, ile się traci czasu, kiedy go nie ma. Dla tego, skoro taki indeks jest gotowy, byłbym za tem, ażeby był wydrukowany, a więc za poparciem prośby magistratu przemyskiego.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. I my również uznajemy użyteczność indeksu, ale względy formalne nie pozwalają nam nad tą sprawą głosować, gdyż weszła ona na porządek dzienny tylko incydentalnie.

P. Franciszek Zych. Stawiając wniosek, wychodziłem z tego punktu widzenia, że choć Rada miejska przemyska jest ciałem poważnem, to jednak nie da się pod tym względem porównać z ciałem tak poważnem, jak Towarzystwo historyczne, które ma specjalną kompetencyą do zabrania w tej sprawie głosu.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. To, co p. Zych teraz powiedział, wchodzi już w *meritum* rzeczy. Dla tego załatwiając sprawę formalnie, muszę ją teraz usunąć z porządku dziennego, p. Zychowi zaś wskażę odpowiednią drogę w §. 13. regulaminu naszego Zjazdu, który opiewa: (*Odczytuje §. 13. Regulaminu Zjazdu*). Kto popiera wniosek p. Zycha? (*Dostateczna ilość*). A więc postąpię z nim wedle regulaminu.

Z kolei przystępujemy do drugiego punktu porządku dziennego, t. j. do referatu p. Papée. Daję głos p. referentowi.

Ref. dr. Fryderyk Papée *wyglasza referat:* Najważniejsze dezyderaty odnośnie do dziejów Rusi Czerwonej z a czasów Rzeczypospolitej. (*Zob. Pamiętnik I nr. 19*).

W końcu stawia referent wniosek:

Zjazd historyków uważa za konieczne potrzebne prace około historii osadnictwa, gospodarstwa ziemskiego, historii kościoła i stosunków politycznych czerwonoruskich.

Prof. dr. Izydor Szaraniewicz. P. referent wspomniał, że instytut Stauropegiański wydając dwa czy trzy dokumenty greckie, potrzebował je posyłać do Sybinu w celu odczytania. Ten

szczególń chce sprostować. Na te dwa czy trzy dokumenta, któreśny wydali w r. 1886, znalazłem tutaj człowieka, który je odczytał. Rzecz miała się w rzeczywistości jak następuje: Instytut Stauro-pigiański ma znaczne materyały, składające się z greckich dokumentów, do odczytania których potrzeba znawcy specjalnego. Udałem się więc do jednego z profesorów wiedeńskich z prośbą, aby mi polecił zdolnego paleografa, któryby je był w stanie odczytać. Do niego też udaliśmy się; przypadek zdarzył, że tenże podczas odczytywania dokumentów przeniósł się do Sybinu. Odczytane i przepisane przez tegoż dokumenta jeszcze nie są wydane.

Tyle dla ocalenia naszego honoru. A teraz druga uwaga. Bardzo piękną jest myśl p. referenta, aby i ruską historią wciągnąć w zakres badania historycznego. Nie można ignorować tego, co się ze strony Rnsinów działo. Pomiedzy nami Rusinami, a Panami jest ta jedyna różnica, że Polacy pracują zjednoczonymi siłami, podczas gdy u nas są tylko jednostki pracujące na tem polu. Wspomnę n. p. o pracach ks. Petruszewicza. Jest to znakomity uczony, a chociaż ja się z jego poglądami nie zgadzam, to jednak wyniki jego prac uważam sobie za obowiązek podnieść jako zasługujące na uwagę. Ja z mej strony także na tem polu pracowałem; przypomnę, że książka moja pod tytułem *Rys wewnętrznych stosunków Galicyi wschodniej* rozstrzygnęła mój wybór na członka Akademii Umiejętności. Ja się tem dziś szczycę, że jestem dygnitarzem naukowym polskim, a stanowisko to da się zupełnie pogodzić z mojami przekonaniem.

Jeden kierunek pracy naszej w tym względzie został już podniesiony, a mianowicie kierunek ekonomiczny; ale jest tu jeszcze inna strona życia społecznego, t. j. strona etnograficzna, którą p. Bobrzyński pominął. Jeżeli tę właśnie stronę życia społecznego uprawiać będziemy, to tylko do wzajemnej miłości doprowadzimy. Jeśli historia, jak wskazuje przysłowie, u innych narodów nauczycielką życia była, to dla czegoż my tej nauczycielki dobrowolnie pozbywać się mamy? Nie tylko kwestye ekonomiczne, ale i kwestye społeczne, etnograficzne, powinny być przedmiotem badania, albowiem często to, co na oko drażliwem się zdaje, po bliższem rozpatrzeniu przestaje niem być. Rus przecież i Polska jedną stanowiły całość, i jakże rozdzielać to, co historia złączyła? Powinniśmy więc zbierać świadectwa i dysputować nad niemi, a dojdziemy do rezultatów zbawiennych.

Takie myśli nastreczyły mi się przy uwadze, ażebyście Panowie prac swych nie prowadzili zupełnie bez zetknięcia z tymi ludźmi, którzy ze strony ruskiej pracują na polu historii.

Dr. Bronisław Czarnik. Szanowny referent wspomniał, że nie powinniśmy się w historii Czerwonej Rusi ograniczać na roku 1772, lecz posunąć się o ile możności dalej. Chciałbym w tej sprawie słów kilka powiedzieć. Byłby czas wielki po temu, żebyśmy już raz rozpoczęli pracę nad historią Galicyi po roku 1772,

bo przecież nie poznamy dobrze naszych dziejów porozbiorowych, jeśli nie będziemy znali historii Galicyi, a z drugiej strony nie będziemy wiedzieli dobrze, czem dzisiaj jesteście, i czem być mamy, jeśli przeszłość nie da nam po temu wskazówek. Tymczasem na pytanie, co zrobiliśmy w tym kierunku, musimy odpowiedzieć ze smutkiem, że czy to na polu historii, czy też literatury Galicyi, nie zrobiliśmy nic prawie. Co do historii możemy powiedzieć, że jest właściwie jedna tylko książka, która daje jakie takie ogólne pojęcie o dziejach Galicyi, książka to ks. Kalinki: *Galicya i Kraków*, drukowana jeszcze w r. 1853, która zewnętrznem ujęciem przedmiotu, jako też wszechstronnem poruszeniem najrozmaitszych stosunków, wskazuje na mistrza, która jednak nie jest niczem innem i wedle swojego założenia niczem innem być nie miała, jak tylko wielką broszurą polityczną, mającą odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób Galicya znalazła się w tym stanie, w jakim ją widzimy w r. 1853. Po Kalince — pogląd ogólniejszy na dzieje Galicyi znajdziemy już chyba tylko w cennej monografii p. Lisickiego o Helelu.

Jeśli przejdziemy teraz poszczególne okresy w historii Galicyi, natrafimy na bardzo smutne pod tym względem stosunki. O takim okresie, jak od r. 1772 do 1815, tyle wiemy zaledwie, w jaki sposób Galicya została zajęta przez rząd austriacki i posiadamy zaledwie parę najogólniejszych wiadomości z kilku studyów o tym czasie, z pamiętników współczesnych i kilku dzieł większych, zajmujących się Galicyą tylko ubocznie. O tak ciekawym roku, jak n. p. 1809, zaledwie nam co wiadomo. Do okresu z lat 1815—1830 nie ma nawet chociażby poważniejszej rozprawy. O udziale Galicyi w powstaniu z r. 1830/31 podadzą nam tylko kilka szczegółów Bogdański i Sala.

Okres z lat 1831—1848, czas działań emisaryuszów emigracyjnych, czas spisków i knowań, zakończonych rokiem 1846 i rokiem 1848 przedstawia się nie o wiele korzystniej. Całość tego okresu starali się opracować przedewszystkiem cudzoziemcy: Sala, więcej bezstronny, aczkolwiek występujący w obronie polityki rządu (do r. 1846) i Sacher—Masoch, pisarz niekrytyczny, a zaciekle stronniczy. Zresztą znajdziemy zaledwie to i owo: wyprawę partyzancką Zaliwskiego z r. 1833 kreśli Karol Borkowki, o czasie spisków opowiada najobszerniej Widman w dziele o Smolee, opowiada także Sala: jest też i kilka pamiętników. Sam rok 1846 prócz dzieł Sali i Sacher—Masocha dostarcza stosunkowo najobfitszej literatury i pamiętników i znacznej ilości broszur, tak ze strony naszej, jak ze strony nam wrogiej; wszystko to jednak jest tylko materiałem, który dopiero trzeba opracować i krytycznie ocenić. O roku 1848 mamy zaledwie wyobrażenie, co się działo tutaj w Galicyi. Wówczas to wyłoniła się kwestya ruska, której sumienne zbadanie byłoby nader pożądanem, a zarazem wielce pouczającym, dotychczas jednak prócz broszur, pisanych pod wrażeniem chwili, nikt w tym kierunku nie poważnego nie napisał. Tylko dzieje kościoła obrządku wschodniego zyskały opracowanie

w dziele Pełesza i innych. Pozostaje jeszcze okres z lat 1848—1863, do którego zapewne nie brak surowego materiału, ale o którym w opracowaniach prawie nie więcej się znajdzie, jak to, co powiedział o nim p. Lisiecki w dziele o Helclu.

Niemniej smutny stan panuje na polu historii literatury galicyjskiej. Jest znowu tylko jedna książeczka Zawadzkiego: *Literatura w Galicyi* (1772—1848), sięgająca nie dalej, jak do r. 1848, którą sam autor nazwał skromnie ustępem z pamiętnika; jest to rzeczywiście jakby rodzaj pamiętnika, krótkiego, ogólnikowego, nie wchodzącego w rzecz głębiej. Z tem wszystkim jest to jedyny dzisiaj przewodnik dla pracujących na tem polu. Zresztą kilka monografij, dotyczących zwłaszcza pisarzy, którzy zdobyli sobie wybitniejsze stanowisko w literaturze polskiej, kilkanaście większych artykułów w pismach — oto cały plon, na jaki możnaby wskazać. Niwa to leżąca dotąd odłogiem.

Jeśli się zapytamy o rzecz tak ważną, jak dzieje szkolnictwa, jak dzieje zakładów naukowych, to musimy powiedzieć, że taka instytucja jak Uniwersytet lwowski, dotychczas nie doczekała się żadnej pracy. Zakład Ossolińskich, spełniający zawsze tak ważne zadanie w dziejach umysłowości naszej, oczekuje swojej historii.

Jeden teatr lwowski posiada wcale wyczerpującą historią w pracach pp. Estreichera i Pepłowskiego.

Cóż dopiero mówić o stosunkach socyalnych, ekonomicznych i prawnych — wszystko tu pozostaje do zrobienia i opracowania.

Trzeba więc zabrać się do historii Galicyi, i to w jak najobszerniejszem tego słowa znaczeniu: otwiera się tu pole działania dla wszystkich, dla historyków, literatów, prawników i ekonomistów.

Jeszcze słów kilka co do kwestyi źródeł, z których możemy czerpać materiały do historii Galicyi.

Po materiały te trzeba sięgnąć przedewszystkiem do naszych zbiorów. Najbogatszym w tym kierunku jest stosunkowo zbiór Zakładu Ossolińskich. Znając go dobrze, możnaby już napisać szereg monografij, dotyczących naszych stosunków politycznych, literackich, ekonomicznych i socyalnych. Biblioteka Jagiellońska posiada nie wiele materiałów do historii Galicyi w ogóle, ale za to bogate materiały do historii i stosunków Rzeczypospolitej krakowskiej. Do historii Galicyi znajdują się również materiały w bibliotekach hr. Dzieduszyckich, Pawlikowskiego i hr. Baworowskiego we Lwowie. Należy jednak pójść dalej. Wszakże mamy archiwa Wydziału krajowego i Namiestnictwa, to ostatnie zwłaszcza mieści w sobie materiał bardzo ważny i ciekawy i dostarczy odpowiedzi, przynajmniej częściowej, nieledwie na wszystkie pytania, jakie tutaj poruszono. Pominiemy inne archiwa lwowskie, podniemiemy tylko, że archiwum Prokuratorji Skarbu we Lwowie posiada cenne materiały do spraw i stosunków naszego duchowieństwa. Wreszcie obfite materiały w tym kierunku zawarły w sobie archiwa wiedeńskie.

Celem zgromadzenia obfitszego materyału trzeba się także zwrócić do szerszej publiczności. W prywatnych rękach znalazłoby się wiele aktów, korespondencyi, utworów literackich, a niekiedy i pamiętników. Należałoby zawezwać wszystkich do ich zbierania, składania w bibliotekach publicznych i ogłaszania drukiem.

Ponieważ rzecz, jak mi się wydaje, jest bardzo ważna, przeto pozwolę sobie postawić wniosek i proszę, ażeby Szanowne Zgromadzenie zechciało go poprzeć swoją powagą:

Drugi Zjazd historyków polskich uważa za rzecz pożądaną, aby gromadzić i ogłaszać wszelkiego rodzaju zabytki historyczne i literackie, dotyczące dziejów i oświaty Galicyi od r. 1772, a zarazem przystąpić do opracowania szeregu monografij, któreby kiedyś posłużyły do stworzenia historyi Galicyi w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Dr. Bolesław Mańkowski. Życzenie p. Czarnika osłabia — zdaje mi się — wniosek p. referenta. Kwestya, którą podniósł p. Czarnik, jest zanadto żywa, zanadto bieżąca, ażeby ją można krytycznie i bezstronnie ocenić. P. Czarnik wypowiedział pewne życzenie, które byłoby słuszne, ale z żalem: „że to się nie dzieje“. Że to się nie dzieje, to jest dowodem nadmiernych trudności, które w tym względzie napotykamy. Kwestya tej doniosłości co rok 1848, a szczególnie późniejsze lata, nie dadzą się tak bezstronnie ocenić, żebyśmy o nich mogli monografie pisać lub pamiętniki wydawać. Sam byłem w tem położeniu, że chcąc wypracować życiorys pewnej osobistości, napotkałem na tak drażliwe kwestye, że musiałem dalszą w tym kierunku pracę porzucić. Trzebaby więc odróżnić gromadzenie materyałów, do naszej odnoszących się epoki, od wydawnictwa i historycznego opracowywania materyałów, co prowadziłoby częstokroć raczej do obałumcienia, niżli wyświecenia sprawy, gdyż pewien stan rzeczy musi mieć za sobą pewien przeciąg czasu, aby bezstronnie mógł być przedstawiony. Należałoby głównie zwrócić uwagę na to, co może ulec zniszczeniu, co się psuje, aby to ocalić i od zniszczenia zachować.

Obawiam się zresztą, że jeśli usiłowania ludzi pracujących rozstrzelą się na to olbrzymie pole historyi Galicyi w naszych czasach, to przez to właśnie rozstrzelenie ucierpi praca nad historją Rusi Czerwonej z czasów Rzpltej.

Takie jest moje przekonanie i wątpię, czy usiłowania skierowane w innym kierunku, dodatnie kiedy przyniosą rezultaty.

Dr. Bronisław Czarnik. Ja to wszystko doskonale rozumiem i wiem, ale we wniosku nie można przecież wszystkiego wyrazić. Rozumie się samo przez się, że jeżeli chodzi o drażliwe kwestye, to o nich na razie pisać nie można, a że należy pomniki zachować, to także rzecz zbyt szczegółowa, aby ją wyrażać. Są dawniejsze czasy i są nowsze; wszystkie materyały do nich należy zawsze zbierać, aby nie znaleźć się w tem położeniu, że będzie się uczu-

wało ich brak; swoją drogą badanie historii powinno być w pełnym biegu, tem bardziej, że na polu historii Galicyi jeszcze nie zrobiono.

Ref. dr. Fryderyk Papée. Uważam za obowiązek jak najprzejmiej podziękować tak p. prof. Szaraniewiczowi jak i p. Czarnikowi za ich cenne uwagi.

Nie podzielam zdania p. Mańkowskiego, jakoby świętą historią należało zadawniać. Że to jest rzecz niebezpieczna, dowodzi fakt, że w bibliotekach naszych najtrudniej może znaleźć dzieła, odnoszące się do historii literatury w Galicyi z początków tego wieku. Dla tego potrzeba nie tylko zgromadzać, ale zająć się także opracowaniem owych czasów. To nie osłabia wcale moich postulatów i dla tego upraszam, aby Szanowny Zjazd także rezolucją p. Czarnika raczył objąć swoją uchwałą.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Kto jest przeciw wnioskowi p. Papée, zechce rękę podnieść. (*Mniejszość*). Wniosek przyjęty.

Przystępujemy do wniosku p. Czarnika. Kto jest przeciw temu wnioskowi, zechce rękę podnieść. (*Mniejszość*). Wniosek przyjęty.

Przystąpimy więc do punktu trzeciego dzisiejszego posiedzenia. Proszę p. Prochaski przedstawić swój referat.

Ref. dr. Antoni Prochaska *wygłasza referat*: O wydawnictwie pomników dziejopisarstwa litewsko-ruskiego (*Por. Pamiętnik I nr. 20*).

W końcu stawia referent wniosek:

Zjazd historyków wyraża życzenie, ażeby w następnym tomie *Monumentów Poloniae*, i to w pierwszym rzędzie, wydano najdawniejszy pomnik dziejopisarstwa litewskiego.

Prof. dr. Anatol Lewicki. Kwestya, wprowadzona tutaj przez p. referenta, zdaje mi się, jest zanadto specjalną, ażeby Zjazd mógł jakakolwiek pod tym względem powziąć rezolucją. Również nie sędzę, iżby należało przystąpić do jakiejś stanowczej pod tym względem uchwały, tem bardziej, że, jak to p. referent podniósł, właśnie teraz dopiero dowiedział się o całym szeregu rękopisów, które i jemu samemu nie były dotąd znane. Referent tych rękopisów nie widział, a jeżeli widział, jak mi w tej chwili oświadcza, nie mógł ich zbadać. Otóż jeśli idzie o wydanie takiego pomnika, jak *Latopis*, to trzeba, ażeby ktoś zajął się nim specjalnie, szczegółowe nad nim robił studia i dopiero oceniwszy stosunek rękopisów do siebie, mógł zdecydować, który rękopis ma być podstawą wydania, który lepszy, a który gorszy. W ogóle sędzę, że ta kwestya jest niedojrzałą, nie mówiąc już o tem, że jest zbyt specjalną, ażeby Zjazd mógł powziąć jakąś rezolucją; niedojrzałą dla tego, że p. referent w ostatniej dopiero chwili dowiedział się, podobnie jak i ja, o istnieniu innych rękopisów, które dopiero zbadać należy dokładnie, zanim się coś zdecyduje. Jesliby jednak

chodziło tylko u uchwalenie rezolucyi, którą podniósł p. referent, że wydanie tego Latopisu jest potrzebne i nagłe, to na to bym się zgodził, z jednym jednak zastrzeżeniem. Pan referent wnosi, zdaje mi się, ażeby Latopis został wydany już w przyszłym tomie *Monumentów*. Owóż ja bym się temu sprzeciwił, gdyż jest to sprawa, o której jeszcze dzisiaj przesądzać nie można, ile czasu zajmie badanie rękopisów. Uchwała taka byłaby zatem przedwczesna. Zgadzam się zatem tylko na uchwalenie potrzeby i nagłości wydania Latopisu.

Prof. dr. Tadeusz Wojciechowski. Kilka słów chcę tylko powiedzieć w celu oznajmienia przyjemnej wiadomości, która może wpłynąć na powzięcie uchwały. Nie jestem upoważniony mówić o tem obszerniej, ale mogę wspomnieć ogólnie, że są osoby, które od dłuższego czasu zajmują się tem źródłem i które nie są w tem położeniu, żeby dopiero miały rozpatrywać się w tych rzeczach. Zapewne, przybytek nowych rękopisów, o których wspominał szan. prelegent, wymaga pewnego czasu, ale wiadomo, że jeśli ktoś już jest w robocie, to nie dziesięć, ale sto razy prędzej czyta źródła. Otóż tą przyjemną wiadomością dla tego dzieję się z Panami, ażeby po tem, co powiedział kolega Lewicki, który nie mógł o tych rzeczach wiedzieć, te jego skrupuły, w innym razie słuszne, nie wpłynęły przypadkiem niekorzystnie na głosowanie w sprawie wniosku p. Prochaski.

P. S. P. Udało mi się zebrać więcej rękopisów tej kroniki, a między innymi także polski jej przekład. Zwróciłem głównie uwagę na teksty ruskie, przedewszystkiem na tekst, o którym p. referent mówił; nadto znanym mi jest też tekst wileński, pisany 1495 r., wreszcie tekst petersburski. Wszystkie te teksty p. referentowi zakomunikowałem. Na podstawie tych rękopisów, które nam są dostępne, możemy się zabrać do opracowania kroniki litewskiej. Dwu tylko rękopisów nie możemy dostać i nie dostaniemy dla tego, że są one w ręku dwu prywatnych osobistości, które od trzydziestu lat chcą je wydać, ale ponieważ pomiędzy nimi zachodzą kolizye, przeto ich nie wydają. Być może jednak, że jeśli my się z tem nie pospieszymy, przyjdzie pomiędzy temi osobami do zgody i kronika zostanie przez nich wydana. Sądziłbym, że nie czekając na to, należy drukować Latopis. Rękopisy, które mamy: naprzód poznański, powtóre Swidzińskich, który możemy każdej chwili mieć do dyspozycyi i którego przygotowania tj. przepisania mogę sam dopilnować, dalej: tekst Daniłowicza, Popowa i inne, o których przed chwilą wspomniałem, mogą dać dostateczną podstawę do wydania. Otóż zdaje mi się, nie mamy powodu czekać, tylko przystąpić najprędzej do dzieła. P. Prochaska, pracujący tak dawno nad tym zabytkiem, najlepiej temu zadaniu odpowie. Zgadzam się zupełnie z wnioskiem prof. Lewickiego, ażeby nie naznaczać, w którym tomie *Monumentów* ma być kronika wydana, pozostawiając rzecz tę wydawcy, który się opracowania podejmie, a jak teraz rzecz stoi, zdaje mi się, że tylko p.

Prochaska może się tego podjąć. Przed chwilą słyszeliśmy narzekania, że nie znamy paleografii rusko greckiej: p. Prochaska wolny jest od tego zarzutu.

Ref. dr. Antoni Prochaska. Bardzo pochlebna dla mnie wzmianka poprzedniego mowcy, który z góry przeznaczył mnie na wydawcę litewskiego Latopisu. Ja się wcale na to nie narzucam i nie o to mi idzie, kto ma wydać, ale o to, żeby wyrzucić presyą, żeby go wydać w najbliższym bezpośrednio tomie *Monumentów*. Idzie mi również o to, ażeby Latopis wydany był właśnie w *Monumentach*. Że się go ostatecznie wyda, chociażby i nie w *Monumentach*, o tem nie wątpię, a nawet jeden z członków Zjazdu, obecny tutaj, ofiarował już kwotę na to potrzebną, ażeby czem prędzej rzeczy dokonać. Oferty tej nie przyjąłem dla tego że chcę, ażeby ten Latopis ogłoszono w *Monumentach*, i to na pierwszym miejscu jako najważniejszą rzecz. Teraz bowiem wjeżdżą do tego wydawnictwa rzeczy zapewne ważne i ciekawe, ale wobec tego pomnika zawsze na drugi, a nawet trzeci plan ustępujące. Dla tego prosilibym Szanowne Zgromadzenie, ażeby mój wniosek niezmodyfikowany przyjęło, tj. ażeby wyraziło życzenie by już w następnym tomie *Monumentów* wydanie Latopisu nastąpiło, nie przesądzając, kto go ma opracować. Inicytywa w tej sprawie wyjdzie ostatecznie z Akademii Umiejętności i z pewnością znajdzie się w jej gronie mąż, który do tej pracy może daleko lepiej jest przygotowany odemnie.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Są zatem dwa wnioski. Poddaję przedewszystkiem pod głosowanie uznanie potrzeby naglącej wydania tego Latopisu. Kto jest przeciwny temu wnioskowi, zechce rękę podnieść. (*Nikt*). Zatem wniosek ten przyjęty jedno-myślnie.

Drugi wniosek p. referenta jest: wyrazić życzenie, ażeby Latopis ten wydany został w najbliższym VI. tomie *Monumentów* i to w pierwszym rzędzie. Kto jest przeciwny temu, zechce rękę podnieść. (*Mniejszość*). Wniosek utrzymał się znaczą większością. A zatem wnioski referenta w całej rozciągłości zostały uchwalone.

Z kolei przypada referat p. Jabłonowskiego p. t. *Wołoszczyzna, Mołdawia i Multany*. Ponieważ jednak p. Jabłonowski nie przybył na Zjazd, przeto referat ten odpada, zaczem przystępujemy wprost do punktu piątego, t. j. referatu p. Dembińskiego. Udzielam p. referentowi głosu.

Ref. dr. Bronisław Dembiński wygłasza referat: Kwestya soboru narodowego w Polsce w wieku XVI. (*Zob. Pamiętnik I nr. 4*).

W końcu stawia referent następujące wnioski:

Dla dokładniejszego zbadania historii reformacyi w Polsce i głębszego wniknięcia w jej przyczyny i istotę, należałoby w następujących kierunkach podjąć albo rozszerzyć prace:

1. Zebrać grawamina, urzędowe i nieurzędowe głosy i skargi przeciw rzymskiej kuryi, przeciw prawom, nadużyciom i ca-

temu stanowisku hierarchii kościelnej w Polsce od Ostroroga aż do połowy XVI. wieku.

2. Zwrócić uwagę na dążenia reformy w łonie samego kościoła w Polsce, o ile odczuwano potrzebę reformy i jak ona się miała dokonać.

3. Pożądanem byłoby zebranie i wydanie listów z pierwszej połowy XVI. wieku, nawet takich, które zaokrąglonej nie stanowią całości, na wzór *Kodeksu listów z XV. wieku*.

4. W programie szlachty uwydatnić więcej tę część, która zmierzała do religijnej i kościelnej reformy, aby poznać związek reformacyi z całym ruchem egzekucyjnym.

5. Jakie episkopat składał wśród reformacyi kontrybucye, aby pozyskać sobie króla, o ile pod względem materyalnym był zagrożony przez reformacyą?

Dr. Ludwik Finkel. Tych pięknych uwag, które tu poczynił p. referent, nie będę oceniał dla tego, że to może być chyba przedmiotem osobnej rozprawy. Zastanowię się tylko nad postulacjami. Szereg ich możnaby naturalnie jeszcze znacznie pomnożyć, a to dla tego, że ktokolwiek dotknął się dziejów XVI wieku, poznał, że to materyał, podobnie jak w XVII i XVIII wieku, jest niedostateczny, ażeby można dojść do jakiegoś całokształtu w poglądach na tę epokę. I tak nie mamy do tych czasów protokołów synodów, konfessyj na synodach przyjmowanych; nie mamy tylu rzeczy do historii reformacyi w Polsce. Nieznane nam też jest traktowanie tej sprawy na sejmach. A przecież istnieje *Confessio*, przedłożona przez posłów w r. 1555 na sejmie, na którą zwrócił moje uwagę p. Przewodniczący. Znajduje się ona w bibliotece Dzieduszyckich we Lwowie. Natychmiast na to wyznanie wiary, sformułowane i przedłożone królowi, napisał odpowiedź prawdopodobnie Kromer. Rzecz bardzo ciekawa, która zasługuje na pilną uwagę. A takich rzeczy bardzo wiele mógłbym jeszcze podnieść; n. p. około r. 1540—1550 wyskakuje u nas cała reformacya, jakby z głowy Jowisza, od razu uszykowana do boju; ale jak do tego przyszło, jak się ona rozwijała, przeciw komu zwracały się poprzednie edykta królewskie, tego wszystkiego nie wiemy, tak, że zagadką dla nas jest, dla czego Gamrat w mowie swej 1539 r., albo Kromer 1542 r., chociaż do duchowieństwa się zwracali i wady jego piętnowali, jednakowoż o zaszczepieniu jakiejś herezyi nie wspominali. A za lat kilka właśnie wśród tego duchowieństwa znajdujemy reformatorów. To nadmieniam tylko dla zwrócenia uwagi; nie chciałym się bowiem tutaj wdawać w krytykę wypadków samych. Przyklasnać właśnie muszę z całej duszy wnioskowi referenta, ale chciałym go rozszerzyć, uogólnić w tym kierunku, iż powinniśmy starać się o wydanie *Codicis reformationis Poloniae*, któryby te najrozmaitsze grawamina zebrał w jedną całość.

Co do listów ulotnych, to rzecz inna. Ta kwestya dla XVI, XVII i XVIII wieku musi być razem rozstrzygniętą. W moim referacie o tem wspominam. Jeśli bowiem będziemy drukować całe listy od XVI w., od początku do końca, to za 100 lat nie dojdziemy

do niczego. Anglicy bogaci, a ograniczają się do podania treści w języku angielskim, a tylko słowa najważniejsze w językach francuskim czy łacińskim pomieszczają, jak n. p. wielkie wydawnictwo *Letters and papers...* Ale ta kwestya nie wiąże się ściśle z referatem obecnym.

P. S. P. Zwracam uwagę p. referenta, że jeden z ciekawych polskich przyczynków do historii reformacji przygotowuje się do druku w *Corpus reformationis* Daltona.

Ref. dr. Bronisław Dembiński. Wypada mi tylko podziękować p. Finklowi, który nad moim referatem głos zabrał, za jego przemówienie i zupełnie się godzę z tem, co powiedział, ażeby taki *Codex reformationis Poloniae* wydać na wzór kodeksów zagranicznych. W tej też myśli, łącząc się ze zdaniem p. Finkla, formułuję mój wniosek:

Zjazd wyraża zdanie, iż pożądaną byłoby rzeczą, zwłaszcza wobec przerwania wydawnictwa *Tomicyanów*, ażeby podjęto oddzielne wydawnictwo p. t. *Codex reformationis Poloniae* w celu ogłoszenia aktów odnoszących się do historii reformacji w Polsce.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Pozostaje więc tylko jeden wniosek p. referenta, względnie p. Finkla, przed chwilą sformułowany. Kto jest przeciw niemu, zechce rękę podnieść. (*Nikt*). Wniosek jednomyślnie przyjęty.

Na tem kończymy trzecie i ostatnie posiedzenie Sekcyi pierwszej.

Trzecie Posiedzenie Sekcyi II

dnia 18 lipca 1890 r.

Początek o godz. 4 min. 5 po poł. — Koniec o godz. 6 min. 20 po południu.

Przew. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Pozwolicie Państwu, że, zanim przystąpimy do właściwego porządku dziennego, przedewszystkiem odczytam list prof. Lucyana Malinowskiego z Krakowa w sprawie przedyskutowanego na wczorajszym pierwszym posiedzeniu naszej sekcyi referatu p. dra Kawczyńskiego. List ten, adresowany na ręce sekretarza generalnego Zjazdu, prof. Balzera, brzmi jak następuje (*Czyta*):

W Krakowie, d. 16 lipca 1890 r.

Wielmożny Panie Kolego!

Tak późno otrzymałem referat p. dra Kawczyńskiego, że dla braku czasu, przy natłoku roboty pod koniec kursu, nie mogę się o nim rozpisać obszerniej.

Że język jest świadectwem, sięgającym bardzo odległej starożytności — wątpliwości nie ulega. Badacze, opierając się na studiach porównawczo-językowych, osiągnęli już znakomite zdobycze w zakresie mitologii, dociekań o przedhistorycznym stanie plemion, w ogóle w zakresie etnografii starożytnej.

Rezultaty jednak tych badań, poczytywane przez jedno pokolenie uczonych za pewniki naukowe, ulegają następnie modyfikacyom i ograniczeniom, stosownie do zwrotów (ewolucyj), które się odbywają w ogólnych zasadach języko-znawstwa i w miarę doskonalenia się i coraz większej ścisłości metody lingwistycznej.

I w naszej literaturze prace pp. prof. Wojciechowskiego, Piekosińskiego i innych opierają się umiejętnie na źródłach językowych i świetne a niewzruszone dały już rezultaty.

Pan Referent słusznie natomiast powstaje przeciwko niedorzecznym wywodom niepowołanych dyletantów, o których elukubracjach prof. Brückner trafnie się wyraził, iż chyba po to zostały spisane, aby skompromitować z kretesem dociekania etymologiczne w ogóle.

Schodząc do szczegółów, zauważyć winienem, że objaśnienie przez pana referenta czeskiej formy *sněm* nie jest ścisłe. Wyrazy: stsl. снѣмъ, rusk. *sonm*, czesk. *sněm* odnieść należy do zasadniczej formy **sn-jmъ*; zaś formy: rusk. *sojm*, pol. *sejm*, do zasadniczej formy **sn-jmъ*. W formie czeskiej *sněm* nie ma bynajmniej *ě* (ě, jat'), lecz *e* jako refleks pierwotnego *ь* (ĭ), znak zaś nad *ě* służy tylko, stosownie do zwyczaju grafiki czeskiej, do wyrażenia zmiękczenia poprzedzającego *n* na *ň*.

Nie mogę się także zgodzić z objaśnieniem pana Referenta wyrazu *tysąsta*, *tysiąc*, *tysię*, *tisuća* i t. d. Forma staropruska acc. plur. *tūsintōs*, jak również litew. *tukstantis*, łotewsk. *tūkstōts* świadczą przeciw wywodowi pana Referenta. Wyraz *tydzień* powstał z formy acc. plur. **ty dьni*, por. staropol. *ty dñi* i jest późnego pochodzenia. Tymczasem, z porównania form: niemieckich, bałtyckich (prusko-lit.) i słowiańskich wypływa, że wyraz *tysąsta*, *tysęsta* i t. d. był wspólnym w tych rodzinach języków od czasów najdawniejszych. Ani forma staropruska **tūsintās*, ani lit. *tūkstantis*, a nawet *tusantis*, którą przyjmuje prof. Miklosich, nie mogła powstać z zaimka wskazującego *ta* (*ten*) i *szintas* (*sto*); tak n. p. po lit. acc. plur. brzmi *tūs szimtūs*, nom. pl. *tē szimtai*, i *tūkstantis* do tych form odnieść się nie da.

Z głębokiem poważaniem,

L. Malinowski.

Dr. Maksymilian Kawczyński. Zarzuty p. Malinowskiego bezspornie są bardzo ważne. Co do wyrazu *sojm*, to zapewne zgadza się z tem, co ja miałem na myśli; być może tylko, że nie dość jasno myśl moją wypowiedziałem, wszelako i ja także rozdzielałem formę czeską *snem* od *sojm*. Co do wyrazu *tysiąc*, to opozycya jego opiera się na mowie prusko-litewskiej; gdyby te formy były rodzime w tych językach, to bym może nie dążył do ich wytlómaczenia, ale jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wszystkie te formy są przejęte z języka słowiańskiego, może wprost z polskiego, i dla tego wykazują taką różnorodność. Takie rozmaite formy wskazują zawsze na jakąś nieprawidłowość ze względu na język rodzimy, a zarazem na wpływ zewnętrzny. Tłómaczę tedy rzeczy w ten sposób, że uważam formy litewskie za nierodzące. Zarzuty prof. Malinowskiego zupełnie obiektywnie motywowane kierują moją uwagę na trudności, jakie w wytlómaczeniu tych wyrazów się przedstawiają. Takie zarzuty przyjmuję zawsze z podziękowaniem, a wyrażam tylko żal, że wczorajsza opozycya nie miała tego samego charakteru. Chodziło mi o to, ażeby ten bogaty materiał naukowy, z którego historyk może dużo korzyści wyciągnąć, wyzyskać w sposób taki, by rezultaty były pożyteczne; ażeby wprowadzić w wywody etymologiczne ścisłość naukową. Zwróciłem tedy uwagę na ścisłe zachowywanie praw głosowych, w którym to wypadku to tylko jedno wytlómaczenie będzie możliwe i to prawdziwe. Tymczasem wczoraj

słyszeliśmy takie zdania, jak n. p. że można postępować z wielką ścisłością naukową a jednak rezultat będzie mylny. To jest rzecz niemożliwa, bo jeżeli rezultat będzie mylny, nie ma i ścisłości. Rozumie się, trzeba znać prawa głosowni. Jeśli się sprawę ze znajomością rzeczy i z obiektywnością przepatrzy, to dla nauki mogą stąd wyniknąć ważne rezultaty.

Przew. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Mamy tu jeszcze wniosek pana Erzepkiego w sprawie zbierania nazw miejscowości, pól, lasów, łąk, rzek i t. d., który po części z poprzednią sprawą się łączy.

Brzmi on jak następuje: (*Czyta.*)

Drugi Zjazd historyków polskich we Lwowie uznaje jako potrzebę naglącą zebranie nazw odnoszących się do pól, niw, lasów, strug, uroczysk i t. d. na całym obszarze dawnej Polski i uchwała, ażeby zbiorowe siły Akademii Umiejętności w Krakowie, Towarzystwa historycznego we Lwowie, Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu i innych naukowych korporacyj, postawiły sprawę zbierania tych nazw na porządku dziennym swych zadań.

Dr. Bolesław Erzepki. Cheiałem właściwie postawić ten wniosek dopiero po odczytaniu referatu prof. Liskego; ale skoro już tutaj został przeczytany, dodam do niego kilka słów wyjaśnienia.

Chodzi mi głównie o to, ażeby nasze instytucje naukowe podały sobie rękę i żeby w ten sposób zebrano wspólnymi siłami liczniejszy i większy materyał, aniżeli to zdoła uczynić samo Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół nauk. My w Poznaniu materyału mamy dosyć z Wielkopolski, ale z Galicyi i Królestwa kongresowego jest tylko bardzo drobna cząstka w tym zbiorze. Gdym tedy usłyszał wypowiedziane desideratum ze strony p. dra Kawczyńskiego i wyczytałem w referatach podobne żądania, postanowiłem zwrócić uwagę Panów na to, że to się już dzieje w Poznaniu, że jest osobna komisya, która zbiera tego rodzaju materyały. Upraszam więc Wysokie Zgromadzenie, aby tu ogólnie i wyraźnie uznało i wypowiedziało potrzebę gromadzenia takiego materyału.

Dr. Stanisław Krzyżanowski. Zdaje mi się, że ta praca da się ująć w pewien system; nie można jej puszczać wyłącznie na dobrą wolę jednostek, zwłaszcza w tym wypadku, gdzie znalazłszy ludzi chętnych do pracy, rzecz cała da się poprowadzić porządnie. Nazwy, o których wspomina p. Erzepki, są w kadastrach, trzeba zatem tylko znaleźć ludzi, którzyby je wypisali z protokołów kadastralnych.

JExcell. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Ja w tej chwili zajmuję się tą sprawą i pracuję nad monografią tej treści, ale musiałbym się sprzeciwić myśli dopiero co wyrażonej, a polegam tu na własnem doświadczeniu. Wszystkie kadastralne nazwy są po największej części u nas na Rusi nadzwyczaj niedbale i niedokładnie spisywane. Spisy kadastralne przeprowadzali Czesi albo Niemcy, nie znający naszych nazwisk. Chłop, którego się zapytano, prawie zawsze niewyraźnie rzecz nazwał, skutkiem czego można powiedzieć

że w całej kadastralnej gminie nie znajdzie się czasem jedno prawdziwe nazwisko. Z jaką nieoględnością te rzeczy robiono, dość przytoczyć, że już nie tylko co do nazw, ale i co do własności popełniano omyłki. Pod Jarosławiem, u mnie, łan był zasiany, mój własny. Tymczasem przekonałem się, że w kadastrze napisano pod tym moim łanem: *Eigenthümer unbekannt*. Odwołuję się tu do świadectwa wszystkich Panów, którzy mają stosunki w naszym kraju, a osobliwie na Rusi, z prośbą o potwierdzenie, że ruskie nazwiska miejscowości, wsi, łanów i t. p. są bez wyjątku prawie podane fałszywie; przynajmniej w tych okolicach, z którymi ja miałem do czynienia, rzecz ma się tak a nie inaczej. Wszystko trzeba zatem dopiero sprawdzać. Już nazwiska dworskich łanów są prawie zawsze fałszywie podane, a cóż dopiero nazwy łanów gminnych, uroczysk itd.

Prof. dr. Marian Sokołowski. Popieram zdanie JEkscel encyi, byłem bowiem w możności sprawdzić sam kadastralne spisy w powiecie gorlickim. gdzie rzeczywiście wielu rzeczy wcale nie znalazłem. Ale z drugiej strony zdarzało się czasami, że znalazłem w kadastrze nazwy, o których na miejscu nikt nie wiedział. Sądzę więc, że wypisów kadastralnych nie należałoby w zupełności wykluczać. Od czasu, kiedy tych spisów dokonano, już się pamięć ludzka częściowo zatarła, zwłaszcza w ostatnich czasach w skutek emigracyi ludu do Ameryki i ruchu ludności w ogóle. Przypominam sobie n. p. najdokładniej nazwę znaną w kadastrze: *popowy wirch*; pytałem się o nią u wszystkich chłopów, żaden jednak nie potrafił mi nic o niej powiedzieć. Nigdy zatem nie można poprzestać na samym kadastrze, ale w pierwszym rzędzie oprzeć się należy na informacyi ludności miejscowej, z drugiej jednak strony kadastr może służyć także w tym względzie za pewnego rodzaju uzupełnienie.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz. Poddaję myśl, czy nie byłoby dobrą i odpowiednią rzeczą przygotować w kadastrach cały spis nazw i poprosić potem właścicieli o sprawdzenie. Jest to droga możebna i łatwiejsza, aniżeli wyczekiwanie, rychłoli nam skąd przyszlą wykazy.

Dr. Maksymilian Kawezyński. Jako przyczynek do tego, co powiedział Jego Ekscell. hr. Dzieduszycki, mogę dodać przykład, t. j. nazwę góry, którą nazwano *Liza* i tak jest wszędzie drukowana na mapach. Tymczasem ona właściwie nazywała się *Łysa*, a tylko obcy spisujący nazwy w kadastrze, nie mogąc jej dobrze wymówić, spisali ją po swojemu. Otóż takich pomyłek będzie pełno w kadastrze, ale zdaje mi się, że łatwo będzie je można poprawić. Co do wniosku samego sądzę, że to zadanie najbardziej odpowiadałoby Akademii Umiejętności w Krakowie, któraby mogła polecić jego wykonanie poszczególnym komisjom w Poznaniu, we Lwowie i w innych ważniejszych miastach Polski.

P. Władysław Przybysławski. Akademia Umiejętności o tem dawno już myślała. Ja sam zrobiłem dla niej wykaz takich nazw przed laty ośmiu albo dziesięciu czy jeszcze dawniej, ale zdaje mi

się, że w ogóle trzy czy cztery takie wykazy wpłynęły do Akademii. Na razie bardzo trudno jest wynaleść ludzi zdolnych do przeprowadzenia tej trudnej i żmudnej pracy. Nie wiem więc, czy ten środek, który nam teraz p. referent podaje, okaże się skutecznym, gdyż Akademia nie będzie mogła prawdopodobnie znaleźć ludzi do tej pracy.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Chciałem zwrócić na to uwagę, że i według mego zdania Akademia jako taka nie będzie mogła przeprowadzić tych badań; trzeba je koniecznie pozostawić lokalnym instytucjom, każdej w zakresie jej działalności i wpływu. Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu powinno by się zająć Wielkopolską, Galicyą Akademia, ale w połączeniu i porozumieniu z Towarzystwem historycznym lwowskim, któremu przypadłaby głównie Galicya wschodnia, do ostatnich granic Bukowiny, Podola i Ukrainy. W Warszawie istnieje redakcja pisma specjalnego w tym względzie, która się także tem zajmuje, t. j. redakcja *Wisły*; sądzę zatem, że Akademia Umiejętności powinna wejść w porozumienie z redakcją *Wisły*, ażeby ona ten sam przedmiot i materiały w zakresie prowincyj zabranych starała się zgromadzić. Ten cały materiał możnaby potem niejako scentralizować w rękach Akademii. Ale szczegółowego przeprowadzenia całej pracy zbierania materiałów nie można żądać od samej Akademii. Dla tego mniemam, iż wniosek p. Erzepekigo powinien być rozumiany w tym sensie, żeby poszczególne poprzednio wspomniane instytucje każda w swoim zakresie zajęły się zebraniem materiału.

P. Władysław Przybysławski. Mnie się zdaje, że byłby tu jeden środek trafny i odpowiedni, t. j. pośrednictwo Wydziału krajowego. Naturalnie mówię tylko o Galicyi, gdyż stosunki Poznańskie wcale mi są nieznanne, Królestwo zaś znam wprawdzie dość dobrze, ale nie czuję się kompetentnym o niem mówić i sądzić. Mniemam tedy, że należałoby, aby Sekeya nasza uprosiła Wydział krajowy, iżby ten przez Rady powiatowe rzecz tę przeprowadził; każdy prezes Rady powiatowej ma wszystkich sekretarzy gminnych pod sobą, i tym mógłby polecić zbieranie nazw; w każdym powiecie znajdzie się zaś przecie człowiek jeden, który tych sekretarzy czy pisarzy gminnych potrafi skontrolować. O ile znam nasze stosunki, ten środek wydaje mi się najłatwiejszy i najpraktyczniejszy.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Ta sama kwestya będzie podniesioną jutro przy referacie prof. Liskego. Nie przeczę, że informacye, zebrane przez Wydział krajowy, byłyby wielce pożądane, ale sądzę, że taka droga biurokratyczna nigdy nie doprowadzi do naukowych rezultatów. Co innego, gdyby chodziło tylko o zapełnienie pewnych rubryk; tutaj jednakowo daleko więcej ufałbym instytucjom prywatnym naukowym, jak Towarzystwu historycznemu itd.

Dr. Franciszek Piekosiński. Sądzę, że wystarczy, jeżeli Zgromadzenie uchwali, że uznaje potrzebę zbierania tych materiałów. Może się zbierze osobne grono ludzi chętnych, którzy się tem

zajmą. Rozumiałbym prośbę do Wydziału krajowego, ażeby poparł starania nasze i instytucyj prywatnych, ale sędzę, że Wydział nie mógłby się podjąć zajęcia samą pracą przez Rady powiatowe i pisarzy gminnych, byłoby to bowiem obciążenie ich robotą nieurzędową.

P. Wojciech Gerson. Materiały w tym kierunku w Królestwie są już zgromadzone w redakcyi *Słownika geograficznego*, więc zdaje mi się, że należałoby się udać do Redakcyi i wejść z nią pod tym względem w porozumienie.

Dr. Bolesław Erzepki. Podnoszę to samo, co wypowiedział p. prof. Sokołowski, a mianowicie, że to jest zadaniem głównie Akademii i innych towarzystw naukowych; scentralizować w jednym miejscu takiej roboty nie można. U nas w Poznaniu mamy całą masę papierów, t. zw. lustracyj dawnych włości, ale to, co one obejmują, to tylko drobna cząstka nazw, które trwają w żywej mowie ludowej. Gdy otrzymałem takie nazwy i porównałem je z dawnymi lustracyami, przekonałem się, że w żywej mowie ludowej takich nazw jest daleko więcej. Co się zaś tyczy *Słownika geograficznego*, to on się zajmuje tylko miejscowościami zamieszkałymi, a nam tu specjalnie chodzi właśnie o nazwy miejscowości niezamieszkałych, jak pól, lasów, uroczysk, grodzisk i t. d. Jego materiały nie zupełnie zatem odpowiadałyby naszemu celowi.

P. Wojciech Gerson. Prostuje o tyle słowa poprzedniego mowcy, że *Słownik geograficzny* posiada nie tylko materiały już zebrane, ale i organ do publikowania tych materiałów, a dalej, że w redakcyi są nie tylko nazwy miejscowości zamieszkałych, ale i nazwy rzek, rzeczek i t. p., w ogóle materiały lingwistyczne.

Przew. prof. Władysław Luszczkiewicz. Przystępujemy zatem do głosowania nad wnioskiem dra Krzyżanowskiego. Kto jest za nim, raczy rękę podnieść. (*Jednomysłność.*) Wniosek jednomyslnie przyjęty.

Z kolei następuje teraz referat dra Krzyżanowskiego. Proszono mnie jednak w Sekeyi I., ażebyśmy ten referat przełożyli na miejsce późniejsze, gdyż wielu Panów z Sekeyi I., którzy teraz są zajęci innym referatem, pragnęłoby wziąć udział w dyskusji nad sprawą poruszoną przez p. Krzyżanowskiego. Zapraszam tedy p. Lepszego do przedstawienia swojego referatu.

Ref. p. Leonard Lepszy *wygłasza referat*: O potrzebie publikowania pieczęci miejskich i cechowych, oraz stanowisko i ważność numizmatyki i sfragistyki dla historii ogólnej, a zwłaszcza w dziejach sztuki. (*Zob. Pamiętnik I nr. 14.*)

Dr. Franciszek Piekosiński. Zabieram głos nad tym referatem nie dla tego, iżbym zapoznawał w czenkolwiek doniosłość postawionych przez szanownego referenta postulatów, których ważność w skutek długoletniego zajmowania się mego tym przedmiotem dostatecznie oceniam i uznaje, ale dla tego, by zapropono-

waniem pewnych zmian, rezultat dążeń w tym kierunku przedsięwziąć się mających, rozszerzyć i zbogacić.

Referent stawia trzy postulaty:

1. zajęcie się zbieraniem i ogłaszaniem pieczęci miejskich i cechowych;
2. wyzyskanie numizmatyki głównie w kierunku historii sztuki, wreszcie;
3. ustanowienie systemu opisu i terminologii sfragistycznej.

Otóż zaraz pierwszy postulat pragnę rozszerzyć. Gdybyśmy się ograniczyli do uchwalenia wniosku referenta w formie przezeń postawionej, mogłoby to wywołać w dwóch kierunkach błędne mniemanie, mianowicie albo, że inne ważne działy sfragistyki są już należycie opracowane i obecnie kolej na pieczęcie miejskie i cechowe przychodzi, albo też, iż wśród badań sfragistycznych badanie nad pieczęciami miejskimi i cechowymi jest w obecnej chwili kwestyą najbardziej pilną. Ani jedno zapewne, ani drugie nie powstało w myśli referenta. Sfragistyka nasza jest zaledwie w dziale pieczęci książęcych jako tako z grubsza opracowana, inne działy ledwie tknięte. A jednak pieczęcie z XII i XIII wieku przedstawiają we wszystkich działach dla historii kultury i sztuki nieprzebrany, a dotąd bardzo tylko mało wyzyskany materiał. Pieczęcie książęce dają nam poznać ówczesny strój i uzbrojenie książąt, nierzadko także baszty i mury forteczne, ku czemu napróżno szukalibyśmy gdzieindziej materiału; pieczęcie osób duchownych przedstawiają nam postacie arcybiskupów, biskupów, księży i opatów w ich strojach duchownych, zazwyczaj pontyfikalnych; pieczęcie kapituł przedstawiają architekturę ówczesną kościołów, jak n. p. dwie pieczęcie kapituły krakowskiej, pieczęć kapituły płockiej, pieczęć klasztoru trzebnickiego, a pieczęcie szlachty odkrywają nowy, naszey heraldyce zgoła nieznan widnokrąg.

Pieczęcie z XIV. wieku już odmienny eokolwiek przedstawiają obraz. Znikają książęta dzielnicowi z swoją charakterystyczną zbroją, a ich miejsca zajmuje majestat królów Przemysła, Łokietka, Kazimirza Wielkiego. Pieczęcie osób duchownych zachowują jeszcze przeważnie przedstawienia postaci dostojników kościoła, ale na pieczęciach kościołów i klasztorów architektura ustępuje miejsca wyobrażeniu świętych patronów. Atoli ubytek w tym kierunku wynagradzają choć w części świeżo zjawiające się pieczęcie miast z swemi murami, basztami i bronami fortecznymi, a na pieczęciach szlachty zaczynają się pojawiać po raz pierwszy herby, które tak w tym jak zwłaszcza w następnym wieku bardzo obfitego dostarczają materiału do uzupełnienia a często nawet do sprostowania naszych wiadomości heraldycznych. Dopiero w drugiej połowie XIV wieku zjawiają się, i to nader rzadko jeszcze, pierwsze pieczęcie cechowe. Widzimy więc, iż zapas nieogłoszonych pieczęci z epoki przed pojawieniem się pieczęci miejskich i cechowych jest bardzo znaczny i że przedstawiają one dla historii kul-

tury i sztuki nieoceniony a dotąd prawie nieużytkowany materiał, i to mną powoduje, iż stawiam wniosek, aby pierwszy postulat referenta rozszerzyć w tym kierunku:

Zjazd uznaje pilną potrzebę publikowania średniowiecznych pieczęci polskich w ogóle, naprzód z epoki piastowskiej, następnie z epoki jagiellońskiej.

Drugi postulat referenta dotyczy wyzyskania numizmatyki głównie pod względem historii sztuki. I z tym postulatem zgadzam się najzupełniej. Dziś numizmatyka opisowa doszła tak daleko, że się prawie uporała z grubsza z całym swoim materiałem, i już tylko uzupełnieniami się zajmuje. Trzeba więc dla uczonych badaczy numizmatyki wytknąć i wyznaczyć nowe tory. Oddzielnie jednak traktować należy numizmatykę średniowieczną od numizmatyki trzech ostatnich wieków. Jeśli co do ostatniej trafne jest zdanie referenta, że ten sam rzeźbiarz rzeźbił tłok pieczęci i stempel monety, i jeśli monety te przeważny dla historii sztuki posiadają interes, to inaczej rzecz się ma z monetami średniowiecznymi. Tu zupełnie inny rękodzielnik rżnie stempel monety, a inny tłok pieczęci. Tłok pieczęci zdradza rękę mistrza, stempel monety dłu to niedołągi. Z tej epoki monety dla historii sztuki bardzo poślednią tylko przedstawiają wartość; badaczom historii sztuki stokroć obfitszego i celniejszego materiału w tej mierze dostarcza sfragistyka; ale monety zwłaszcza z XII i XIII wieku, należycie badane, zdolne są dostarczyć samej historii nawet nowych materiałów, przez rozpatrzenie wizerunków na monetach przedstawionych. Przykłady wykażą.

Na monetach przypisywanych Krzywoustemu wyobrażony jest rycerz przebijający smoka czy gryfa. Jest to symboliczne przedstawienie zwycięstw odniesionych nad Pomorzanami. Rzecz interesująca, że już na początku XII wieku gryf czy smok jest symbolem Pomorza, chociaż Pomorze dopiero w sto lat później gryfa za herb swój przyjęło. Na innej monecie tegoż księcia wyobrażony jest po stronie prawej książę z oszczepem i tarczą, obok postać arcybiskupa z prawą wzniesioną do błogosławieństwa. Na odwrotnej stronie w otoku skrajnym imię św. Wojciecha, patrona katedry gnieźnieńskiej, w wewnętrznym otoku imię księcia. Czyż ten wizerunek arcybiskupa gnieźnieńskiego, zamieszczony obok księcia na celnej stronie monety, nie rzuca charakterystycznego światła na ówczesne wysokie stanowisko kościoła polskiego i jego dostojników?! Ale najciekawsze są w tym kierunku trzy denary przypisywane Bolesławowi Kędzierzawemu. Na jednym wyobrażony jest książę na tronie z mitrą na głowie, berłem w jednym ręku a światem w drugim. Jest tu więc książę przedstawiony na majestacie, w pełni swej władzy. Na drugim denarze obraz jakżeż inny. Książę wprawdzie i tu wyobrażony na tronie, ale mitra z głowy księcia a berło i świat z rąk jego zniknęły. W miejsce berła dano księciu miecz, ale i ten miecz nie jest podniesiony do góry, jakby być powinno, lecz złożony na kolanach księcia. Trzeci wreszcie denar jeszcze smutniejszy przedstawia obraz. Książę nie tylko znowu

z odkrytą głową i mieczem złożonym na kolanie siedzi na tronie, ale nad głową jego jeszcze drugi miecz widnieje. Zachodzi pytanie, jakie fakta dziejowe zaszły pomiędzy wybicciem pierwszego a drugiego, a potem między wybicciem drugiego a trzeciego denara, które spowodowały tak znaczny upadek władzy książęcej, że ją nawet na monetach i to w tak ubliżający sposób przedstawić musiano. Wpływy zewnętrzne musiały tu być niewątpliwie czynne, i to wpływy bardzo stanowcze, jeśli księcia zmusiły do tak upokarzającej manifestacji.

W obec tego należy badania monet średniowiecznych prowadzić przede wszystkim w kierunku historycznym i pod tym względem pragnąłbym, by postulat drugi referenta był rozszerzony.

Trzecim wreszcie postulatem referenta jest ustanowienie systemu opisu i terminologii sfragistycznej. Szkoda, że ten postulat nie został postawiony na pierwszym zjeździe historycznym im. Długosza. Wówczas wydawnictwo źródeł naszych dziejowych średniowiecznych było zaledwo rozpoczęte, przyjęcie programu opisu pieczęci i terminologii sfragistycznej byłoby przez upłynionych lat dziesięć wydało już pomyślnie owoce. Dziś stojmy z postulatem naszym nieco spóźnieni w obec przeszło 30 tomów i kilku tysięcy wydanych średniowiecznych dokumentów, w którychto publikacjach każdy wydawca formował dla siebie osobny sposób opisu, a wiele z tych opisów nie ma dziś dla nauki zgoła żadnej wartości. Mogłoby się więc nasunąć pytanie, czy skoro materiał dyplomatyczny średniowieczny jest już dotychczasowymi publikacjami z grubsza prawie wyczerpany i nie wielu już w tym kierunku nowych publikacji spodziewać się możemy, czy powtarzam, postulat referenta jest jeszcze na czasie, czy nie jest spóźniony?

Odpowiadam, że nie. Dla wydawców dokumentów nie na wiele on się już przyda, ale nie można mu odmówić najściślejszego związku z postulatem postawionym pod numerem pierwszym. Zachęcamy gorąco i nawołujemy do ogłaszania pieczęci średniowiecznych. Otóż nie każdy badacz jest w możności zrobienia dokładnego i wymaganiom naukowym odpowiadającego rysunku natrafionej interesującej pieczęci, nie zawsze znajduje się zaraz możliwość ogłoszenia rysunku w piśmie specjalnem; ale musimy nalegać, iżby przynajmniej wiadomość o istniejącej lub świeżo odkrytej nieznannej pieczęci ogłoszoną została w pismach publicznych z takim opisaniem tej pieczęci, iżby każdy znawca tego przedmiotu potrafił sobie w własnym umyśle obraz jej odtworzyć. W wielu razach wystarczy opis taki zupełnie do ocenienia, czy o fotografią lub reprodukcją tej pieczęci wypada się koniecznie postarać, czy też można się ograniczyć do prostego tylko zarejestrowania faktu, że pieczęć taka we wskazanem miejscu istnieje, zwłaszcza jeśli n. p. pieczęć ta już skądinąd z rysunku jest znana.

Otóż w tym kierunku ma postulat referenta doniosłe praktyczne znaczenie i dla tego popierając takowy jaknajusilniej, pozwalam sobie zaproponować rozszerzenie takowego w następującym kierunku. Oto przedewszystkiem podane za wzór i opisane kształty pieczęci muszą koniecznienie ile możności przedmiot wyczerpywać. Referent zapatrując się na sfragistykę z ogólniejszego stanowiska, podał we wzorach swoich i takie typy, które znane są wprawdzie w sfragistyce innych państw europejskich, ale nieznanie zupełnie w sfragistyce naszej (n. p. fig. 23—27, 30—35), natomiast pominął kilka typów sfragistyce naszej właściwych. Znajomość form egzotycznych mniej jest potrzebną naszym badaczom, ale znajomość nazw dla wszystkich form, jakie się w naszej sfragistyce znajdują, jest niezbędną. W tej więc mierze należy się jeszcze bardzo starannie rozpatrzeć w zabytkach naszych sfragistycznych, aby ile możności kompletny szereg form zestawzić.

Idę jednak dalej: jakkolwiek ważnym być może kształt zewnętrzny pieczęci, to jednak do opisania ważniejszym jest obraz czyli wizerunek pieczęci, i tu dopiero zadać sobie należy trud nie mały, iżby ustanowić reguła do tak dokładnego opisania wyobrażenia pieczęci, iżby ten opis nie nasuwał żadnej wątpliwości co do rysunku, iżbym n. p. jeśli mam podane w opisie, że pieczęć okrągła, tyle a tyle mm. średnicy, wyobraża w obwodzie podłużnej czterolukowej tarczę z herbem Odrowąż, nad tarczą hełm z labrami i pióropuszem pawim, a na pióropuszu herb poprzek powtórzony jako klejnot, mógł sobie w wyobraźni wytworzyć od razu, jak wygląda owa obwódka podłużna o czterech łukach, w którym miejscu przypada tarcza, gdzie hełm a gdzie pióropusz, jaki kształt labrów uważać należy jako labry zwyczajne, których szczegółowej opisywać nie trzeba, a kiedy trzeba szczegółny kształt labrów dołatkowym opisem uzupełnić i t. d.

Tu już Panowie zrozumiecie, że takie wymagania referatem na Zjeździe uchwalonym, załatwionemi być nie mogą, że do tego koniecznem jest wydanie podręcznika, któryby to wszystko objął i licznemi rycinami w tekście objaśnił. Wydanie takiego podręcznika jest koniecznem, jeśli mamy ułatwić postęp badań sfragistycznych i wyciągnąć z nich dla nauki prawdziwy pożytek.

Wnoszę więc takie rozszerzenie trzeciego postulatu referenta:

Zjazd uznaje konieczną potrzebę wydania podręcznika sfragistycznego odpowiadającego powyż przytoczonym wymaganiom.

Prof. dr. Maryan Sokolowski. Nie potrzebuję chyba z mojej strony dodawać, jak dla wszystkich, którzy się tak historyą sztuki, jak historyą w ogóle zajmują, doniosłe są kwestye, podniesione przez szan. referenta, i jak znakomicie je rozszerzyły uwagi dra Piekosińskiego. Pozwolę sobie tylko podnieść jeden szczegół, a raczej zapytać p. referenta o jedną kwestyą. Mianowicie sądzę, że pieczęcie cechowe złotnicze, które są identyczne w Krakowie i w Wrocławiu, należałoby porównać ze sztrasburskimi dla przekonania się, czy rzeczywiście przedstawione na nich

wyobrażenia są zupełnie do tych ostatnich podobne. Zwracam na to uwagę, że *Meisterstück*, konieczny do wyzwolenia rzemieślnika, dla złotników i malarzy był w Krakowie i we Wrocławiu zupełnie taki sam, jakiego od nich wymagano w Strasburgu, a zupełnie różny od obowiązujących w Niemczech południowych i północnych. Gdyby tak było, poparłoby to silnie wyniki pracy ogłoszonej przez p. Kawczyńskiego w Sprawozdaniach Akademii, które wykazują, że frankońskie plemiona mające swoje siedziby według Menu i zaludniające dolny Ren, począwszy od północnej Alzacji z Weissenburgiem włącznie, stanowiły główny podkład kolonizacji niemieckiej na Śląsku i u nas.

Prof. Julian Zachariewicz. Chciałbym do tego tylko dodać jeszcze, że wypadaloby może podciągnąć tutaj i znaki kamiennarskie, które są z tą sprawą w takiej samej styczności, jak te, o których wspomniał p. prof. Sokołowski.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Ścisłe badania znaków kamiennarskich strassburskich i wrocławskich wykazały, że są identyczne. — Nasze znaki kamiennarskie są jeszcze niedostatecznie zbadane i nieopracowane, dla tego nie o nich nie możemy powiedzieć. Trzeba się do rzeczy zabrać; to też sądzę, że rozszerzenie kwestyi przez p. rektora Zachariewicza jest na miejscu i odnosi się najściślej do historii mieszczaństwa i całego ruchu kultury, który szedł z kolonizacją z Niemiec.

Ref. p. Leonard Lepszy. Co do wniosków p. rektora Zachariewicza, nadmieniam, że w moim referacie wspomniałem o potrzebie wyjaśnienia wszystkich znaków miejskich. Możeby tylko pan rektor swój wniosek dokładniej sformułował. Co do drogi, którą wpływy z Niemiec zdążyły, podnoszę, że jest to rzecz żmudna; bo materiały potrzebne nie są jeszcze zebrane. Znalazłem n. p. pieczęcie cechów złotniczych Wrocławia, Drezna, Lipska, Brunzwiku, Arolsen, które nam wytyczają drogę z Polski do granicy francuskiej typami pieczęci ze św. Eligiuszem. We Francyi, będącej źródłem typu owego, roi się od tych znaków. P. Piekosińskiemu odpowiem, że nie stawiam sfragistyki przed numizmatyką ani odwrotnie, niemniej nie wykreślałem słowa „historyi“, gdyż w tytule mojego referatu wyraźnie napisałem „stanowisko i ważność numizmatyki i sfragistyki dla historii ogólnej“. Zresztą zgadzam się zupełnie na wnioski p. Piekosińskiego, i dla tego pozwolę sobie sformułować ostateczny mój wniosek w sposób następujący:

Drugi Zjazd historyków polskich uznaje konieczną potrzebę prac z działu sfragistyki i numizmatyki polskiej w sposób w referacie wyłożony z wnioskiem dra Piekosińskiego, by przy opisie pieczęci zwracać uwagę na ich kształty, w których one tylko u nas się pojawiają.

Przew. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Kto jest za przyjęciem tego wniosku, rączy rękę podnieść. (*Większość*). Jest przyjęty. Obecnie proszę p. Szumowskiego, aby zecheiał nam pokazać

i objaśnić ten okaz dzirytu, znajdującego się w jego posiadaniu, który przywiózł ze sobą dla przedstawienia go członkom Zjazdu.

P. Aleksander Szumowski. Okaz, który mam przed sobą, interesuje od lat piętnastu Niemców i Skandynawów; powinien interesować i nas, dla tego, że u nas został znaleziony, a także i dla tego, że może wpłynąć na bliższe wyjaśnienie znaczenia run. W mojem posiadaniu znajduje się od lat 32, bo od r. 1858. Miejsowość, w której go znalazłem, leży na pograniczu Polesia i Wołynia, na drodze między Kownem a Pińskiem. Sama miejscowość położeniem swoim nadaje się bardzo do obrony. Dzierżawca majątku tego był moim krewnym. Podczas pobytu mego u niego znalazłem ten okaz. Chociaż podówczas nie zajmowałem się archeologią, poczułem jednakowoż instynktowo cennosc tego zabytku. Spoztrzeglwszy, iż znajdują się na nim inkrustacye metaliczne ze znakami, łatwo mi było sprawdzić, że jeden napis jest runiczny, chociaż nie wszystkie litery mogłem odgadnąć. Na trzech innych stronach były znaki inne, których nie umiałem wytłómaczyć. Udałem się tedy z tą sprawą do jednego z profesorów historyi. Otóż może się to śmiesznie okaże, że tenże czytając od lewej do prawej strony, a widząc znaki podobne do greckiego sigma, w, i odwrócone, powiedział, że to imitacya. Udałem się tedy do Warszawy w r. 1862 i pokazałem ten okaz kilku archeologom. Kraszewski polecił mi Podczaszyńskiemu; zarówno on jak i inni ocenili ważność tego zabytku, ale oświadczyli mi, że tylko prof. Łepkowski może być kompetentnym sędzią w tej sprawie. Wyjednawszy sobie rekomendacyą prof. Łuszezkiewicza, udałem się do prof. Łepkowskiego. Prof. Łepkowski w dziwny sposób przyjął uwagi moje i uznał zabytek za falsyfikat. Mimo przedstawienia mu okoliczności, towarzyszących jego znalezieniu, oświadczył mi, że to jest rzecz podrobiona, mimo uwag moich, iż to nie może być falsyfikat, że krustacye są wyrobione i t. d. Po powrocie do kraju zająłem się tym skarbem bardziej gorliwie. Będąc w Lublinie postanowiłem robić poszukiwania na własną rękę. Z *Etnographische Zeitschrift* dowiedziałem się, że pojawiła się inna dzida, od mojej kunsztownie wyrobiona, która mojej już pierwotne znaczenie odebrała.

Podążyłem do Warszawy i tutaj dano mi wskazówkę, abym się odniósł do Skandynawii, co też uczyniłem. Otrzymałem od Engelhardta list życziwy, wskazujący, że jest to bardzo cenny zabytek, że jest to jedyny obok poprzednio wskazanego okaz, jaki się okazał w świecie. To mię ośmieliło, żem podał w *Zapiskach archeologicznych* dokładny opis i rodowód mojego zabytku. Odtąd i Niemcy zaczęli się nim interesować, i kiedy w r. 1872 przyszła do skutku wystawa archeologiczna, prof. Virchow prosił mię, abym go przedstawił i sam nawet objął referat o nim. Później, gdy urządzono wystawę we Wrocławiu, dostałem również wezwanie o przedstawienie okazu. Sądzę, że zabytek ten, który Niemców bardzo interesuje, jest i dla nas bardzo ciekawy, gdyż wskazuje na wędrówki obcych żywiołów, które przechodziły przez kraj nasz. W tej samej miejsco-

wości znalazłem także podczas późniejszych poszukiwań kawałek młotka, który ma szczególną formę.

Przew. prof. Władysław Łuszczykiewicz. Dziękując bardzo p. Szumowskiemu za przedstawienie nam tego ciekawego okazu, zapraszam obecnego p. Ryszarda do przedstawienia swojego referatu.

P. Antoni Ryszard *wygłasza referat:* Moneta obca w Polsce, polska za granicą i wzajemne naśladowania (*Zob. Pamiętnik I, nr. 22*).

Przew. prof. Władysław Łuszczykiewicz. Zdaje mi się, że rzecz ta żadnej dyskusji nie wywoła: życzeniem p. referenta jest, zwrócić uwagę pracowników na tem polu i upraszać ich, aby przy badaniu monet baczną uwagę zwracali na monety zagraniczne.

Z porządku dziennego następuje referat p. dra Krzyżanowskiego.

Dr. Stanisław Krzyżanowski *wygłasza referat:* O zadaniach paleografii i dyplomatyki wobec historii polskiej i historii prawa polskiego. (*Zob. Pamiętnik I, nr. 12*).

W końcu stawia referent następujące wnioski:

Zjazd uznaje potrzebę:

1. opracowania spisu urzędników i regestrów do historii polskiej.

2. wydania krytycznego kodeksów dyplomatycznych mazowieckiego, kujawskiego i XII. wieku.

3. wydania albumu paleograficznego w dwóch tomach z wzorami pisma kodeksów i dyplomów. O ile historią miniatur należy tam uwzględniać, o ile samodzielnie traktować, Zjazd osądzi.

4. zastąpienia podręczników obcych polskimi i to najpraktyczniej przetłómaczeniem na razie Paolego *Programa di paleografia, diplomatica etc.* — tylko na stworzenie i ustalenie polskiej terminologii szczególnie trzeba położyć nacisk. (Do opracowania właściwości polskiej paleografii i słownika skrótów przystąpić można dopiero po wypełnieniu punktu 3) i licznych pracach przygotowawczych).

5. Zjazd zaleca opracowywanie pojedynczych grup dyplomów, jako to królewskich, książęcych, kapitulnych i klasztornych, także badanie paleografii i dyplomatyki ruskiej.

Dr. Alfons Parczewski. W referacie dr. Krzyżanowskiego poruszony został jeden punkt niesłychanej doniosłości praktycznej dla ziem polskich po za granicami Galicji, t. j. wydanie wzorów pism dawniejszych, gdyż te wzory, które Stroneczyński wydał, są niedostateczne, a w handlu księgarskim wyczerpane. Ta potrzeba nie daje się tu w Galicji uczuwać, gdyż tu istnieją seminaria historyczne, które umożliwiają nabycie wprawy w czytaniu pism dawnych. Po za granicami Galicji seminariów nie ma. Chodzi o to, aby i w innych krajach Polski jak najwięcej się rozszerzały koła

uczonych. Czemże w Niemczech pogłębiła się tak nauka historii i dotknęła wszystkich szczegółów? Tem rozszerzaniem nauki historii na najszersze warstwy; tam, gdzie istnieje mnóstwo profesorów i docentów, zajmują się historią inni ludzie, istnieją po wszystkich miastach towarzystwa historyczne, które wciągają szersze koła ludzi i naukę tę popierają. Chodzi zatem o to, aby także i u nas, pod rosyjskim szczególnie zaborem, rozszerzać wydawnictwa źródeł. Jakże tam wytworzyć się mają siły, jeśli nie ma poparcia? Wzory, o których mówię, powinny obejmować nie tylko wieki średnie, albowiem i w XVII. wieku są pisma kancelaryj sądowych wcale trudne do odczytania. Powinny te wzory objąć cały obszar ziem polskich, pisma słowiańskie, ruskie i niemieckie. Tego rodzaju wydawnictwo wybiega po za linię postulatów, które Zjazd wyraża. Inne punkta są pożądaną rzeczą, mniej lub więcej pilną; ta, o której mówię, jest najpilniejszą. Należy więc w tym kierunku wyrazić prośbę czy to do Akademii czy do Towarzystwa historycznego we Lwowie, którą Zjazd poprzeć powinien.

Dr. Jan Bołoz Antoniewicz. Popieram przedewszystkiem myśl p. mecenasa Parczewskiego, dodając, że takie album wzorów jest potrzebne; Towarzystwo historyczne zrobiłoby nie małą usługę nauce, gdyby je wydało.

Referat p. Krzyżanowskiego podniósł kwestyą ważną, t. j. kwestyą miniatur i drobnej sztuki. Ta sztuka stoi na rozdrożu między sztuką absolutną a sztuką zastosowaną do codziennych potrzeb. Pochlebiłoby nam to bardzo, gdybyśmy zebrać mogli miniatury polskie, lecz na podstawie dokumentów miniatur takich nie znajdziemy. Na dokumentach są miniatury tak odrębne, że polskimi nazwać ich nie możemy. Niedawno widziałem w posiadaniu osoby prywatnej arkusz pergaminowy z miniaturą, ale bez treści. Miniatury były z wszelką pewnością wyrobione głównie w Niderlandach, skąd słyły fabrycznie; litery były dorabiane, ale miniatury były gotowe. Stąd wynika, że widzimy na ziemiach polskich miniatury, które noszą na sobie charakter sztuki niższo-niemieckiej i niderlandzkiej. Byłoby rzeczą bardzo ciekawą, gdybyście Panowie mogli dać dowód, że istotnie miniatury z wieku XIV i XV powstały w Polsce. Badania stylu, kierunek linii, pisma i malowania na miniaturze, mogłyby tę rzecz rozstrzygnąć.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Do referatu p. Krzyżanowskiego dodam kilka słów, lecz nie będę wchodził w tak szerokie kwestye, jakie były przez poprzednich mowców poruszone, a które mogłyby być przedmiotem odrębnych studyów i po za granicę referatu wykraczają. Wspomnę tylko o najstarszym naszym pomniku miniaturowym, zwanym *Codex aureus*. Mamy dwa miniaturowe kodeksy, które co do interesu ogólnoeuropejskiego dadzą się ze sobą porównać t. j. kodeks emmeramski w kapitule krakowskiej, wydany w *Mittheilungen* podług notat Tausinga, opracowany przez Woltmanna i Riegera i tak zwany *Codex aureus* w katedrze gnieźnieńskiej. Pierwszy z nich był opracowany przez Szujskiego, który z za-

pałem i poczuciem godności narodowej zabrał się do pracy, nie chcąc dopuścić, aby Niemcy opisywali pomnik, chociaż to jest pomnik ich własny, znajdujący się od czasu swego powstania na naszej ziemi. Toż samo da się powiedzieć o kodeksie gnieźnieńskim; nie Niemcy, ale my sami powinniśmy go opracować i wydać. Praca nad podobnego rodzaju kodeksem nie może się jednak dokonać siłą jednego człowieka; tutaj historia sztuki posługiwać się musi paleografią i obie zdołają dopiero pracę do rezultatów pożądaných doprowadzić. Wcale jednak nie wyciągam stąd wniosku, jakoby ten kodeks miał powstać w Polsce. Byłoby śmiesznem twierdzić tak dla tego, że sięga czasów początkowych naszego chrześcijaństwa. Ten kodeks jest obcy, nosi na sobie widocznie ślady i cechy obce, jednakże znaczenie cech tych jest mimo tego pierwszorzędnej doniosłości dla nas, i może rzucić światło na początki chrześcijaństwa w Polsce.

Obok tego kodeksu do epoki wieku XIII, albo jeśli chcemy iść dalej do XIV i XV, jest cały szereg kodeksów zasługujących na uwagę i wymagających opracowania, z których wszystkie poszczególnie wzięte mają pierwszorzędną doniosłość dla historii naszej kultury. Tutaj należą fragmenta, będące własnością dyrektora muzeum berlińskiego, numizmatyka Saletta, który jest w posiadaniu połowy modlitewnika jednego z Piastów z XIII wieku. Modlitewnik ten był na naszej ziemi, u nas wszakże nikt o nim nie pisał i nie zwrócił nań uwagi. A jednak każda relikwia do tej epoki się odnosząca, każdy fragment z tego czasu doniosłe ma znaczenie. Inna rzecz z modlitewnikami późniejszymi. Wielki prąd stosunków cywilizacyjnych sprawia, że przez jakiś czas zarzuceni jesteśmy obcymi produktami; lecz w XV i XVI wieku zaczynają się u nas wyrabiać w miejscowych klasztorach osobne szkoły, i mamy tego dowody i świadectwa na miniaturach, na których znajdują się nazwiska miniaturzystów polskich. Nie potrzebuję dodawać, że to dla nas ma szczególny interes. Powinniśmy podnieść konieczność i potrzebę publikowania naukowego tego rodzaju pomników.

Jeszcze jedną zrobię uwagę. Osobiście starałem się uzyskać fotografie z *Codex aureus* gnieźnieńskiego, ale opracowanie wymaga koniecznie, aby pomnik mógł być w oryginale powierzony do studyów. Zwracam więc życzenie moje do p. Erzepkiego z prośbą, by wyjednał użyczenie nam tego kodeksu. Myślny kodeks kapituły krakowskiej posełali do Wiednia i sądzę, że kapituła gnieźnieńska nie zrobi nadużycia, przesyłając nam na jakiś czas ten kodeks do Krakowa.

Prof. dr. Oswald Balzer. Szan. referent poruszył sprawę sporządzenia spisu urzędników. W tym względzie mogę podać pożądaną zapewne wiadomość, że sprawa ta jest już bliską urzędowistnienia. Spis urzędników ma znaczenie nie tylko dla dyplomatyki, ale prócz tego ważnym jest i potrzebnym dla naszej historii prawa, bez niego bowiem niepodobna nabrać dokładnego wyobrażenia o przekształceniach, jakim ulegały urzędy, i co z tem w związku stoi, o zmianach w rządzie państwa. Ta okoliczność była powodem, że przed kilku laty podniosłem myśl opracowania spisu urzędników

i znalazłem zrozumienie tej myśli i gorliwe poparcie pośród uczniów seminarium prawa polskiego tutejszego uniwersytetu, którzy ofiarowali współpracownictwo i gorliwie pracę w tym kierunku prowadzą. Rzecz stoi obecnie na tym punkcie, że ważniejsze dyplomatarjusze są już wypisane i za jakie dwa lata po dopełnieniu tego, co brakuje, i po skolecyonowaniu może taki spis będzie mógł być ogłoszony. Obejmie on urzędników do końca czasów piastowskich; opracowanie spisu z czasów późniejszych, ze względu, że wiele jeszcze aktów nie zostało wydanych, jest utrudnionem; a w każdym razie, gdyby nawet spis taki opracowano, trzeba by go w krótkim czasie, po wydaniu nowych aktów uzupełniać. To było powodem, że spis mój ograniczyłem tylko do czasów piastowskich. Podaję rzecz tę do wiadomości Panów w celu wyrażenia publicznego podziękowania tym, którzy ofiarowali współpracownictwo.

P. Wojciech Gerson. Kilka tylko słów w kwestyi miniatur. Jest to niewątpliwie rzecz wielkiej wagi dla historii naszej kultury. Ale sprzeciwiam się zdaniu, jakoby wszystkie miniatury miały być obcego pochodzenia, nie tylko dla tego, że w spisach cechowych braci znajdują się nazwiska malarzów, że miniatury czyli odpisy Bema, czy Ciółka niewątpliwie przez krajowców zostały wykonane, ale nadto dla tego, że mamy z XIII wieku ważny dokument, który nie jest w ręku naszym, na końcu którego miniaturzysta podpisał się Mathias z Lublina. Na tej podstawie więc przypuszczam i twierdzę, że wiele jest miniatur przez polskich malarzy wykonanych i należałoby je wszystkie wydać, aby się obliczyć z siłami artystycznymi, jakie w narodzie naszym od dawna istniały.

Dr. Bolesław Erzepki. P. Sokołowski zwrócił się do mnie, abym w sprawie opracowania Kodeksu złotego pośredniczył. Mogę Szanownemu Zgromadzeniu dać uroczyste oświadczenie, że z całą chęcią podejmę się tego i o ile zależeć będzie od mego pośrednictwa, dołożę sił, aby kapituła gnieźnieńska przysłała ten kodeks Akademii albo Towarzystwu nauk, a wtedy Towarzystwo skomunikuje się z prof. Sokołowskim i nad wydaniem tego kodeksu będzie się mogło zastanowić.

Ref. dr. Stanisław Krzyżanowski. Muszę wypowiedzieć przedewszystkiem wyrazy wdzięczności za żywe zainteresowanie się rzeczami poruszonymi w mym referacie. Co do punktu trzeciego podzielam również zdanie p. Parczewskiego, a co do pism późniejszych z XVII wieku zdawałoby mi się, że można by to później zrobić, a naprzód wydać wzory średniowieczne. Co do miniatur, jestem przekonany, że jeszcze znalazłoby się wiele naszych sił, tak n. p. są ślady, że nasi malarze pracowali we Florencyi w XV wieku, jak Wacław z Krakowa, który jedno okno malował w klasztorze św. Marka we Florencyi. Również bardzo się cieszę, że sprawa spisu urzędników jest na tak dobrej drodze.

Przew. prof. Władysław Łuszczkiewicz. Przystępujemy do głosowania nad wnioskami p. Krzyżanowskiego. Sądzę, że się

Panowie zgodzicie, ażeby nad nimi głosować wspólnie. Kto jest za wnioskami dra Krzyżanowskiego, raczy rękę podnieść. (*Większość*).
Zatem wnioski są przyjęte.

Na tem kończymy ostatnie posiedzenie Sekcyi II. Z przyjemnością zaznaczam, że wszystkie referaty zostały przedyskutowane z wyjątkiem tych, których referenci nie byli obecnymi. Posiedzenie zamknięte.

Posiedzenie wspólne obu Sekcyj dnia 19. lipca 1890 r.

Początek o godz. 9 min. 40 przedpoł. — Koniec o godz. 2 min. 30 popoł.

Przew. prof. dr. Wincenty Zakrzewski. Otwieram posiedzenie wspólne obu sekcji. Na porządku dziennym referat prof. Liskego. W zastępstwie nieobecnego pana referenta przedstawi jego referat sekretarz prof. Balzer.

Sekr. prof. dr. Oswald Balzer *w zastępstwie Ref. prof. dra Xawerego Liskego odczytuje referat:* W jaki sposób dałby się rozbudzić i rozwinąć ruch naukowy na prowincyi? (*Zob. Pamiętnik I. nr. 16*).

W końcu stawi referent następujący wniosek:

Wysokie Zgromadzenie zechce uchwalić:

Wzywa się Towarzystwo Historyczne, aby po myśli powyższego referatu przystąpiło niebawem do ukonstytuowania kółek naukowych z celem powyżej oznaczonym w odpowiednich miastach i miasteczkach kraju naszego.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że przeczytany w tej chwili referat należy do najważniejszych, jakie były przedłożone pod obrady Zjazdu, jest on też najdonioślejszym w swoich następstwach. Usłyszeliśmy już cały szereg referatów, poruszających najgłębsze i najważniejsze kwestye naszych dziejów, podnoszących zadania po większej części dotąd zaniedbane, których zbadanie i opracowanie z natury rzeczy pogłębić musi całą znajomość naszej przeszłości. Ilość tych zadań, a razem programów w referatach poprzednich zawartych, możnaby jeszcze powiększyć; ale łatwiej jest wskazać program, postawić zadanie, trudniejszą jest rzeczą zadanie spełnić. Referat właśnie odczytany podaje nam środki, które w znacznej części przyczynić się mogą i mnszą, jeśli postulaty szan. referenta wejdą w życie, do rozwiązania wielu z tych zadań, lub do ich rozszerzenia. Jak żywotne kwestye poruszone były w tym referacie, najlepszym tego dowodem okoliczność, że cały szereg myśli, których w nim zale-

dwo dotknięto, poruszono niezależnie od niego, tak na tej seceyi, jak drugiej. Tak np. zebranie nazw pól, łąków, uroczysk, było dezyderatem jednym z najbardziej piekących i przedmiotem bardzo żywego zainteresowania się i bardzo ożywionej dyskusyi na jednym z posiedzeń wczorajszych. Kwestya monografii poszczególnych prowincyj, powiatów, miejscowości, kwestya przedewszystkiem zdaniem mojem najważniejsza, monografij pojedynczych kościołów, bez których naukowe zgłębienie naszej przeszłości jest prawie niemożliwym, wszystko to mogłoby przyjść do skutku, gdyby postulaty, postawione w odczytanym referacie, mogły wejść w życie.

Jest jeszcze jedna sprawa w referacie, którą pragnąłbym rozszerzyć, a która, zdaje mi się, zasługiwałaby na uwagę szczególniejszą. Jestto sprawa zebrania napisów historycznych, rozrzuconych po całych przestrzeniach naszego kraju, utworzenia z nich w rodzaju zbioru *Corpus inscriptionum*, któryby obejmował nietylko same napisy nagrobkowe, ale cały materiał epigraficzny, jaki jest rozrzucony po naszym kraju, po jego rozmaitych zakątkach, a zwracam uwagę na to, że wielka ilość takich napisów kryje się w różnych stronach Polski; rzuciłyby one ważne światło na przeszłość naszą. Wyłoniłoby się z tego zadanie wielkie i obszerne, które przynajmniej w naszej części kraju, w Galicyi, mogłoby przyjść do skutku tylko przy współdziałaniu takich kółek naukowych, jak je określono w referacie. Bardzo naturalna rzecz, że praca taka musiałaby być podwójną i kierunek jej powinno wziąć w swe ręce Towarzystwo historyczne lwowskie, któreby Kółkom dało inicjatywę i z nimi było w bezpośrednim zetknięciu; Kółka zaś dostarczyłyby materiału zachowanego w napisach po dziś dzień istniejących; wreszcie Towarzystwo powinno ten przygotowywany materiał do takiego *Corpus* ostatecznie opracować. Przy tem należałoby też zebrać materiał dzisiaj już nie istniejący w napisach oryginalnych, ale przechowany w pracach literackich, począwszy od *Monumentów* Starowolskiego. Na tych *Monumentach* nie możnaby oczywiście poprzestać, albowiem materiał epigraficzny, a szczególnie napisy nagrobkowe, licznie są rozrzucone w różnych innych publikacyach, np. w Korytkowskiego *Zywotach arcybiskupów gnieźnieńskich*, *Pralatach i kanonikach katedry gnieźnieńskiej*, Polkowskiego *Katedrze gnieźnieńskiej*, w książce Wurzbacha *Die Kirchen von Krakau*, która prawie z samych napisów się składa i t. p. Wreszcie liczne nagrobki drukowane są w pismach naszych peryodycznych, nie zebrane nigdzie, zaczawszy od *Przyjaciela ludu*, a skończywszy na *Dzienniku literackim*, *Kłosach* i *Tygodniku ilustrowanym*. Cały ten materiał powinienby być naprzód zebrany, ażeby mógł posłużyć za fundament, za punkt wyjścia tej pracy, którą następnie dopełnić mogłyby Kółka naukowe, zorganizowane w sposób jak tego referat żąda. Zwracam i na to uwagę, że te napisy drukowane trzebaby jeszcze z napisami monumentalnymi rzeczywiście istniejącymi na miejscu porównać i skontrolować; nie wszystkie one są bowiem w druku zupełnie wiernie oddane. *Monumenta* Starowolskiego n. p. podają

nam wiele takich napisów z wariantami, odstępującymi od oryginałów. Jakie były przyczyny tych wariantów, czy złe odczytanie, czy niedbałość, czy brak ścisłości, czy pomyłki, które ostateczny redaktor w ostatniej redakcyi w swój sposób poprawił z materiału mu dostarczonego, trudno nam powiedzieć. W każdym razie ten surowy materiał, jaki mamy w druku, jeszcze ścisłości naukowej nie odpowiada. Należałoby zatem znaczną część tego materiału o ile możności sprawdzić i z pomnikami ocalałymi, dziś istniejącymi jeszcze, porównać. Następnie ten materiał mógłby być dopełniony całym zasobem o wiele obszerniejszym, jak mam to głębokie przekonanie, nieznanych dotąd nagrobków, napisów, mieszczących się we wsiach dalekich, na figurach, w parafialnych kościołach, o które nikt i nigdy z tych, którzy się temi rzeczami interesują, nie zawadził i nigdy napisów z nich nie drukował. Zadaniem tego rodzaju Kółek prowincjonalnych jako mających najbliższe zetknięcie z tymi zabytkami w pewnym mieście i powiecie, byłoby dopełnić w całości materiał ten w sposób wyżej nakreślony. Dodać jeszcze muszę, że ten materiał, jakiegoby Kółka dostarczyły, nie byłby już kresem pracy. Są pewne napisy monumentalne późniejsze, których daty niezupełnie odpowiadają rzeczywistości, które powstały później. Otóż trzeba by takie napisy zbadać krytycznie. Wydawca, któryby się tem zajął lub komisya, którąby do tego wyznaczono, miałaby za zadanie materiał ten opatrzyć krytycznym komentarzem, indeksem osób, miejscowości i rejestrem, odnoszącym się do wszystkich urzędów i dygnitarstw Rzpltej.

Sądzę tedy, że takie zadanie mogłoby przyjść do skutku tylko w razie, gdyby tak ważny i tak doniosły w skutkach wniosek tego referatu został wprowadzony w życie. W całej naturze tego referatu i jego wniosków czujecie Panowie duszę gorącą tego, którego inicjatywie zawdzięczamy nasze zebranie, którego inicjatywę od samego początku jego działalności naukowej czuje się we wszystkich naszych pracach, któremu zawdzięczamy rozkwit Towarzystwa historycznego, pomagającego Akademii krakowskiej w spełnianiu wielkiego celu poznania naszej przeszłości. Ten sam duch żywy, to samo gorące serce czuć w samym pomyśle rozbudzenia tego ruchu w szerszych jeszcze sferach, zgłębienia go i rozszerzenia. Dla tego też jak najgoręcej, o ile mnie stać na to, polecam Panom przyjęcie postawionych teraz postulatów i użycie wszystkich Waszych sił, ażeby główne i przewodnie myśli, zawarte w referacie, mogły być urzeczywistnione.

Dr. Stanisław Kubisztal. Pragnąłbym udzielić Szanownym Panom wiadomości, że takie Kółko prowincjonalne w tym rodzaju, jak je pojmuję p. referent, już przed kilku laty istniało. Przedstawię Panom doświadczenia tam zebrane, aby dać wskazówki, jak przy zakładaniu takich Kółek należy postępować.

Przed kilku laty towarzystwo młodych ludzi, praktykantów sądowych, urzędników politycznych i t. d. utworzyło kółko literackie w Kołomyi. Zbliżyłem się do tego kółka, gdzie też zaraz

obrano mnie prezesem. Jako prezes poruszyłem zaraz kwestyą odczytów w ten sposób, żeby każdy członek był obowiązany w ciągu roku mieć dwa odczyty na temat, jaki sam sobie wybierze według swego fachu. W czwartki schodziliśmy się razem; zwykle mieliśmy po trzy odczyty, i jeśli jeden był dłuższy, drugi odkładano na następny czwartek, jeśli zaś były krótsze, dysputowaliśmy nad wszystkimi. Po upływie pół roku gdy już wszyscy członkowie wygłosili odczyty, i dostali naturalnie od prezesa pochwałę, zabrakło im materiału. Wtedy zaczęli się udawać do mnie z prośbą o tematy. Postanowiłem naturalnie z tego zapału skorzystać i zaleciłem wszystkim tym panom, którzy często jeżdżą na komisye w okolicę, ażeby zbierali materiały w taki sposób, jaki tu w referacie przedstawiono. Dostarczano mi tych materiałów podostatkiem. Oczywiście młody człowiek, który rzecz taką ułożył i napisał, oddawszy pracę swą prezesowi, wkrótce chciał widzieć jej rezultat. Gdyby był istniał taki projekt, jaki istnieje obecnie, wszystko składałoby się dobrze, posłanoby taką rzecz do Biblioteki Ossolińskich, albo do Towarzystwa historycznego, ażeby choć kilka słów o niej wydrukowano i przez to młodych ludzi do dalszej pracy zachęcono. Jednakże myśl ta wówczas nie istniała. Ja materiały zbierałem, poprawiałem według mego zapatrywania, ale wciąż mnie się pytano, gdzie, jak i co będzie drukowane. Miałem projekt, ażeby się udać do Rady miejskiej albo do Rady powiatowej z prośbą o wydanie opisu całego powiatu i miasta. Ale w małym mieście znajdują się wiecej ludzie, którzy oprócz swojej fachowości wszystko znakomicie krytykują. Gdyby ta sprawa była przyszła na porządek dzienny w Radzie miejskiej, czego sobie życzyłem, byłyby powstały głosy przeciw projektowi, które dla mnie byłyby nieprzyjemne. Ubocznie tylko dowiedziałem się, że od Rady miejskiej na ten cel nie uzyskam. W ten sposób rzecz cała rozbiła się o brak pieniędzy. Gdybym jednak był miał ten referat w ręku, mógłbym być się już dzisiaj popisać opisem Pokucia i miasta Kołomyi. Sądzę jednak, że obecnie wróciwszy i przedstawwszy w Kołomyi wolę i życzenie Panów tutaj wyrażone, zdołam na nowo pracę tę podjąć, w tym kierunku, jak ją tutaj określono, choć i wtedy już prowadziłem ją w ten sam sposób, tak iż mogę powiedzieć, że referat p. prof. Liskiego jest napisany zupełnie tak, jak gdyby na to Kółko patrzył i w niem uczestniczył.

P. prof. Liske proponuje, ażeby złączyć te Kółka z kasynem miejscowem. Myśmy sobie postąpili inaczej: najeliśmy lokal blisko kasyna, tani, ale swój; byli członkowie zwyczajni i nadzwyczajni; starsi należący do kasyna, byli członkami nadzwyczajnymi. Członek nadzwyczajny, miał prawo wstępu na posiedzenia. Płaciliśmy po guldenie miesięcznej wkładki, członkowie nadzwyczajni według woli. Posyłałiśmy im jednakowoż co miesiąc listę składek, tak że w krótkim czasie powstał z tych kwot znaczniejszy fundusz i utworzoną została ładna biblioteka, która dotychczas istnieje. Kółko nasze przekształciło się później na tzw. Czytelnię Kraszewskiego.

Druga rzecz, na którą zwróciłbym uwagę, polega na tem, iż byłoby pożądaną rzeczą, ażeby najwybitniejszy członek towarzystwa nie przyjmował urzędu prezesa, tylko jaki inny urząd, przypuścimy kontrolora biblioteki. W ten sposób będzie miał prawo zawsze wszystko widzieć, jego osoba będzie nietykalna, podczas gdy na biednym prezesie wszystko się odbija. Nie może on wszystkiego prowadzić; stąd powstają niedogodności, zarzuty, niezadowolenia itd. Zresztą sama administracja, chociaż to małe kółko, dostarcza dużo pracy, gdyż prezes musi być codziennie w biurze. Czytelnia nasza była n. p. codziennie otwartą od 4. do 8. popołudniu. Był wprawdzie tygodniowy gospodarz, który przez ten czas obowiązany był tamże siedzieć, ale jeśli nikt nie przyszedł czytać, to przynajmniej prezes musiał się pokazać. Niechże więc taki członek wybitniejszy wyszuka sobie jaką inną godność, żeby na niego wszystko nie spadało: swoją drogą może on do wszystkiego dać inicjatywę, być duszą towarzystwa. Na jego ręce jako kontrolora biblioteki będą składane materyały, a on je będzie posyłał do Biblioteki Ossolińskich, lub do Towarzystwa historycznego. On także pójdzie do rady miejskiej i do innych mężów zajmujących wysokie stanowisko w małym miasteczku, jak do pana aptekarza, proboszcza i t. d., honorowych członków pozyska wielu, będzie zbierał pieniądze, będzie książki sprowadzał, będzie miał także środki na wydawnictwo materyałów. To wszystko dopiero teraz będzie możliwem do przeprowadzenia, kiedy Zjazd przyjmie wnioski prof. Liskego.

Dr. Józef Drzewicki. Rzecz sama mówi za siebie i nie potrzebuje poparcia, a przemawia zarówno osobistością, która wniosek postawiła, jako też treścią i motywami. Wyrazić tylko trzeba głęboki żal, że nie ma tutaj pośród nas osoby odpowiedniego autora, którego nieobecność odczuwa nie tylko Wysokie Zgromadzenie i cały nasz świat naukowy, ale na pierwszym miejscu licznie tutaj zgromadzeni jego uczniowie, których był najlepszym mistrzem. Najwymowniejszym dowodem, najwyraźniejszą ilustracją wartości referatu jest przebieg obrad nad nim przeprowadzonych, są przede wszystkim zaś dwa momenta, wczoraj w sekcji pierwszej podniesione przez pp. Semkowicza i Papéege, tudzież dyskusya na temat tych odczytów. Ośmieliłbym się tylko zwrócić uwagę Wysokiego Zgromadzenia i Towarzystwa historycznego na kilka punktów, zaczerpniętych z doświadczenia na prowincyi.

Przestrzegam przede wszystkim, ażeby Kółka, mające wejść w życie, nie rozbijały swoich namiotów w kasynach. Tam duszne dla nich powietrze, atmosfera nieżyczliwa. W miejscach, gdzie są gimnazya, możemy nadzwyczaj gościnnie być przyjęci w zakładach gimnazyalnych, a gdzie nie ma gimnazyów, chętnie odstąpi takim Kółkom lokalny swego Rada powiatowa. W interesie Kółek należałoby im też nadać taką organizacyę, iżby nie wymagały znaczniejszych wydatków pieniężnych. Kto zna życie na prowincyi, wie, że od mieszkańca tamtejszego wymagają miejscowe stosunki bardzo

wielkiego haraczu i już samo zapukanie do kieszeni niejednego, mogłoby go odstraszyć od należenia do Kółka. Upraszam też Towarzystwo historyczne, ażeby się postarało o roznieśienie tej radośnej wiadomości po całym kraju, dając wyraz przedmiotowi temu w szlachetnie myślącej i tak gorąco broniącej sprawy narodowej prasie naszej. Niech i Towarzystwo historyczne w osobnej od siebie odezwie zaznaczy wagę, doniosłość tej sprawy i obowiązek na społeczeństwie prowincjonalnem pod tym względem ciążący. Nadto proszę odnieść się z odezwą specjalną do naszych konsystorzów. Będzie to środek, który na duchowieństwo, na prowincyi pracujące, znacznie wpłynie i popchnie je do żywszego zainteresowania się Kółkami. Również należy się w tej mierze odnieść do naszego obywatelstwa. Przytem wypadłoby dokładnie oznaczyć z góry sposób, w jaki ma być ta sprawa traktowana, ażeby praca podjęta na prowincyi nie rozstrzeliła się, nie marniała, ażeby już z góry chętni do zajęcia się tym przedmiotem zdołali rzecz doprowadzić do najkrótszych i najtreściwszych wyników.

Nadto zwrócę uwagę Towarzystwa historycznego i na ten szczegół, ażeby przełożonymi, prezesami Kółek, obierać ludzi niezawisłych. Radziłbym postawić na czele jednego z najzaśniejszych dotyczącej okolicy obywateli. Albowiem na prowincyi, — kto ją zna, ten wie — bardzo łatwo następuje zanik usiłowań tego rodzaju, upadek lepszych chęci i woli. Jeśli Towarzystwo historyczne chce, ażeby Kółka takie korzystnie się rozwijały, niechaj się stara utrzymać zetknięcie z prowincją, ażeby podtrzymywać chwilowy zapal i nie dać mu słabnąć. Kończę zapewnieniem, że z mojej strony w miejscu, dokąd mi wrócić przyjdzie, myśl tę najenergiczniej popierać będę.

P. B. G. P. referent między innemi wspomniał, że do przedmiotów badania na prowincyi będą należały także nazwy i opisy topograficzne. Otóż poczuwam się do obowiązku zwrócenia uwagi Panów, że między innemi początek w tym względzie zrobiło czasopismo *Wisła*, które otworzyło stałą rubrykę poszukiwań topograficznych i już pewien materiał zebrało. Sądzę, że wiadomość ta przydałaby się dla wielu Panów, żeby nie rozstrzelać swych prac w rozmaitych czasopismach, ale mając jeden gotowy już organ, nadsyłać mu wszystkie materiały tej treści.

Dr. Bronisław Dembiński. Ja z mojej strony rozszerzyłem myśl p. referenta o tyle, żeby nie tylko w Galicyi, ale i w Poznańskim Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu i Towarzystwo toruńskie zajęło się wprowadzeniem takich Kółek naukowych.

P. Karol Rawer. Czeigodny referent bardzo dobrze wiedział, przed kim występuje ze swoim referatem, był pewny naszego poparcia. Chodzi jednakże o to, żeby myśl jego w czyn weszła. Nie wątpię, że znajdą się dla niej misyonarze, ale to nie wystarczy. Nam chodzi o to, ażeby nasza opinia publiczna, nasze

dziennikarstwo otworzyło więcej gościnnie łamy dla tego rodzaju spraw. Jeśli się znajduje miejsce na recenzje rozmaitych utworów teatralnych, jeśli się znajduje w ogóle miejsce na mniej ważne i poważne rzeczy, to zdaje mi się — powinno się znaleźć i na to, ażeby rzecz tę często powtarzać, ażeby publiczność na prowincyi nie tylko dawała się prosić o organizowanie Kółek, ale żeby się wstydziła swego niskiego poziomu intelektualnego. Jeśli nas dziennikarstwo, do którego się niniejszem odzywam, poprze, to głos nasz nie przebrzmi jak głos wołającego na puszczy, po którym echo tylko odbije się na prowincyi. Ktoś przykłaśnie, ale rzecz sama w krótkim czasie zaginie, jeśli się jej często nie będzie powtarzało.

P. Franciszek Zych. Chciałbym kilka uwag dodać co do przeprowadzenia tej rzeczywiście pięknej myśli p. prof. Liskego. Znam także życie na prowincyi; otóż z góry uprzedzić muszę wydział Towarzystwa historycznego, że napotka on na wiele trudności, z którymi się będzie musiał łamać. Życie naukowe na prowincyi, w miastach prowincjonalnych, jeszcze — nie powiem drzemie — ale poprostu spi. W kasynach, jeśli się znajdzie kilku ludzi, którzy czytają dzienniki, to poza tem z pewnością nie czytają nic więcej. Jedynie kółka Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych podtrzymują jeszcze życie naukowe na prowincyi, ale te mają odrębne cele. Jeśliby więc Towarzystwo historyczne myślało o połączeniu tych mających powstać Kółek naukowych z jakimkolwiek ciałem, to z pewnością nie z kasynami je połączyć należy, ale z kółkami Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, które chętnie podjęłyby się zadania szerzenia ruchu naukowego na prowincyi. W ogólności myśl ta jest bardzo piękna, a inicjator jej ma wielu uczniów swoich na prowincyi, i ci z pewnością nie zaniedbają go poprzeć. Z tem wszystkiem jednak nie należy się łudzić, żeby, w początkach przynajmniej, myśl ta zyskała powszechne uznanie i uwieczniona została pożądanymi rezultatami.

Sekr. prof. dr. Oswald Balzer. Zadanie moje jest o tyle utrudnionem, że nie jestem autorem referatu i że nie potrafię tak dobrze rozprowadzić i uzasadnić wniosków przez autora postawionych, jakby on sam je potrafił uzasadnić. Ale z drugiej strony jest ono o tyle ułatwionem, że, o ile zrozumiałem bieg dyskusyi, myśl przez p. referenta podniesiona znalazła tutaj powszechne uznanie, i że właściwie nie było żadnej opozycyi przeciwko niej, a tylko czyniono uwagi co do rozszerzenia niektórych punktów przez p. referenta podniesionych, jako też co do pewnych trudności, jakie w przeprowadzeniu samej sprawy nadarzyć się mogą. Otóż za rozszerzenie tych myśli, a w szczególności za cenne uwagi co do podniesionej tutaj przez prof. Sokołowskiego zbiorowej pracy nad *Corpus inscriptionum* zdaje mi się, że mogę tylko najserdeczniej w imieniu p. referenta podziękować. Co do samych wskazówek, jakie niektórzy Panowie, jak p. Kubisztal, p. Drzewicki, w sprawie organizacyi Kółek podali, co do trudności w przeprowadzeniu na-

szej myśli, szczególnie przez p. Zycha podniesionych, zdaje mi się, nie mam powodu ze stanowiska sprawozdawcy w nie wchodzić, szczególnie na nie odpowiadać. Przeprowadzenie tej sprawy w poszczególnych miejscowościach, będzie się musiało wszędzie liczyć z warunkami miejscowymi, zaczem też dyskusya nad wspólnym, wszędzie jednakowym sposobem akevi w tym kierunku byłaby bezprzedmiotową. Będzie rzeczą i zadaniem Towarzystwa historycznego wywieźć się o stosunkach miejscowych i odpowiednio do tego zaimicyować przeprowadzenie rzeczy w danej miejscowości. Rozumie się jednak, że sama organizacya kółek naukowych będzie musiała być jednokowa, dla tego, żeby według z góry zakreślonego planu jednostajnie pracę swą rozwijały. Ale tego rodzaju kwestyj, jak np. czy Kółko ma być połączone z kółkiem nauczycielskim, czy z kasynem, czy wreszcie ma istnieć całkiem oddzielnie, z góry przesądzać nie możemy. O ile ja znam stosunki prowincjonalne, przyznaję, że większa będzie trudność łączenia Kółek z kasynami, ale to przecież nie wyklucza możliwości, że znaleźć się mogą miejsca, gdzie takie połączenie może być pożytecznem.

Najuprzejmiej w imieniu p. referenta dziękuję za poczynione tutaj uwagi i za to gorące przyjęcie, jakiego doznał jego referat.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Przystępujemy do głosowania. Kto się z wnioskiem p. referenta zgadza, zechce rękę podnieść. (*Jednomyslność*) Przyjęty jednomyslnie.

Drugi wniosek p. Dembińskiego brzmi, ażeby zawiadomić o tej uchwale Towarzystwo poznańskie i toruńskie, iżby i onepodobne Kółka w swojej prowincyi zakładały. Tego wniosku oczy, wiście pod głosowanie podawać nie będą; mniemam, że wystarczy jeżeli jako życzenie zostanie do protokołu zapisany.

Z kolei następuje drugi punkt porządku dziennego, referat p. Tadeusza Korzona. Daję głos p. sprawozdawcy.

Ref. p. Tadeusz Korzon *wygłasza referat:* Błędy historyografii naszej w budowaniu dziejów Polski. (*Zob. Pamiętnik I. nr. 11.*)

W końcu oświadcza prelegent co następuje:

Dzięki wybornemu pomysłowi ogłoszenia drukiem referatów przed zaczęciem Zjazdu mogę nie czytać referatu swojego, przypuszczając, że doszedł już do wiadomości każdego z obecnych uczestników. A jednak i przy takim udogodnieniu pozostanie jeszcze trudność nie mała w przeprowadzeniu gruntownej dyskusyi w ciągu kilkudziesięciu minut, jakimi rozrządzać nam wolno. Wiem, że w referacie znajduje się kilka kwestyj zawiłych, rozległych, niewyczerpalnych, *une mer à boire*, jakby powiedział Francuz. Wiem również, że z pióra mego spłynęła gorzyc piołunowa, a nie śmiem obiecywać, aby i z ust moich obecnie miód popłynął. Czyż mamy atoli zakończyć tę sprawę niewątpliwie poważną i ważną fajerwerkiem frazesów i wrzawą uczuć wzburzonych?

Co do mnie, pragnę umożliwić osiągnięcie gruntownych konkluzji i uchwał pomimo szybkiego posuwania się wskazówek zegara. W tym celu obmyśliłem następne uproszczenia, które śmiem proponować oponentom moim do łaskawego uwzględnienia.

Sprawdźmy, czy trafnie, czy dokładnie, czy rzetelnie określonym został przezemnie ujemny rezultat pracy podjętej w duchu obywatelskim, z gorącą miłością kraju, przez zastęp uczonych mężów, który się nazwał, czy został nazwany „szkołą nową krakowską“, oraz wszystkich, którzy przez tę szkołę natchnieni zostali, w okresie czasu poczynającym się bibliograficznie od r. 1867 t. j. od wydania znanej przedmowy do *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* ks. Kalinki. W tej czynności sprawdzania nie będę przeszkadzał oponentom moim, lecz owszem radbym nawet pomagał im przeciwko sobie samemu, gdyby się nadarzyła możność logiczna.

Jeśli jednak stwierdzone zostanie istnienie smutnego zjawiska, uznajmy już bez dyskusji, że to jest klęska, którą usunąć jak najrychlej należy za wszelką cenę, największemi wysileniami umysłów naszych. Ja podałem w referacie projekt naprawy. Leez nie dyskutujmy zasad projektu tego, bo nie skończylibyśmy sporu z pewnością i narazilibyśmy się na zarzut obstrukcyonizmu. Pp. oponenti niech raczą poprzestać na krytyce wniosków, które muszę tu odczytać:

Drugi Zjazd historyków polskich:

I. Nagania stosowanie do badań i do wykładu dziejów frazesu Cycerona: *Historia est magistra vitae*, a w razie konieczności przytoczenia tych słów w jakimkolwiek związku myśli zaleca dodawać przestrożę, że dla życia mistrzostwo historii nie różni się zgoła od mistrzostwa wszelkiej innej nauki czystej, a nie dorównywa użyteczności nauk stosowanych, gdyż zadaniem jej jest tłumaczyć nam świat dzieł ludzkich, uczyć nas pojmowania odziedziczonych tak z najodleglejszej, jak z bliższej przeszłości, a mieszczących się w istocie naszej zasobów wiedzy i woli.

II. Odrzuca subiektywizm utworzonej w ostatniem 20-leciu szkoły krakowskiej w sądzie i wykładzie zjawisk dziejowych, wybujały tak dalece, że, zamiast określania cech wieku, faktu lub działacza historycznego, członkowie jej wysuwają żarliwość swoją dla wyznania katolickiego, uległość swoją kościołowi rzymskiemu, lojalność swoją względem dynastji, obronę pewnej formy rządu, zalecanie pewnych sojuszów, sympatje lub antypatje dla pewnych narodów, niechęć do pewnych kierunków naukowych lub filozoficznych — jednym słowem, sprawy swoje osobiste, zatracając samą treść nauki, która zarówno potrzebną i pożyteczną jest kuryi rzymskiej, dynastjom i narodom.

III. Gdy szkoła średnia dostarczała i dostarcza zaledwo nomenklatury i zewnętrznych rusztowań Historji Powszechnej, a reforma rdzenna w tym dziale pedagogiki nie daje się przewidzieć w bliskiej przyszłości, w każdym zaś razie byłaby spóźnioną dla pracującego obecnie pokolenia: przeto pożądanem jest, aby *Kwar-*

talnik Historyczny, nie poprzestając na istniejącej już „Bibliografii z literatury zagranicznej“, wprowadził do swego programu studia i sprawozdania z całego obszaru wiedzy historycznej; nadto, aby Towarzystwo historyczne utworzyło sekcye: 1) Historii Powszechnej i 2) Teorii i Filozofii historii, aby słuchało referatów tak jednej, jak drugiej na swych posiedzeniach ogólnych, aby zachęcało do rozpowszechniania sprawozdań i opracowań w kołach szerokich przez popularne pisma lub odczyty.

Wreszcie dyktuje referent następujące oświadczenie do protokołu:

Ponieważ roztrząsane w referacie pomysły i sądy noszą nie jakąś cechę ogólnikową, lecz nazwisko autora, t. j. osoby żyjącej lub zmarłej fizycznie, lecz duchowo wśród nas przebywającej, zachodzi więc niebezpieczeństwo, ażeby nie zmącił nam czynności powyżej określonych pierwiastek osobisty. Celem odwrócenia tego niebezpieczeństwa oświadczam i dyktuję do protokołu, że nie doznał szkody, krzywdy, a nawet najłżejszego ubliżenia od żadnej z osób, w referacie wymienionych, i od żadnej z osób, tu w sali tej zasiadających. Nadto wyznaję, że w kilkakrotnem osobistem zetknięciu się ze ś. p. Szujskim odczuwałem ciepło serdeczne, jakie od niego promieniowało zawsze naokół. Jemu zapewne zawdzięczam zaszczyt nadania cechy akademickiej moim badaniom nad epoką Stanisława Augusta. Nie tyle może, co inni, oceniam wartość funduszu nakładowego i troskliwej opieki nad edycją, bo to należy do sfery obowiązków publicznych, ale głęboką wdzięczność czuję i czuję za to, że drukowano bez żadnych zmian i oporu pracę, która wyraźnie zaprzeczała ogłaszanym współcześnie pracom ks. Kalinki i poniekąd ś. p. Szujskiego. Gdy przyszło do kart ostatnich, czując cierpkość swego stylu, zgłosiłem się do następcy ś. p. Szujskiego, sekretarza generalnego Akademii, obecnie nam przewodniczącego prezesa, z gotowością zrobienia poprawek tam, gdzieby żądano, lecz nie żądano odemnie zmiany ani o jedną literę.

To wystarczy może do wyjaśnienia, że pomimo nomenklatury osobistej wszystkie omawiane myśli i sądy stanowią dla mnie abstrakcją naukową, najzupełniej nadającą się do roztrząsania w tem oto Zgromadzeniu. Nie szukajmy tylko słodyczy, nie zrażajmy się goryczą. Pragnąłbym, żeby dyskusya dzisiejsza stała się początkiem nowego zwrotu w pracy historyograficznej naszej. A więc ten dzień nie może być jeszcze dniem tryumfu i radości; niech to będzie dzień znoju, i trudów, i walk moralnych. Znalazłbym ja takie zakłęcie, przed którym prysnęłoby wszelkie podrażnienie miłości własnej, wszelkie niechęci i kwasy, ale czyż je potrzeba w tem Zgromadzeniu wygłaszać? Zaczynajmy.

Prof dr. Oswald Balzer. Stosując się do życzenia p. referenta, ograniczę się jedynie tylko do jego wniosków. Ale ponieważ wnioski te łączą się z całym szeregiem spostrzeżeń, wypowiedzianych w referacie samym, przeto wybaczę zarówno p. referent, jakoteż i Szanowni Panowie, jeśli i o te spostrzeżenia zacznę i bli-

żej je rozbiore. Z tego powodu zwracam się z uprzejmą prośbą do Pana Prezesa o pozwolenie, a do Szanownych Panów o wyrozumienie, jeśli może cokolwiek dłużej nał czas zakreślony mi regulaminem będę zmuszony przemawiać.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Przepraszam p. mowę, ale co do tego jest punkt regulaminu, którego przekroczyć nie mogę. Jeśli Zgromadzenie przyzwala jednak, to proszę swoją wolę oświadczyć. (*Wszyscy: Prosimy, prosimy*). Wobec tego udzielam p. Balzerowi pozwolenia przekroczenia czasu regulaminem przepisanego.

Prof. dr. Oswald Balzer. Zacznę od ostatniej rezolucyi szan. p. referenta. Domaga się on w niej wprowadzenia do *Kwartalnika historycznego* studyów i sprawozdań z całego obszaru wiedzy historycznej, powtore zaś utworzenia w Towarzystwie historycznym tutejszem dwóch osobnych sekcyj, jednej dla historii powszechnej i drugiej dla teoryi i filozofii historyi. Wniosek ten podyktowany został przeświadczeniem o potrzebie oparcia naszej wiedzy historycznej o historią powszechną i filozofią historyi. Że to przeświadczenie jest najślusniejszem i najzupełniej usprawiedliwionem, nikt chyba nie wątpi. Czy w wskazanych przez p. referenta kierunkach spełniamy nasze zadanie? P. referent twierdzi, że nie, a zarzut swój stosuje nie tylko do ogółu wykształconej warstwy społeczeństwa naszego, ale w szczególności do historyków samych, podnosząc niedostateczne przygotowanie zarówno w historii powszechnej jako też teoryi i filozofii historyi. Zarzut zaprawdę ciężki, za który rumienić się nam przychodzi przed społeczeństwem naszym i przed światem całym. Pytamy o dowód i znajdujemy jeden: oto Szujski, pisząc o pielgrzymce Ottona III. do Gniezna, pomylił się co do wieku Ottona w roku 1000: wyznaczył mu podówczas lat dziesięć, podczas gdy miał ich dwadzieścia; pewien fakt z wieku X. przeniósł do wieku IX. i t. p. Są to niewątpliwie usterki ubolewania godne; ale jakże łatwo znaleźć podobne gdzieindziej, u znakomitych uczonych zagranicznych, którzy mimo to wszystko nie uchodzą za ignorantów w historii powszechnej. Nie zdaje mi się, iżby pomyłka co do wieku Ottona lub jej podobna była właściwą, odpowiednią miarą, którąby mierzyć należało wiedzę historyczną Szujskiego lub w ogóle historyków naszych. Cieszę się, iż na tych kilku usterkach, odszukanych przez p. referenta, kończy się szereg zarzutów, podniesionych przeciwko naszej znajomości historii powszechnej. A niemniej i to jest dla mnie pociechą, że w nowszych pracach historycznych polskich widzę coraz stateczniejsze, coraz rzetelniejsze dążenie do związania dziejów naszych z ogólnym rozwojem dziejowym Europy, i że to, co w tym przedmiocie wypowiedziano, bywa i trafne i niekiedy głębokie, a w każdym razie jest dowodem, że studjum historyi powszechnej nie jest nam ani obcem, ani tak „niedostatecznie przyswojonem“, jak mniema szan. referent. Może to więc nie będzie myśl odosobniona, moja własna tylko, jeżeli przeciw temu zarzutowi podniosę z tego miejsca protest.

Prawda, że będąc nienajgorsi pod względem znajomości historii powszechnej, stoimy w szeregu narodów cywilizowanych na szarym końcu pod względem naukowego jej opracowywania. Pisze-
my głównie o rzeczach polskich, im poświęcamy cały nakład pracy życiowej; studia z zakresu dziejów powszechnych i filozofii historii, lubo się u nas okazują od czasu do czasu, należą przecież — przyznać to trzeba — do wyjątków, które kierunkowi naszej historyografii wybitnego piętna nie nadają. Nie czynimy tak, jak Angliacy, Francuzi, Niemcy, którzy piszą nie tylko o rzeczach angielskich, francuskich i niemieckich, ale wciągają w zakres swych badań całą historią ludzkości, zaczawszy od napisów klinowych i wykopalisk trojańskich, a skończywszy na założeniu nowego państwa niemieckiego za Wilhelma I. Prawda, ale czy nasza w tem winna? Czy nasza wina, że stosunki obecne, w jakich żyjemy, bardzo tylko szczupłej ilości pracowników pozwalają poświęcić się nauce, że na jednego historyka w Polsce przypada ich w Niemczech i gdzieindziej 20 i 30, jeżeli nie więcej, że więc tam ze względów czysto zewnętrznych, dla samej ilości, horyzont badań może być rozszerzony. Czy nasza w tem winna, że nie posiadamy funduszków na kosztowne ekspedycje naukowe, subwencyj na dokonywanie wykopalisk, środków do wydawnictwa wielkich publikacyj, których swoim uczonym nie szczędzą rządy i instytucje zagraniczne? A nadto jest tu jeszcze wzgląd inny, którego z uwagi spuszczać nie należy. Można o tem przebudowaniu dziejów Polski, dokonaniem przez nowszą historyografią, mieć zdania rozmaite; tyle zapewne przyznać będzie potrzeba, że jakieś przebudowanie było potrzebnem, gdyż prace dawniejszych historyków mimo całą ich szacowność nie mogą już wystarczyć naszej nauce wobec ogromu świeżo ogłoszonych materyałów i źródeł. Cóż tedy dziwnego, żeśmy się naprzód zabrali do przebudowania tego, co nas przedewszystkiem i najżywiej obchodzi, żeśmy pracę naszą wyteżyli głównie w kierunku zbadania dziejów Polski; to była kwestya najpilniejsza, i dobrze się stało, żeśmy ją podjęli. W nauce wszędzie jest dziś przeprowadzony podział pracy; myśmy wzięli tę część, która nam w pierwszej linii przypadła, dzieje nasze własne; a część ta tyle nam dała zajęcia, tyle go daje i zapewne jeszcze przez dłuższy czas dawać będzie, że szczupłe nasze co do ilości siły zostały nią zupełnie prawie zabsorbowane, nie stało pracowników na uprawianie historii powszechnej. Cudze znać dobrze, a swoje potrzeba — może to więc nie źle się stało, żeśmy się naprzód zwrócili do swojego. Miejmy nadzieję, że kiedy się z tem zadaniem więcej uporamy, nauka polska obejmie dalsze, szersze horyzonty, jak tego nieraz przykłady widzieliśmy w dziejach umysłowości naszej.

P. referent jednej z przyczyn tego zaniedbania historii powszechnej u nas dopatruje się w złem przygotowaniu szkoły średniej: szkoła ta daje nam skorowidze imion i rzeczy, nie dając rzeczy samej t. j. pojęć historycznych, wiązań i logiki historycznej. Zdaje mi się, że p. referent patrzy na tę sprawę przez szkła zanadto ciemne, przynajmniej w części. Nie znam stosunków szkol-

nych innych dzielnic polskich, dla tego dotykać ich nie będę: ale co do stosunków tutejszych, galicyjskich, miło mi oddać hołd prawdzie, że okres, w którym historia w nauce szkolnej traktowana była jako proste zbiorowisko niezwiązanych ze sobą wewnętrznie faktów, szczęśliwie już przeminął, i że pośród nauczycieli szkół średnich widnieje rzetelne usiłowanie, które nie pozostało bez rezultatów, podawania młodzieży prawdziwej strawy historycznej, nie zaś prostej tylko sumy dat i faktów.

Rzecz prosta, że mimo to wszystko przeciwko samej myśli rozszerzenia gruntownej znajomości historii powszechnej i filozofii historii nie mam do zarzucenia. Dobrego nigdy za wiele. Nie dostrzegam tylko, iżby wnioski p. referenta w sprawie reformy *Kwartalnika* i Towarzystwa historycznego dały się w całości urzeczywistnić. Kto zna *Kwartalnik*, dla tego jasną jest rzeczą, że całkiem inny jest charakter recenzyj o publikacjach z dziejów Polski, a całkiem inny t. z. Bibliografii dzieł zagranicznych. Pierwsze spełniają właściwe zadanie naukowe, służą przede wszystkim dla historyków z zawodu, dają krytykę naukową dzieł historycznych polskich, krytykę, jakiej dotąd w tak obszernym zakresie żadne inne pismo nasze nie podawało, a której także nie można było znaleźć gdzieindziej, w czasopismach zagranicznych. Bibliografia dzieł zagranicznych ma zaś przede wszystkim znaczenie informacyjne, zwraca uwagę na najważniejsze publikacje historyografii obcej; jest ona pisaną nie dla historyków z zawodu, ale dla szerszej publiczności, czytającej *Kwartalnik*, aby ją zetknąć z ruchem dziejopisarskim zagranicznym. Jeżeli bibliografią tę zreformujemy po myśli p. referenta, t. j. przekształcimy w krytykę naukową historyografii obcej, to dla szerszej publiczności straci ona interes, będzie bowiem za specjalną i szczegółową, a dla historyków z zawodu nie przyniesie pożytku, gdyż tę krytykę naukową dzieł obcych mają oni dokładnie przeprowadzoną w czasopismach zagranicznych, jak u Sybla, Monoda i t. p. Nie widzę tedy powodu przeprowadzać takiej reformy co do *Kwartalnika*, tem bardziej, że gdyby nawet zasadniczo rzecz ta była możliwą, szczupłe środki, jakimi Towarzystwo rozporządza, stanęłyby jej na zawadzie. Co do podziału Towarzystwa historycznego na sekcje, muszą także podnieść wątpliwości. Rozumiem podział na sekcje tam, gdzie wszystkie cele nie dadzą się osiągnąć wspólną pracą, gdzie potrzebnym jest podział pracy. Towarzystwo historyczne z założenia swego ma zadania skromne, w każdym razie nie tego rodzaju, iżby nad urzeczywistnieniem ich wszystkich nie mogło pracować wspólnie, bez podziału pracy. Wydajemy *Kwartalnik historyczny*, obok tego teraz także osobno *Materyały historyczne*, a nadto schodzimy się raz na miesiąc dla wysłuchania odczytu; możemy to wszystko zrobić bez sekcji. Oczywiście, wniosek p. referenta, aby te odczyty dotykały także historii powszechnej tudzież teorii i filozofii historii, jest trafny; i dla tego w myśl uwag poprzednio wypowiedzianych, w miejsce trzeciej jego rezolucji, pozwalam sobie przedstawić następujący wniosek do uchwalenia:

Pożądaną jest rzeczą, ażeby na posiedzeniach Towarzystwa historycznego we Lwowie pojawiały się także odczyty z historii powszechnej, tudzież teorii i filozofii historii.

Zwracam się do dwu pierwszych rezolucyj. Jedna z nich domaga się potępienia maksymy: *historia est magistra vitae*, druga potępia cały szereg zapatrywań, wyrażonych przy różnych sposobnościach przez t. zw. szkołę krakowską. Wyrażenia tego: „szkoła krakowska“ używają niektórzy z Panów na oznaczenie takiej szkoły, od której powinniśmy się uczyć, jak historii pisać nie należy. Wszakże p. Smoleński przeczytał Kalince za jeden z najjemniejszych rezultatów jego życia, że — według jego mniemania — stworzył szkołę krakowską, a i p. referent nie odznacza się bynajmniej zbytnią dla niej pobłażliwością. Moi Panowie, byłby już może czas — i nie ma chyba lepszej sposobności podniesienia tej sprawy, jak tutaj, na Zjeździe — byłby już czas, ażebyśmy raz zarzucili tę nazwę, która nie jest niczem więcej, jak tylko czezą nomenklaturą, po za którą nie ma rzeczy samej; jest tylko nazwa „szkoła krakowska“, ale nie ma w rzeczywistości szkoły krakowskiej, są tylko historycy, zamieszkali w Krakowie, jak są także historycy, zamieszkali w Warszawie, Poznaniu, we Lwowie i t. d. Rozumiem, że można mówić o szkole naukowej wtedy, jeżeli się zjedną trzy warunki: 1) pewien kierownik, twórca szkoły; 2) pewien zasób uczniów, oczywiście, chociażby tylko w przenośnem tego słowa znaczeniu, i wreszcie 3) pewien jednolity kierunek badania i pojmowania historii. Gdybym zapytał Panów o wszystkie te trzy punkta, wprawilibym ich zapewne w zakłopotanie. P. Smoleński twórca szkoły krakowskiej nazywa Kalinkę, p. referent Szujskiego, choć na innem miejscu zaznacza, że Kalinka swoim dziełem o ostatnich latach Stanisława Augusta wywarł potężne wrażenie na dzisiejszy kierunek historyografii polskiej. Więc któż jest twórcą szkoły krakowskiej: Kalinka czy Szujski? oto pierwsza wątpliwość co do samego mistrzostwa. Mniejsza jednak o to: może otrzymam odpowiedź, że obaj są mistrzami. Któż należy do uczniów tej szkoły? W liście ich figuruje u p. referenta między innymi p. Edward Bogusławski. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na recenzję p. Smolki, zaliczanego zwykle do t. z. szkoły krakowskiej, recenzją, która jest jednym wielkim protestem przeciw sposobowi pisania i pojmowania historii p. Bogusławskiego. Na tym przykładzie chcę udowodnić, jak nieuchwytnem, nieokreślonem — powiedzmy otwarcie: nieistniejącem wcale — jest to pojęcie szkoły krakowskiej, kiedy dwu pisarzy, zgoła nie wspólnego ze sobą nie mających, można zaliczyć jako uczniów do tej samej szkoły. Gdzież jest wreszcie jednolitość kierunku tej szkoły? Wdzięczny jestem p. referentowi za zestawienie sprzeczności, jakie zachodzą pomiędzy Szujskim a p. Bobrzyńskim, pomiędzy p. Bobrzyńskim a p. Smolką; dodałbym do tego znaną polemikę pomiędzy Kalinką a p. Bobrzyńskim. Otóż rzecz szczególna: istnieje szkoła, mająca mistrzów i uczniów i jednolity kierunek, alisci mistrzowie spierają się z uczniami, uczniowie z mistrzami, i wreszcie, kiedy mistrzów nie stało, spierają się

uczniowie między sobą, i to nie w rzeczach podrzędnych, w szczególach lub mniejszej wagi zapatrywaniach, ale w „sposprzeżeniach najgłębszych, we wnioskach najogólniejszych, w konstrukcyi zdobywanego z ciężkim trudem materiału naukowego“. Czyż to możliwa rzecz, ażeby ten sam kierunek naukowy doprowadził do takiej dywergencyi w rzeczach zasadniczej natury, ażeby jedna szkoła wydała takie sprzeczne rezultaty, ażeby na jednym drzewie tyle rozmaitych zrodziło się naraz owoców? Nie Panowie, jeżeli chcemy walczyć o naukowe poglądy, to walcmy z Szujskim, z Kalinką, z p. Bobrzyńskim, Smolką, ale nie walcmy ze szkołą krakowską, gdyż snadno możemy się narazić na zarzut, że walczymy z wiatrakami.

Ta to t. z. szkoła krakowska ma być winą wszystkiego złego, co się dzieje w historyografii naszej. Historyografia ta wykazuje mnóstwo sprzeczności w poglądach, nawet o najbardziej zasadnicze rzeczy: społeczeństwo, które szuka u nas pouczenia, nie może się dowiedzieć, co jest prawdą i nie szczędzi nam zarzutu kłamstwa; *ergo* — potępić należy szkołę krakowską. Taki jest logiczny pochód myśli szan. pana referenta. na to kładę nacisk. Wybacz jednak p. referent, jeżeli powiem, że w tej konkluzyi przez niego wydobytej nie widzę ścisłego związku z przesłankami. Jeżeli sprzeczność poglądów historycznych ma być rzeczą godną potępienia, to niechże za nią potępieni będą wszyscy, którzy poglądy takie stawiają. Szan. p. referent wykazuje sprzeczności i takich pisarzy, których z pewnością do szkoły krakowskiej sam nie liczy, a jednak konkluzya jego brzmi: potępić tylko historyków z Krakowa. Doprawdy robi to wrażenie, jak gdyby innym historykom przysługiwały większe przywileje aniżeli historykom krakowskim, że co u innych uchodzi, tego im nie wolno. Jeżeli zaś chodzi o sprzeczności pomiędzy samymi historykami z Krakowa, to znowu pytam, dla czego za to mamy potępiać całą t. zw. szkołę krakowską? Więc źle jest, jeżeli Szujski nazywa Zygmunatów największymi królami, i źle, kiedy p. Bobrzyński nie szczędzi im ostrej nagany; cóż właściwie jest dobrze? Prawdę powiedział albo Szujski albo p. Bobrzyński; więc niechże rezolucya p. referenta potępi albo jednego albo drugiego, ale nie obu naraz, boć koniec końców jeden z nich ma słuszność.

Mniejsza jednak o sposób argumentowania; przejdźmy do argumentów samych. Wyznaję, że z niemałym zdumieniem dowiedziałem się, jako owe kontrasty w zapatrywaniach na przeszłość naszą mają być dowodem ułomności historyografii polskiej. Niewątpliwie, prawda jest tylko jedna: pewien fakt był albo pomyślnym albo niepomyślnym zdarzeniem dla narodu; pewien król odpowiedział swemu zadaniu, albo nie odpowiedział, jedno z dwojga, ale nigdy jedno i drugie. Ale niewątpliwa i to, że ludzkie poznanie prawdy jest ułomne i że środki poznania, jakimi zwykle zarządzamy, są niedostateczne. Oba te czynniki powodują, że choć dotrzeć pragniemy do prawdy, nie zawsze ją osiągamy, że jedni zbliżają się do niej bardziej, inni więcej się od niej oddalają. Pro-

sze mi jednak wskazać ten szczęśliwy kraj, gdzie historyografia wypowiedziała już ostatnie swoje słowo, gdzie wszystkie jej rezultaty podać można społeczeństwu jako niewątpliwą prawdę. Proszę mi powiedzieć, gdzie i kiedy można się tych rzeczy spodziewać? Czyż gdzieindziej, u narodów, które mają najbardziej rozwiniętą historyografią, nie istnieją spory o rzeczy zasadnicze, czy nie obalają się z każdym nowym dniem zapatrywania i poglądy, które wczoraj jeszcze zdawały się być niewzruszoną prawdą? Gdzieindziej ta sprzeczność zapatrywań nie jest poczytywaną za ujemne zjawisko w rozwoju dziejopisarstwa: u nas ma ona być świadectwem błędów historyografii polskiej. Dla kogoś, co słyszał zawsze i wierzył w to, że ścieranie się opinij naukowych wychodzi na pożytek nauki, jest to prawdziwą niespodzianką. P. referent powie mi może, że używam utartego komunału; zamiast komunału podam tedy przykład. Myśmy w historyografii naszej mieli już takie fazy, które zdają się podobać p. referentowi, w których różnicy zdań nie było: było to wtedy, kiedy z Kadłubka wypisywali kronikarze XIII. i XIV. wieku, i znowu wtedy, kiedy z Długosza wypisywali Miechowita, Wapowski, Kromer, i znowu później, kiedy z Kromera wypisywali inni. Wtedy nie było sprzecznych zdań: dla wszystkich Mieszko Stary był taki sam, jak u Kadłubka; dla wszystkich Jagiello taki sam, jak u Długosza, bo i jakże mogliby być innymi, kiedy przepisowacze nie chcieli nic więcej wiedzieć nad to, co wiedział Kadłubek i Długosz. Co jednak sądzić o wartości tych prac kompilacyjnych i naśladowczych, tego tutaj mówić nie potrzeba. Dobrze się stało, że czasy te już minęły. Jednomyslność sądów historycznych możliwą jest tylko w dwóch wypadkach: albo w stadium najwyższej doskonałości historyografii, albo w stadium jej upadku. Do najwyższej doskonałości droga jeszcze daleka i trudna; jak na teraz, jednomyslność taka byłaby tylko dowodem marazmu naukowego. Co do mnie, wolę tę sprzeczność zdań, która wskazuje, że nasza historyografia nie jest wprawdzie doskonałą, ale przynajmniej żyje, porusza się i kroczy naprzód.

Prawda, tych nowych sądów o przeszłości naszej, stojących w sprzeczności z zapatrywaniami dawniejszej historyografii, a nawet kontrastów w dzisiejszem pokoleniu historyków jest stosunkowo wiele, więcej może, niż w innych historyografiach. Ale trzeba też zważyć wyjątkowe stosunki, w jakich się dzisiejsze nasze dziejopisarstwo znajduje. W ostatniem dwudziesto- i trzydziestoleciu przeprowadziliśmy na wielką skalę pracę wydawniczą źródeł naszych dziejowych, które odsłoniły nowe całkiem horyzonty. Czasy piastowskie stanęły w innem świetle wobec licznych publikacyj dyplomatarjuszów: jagiellońskie, mimo Długosza, rozjaśniły się o wiele bardziej wydawnictwem kodexu listów, kodexu Witolda, zapisek sądowych; na wiek XVI. nowy strumień światła rzuciły Hozyana, dyaryusze sejmowe — i czego tu jeszcze nie możnaby przytoczyć! W obec tych nowych źródeł trzeba było wziąć się do przebudowania gmachu naszej historii, bo dawny był już niewystarczający, trzeba było sformułować sobie nowe poglądy, gdyż dawnym przeczyły nowo odkryte

fakta, i to nie tylko w szczegółach, ale w zasadniczych materyach; a cóż dziwnego, że nawet dzisiejsza generacja musiała niejednokrotnie zmieniać sądy, skoro w jej oczach rósł materiał coraz nowszy, i to w olbrzymiej ilości, w obec którego takie zmiany stawały się koniecznymi? Stąd się tłumaczy, dla czego historyk, który pisał raz w r. 1860, nie mógł już powiedzieć tego samego w r. 1880. P. referent potępia za to Szujskiego: ja powiem, że uważalbym Szujskiego za bardzo złego historyka, gdyby w r. 1880 nie był umiał napisać nic więcej nad to, co napisał w r. 1860, powtarzam: nie w szczegółach już tylko, ale w zasadniczych poglądach.

A teraz pytanie: czy kłamiemy? Czy społeczeństwo nasze zarzucić nam może, że kłamiemy rozmyślnie? Nie, ono nam tego zarzucić nie może i nie ma prawa. Może się mylimy, jedni i drudzy, a choćby wszyscy, ale nie kłamiemy. Na sztandarze naszym wypisaliśmy: prawda i do tej prawdy zdążamy w miarę sił naszych i talentów, każdy tą drogą, jaka mu się wydaje najlepszą. Kto jest pośród nas, kto by miał inne hasło? Jeżeli mimo to do celu nie zawsze trafiamy, i do odmiennych dochodzimy w tych samych kwestyach poglądów, któż ma prawo rzucać na nas za to kamieniem? Może część prawdy już znaleźliśmy, a błędy, które jeszcze są, nie wynikły zaiste z zamiaru ubliżenia prawdzie, ale z naszej ludzkiej niedoskonałości i niedostateczności źródeł, które mi rozporządzamy. Błędy, które są, przyszłość zapewne odkryje, a jest z nich korzyść taka, że się ich ustrzegą przynajmniej następcy. Ptolomeusz, kiedy twierdził, że słońce obraca się dokoła ziemi, nie kłamał — mylił się tylko, a kto wie, czy bez jego teorii Kopernik nie byłby Ptolomeuszem i jak długo jeszcze przyszłoby nam czekać na Kopernika? Społeczeństwo od swego dziejopisarstwa nie ma prawa domagać się więcej prawdy nad tę, jaką mu ono przy rzetelnych usiłowaniach do jej wykrycia dać może: w zamian jednak dziejopisarstwo ma prawo domagać się od społeczeństwa, jeżeli już nie uznania swej pracy, to przynajmniej swej dobrej woli. Zaiste, za ciężki, żmudny, kolekami najeżony trud całego życia zasłużyć sobie tylko na to jedno: kłamiecie — to gorzka nagroda. Nie, społeczeństwo nasze nie może nam chyba tego powiedzieć. A jeżeli powie, że kłamiemy, to wtedy rzućmy pióra i przestańmy grzebać w pamiątkach przeszłości naszej i poświęćmy się sztuce lekarskiej, bo społeczeństwo nasze potrzebować będzie lekarzy, którzyby je leczyli na — zatrutą krew.

P. referent nie zdaje się chyba wierzyć w tę miłość prawdy, która nas ożywia, przynajmniej nie u wszystkich. Szujski wyraził się raz, że historia wciągnąć musi życie pokolenia swego, ażeby niem przeszłość nieraz tłumaczyć. Jeżeli dobrze rozumiem myśl p. referenta, to zarzuca on Szujskiemu naciąganie historii dla widoków, dla celów teraźniejszości. Byłoby to stosowanie zasady wprost przeciwnej zasadzie cyverońskiej: nie *historia est magistra vite*, ale *vita est magistra historiae*. Powiem otwarcie, że to chyba niedostateczne zrozumienie mogło podyktować tak opaczną interpretacją słów Szujskiego. Szujski takiej monstrualności, takiego *crimen læsæ*

maiestatis naszej nauki wypowiedzieć nie mógł. Chciał on tylko powiedzieć, że chcąc zrozumieć przeszłość danego narodu, trzeba znać jego terażniejszość, i miał słuszość, boć w terażniejszości tkwi wiele jeszcze pierwiastków przeszłości, wiele instynktów i dążeń, których źródło należy już do historyi. Jest to rodzaj metody wstecznego wnioskowania, która w innych sprawach, nawet i w naszej historyografii, ma uznanie i przynosi dobre rezultaty. Tę samą myśl wypowiedział Szujski gdzieindziej, w przedmowie do swej czterotomowej historyi, kiedy twierdził, że cudzoziemiec historyi naszej nie potrafi tak dobrze napisać, jak swój, rodak, gdyż cudzoziemiec nie ma zetknięcia ze społeczeństwem, którego przeszłość ma opisywać, nie ma w sobie jego krwi, nie rozumie go dobrze. Jakkolwiekbyż zresztą p. referent tłómaczy sobie te słowa, tyle powiedział wyraźnie, że w nich tkwi pojmowanie historyi na wywrót, gdyż przeszłością tylko wytłómaczyć można terażniejszość. P. referent ma tu niewątpliwą słuszość, o ile patrzy abstrakcyjnie na związek logiczny przyczyn i skutków; skutek jest rzeczą późniejszą i nie mógł nastąpić bez wcześniejszej przyczyny, która ten skutek tłómaczy. Ale my historycy, którym los pozazdrościł niejednokrotnie pamiać, stwierdzających istnienie i działanie przyczyn, musimy o tych przyczynach wnioskować ze skutków, źródłowo stwierdzonych; a wtedy chyba powiedzenie Szujskiego nie jest tak niedorzecznem i grzesznem. Rzecz dziwna, wszak uznajemy etnografią za środek pomocniczy historyi; zbieramy wierzenia, podania, przysłowia, krążące obecnie wśród ludu, ażeby wysnuwać stąd wnioski o dawniejszej jego kulturze i urządzeniach. To jest rzecz dozwolona, a nawet naukowo pożądana. Ale kiedy Szujski wypowie myśl, na której gruncie opiera się ta i tym podobne dyscypliny, to jest rzecz niedozwolona, to jest grzech.

P. referent związał tę sprawę ze sprawą sentencyi: *historia est magistra vitae*. Wskazałem już na to, że powyższa myśl Szujskiego nie ma związku z tą sentencyą. Mniejsza jednak o to: Zjazd ma potępić tę sentencyą. Pytam się: *Cui bono?* Czy będziemy używali tego przysłowia, czy nie, historyografia nasza nie na tem nie straci ani nie zyska. P. referent do kwestyi tej przywiązuje znaczenie, którego ona nie ma. Nie sędzę zresztą, iżby Zjazd historyczny był powołany do uchwalania prawdziwości lub nieprawdziwości pewnych sentencyj filozoficznych. Zechciejcie Panowie zważyć tylko konsekwencye: jeżeli dzisiaj uchwalimy nieprawdziwość zdania, że *historia est magistra vitae*, któż nam zaręczy, że na przyszłym zjeździe nie będziemy uchwalali prawdziwości lub nieprawdziwości maksymy: *Die Weltgeschichte ist das Weltgericht*, a na innym znowu, że się historyą pisze *sine ira et studio*. Zresztą, jeżeli ten argument nie trafia Panom do przekonania, to trafi może ten, że nie możemy przecież uchwalać rzeczy, która się sprzeciwia prawdzie. Wszakże sam pan referent przyznaje, że historia może być uważaną za *magistra vitae*, tylko że jej mistrzowstwo nie różni się zgola od mistrzostwa wszelkiej innej nauki czystej, a nie dorównywa użyteczności nauk stosowanych. A więc: *E pur si muove*—

historia est magistra vite. czy zaś inne są od niej użyteczniejsze, mniejsza już o to. P. referent powołuje się na powagę Rankego; dla mnie powaga ta tutaj nie wystarcza, mam bowiem to przekonanie, że z doświadczenia przeszłości można wiele skorzystać dla terażniejszości: tak w życiu jednostki, jak w życiu narodów.

Druga rezolucya p. referenta zmierza do potępienia subiektywizmu t. z. szkoły krakowskiej. Tak jest Panowie, uczeni z Krakowa bywają niekiedy subiektywni w wypowiedaniu swych sądów. Ale tak samo subiektywnymi bywają także historycy z Warszawy, Poznania, Lwowa — z Berlina, Paryża, Londynu, i skądkolwiek zresztą Panowie chcecie. Czy historyk, rejestrując fakta z przeszłości, nie ma prawa zająć stanowiska krytyka, zapytać, czy coś się dobrze stało, czy też nie, czy coś było pożądanym, czy też niepożądanym wypadkiem dziejowym? Można być o tem rozmaitego zdania, ale tak, jak rzecz obecnie stoi, cała historyografia europejska wykazuje, iż takie krytykowanie wypadków dziejowych jest w użyciu, i to w najpowszechniejszem użyciu. Przy tem ocenianiu zdarzeń dziejowych nie podobna, iżby się nie objawił subiektywizm. Historyk ocenia wypadki z punktu widzenia, jaki według jego pojmowania przeszłości jest najwłaściwszy, a że to pojmowanie może być rozmaite, stąd sądy subiektywne. Jeżeli się komu takie pisanie historii nie podoba, to niechże wystąpi w ogóle przeciw wszelkiemu krytykowaniu zdarzeń historycznych, ale niech nie potępia t. z. szkoły krakowskiej, która robi tylko to, co robią wszyscy. Tylko, że punkt widzenia uczonych z Krakowa jest może więcej katolicki, więcej kładzie nacisku na potrzebę silnej władzy rządowej, podczas gdy inni historycy mogą wyznawać dajmy na to, zasady antykatolickie, a o rządzie powiedzieć, że mógłby być jakibądź, choćby anarchiczny. Powiedzmy, że albo jedni i drudzy są w prawie oceniania historii, albo nie mają do tego prawa, a w tym ostatnim wypadku potępiamy jednych i drugich — i wszystkich, ale nie jednych tylko. Czy do takiego wyrobienia sobie sądu krytycznego o wypadkach politycznych potrzeba koniecznie brać czynny udział w życiu publicznem bieżącym, rządzić politeją, to rzecz wątpliwa. W szeregu historyków taki Thiers, który był i wybitnym historykiem i mężem stanu zarazem, należy w każdym razie do wyjątków; inni są znakomitymi dziejopisami i krytykami zdarzeń dziejowych, choć od swojego biurka naukowego lub katedry uniwersyteckiej dalej nie zstępowali. Zresztą, jeżeli chodzi o udział w życiu publicznem, toć przyznać trzeba, że w granicach możliwych dla nas, historycy z Krakowa nie stoją pod tym względem na szarym końcu. W gruncie rzeczy cała ta sprawa subiektywizmu nie przedstawia takiej doniosłości, jaką jej przypisuje szan. p. referent. Książki p. Bobrzyńskiego i Szujskiego nie są przecież pisane dla pensjonarek i wyrostków, którzy zwykli *in verba magistri*, ale dla ludzi inteligentnych, dojrzałych, którzy są w stanie wyrobić sobie sąd, co jest subiektywnem zdaniem autora, a co niem nie jest. Jeżeli n. p. p. Bobrzyński powiada, że w pewnym okresie dziejów zadaniem szlachty było dać poparcie rządowi, albo, że pewien król

źle uczynił, iż z ruchu szlachty nie skorzystał, to każdy inteligentny czytelnik pozna, że to nie jest niewzruszalny dogmat historyczny, ale zapatrywanie autora, na które czytelnik zgodzić się może, jeżeli argumenta jego przemówią mu do przekonania, ale które też odrzucić może, jeżeli ich siła dowodowa wyda mu się za słabą. Kwestya subiektywizmu w pracach historycznych jest tedy bez porównania mniej niebezpieczną, niż się to wydaje p. referentowi, a w każdym razie nie zwraca się ona przeciwko samej t. z. szkole krakowskiej. Zapatrywania krytyczne uczonych z Krakowa mogą być prawdziwe, mogą być i błędne, jak jakiegokolwiek innych uczonych; ale potępiać ich w czambuł, dla tego tylko, że wyszły z Krakowa, nie możemy. I tutaj zechciejcie Panowie rozważyć konsekwencye: jeżeli dziś potępiamy jedną grupę zapatrywań, to jutro z innej strony może się pojawić żądanie, abyśmy potępiłi inne wprost przeciwne zapatrywania, boć i te będą subiektywne. Zjazdy nasze, zamiast obradować nad rozwojem pracy historyograficznej, przeminą na wzajemnem potępianiu zapatrywań. Któż zresztą ma przywilej na nieomyślność i kto ma prawo potępiać zapatrywanie drugiego, dla tego tylko, że ono nie jest naszym własnem? Może nasz punkt widzenia jest lepszym, ale może i gorszym? W każdym razie, jeżeli już drugich potępiamy, to starajmy się przynajmniej wykazać, że błędą. I oto rzecz, za którą naprożno szukałem w referacie p. Korzona. Szan. p. referent nie szczędzi zarzutów uczonym krakowskim, ale nigdzie nie powiada: dla czego? Każe nam odrzucić ich sposób krytykowania dziejów, ale może przecież mają oni słusność, kiedy twierdzą, że w danych warunkach polityka katolicka była potrzebną, wzmocnienie władzy rządowej koniecznem, sojusz z tem lub owem państwem pożądanym. P. referent nie wykazał niesłusności tych zapatrywań, a jednak wnosi potępienie. Zjazd nasz ma być rodzajem trybunału, który na kilku uczonych zamieszkałych w Krakowie ma wydać werdykt: winni, i to nawet bez dowodu winy ze strony oskarżyciela. Nie Panowie, nasz Zjazd jest ciałem prawodawczem, a nie sądem; naszym zadaniem jest: radzić, jak popchnąć naprzód naukę historii polskiej, ale nie potępiać pewne grupy historyków. Jeżeli ci historycy w badaniach swoich doszli do błędnych konkluzyj, podejmijcie z nimi dyskusyą naukową, wykazując niedostatki każdego twierdzenia. To jest jedyna broń, którą w nauce walczyć należy z przeciwnikami. Wtedy wierzyć wam będziemy nawet bez uchwały Zjazdu. Ale dopóki tego nie uczynicie, nie żądajcie ani uchwały Zjazdu, ani też nie spodziewajcie się, iżby sama ona przekonać kogokolwiek zdołała.

Z tych powodów wnoszę, ażeby Szanowne Zgromadzenie obu pierwszych wniosków p. referenta nie przyjęło.

Dr. Piotr Chmielowski. Nie jestem, Panowie, historykiem politycznym. Zajmując się literaturą, pośrednio tylko stykam się z tym przedmiotem, który wywołał tak obszerną, tak umiejętnie i z wielkim spokojem prowadzoną dysputę. Uwagę tę uważam za konieczną, za potrzebną nareszcie, ażeby przemówienie moje właściwie zrozumianem i ocenionem zostało.

Nie będę wcale podejmował szczegółów, które korreferent punkt po punkcie zbijał. Prawdopodobnie uczyni to sam referent. Ja pragnąłbym jedynie zaznaczyć, że główny punkt ciężkości referatu p. Korzona według mego przekonania i według tego, co w tym referacie wyczytałem, nie spoczywa bynajmniej w tych trzech punktach, które przedłożone zostały do uchwały. Mianowicie dwa pierwsze punkta są tego rodzaju, że mogą wywołać dyskusję bez końca i ostatecznie nie doprowadzą do jakiegoś wyniku uchwytnego, dającego się pozytywnie i ściśle wymotywować i usprawiedliwić. Czy *historia* jest, może być *magistra vitae*, czy nie, czy może wpływać na określenie środków i sposobów, jakimi postępować należy w przyszłości, oraz czy człowiek może się wyzbyć subiektywizmu, są to kwestye dotyczące — można powiedzieć — najwyższych zagadnień nie tylko filozoficznych, ale, powiedzmy wprost, metafizycznych. Dla tego też o tych dwu punktach nie mówię. Mojem zdaniem główna myśl, która może być owocną na przyszłość, a którą w referacie p. Korzona wyczytuję, znajduje się na str. 9 tego referatu w następujących słowach: „Przykładając tedy miarę naukową do prac naszych, przekonamy się, że chlubić się nam wolno tylko z edytorstwa i badań monograficznych, ale całokształtu dziejów Polski, ani określeń przydatnych do konstrukcyi ogólnej nie posiadamy wcale“. Zdanie to dosadnie charakteryzuje kierunek badań, który w nowszych czasach zapanował w historyografii, a który polega na bardzo szczegółowem, na bardzo drobiazgowem — powiedzmy — drobnostkowem, mikroskopijnem badaniu szczegółów, które niewątpliwie posiadają wartość, ale do rozjaśnienia kwestyj, obchodzących szersze koła społeczeństwa, nie należą. Pozwolę sobie zwrócić uwagę Szanownego Zgromadzenia, że zupełnie ten sam kierunek panował przez lat wiele i w naukach przyrodniczych. I tam również powiedziano sobie — zarówno z punktu widzenia pozytywnego, jak metafizycznego, lub religijnego: Dojść do syntezy, dojść do jakichś uogólnień, któreby miały znaczenie dla społeczeństwa, nie podobna; trzeba porzucić tę pracę. Potrzeba się zaprząć do badania najpowszedniejszych rzeczy, potrzeba zbadać drobnostkowo każdy objaw w naturze, a zarzucić hipotezy, zarzucić wszelkie uogólnienia, które tylko wywołują szereg nieporozumień, niechęci i drażnią wzajemnie jednych przeciw drugim.

Kierunek ten panował, jak powiedziałem, przez lat kilkanaście. W ostatnich latach spostrzeżono, że przecież te pojedynczo zbadane komórki, te najdrobniejsze szczegóły życia przyrody wszystkich trzech królestw nie wystarczają, że umysł ludzki potrzebuje koniecznie uogólnień, potrzebuje jakichś praw, któreby mu jak światło rozjaśniały jego wątpliwości i wskazywały drogę, dążenie do przyszłości. Dążność ta do uogólniania, do stawiania praw, jest tak wrodzoną umysłowi ludzkiemu, że wszelkie przepisy czy religijne, czy umiejętnie bynajmniej stłumić jej nie zdołają. Otóż jak w naukach przyrodniczych na nowo się pojawiły hipotezy uogólniające, na nowo pracuje wielu uczonych, ażeby z zebranego materiału utworzyć pogląd ogólny na wszechświat, tak samo w historii obok prac

monograficznych, obok badań szczegółowych konieczną jest rzeczą rzuć od czasu do czasu promienie skupić przez jakąś soczewkę; a uwzględnienie tych wyższych pytań nadaje niewątpliwie daleko szerszy interes zarówno pracom historycznym, jak i Zjazdowi historycznym. Wówczas nie tylko specjaliści, nie tylko ci, którzy nad daną epoką, czy danym rokiem pracują, ale ci także, którzyby pragnęli się dowiedzieć, co też w ogóle zrobiono dla poznania całości dziejów, lub pewnej wielkiej epoki w tych dziejach, będą brali szerszy i gorący udział zarówno w wydawnictwach, jak i w dyskusji.

Szczególnym zbiegiem okoliczności ta sama myśl w innym tylko otoczeniu i inaczej upowodowana wyrażona została przez innego z członków naszego zebrania, p. Ludwika Finkla w referacie, który mam przed sobą. Nie omawiam jego treści, ale pozwolę sobie znowu zwrócić uwagę na króciutki ustęp, który jest jakoby potwierdzeniem i to właśnie z tej strony, która była atakowaną, iż ten właśnie kierunek tylko drobiazgowych monografij, opracowań, już nie wystarczy nawet dla samych pracowników, już w ich pojęciu budzi wątpliwości i chęć wydobyć się z tego zbyt zacieśnionego koła. Wyznaje p. Finkel na str. 5 referatu swego, iż „zainteresowanie się dziejami, znajomość historii jest u nas, mimo pracy historyków z zawodu i ożywionego wśród nich ruchu, bardzo małą. Dzieje się to przeważnie z powodu braku dobrego, odpowiadającego potrzebom podręcznika, który trafiłby do najszerszych kół“. Któryż jest najlepszy podręcznik, odpowiadający potrzebom najszerszych kół? Jest to istotnie uogólniony pogląd na dzieje, jest to zebranie tych drobiazgowych mrówczych wyników pracy w jeden całokształt, któryby był zrozumiały dla ogółu i któryby temu ogółowi udowodnił, że prace fachowe, drobiazgowo, przynoszą jednakże pożytek nie tylko dla specjalistów, ale także dla tego szerokiego ogółu, który się historią swoją ojezystą interesuje i któryby pragnął ją poznać z tego zmienionego, nowego stanowiska.

Ks. dr. Eustachy Skrochowski. Moi Panowie! z góry oświadczam, że postawię się raczej na stanowisku filozoficznym, a nie historycznym, i ażeby się w krótkim czasie załatwić, będę trochę rąbał. Cała kwestya, jaką nam p. referent przedstawił, jest jednym z epizodów walki między subiektywizmem a obiektywizmem w historii, i polega w wielkiej części na nieporozumieniu. Niepodobna jest, ażebyśmy tylko tego historyka nazywali obiektywnym, który nam podaje samą prawdę, bo gdyby tego wymagano, to ja znam tylko jednego sędziego spraw ludzkich obiektywnego, a tym jest Pan Bóg. Innego nie ma. Każdy człowiek, który ma wydać sąd o historii, jest rzeczywiście subiektywnym, bo ma swoje przekonania, i musi je mieć, jeśli jest myślący; a niepodobna jest, żeby te przekonania nie informowały jego sądu. A więc każdy historyk musi być pod tym względem subiektywnym, i dla nas wystarczy, jeśli historyk dąży do prawdy i szuka prawdy; chociażby się mylił, jest on wtedy dość obiektywny.

Zaznaczywszy tę okoliczność na samym czele, zwróćę się tylko do jednego zarzutu, który mnie jako kapłana specjalnie dotyczy. Mówi p. referent o Szujskim: „Bo czyż mógł urzędnik wymaganiami takie przewodnik szkoły, poddający politykę królów, spory i pragnienia różnorodnej ludności federacyjnego państwa pod cenzurę duchowną jednego wyznania“. Którego wyznania? Oto, moi Panowie, katolicyzmu. Ja w obec tego katolicyzmu znam tylko dwa stanowiska naukowe i z góry powiadam, że uważam za nienaukowe to tylko stanowisko, które coś twierdzi bez dowodów. Otóż jedno stanowisko naukowe jest, jeśli ktoś miał możliwość i czas poznać argumenta naukowe, świadczące niewątpliwie, że jedynie prawdziwą religią na świecie jest katolicyzm, że jedynie prawdziwe objawienie jest objawienie katolickie. Nawet czas ten, kto doszedł do takiego przekonania, nie przestaje ani na chwilę być obiektywnym, to znaczy jest w prawdzie, jeśli według tego przekonania wszystko sądzi. Rozumiem jeszcze drugie stanowisko naukowe wobec tej kwestyi. Ponieważ życie ludzkie krótkie jest i nie każdy zresztą ma możliwość poznania wszystkich argumentów i zdania sobie jasnej sprawy z tego, że rzeczywiście katolicyzm jest jedyną prawdą, przeto rozumiem uczzonego, który powiada: Ja nie wiem — i który mimo to, może dużo rzeczy prawdziwych nam powiedzieć, pomijając tę kwestyę. Ale pytam się, czy może jakikolwiek myśliciel-historyk, czy filozof, uważać za nienaukowe stanowisko wierzącego katolika, jak długo nie ma żadnego dowodu, że katolicyzm jest nieprawdą. A na to dowodów nie ma, jak świat długi i szeroki. Otóż jeżeli ktoś powiada, że człowiek, który ze stanowiska katolickiego rzecz sądzi, musi być stronniczy i subiektywny, ten wypowiada tem samem, że ta doktryna nie jest prawdziwa, a jeśli wypowiada to bez dowodów, w takim razie sam stawia się na stanowisku zupełnie stronniczem i subiektywnem. I to jest właśnie, co chciałem wykazać na tej jednej kwestyi, a co zresztą jest w ogóle we wszystkim, co referent twierdzi. Mnie się referat jego przedstawia jako krzyk subiektywizmu p. Korzona przeciwko wszystkim twierdzeniom, które jego subiektywizmowi nie odpowiadają. Jak Panowie widzą, nie jestem subiektywizmowi w historii przeciwny, nawet twierdząc, że musi w niej być. Tak jak wiemy dobrze, że żywa wyobraźnia człowieka przeszkadza mu nieraz do ścisłego myślenia, ale faktem jest, że bez wyobraźni nikt myśleć absolutnie nie może, tak samo i subiektywizm w historii jest czemś niebezpiecznym, trzeba się go strzec, ale bez niego nie można historii pisać. Jeślibym więc miał jakiś subiektywizm wykluczyć, to nie tak zwanej szkoły historycznej krakowskiej, lecz chyba subiektywizm p. Korzona.

Dr. Bronisław Dembiński. Zdaje mi się, że cała dyskusya schodzi na tory ogólne i do realnych rezultatów nie doprowadzi. Należałoby ją sprowadzić na tory rzeczywiste, t. j. odnieść ją do badań rzeczywistości, do samej historii. Wdzięczność należy się p. referentowi, że poruszył tyle kwestyj żywotnych i ważnych, będących na porządku dziennym nie tylko u nas, ale

i zagranicą. Referat jego stanowi niejako pendant do książki p. Bourdeau, która niedawno wyszła we Francji, a która uderza na całą historią i wszystko, co dotąd napisano. Zaczyna się od tego, że historią trzeba pisać na nowo. Wszystkie prace dotychczasowe, to tylko poezya, potrzeba rozpocząć badania naukowe nad prawami dziejów, przez statystykę trzeba odrodzić historię. Nie wchodzę w to, czy to odrodzenie jest możliwe, czy nie. Ale zdaje mi się, że takie kategoryczne odsądzenie od słuszności i prawdy wszystkich historyków dotychczasowych od początku do końca, to już jest stanowisko zbyt pesymistyczne. Przecież się coś zrobiło przez tyle wieków a nie pisało się i stawiało kompozycyji samych dla siebie. I u nas także się coś zrobiło jest się z czego uczyć. Zarzuty p. referenta stanowią właśnie subiektywizm zabarwiony pesymizmem. Subiektywizm leży w naturze człowieka, ale z drugiej strony każdy musi przyznać, że są pewne prawa obiektywne, które trzeba zbadać. Jakże jednak urządzić takie laboratorium historyczne, któreby umożliwiałoby z zupełną ścisłością wykryć owe prawa? Nie mogę się zgodzić ani na pierwszą, ani na drugą rezolucyą. Historia wiele mnie uczy. A nie godzę się i na drugą rezolucyę o subiektywizmie, bo od Herodota do Rankiego nie było historyka, któryby nie był subiektywnym, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Godzę się natomiast przeważnie na trzecią rezolucyą, aby pogłębić studia historyczne. Niech ktoś nam da całość, czy z Warszawy czy z Krakowa, niezawodnie społeczeństwo to przyjmie z wdzięcznością. Potrzeba koniecznie więcej uwzględnić badania nad historią powszechną, i na to oczywiście całe zebranie się zgodzi. Chciałbym nawet rozszerzyć to, co powiedział p. referent, t. j. aby w konkursach historycznych uwzględnić także prace historyczne z dziedziny historii powszechnej.

Dr. Bolesław Mańkowski. Chciałbym kilka słów nadmienić w odpowiedzi ks. Skrochowskiemu. X. Skrochowski wystąpił ze stanowiska filozoficznego w obec kwesty subiektywizmu. Sądzę, że wyraz ten był w rozmaitych znaczeniach brany; poniekąd przypisywano mu znaczenie takie, którego p. referent wcale nie miał na myśli. Nie idzie za tem, abym się zgadzał z p. referentem, ale zależy mi na tem, aby ten wyraz był brany w znaczeniu ścisłym. Jeżeli go będziemy pojmowali tak, jak to ks. Skrochowski uczynił, to popełnimy błąd. Zdaje mi się, że nikt nie powie, iż sąd logiczny może być subiektywnym. Każdy sąd logiczny, oparty na pewnych premisach, jest zarazem obiektywnym. Co innego jest zupełnie, że nie należy przystępować do badań z pewnem uprzedzeniem z góry i niejako do tego uprzedzenia stosować całą metodę badania i z góry zaprząć się do tego zapatrywania. Nie poruszam pytania, czy ten zarzut uczyniony szkole krakowskiej jest słuszny czy nie, podnoszę tylko, że całkiem co innego miał na myśli p. referent, a co innego ks. Skrochowski. Powiedział n. p. ks. Skrochowski, że jeżeli ktoś nie wychodzi ze stanowiska katolickiego, to już zaprzecza prawdzie. A przecież można nie wychodzić i nie stać zupełnie na tem stanowisku, a jednak w badaniach

ściśle oceniać szczegóły, zbierać je i łączyć, i z nich potem sąd sprawiedliwy wyprowadzać. Czulem się w obowiązku ze stanowiska filozoficznego stanąć w obronie p. referenta, bo pojęcie takie subiektywizmu, jakie tu słyszałem, jest niemożliwe. W tym razie wszystko jest subiektywizmem, albo nie ma go wcale.

Podnoszę jeszcze, że zarzut p. referenta uczyniony naszym szkołom, pod względem sposobu nauczania, jest niesłuszny, jak to zresztą już podniósł p. prof. Balzer.

Prof. dr. Oswald Balzer. Po wyczerpaniu całej dyskusji nie widzę powodu odstąpienia od moich zapatrywań, poprzednio już wyrażonych, i dla tego nie będę już dłużej zajmował Panom drogiego czasu. Pozwólcie Panowie tylko, że na zakończenie jeszcze jedną dodam uwagę. Do tego, co wypowiedziałem poprzednio, skłoniła mnie siła wewnętrznego przekonania. Ale wyznaję, że miałem do spełnienia zadanie jedno z najprzykrzejszych i najtrudniejszych zarazem; wypadło mi wystąpić przeciwko historykowi, jednemu z najzasłużeńszych pośród nas, dla którego mam największe uznanie. — i miło mi, że mogę je tu stwierdzić, — przeciwko pracownikowi, który jak gdyby różeczką czarodziejską odkrył tajniki naszego wewnętrznego życia w ostatniej dobie Rzpltej, którego praca jest dla nas tem sympatyczniejszą, że wykazała dowodnie wobec wszystkich nam nienawistnych, żeśmy pod koniec istnienia naszego państwa znaleźli w nas samych zasoby i siły do regeneracyi, do poprawienia się, — przeciwko człowiekowi, który nie mniej od najgorliwszych z nas, owiany jest gorącą chęcią służenia sprawie naszej publicznej, i sprawie naszej nauki. Pragnąłbym, ażebyście Panowie przyjęli do wiadomości, że moje słowa nie były skierowane przeciwko osobie, dla której mam największe uznanie, ale przeciwko samym myślom, z którymi się nie zgadzałem i które uważałem za potrzebne poddać krytyce. Pozwolę sobie podać do wiadomości Panów jedno wyrażenie szan. p. referenta z prywatnej jego ze mną korespondencyi. Oświadczył mi p. Korzon, że będzie się czuł szczęśliwym, jeżeli się przekona, że jego zapatrywania są zanadto pesymistyczne. Ja dodam z mojej strony, że będę się czuł szczęśliwym, jeżeli moje uwagi zdołają go o tem przekonać. Nawiązując do tego, co sam powiedział, że Zjazd nasz powinien się stać punktem zwrotnym w nauce, pamiętając, że Zjazd w tej chwili ma bardzo ważne do spełnienia zadanie, wyrażam gorące życzenie, ażebyśmy odtąd, kiedyśmy już z jednej i drugiej strony zdania nasze wypowiedzieli, przedsięwzięli sobie pracować dalej wspólnymi siłami dla tej jednej myśli która nas ożywia, dla dobra naszej nauki, a zarazem naszego społeczeństwa, dla wykrycia prawdy. Niech niniejsza dyskusya będzie punktem od którego ustaną wzajemne niechęci, a pocnie się wspólna, zgodna praca dla dobra nauki.

Ref. p. Tadeusz Korzon. Ja w swoim osobistym interesie nie potrzebuję nie przemawiać, mogę wniosków moich wcale nie popierać, mogę pozostawić do uznania szanownego Zgromadzenia,

czy zechce je przyjąć, czy odrzucić, czy wcale pominąć. Ta kwestya najmniej mnie obchodzi, od chwili, jak je wypowiedziałem i drukiem ogłosiłem. Dyskusya cała jednak wytoczyła się na to pole, na którem nie widzę rozwiązania możliwego. Więc na zasadzie swego poprzedniego przemówienia nie jestem obowiązany do odpowiadania na takie właśnie uwagi, ale jestem do tego gotów, jeżeli siły szanownego Zgromadzenia i cierpliwość pozwolą na udzielenie mi jeszcze kilkunastu minut.

P. korreferent prof. Balzer zaprotestował przeciw mojemu oskarżeniu, jakoby historycy nasi nie byli dobrze obeznani z historya powszechną, a nawet oskarżył mnie o wygrzebywanie drobnych usterek z Szujskiego co do gnieźnieńskiej podróży Ottona III. Ale to był tylko przykład, ilustracya przytoczenie w odsyłaczu, z tego względu zasługujące na uwagę, że na jednym i tym samym punkcie spotkali się i jednakowy błąd popełnili dwaj najznakomitsi reprezentanci tego kierunku. Może być, że to było przypadkowe, a jednak bardzo ciekawe. Zresztą rzecz ta nie powinna być lekceważoną. Każdy z nas popełnia błędy, ale są błędy błahie, a są takie, których nikt nie popełnia, chyba przez widoczny *lapsus linguae*. Jeżeli historyk ma przez studia urobioną prespektywę historyczną i uporządkowany materiał historyczny, to takiej rzeczy nie może powiedzieć, żeby cesarz jechał w 10. 9. albo 6. roku życia na koronacyą, na kongres monarchów lub coś podobnego. Wyciągam tedy stąd tylko wnioszek, że jeden i drugi z tych uczonych zaglądali tylko wtedy do historii, kiedy się nadarzyła konieczna potrzeba wglądnięcia do książki, ale nie byli przejęci tą wiedzą na wskrós, niejako do szpiku kości, jak tego od historyka wymagamy.

Ale co to jest umiejętność historii? Alboż ja o to procesuję się z Panami, żeście Panowie egzaminu *maturitatis* nie składali, że elementarnej historii nie znacie? Jeden z życzliwych mi inowców, p. Mańkowski, powziął urazę do mnie za to, że oskarżyłem szkołę galicyjską, której zupełnie nie znam, o której bym zatem nie mógł wydać żadnego sądu, ani pochlebnego, ani złego. W tym punkcie możeby warto było porozumieć się. Ja wprost powiedziałem, że mnie chodzi o zupełnie odmienny sposób traktowania historii w szkołach, od tego, jak to dzisiaj się dzieje. Dziś jak się wykłada historia? Oto powiada się n. p. że prawo dwunastu tablic było opracowane w r. 451 przez decemwirów i poprzestaje się na tem. I uczeń tyle będzie wiedział, ale co to jest to prawo dwunastu tablic? To jest dla niego *lana caprina*. A gdzie jest treść i zawartość? Gdzie Panowie wskażecie mi w podręcznikach wyłomaczenie składu tego prawa, jego treści, jego znaczenia, różnicy od innych prawodawstw, oznaczenie stosunku do całkowitego prawa rzymskiego? Podręczniki wspominają o Ulpianie, Papinianie, ale czy uczeń utworzy sobie o nich jakiegokolwiek pojęcie, a gdzież nawet nauczyciel zdolny jest to podać, jeżeli sam nie odbywał studiów prawnych? Gdzie są profesorowie historii z prawniczem przygoto-

waniem? Mnie nareszcie nie chodzi o drobiazgi szkolne; zresztą ta kwestya może być jeszcze poruszona przy referacie p. Finkla.

Zaprzeczył prof. Balzer istnieniu szkoły krakowskiej. Otóż mam zaszczyt przedstawić formalny meldunek szkoły krakowskiej, niemal policyjny. W książce p. Bobrzyńskiego *W imię prawdy dziejowej* (Warszawa 1879) na str. 40 napisano: „Zastęp młodych historyków, którzy mają na swoim czele Szujskiego i Kalinkę (a zatem są kierownicy i uczniowie)... stanowisko, które oni zajmują, metoda, którą się posługują, jedna jest i taż sama... reprezentują oni siłę“. Pan Smolka: *Słowo o historii w Szkicach*, serya I. 1882 str. 283 pisze; „W Bobrzyńskiego *Dziejach* wiele poglądów jest wyrazem ogólnego i jednolitego sądu całego grona dzisiejszych naszych historyków czyli t. zw. nowszej szkoły naszej historycznej:“ str. 284. „Książka Bobrzyńskiego ma przedewszystkiem tę zasługę, że usiłuje stać się wyrazem tych zapatrywań, dobrym ich przewodnikiem wobec szerszego grona czytającej publiczności... Wyrobiły się w cechu historycznym zapatrywania, na które godzą się niemal wszyscy, do cechu należący, choć szersza publiczność nie miała jeszcze sposobności z nimi się zapoznać;“ str. 285: „Myśl przewodnia książki — brak silnej władzy rządowej przyczyną upadku naszego... wszyscy towarzysze zawodu na to się zgodzą“.

Mówią mi, że niektórzy niesłusznie zostali zaliczeni do tej szkoły; i tak prywatnie zarzucono mi, że Walewskiego tu zaliczyłem. Tymczasem redakcyja *Przeglądu polskiego* w przypisku do artykułu Antoniego Walewskiego p. t. *Dumania Polaka nad pięćdziesięcioletnimi (1655—1660) dziejami narodu* etc. (zeszyt XII, czerwcowy 1872 str. 346—347) pisze: „Dzielimy się z czytelnikami naszymi zakończeniem dzieła właśnie opuszczającego prasę: *Historya uwzwołonij rzeeczypospolitej upadającej pod jarzmo domowe za panowania Jana Kazimierza (1655—1660)* przez Antoniego Walewskiego c. k. profesora historyi powszechnej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Szanowny autor, którego poprzednie tomy tejże samej, na największe rozmiary i wyczerpującej, nadewszystko zaś na zupełnie nieznanych źródłach opartej pracy polecałimy gorąco uwadze koła czytelników naszych. zwraca się w *Dumaniach* ku chwilom obecnym, a czyni to z takim zasobem głębokich myśli i spostrzeżeń politycznych i społecznych, że liczyliśmy sobie za prawdziwy zaszczyt umieszczenie ich w piśmie naszym. Czasy nasze obfitują w taką powódź utartych myśli i poglądów przestarzałych, bezpłodnych, krótkowidzących, że prawdziwem użyciem umysłowem i podniesieniem ducha musi stać się praca, z spokojnego a żywego badania przeszłości świeże i szeroką przestrzeń wypadków obejmująca spostrzeżenia“.

Słyszałem też zarzut, że nie ma wyrazu „szkoła krakowska“. Czy mam jeszcze posuwać dalej tę policyjną kwerendę, aż do ulicy, aż do liczby domu? Wskazałem naczelników tej szkoły nieprzemennie wybranych, jej metodę, jej zasady. Co zaś do Edwarda

Bogusławskiego, to rzeczywiście prof. Smolka dał mu bardzo ostrą odprawę, którą z prawdziwą przyjemnością przeczytałem, ale sam w tej recenzji swojej napisał, że p. Bogusławski zna tylko dwie książki t. j. Szujskiego i Bobrzyńskiego. o innych zaś nie wiedział. Czyż więc nie miałem prawa zaliczyć go do tej samej szkoły? Tem bardziej, że zaznaczyłem wyraźnie, że tam nie tylko są mistrze, ale i, niestety! dość liczne ich potomstwo duchowe. Co do Świeżawskiego rzeczywiście nie posiadam takich dowodów, aby miał być do niej zaliczonym, więc ostatecznie, jeżeli Panowie chcą się go wyprzeć, to go cofam.

Nie chcę być zanadto szczegółowym: ostatecznie nie jestem przed kratkami sądowymi, a Panowie nie mielibyście cierpliwości sędziów. Musiałem tylko trochę tej kwestyi, która tu wywołała kilka protestacyj i kilka oskarżeń. Słyszałem n. p. zgorszenie, że ja o katolicyzm lub katolickie stanowisko oskarżam Szujskiego lub kogokolwiek. W istocie mnie tylko o to chodzi, by praca historyczna była amputowaną zupełnie z pomiędzy wszystkich innych kierunków działalności człowieka, żeby jak naściślej była odseparowana praca historyczna od polityki, od jakiegokolwiek bądź przelityzmu religijnego, od jakichkolwiek teoryj ekonomicznych, kombinacyj dyplomatycznych, podobnie i od życia, bo to jest abstrakcyjna nauka i tylko o tyle skuteczna, o ile pozostaje w abstrakcyi. Jeżeli napomknąłem, że historia należy do nauk czystych, i tylko tyle może przynosić pożytku, o ile jest nauką czystą, to rozumiałem to tak samo, jak n. p. rozumiem o arytmetyce. Przecież źleby było ludziom bez znajomości arytmetyki we wszystkich stosunkach życia, szczególnie w naszych stosunkach, przy naszych usposobieniach do złego rachunku, do utracyszowstwa. Zaliczam do najpożyteczniejszych rzeczy, żeby każdy prowadzący czy to gospodarstwo rolne, czy przemysłowe, przerepetował sobie regułę procentu, ale nie przypuszczam, żeby ta reguła procentu miała być rozpatrywana z rozmaitemi medytacyami, żeby przedstawiać ludziom, iż później z tego może wyniknąć to a to, i prawić: „a widzicie, moi czytelnicy kochani, jak to jest niebezpiecznie pożyczać na procent składany!“ To się pozostawia już innym czytelnikom, i przewodnikom uczniów. Historia dotychczas jest tak nieszczęśliwą umiejętnością, że zdaje się ludziom, jakoby na wszystkie pytania w życiu praktycznym powinna była dać odpowiedź zadowalniającą i prawdziwą. Nieraz słyszałem pytania do mnie stawiane: „Proszę Pana, jak Pan Dobrodziej myśli, jaka to przyszłość jest nasza, czy będzie wojna czy nie będzie wojny?“ — i mnóstwo innych rzeczy zupełnie praktycznych i nie należących weale do zakresu badań naukowych. Gdybyśmy więc tak wydzielili i wyamputowali ten materiał naukowy, toby się bardzo wiele wyjaśniło i nie potrzebowalibyśmy się uciekać do tego dobrodziejstwa, by wytłómaczyć rozgwar, jaki istnieje w mniemaniach i opinii, rozgwar, który może być tylko zniechęceniem do wszelkiej nauki, do wszelkiej wiedzy; bo pocóż mamy męczyć się i pracować, jeśli słyszymy, że jeden i ten sam przedmiot jest zarazem dziś biały, a jutro czarny?

Religia! Czy historyk powinien stać na stanowisku katolicyzmu? Jak to na stanowisku? Miałby wyprzeć się pogan: Polibiusza, Tukididesa i ojca historii, Herodota? Jeżeli historyk zna dobrze historią powszechną, to powinien wiedzieć i zacytować, kiedy katolicyzm powstał. To jest jeden z faktów dziejowych; przed nim były inne religie, i do każdej religii powinien mieć w głowie gotową etykietkę; powinien wiedzieć dokładnie datę, treść i wszystkie cechy tej religii. Która jest z nich prawdziwą? to już historyka nie obchodzi: niech o to każdy zapyta swego kapłana! Katolikowi powiedziałbym: idź do ks. Skrochowskiego.

Powiadacie Panowie, że ja też rzucam kamieniem na szkołę krakowską za to, że ona element władzy wysuwa wszędzie i uwadnia, że tłómaczy tym sposobem historią państwa. Dla mnie zaś pojęcie władzy, istota władzy i formy rządu jest także zjawiskiem historycznym; ja tu również zachowuję się zupełnie neutralnie. Nie ubiegam się o żaden mandat i nie mam obowiązku oświadczać się za Rzpłtą czy za monarchią. Moim obowiązkiem, jako historyka, jest odpowiedzieć każdemu, co mnie zapyta, jaka była forma rządu Aragonii? Co znaczy urząd Justyty? Czy monarchia konstytucyjna znajdowała się w Azji starożytnej? Nie tylko jestem obowiązany to wytłómaczyć, ale także wpajać pytającemu taką uniejętność wnioskowania, żeby on sam zrozumiał niemożliwość powstania formy rządu konstytucyjnej angielskiej za czasów Daryusza Hytaspasa. Ja chcę, żeby historia była tylko nauką, i bardzo bym się cieszył, gdyby ks. Skrochowski zechciał mnie zakwalifikować do wyznawców tej zasady, że nauka musi mieć swój temat, swój cel, swoją metodę. Po za tem więcej mnie nie obchodzi. Widzę, że celu jasno nie widzimy, treści nauki nie znamy, i dla tego stawiamy najrozmaitsze pretensye nieziszczalne. Historia musi być nauką prostą, realną, zaspakajając pewne potrzeby, zupełnie w ten sam sposób, jak botanika, zoologia, mineralogia i t. d. Dla mnie to wystarczy.

Dr. Alfons Parczewski. Szanowny referent postawił rezolucyę. Pan korreferent wnosi znowu rezolucyę o odrzuceniu ich, z czego wnosić można, że przyjęcie rezolucyi p. korreferenta jest zarazem potwierdzeniem myśli odwrotnych. Biorę assumpt z jednego wielce ważnego ustępu mowy p. korreferenta, który ma znaczenie rozstrzygające, w którym wspomniano, że zgromadzenie historyków nie jest właściwie trybunałem karnym do wydania wyroku potępiającego, tak samo, jak nie jest sądem konkursowym na wystawie, któryby rozdawał nagrody. Z tych powodów zanoszę prośbę do Prezydium, ażeby raczyło dać pewnej części zgromadzonych możność wstrzymania się od głosowania. Kwestya ta należy do rzędu takich, które większością głosów rozstrzygnąć się nie dadzą. Ja przynajmniej nie uważam się za kompetentnego do rozstrzygania tej kwestyi. Dla tego proszę Wysokie Prezydium o umożliwienie nam wstrzymania się od głosowania, albo wprost

o uchwałę, że Zgromadzenie uznaje się za niekompetentne do rozstrzygnięcia tej kwestyi.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Wniosek p. korreferenta Balzera w sprawie dwóch pierwszych punktów jest natury zupełnie negacyjnej. Obecnie po wyczerpaniu dyskusyi poddam te wnioski pod głosowanie. Jeżeli zgromadzenie nie chce przyjąć tych wniosków, to nie będzie głosowało. Dwa pierwsze ustępy wniosków p. referenta będą odczytane i poddane pod głosowanie.

Dr. Alfons Parzewski. Ja z mojej strony stawiam wniosek tej treści :

Zgromadzenie uznaje się za niekompetentne do powzięcia większością głosów uchwały co do dwu pierwszych rezolucyj p. Korzona.

Prof. dr. Michał Bobrzyński. Ja chciałem postawić wniosek następujący :

Zgromadzenie przechodzi do porządku dziennego nad I. i II. rezolucją p. Korzona, wychodząc z założenia, że kwestye, poglądu historycznego dotyczące, większością głosów rozstrzygane być nie mogą.

Mojem zdaniem jeden tj. mój i drugi tj. p. Parzewskiego wnioski są z sobą identyczne. Dlatego sądzę, że p. Parzewski zgodzi się, że jeden z nas przyjmie wniosek drugiego. Ponieważ p. Parzewski nie chce przyłączyć się do mojego wniosku, przeto cofam go i przyłączam się do wniosku p. Parzewskiego.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Ponieważ p. Bobrzyński swój wniosek cofnął, pozostaje wniosek p. Parzewskiego. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Większość*). Tym sposobem odpadają dwie pierwsze rezolucje p. Korzona; pozostaje tylko trzecia. W miejsce tego wnosi p. korreferent prof. Balzer inną rezolucją, poprzednio już wypowiedzianą jako poprawkę. Poprawkę tę muszę postawić najpierw pod głosowanie.

Kto się na nią zgadza, raczy rękę podnieść. (*Większość*). Rezolucya prof. Balzera jest przyjęta, zatem odpada potrzeba głosowania nad trzecią rezolucją p. Korzona.

Z porządku dziennego następuje teraz referat prof. Maryana Sokołowskiego. Proszę o jego przedstawienie.

Ref. prof. dr. Maryan Sokołowski *wygłasza referat*:
O znaczeniu i potrzebie badań nad historią handlu w Polsce. (*Zob. Pamiętnik I, nr. 25*).

W końcu stawi referent następujące wnioski:

1. Wysokie Zgromadzenie uchwali: aby w przyszłych wydawnictwach źródeł zwrócona była szczególniejsza uwaga na źródła archiwalne, dotyczące rozwoju handlu, przemysłu, sztuk i rzemiosł w Polsce.

2. Wysokie Zgromadzenie uchwali pożyteczność monograficznego opracowania wielostronnych kwestyj częściowo w tym referacie poruszonych, a dotyczących historii handlu i przemysłu w Polsce.

3. Wysokie Zgromadzenie uchwali konieczność opracowania monografii poświęconej życiu wewnętrznemu, miejskiemu i handlowemu miasta Krakowa, ze szczególniejszem uwzględnieniem rozwoju tego miasta w XIV., XV. i w pierwszej połowie XVI. w.

4. Wysokie Zgromadzenie uchwali pożyteczność i konieczność badań, którym się przedewszystkiem siły prowincjonalne poświęcić powinny, nad stanem i rozwojem większych naszych miast w przeszłości, takich mianowicie jak: Biecz, Sącz, Krosno, Tarnów, Przemysł i Jarosław.

5. Wysokie Zgromadzenie uchwali konieczność opracowania naszego ustawodawstwa handlowego w całym jego historycznym rozwoju, tak pod względem prawodawczym jak ekonomicznym.

P. Leonard Lepszy. Nie będę podnosił, ile referat prof. Sokołowskiego zawiera w sobie treści i istotnej wagi dla historii Polski. Powiem tylko tyle, że referat nasz nie tylko wykazuje nam braki pod względem historii przemysłu i handlu, ale jest zarazem znakomitym przyczynkiem i wskazówką dla przyszłego badacza. Wracam zaś do jednego przedmiotu w referacie, który ma doniosłe znaczenie w ocenieniu naszych ekonomicznych stosunków; a to do tablic ewaluacyjnych. Musimy przyznać, że tabele ewaluacyjne w wieloraki sposób można urządzić; można do nich użyć albo ceny produktów rolnych, albo ceny pracy, albo połączyć wszystkie, wyciągnąć z nich przeciętną i podać jako wynik. Czacki ułożył tablicę, ale nie podaje bliższych danych, na których się oparł i dla tego z zupełną pewnością tej tablicy przyjąć nie możemy. Pytanie zachodzi, jak więc do takich tablic się zabrać? Zdaje mi się, że co do sposobu, w jaki należałoby to zrobić, już nam dał wskazówkę p. Łoziński w swoim dziele, gdzie przyjął dukat jako jednostkę pieniężną. Czy to jest racjonalne i jedynie możliwe dla dokładności tablic i uproszczenia takowych, w bliższy rozbiór tej kwestyi wchodzić nie potrzebuje. Co się zaś tyczy pytania, w jaki sposób należałoby tę kwestyą tabel rozwiązać, zdaje mi się, że w obec faktu, iż Polska jest krajem czysto rolniczym, trzeba i można tylko cenę zboża t. j. żyta, przyjąć za zasadę. Ale nasuwają się przytem jeszcze inne kwestye. Wartość monet może być odmienna w rozmaitych miastach, inna w Krakowie, inna w Gdańsku lub w Wilnie. Cóż w obec tego zrobić? Niewątpliwie, że całe życie wewnętrzne skupia się zawsze w stolicy państwa, wszystkie arterye życiowe biegną do serea państwowego, którem jest stolica. Zresztą u nas w Polsce nie tylko pod względem wartości, ale także i co do miary nasuwają się trudności. Otóż i tutaj będziemy mieli podstawę ujednostajnienia, jeżeli uznamy za pożyteczne, ażeby przy ułożeniu tablic ewaluacyjnych wziąć za zasadę te ceny i miary, jakie są w stolicy państwa, a więc do czasów Zygmunta III. Kra-

ków, a od tego czasu Warszawa, i tabele w ten też sposób ułożyć należy.

Prof. dr. Oswald Balzer. Zdaje mi się, że nie potrzebuję zwracać uwagi w naszym zgromadzeniu, jak ważne sprawy podniósł p. referent. Przysnać trzeba, że znajomość historii naszych stosunków ekonomicznych jest dotychczas bardzo jeszcze niedostateczna; jest to jedna z tych gałęzi naszych nauk historycznych, które dotąd najmniej jeszcze pracowników znalazły. Pomijam drobniejsze prace Stawiskiego, Lubomirskiego, które po części tego rodzaju pytania rozświecały; z nowszych czasów wymienić można chyba piękną pracę p. Korzona, wyświecającą stosunki ekonomiczne w ostatnich czasach Rzpltej, tudzież prace prof. Pawińskiego o Polsce XVI. wieku. W ogóle jednak biorąc, wyjaśnienie rozmaitych szczegółów w tym kierunku, a nawet całe epoki i całe działy w historii naszego gospodarstwa społecznego są jeszcze do opracowania. W każdym razie jest to niewątpliwie jedną z największych potrzeb naszej nauki, ażebyśmy się mogli doczekać tego rodzaju książek, jakie mają Niemcy w pracach Hanssena, Inamy-Sternegga albo Lampreelta. Na razie o takich pracach myśleć nam jeszcze nie wolno, gdyż potrzeba na to studyów przygotować. Chciałem tedy zwrócić uwagę na to i podnieść myśl, że byłoby rzeczą pożądaną, ażebyśmy się starali przygotować o ile możności jak największą liczbę pracowników, którzyby te pytania rozwiązywali, i opracowywali w ten sposób materiał do późniejszego skreślenia całkowitego obrazu naszych stosunków ekonomicznych. Zwracam uwagę na to, że środek do tego znalazłby się w seminaryach uniwersyteckich. Byłoby rzeczą pożądaną, ażeby do tego właśnie przedmiotu, stosunków ekonomicznych w Polsce, wzięły się seminaria ekonomiczne. Wszak one są najbardziej do kierownictwa taką pracą powołane. Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, ażeby te seminaria obok opracowywania kwestyj teoretycznych, zwróciły uwagę na stosunki dawniejsze w Polsce i sposób rozwiązania tego rodzaju tematów wskazywały. To jest myśl, którą chciałem podnieść z mojej strony; co do referatu samego, popieram najusilniej wnioski prof. Sołkowskiego.

Dr. Alfons Parczewski. Chcę tu przedewszystkiem zaprotestować przeciwko twierdzeniu p. Lepszego, że przy układaniu tabel ewaluacyjnych monet cena stolicy powinna być jednostką, zasadą. Gdybyśmy to twierdzenie przyjęli, to zupełnie nie byłoby historii w życiu ekonomicznem. Życie ekonomiczne płynie szerokim korytem po całym kraju, potrzeba, chcąc je ocenić, znać stosunki ekonomiczne nie z jednego miasta, ale z całego kraju. Jedyną jednostką może być w takim razie zboże, i to zboże, które jest najbardziej konieczne, a takim jest żyto. Tylko w ten sposób dają sobie radę ekonomiści, jeżeli chodzi o polepszenie bytu i losu robotnika. Cena sama jest pod tym względem cyfrą x , która bez sprowadzenia do jakiegoś wspólnego mianownika, żadnego światła jaśniejszego na całą sprawę nie rzuci. Tylko tym sposobem można

przeprowadzić ewaluacya. Jest ta historia ceny jedną z najdonioślejszych w tym bardzo doniosłym, samym w sobie doniosłym referacie. Póki nie będziemy mieli materiału do historii ceny, dopóty nie będzie możliwą historia stosunków ekonomicznych.

Przechodząc do rzeczy praktycznych, uważam, że jednym z najpierwszych warunków do przeprowadzenia tego celu jest zebranie materiałów do historii ceny, a pod tym względem połączone seminarya historyczne ze statystycznymi mogłyby ważne rezultaty osiągnąć. W pierwszej linii chodzi o historią ceny ziemi. Potrzeba wziąć w danej ziemi pewną liczbę majątków ziemskich, przetrząsnąć księgi *inscriptionum* i *resignationum*, z tych ksiąg śledzić historią przechodzenia majątków z rąk do rąk. Z historią ceny zboża jest rzecz o wiele trudniejsza. Pewną pomoc dałyby tu kontrakty dzierżawne; te kontrakty były prywatnie najczęściej zawierane, ale później ingrossowane w księgach sądowych. Dopiero przy pomocy historii cen dzierżawnych i innych danych możnaby dojść do historii cen zboża. Od XVII. wieku jest już rzeczą zupełnie możliwą dojść do dokładnych tablic statystycznych za pomocą tych taryf, jakie przez podwojewództw były wydawane dla towarów. Pracownicy w seminaryach mogą z wielką łatwością doprowadzać w ciągłości takie tablice przez kilka wieków.

P. Tadeusz Korzon. Posłużyć chciałbym kilku uwagami z doświadczenia zebranymi. Pan Lepszy nie zwrócił uwagi na to, że Czackiego tablice zawierają w sobie jedno niebezpieczeństwo, mianowicie, że obliczone są nie w złotych polskich, ale w gdańskich, a więc nie w stosunku 18 albo 19 złotych w dukacie, ale w stosunku 12 złotych w dukacie. Kto więc niebacznie tego zestawienia używa, ten grube błędy popełni w swoim rachunku. Powtóre, cenę zboża oznaczyć według cen stolicy można teraz, ale w dawniejszych czasach doprowadziłoby to do rezultatów wiele niepewnych. Teraz wobec rozprzestrzenienia sieci kolei żelaznych ceny są zniwelowane, różnice są stosunkowo nieznaczne, ale dawniej pomiędzy jedną prowincją a drugą przy braku komunikacji były różnice niezmiernie, n. p. w końcu 18 stulecia pomiędzy Warszawą a Winnicą jak 1 do 20. A więc w dawniejszych czasach nie można tego stosować, tylko potrzeba rzecz tę badać przynajmniej prowincjami, jeżeli nie można jej zbadać bliżej w województwach, lub w ważniejszych punktach handlowych. Również najzupełniej uznają trafność zasady, przez Szan. p. referenta podanej, że cena żyta stanowi podstawę przy ewaluacyi. Cena pszenicy jest nader chwiejna. Ale tu znowu zachodzi niebezpieczeństwo, które historyk może tylko przy wielkiej uwadze ominąć, mianowicie stosunek pomiędzy rolnictwem a przemysłem i rzemiosłem, uwzględnienie warunków handlowych, handlu nie tylko europejskiego, ale i amerykańskiego, indyjskiego. Za jedną i tę samą ilość żyta w różnych epokach nabywało się różną ilość sukna, albo bławatów, albo powozów, albo wyrobów rzemieślniczych, i te różnice muszą być wyraźnie zaznaczone. Nareszcie cena pracy ludzkiej, o której wspomniał p. Lepszy, koniecznie musi być uwzględniona. Dziś jest używany z wielkiem

powodzeniem ten sposób, ta skala, że się stawi pytanie, ile rzemieślnik pracy swojej musi włożyć na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb życia. Ks. Lubomirski posługiwał się także tą skalą w przedmowie do Księgi ziemi czerskiej.

Wreszcie strona praktyczna. Zebranie materiału da się załatwić przez seminaria, o których wspomniał p. Balzer, tylko co do materiału drukowanego; można n. p. pozbierać broszury, wybrać w *Voluminach legum* cenniki na utrzymanie wojska, ale co poradzić z materiałem archiwalnym? Zwracam także uwagę, że bardzo bogaty zasób wiadomości znajduje się w warszawskim archiwum. Tu już student nie poradzi. Cieszy mnie jednak bardzo, że znaleźliśmy p. Parczewskiego, który wspomniał, o księgach sądowych. To jednak, można robić chyba tylko przez delegatów specjalnych.

P. Leonard Lepszy. Chciałem tylko odpowiedzieć p. Parczewskiemu, że właściwie protestu z jego strony może nie było potrzeba. Nie chciałem wcale powiedzieć, jakoby życie ekonomiczne w innych miastach nie postępowało, ale mam to przekonanie, że tylko do centrów życia tego na ziemiach polskich dadzą się wynaleźć potrzebne dane, na podstawie których można utworzyć tabelę. Chcąc przyspieszyć sprawę, postawiłem ją tak, że przedewszystkiem tabelę te należy stworzyć dla stolicy dawnej Polski.

Ref. prof. dr. Maryan Sokołowski. Dziękuję wszystkim Panom za cenne uwagi, które przyczynić się tylko mogą do przedsięwzięcia na tej drodze kroków prowadzących do celu. Sądzę, że wniosek, a raczej propozycja p. Balzera, aby z seminariów jako najodpowiedniejszych do tego celu miejsc, mogły wychodzić tego rodzaju monografie, jest bardzo cenna. I uwagi p. Korzona, jak i p. Parczewskiego były również dla mnie cenne. Ze zdaniem p. Lepszego godzę się częściowo. Pod względem ogólno-ekonomicznym zboże jest to jedyna jednostka, która nawet dyskusji ulegać nie może. Ale ponieważ praca proponowana przezemnie potrzebować będzie zbyt długiego czasu, przeto nie byłbym przeciwny, gdyby tymczasowo ta ewaluacja mogła nastąpić na podstawie cen stołecznych; taka ewaluacja, któraby właśnie prędko mogła przyjść do skutku, miałaby jeszcze dla mnie osobiście ten bliższy interes, że rzuciłaby bezpośrednio jaśniejsze światło na ciemną dotąd stronę kulturalnego rozwoju miast polskich.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Przystępujemy do głosowania. Ponieważ dały się słyszeć głosy, aby wnioski p. referenta przyjąć *en bloc*, przeto zapytuję się, czy się Panowie z tą myślą zgadzają i proszę objawić swoją wolę przez podniesienie rąk. (*Wszyscy*). Wnioski wszystkie przyjęte zostały jednomyślnie.

Przystępujemy do ostatniego punktu dzisiejszego porządku dziennego, a mianowicie do referatu dra Finkla. Referent dr. Finkel raczy przedstawić swój przedmiot.

Ref. dr. Ludwik Finkel *wyglasza referat*: Jakiego podęcznika historii polskiej koniecznie nam potrzeba i jaką drogą dojsć do niego? (*Zob. Pamiętnik I. nr. 7*).

W końcu stawi referent następujący wniosek:

Drugi Zjazd historyków polskich we Lwowie uznaje potrzebę nowego podręcznika dziejów polskich, któryby był wynikiem dotychczasowych nabytków historyografii polskiej i odpowiadał obecnemu stanowi umiejętności historycznej.

Prof. dr. Anatol Lewicki. Sprawa poruszona przez p. dra Finkla jest pierwszorzędnej dla nas wagi, a czas już tak spóźniony, że żal istotnie, iż tę tak ważną sprawę dopiero na ostatnim punkcie położono. Jestto poprostu niepodobną rzeczą całą tę sprawę wyczerpać; będę się zatem starał jak najkrócej moje zdanie wyłuszczyć. Przedewszystkiem pragnąłbym, ażebyśmy się porozumieli z p. referentem, co on właściwie rozumie przez podręcznik? Jeżeli coś w rodzaju *Handbucha* to będzie niem i taka książka, jak Mommsena *Römische Geschichte*; wspomina on nawet w referacie o *Jahrbücher des deutschen Reiches*. Niejasną więc dla mnie jest rzeczą, co właściwie przez taki podręcznik rozumieć. Ja sobie wyobrażam tu coś innego, a mianowicie książkę niewielkich rozmiarów, streszczającą krótko najważniejsze rezultaty, służącą do informacyi każdemu, kto się o stanie kwestyj historycznych chce dowiedzieć. Jeżeli zaś mamy myśleć o wydawnictwie w rodzaju niemieckich *Jahrbücher*, to już w samym założeniu referatu będzie pewna sprzeczność; albowiem p. referent podnosi z naciskiem potrzebę rychłego wydania takiego podręcznika, gdy przeciwnie musiałyby upłynąć jeszcze długie lata, zanimbyśmy się podobnego jak *Jahrbücher* wydawnictwa doczekali. Trzeba tu więc odróżnić jedno od drugiego. To, co, jak rozumiem, p. referent nazywa podręcznikiem, odłożmy chyba na bok, bo to jest przecież to samo, co pisze obecnie prof. Caro. O takim podręczniku, jak sądzę, mowy być tu wcale nie może.

Jako motyw do postawienia kwestyi dla p. referenta służyła okoliczność, że te podręczniki, które posiadamy obecnie, jakkolwiek są bardzo znakomicie napisane, jednak nie wystarczają, mianowicie jest tu mowa o Bobrzyńskiego: *Dziejach Polski w zarysie*, i o Szujskiego *Historji Polskiej ksiąg dwanaście*; nie wystarczają zaś dla tego, że mają, jak się wyraził p. referent, swoje ścisłą sferę czytelników, co tłumaczę w ten sposób, że zdaniem p. referenta autorowie wcielili do nich pewne subiektywne poglądy. Właśnie przy okazji innego referatu była o tem mowa, że nie da się pomyśleć książka historyczna, w którejby nie było subiektywnych poglądów. Historia może i powinna dążyć do obiektywności, ale bezwzględnej obiektywności nigdy nie osiągnie. Ten motyw więc, który posłużył p. referentowi do postawienia kwestyi, dla mnie nie istnieje; sądzę bowiem, że tak jeden jak drugi podręcznik może dla naszej publiczności wystarczyć. Jeżeliby można wyrazić życzenie napisania nowego podręcznika, to chyba z tego powodu, że jak wiadomo, historia Szujskiego zawiera mnóstwo drobnych szeregółów i faktów bez podniesienia obszerniejszego ich znaczenia w historii, a książka p. Bobrzyńskiego, mimo wielkich zalet, pisana jest w zanadto ogólnych i grubych zarysach. Chyba więc takiego należałoby sobie ży-

czyć podręcznika, któryby zajmował miejsce pośrednie między książką Szujskiego a Bobrzyńskiego, któryby zanadto wiele nie zawierał faktów, ale też nie przedstawiał tylko ogólnego poglądu na dzieje. Przez podręcznik wszakże niekoniecznie tylko taką rozumieć należy książkę, któraby była przeznaczona dla szerszej publiczności. Nie przeczę, że byłoby bardzo dobrze, żeby powstał jeszcze jeden podręcznik, ale to dla mnie nie jest rzeczą nagłą. Za potrzebę bardziej nagłą uważam powstanie podręcznika innego, któryby służył dla ludzi zajmujących się historią. Badania w historii naszej postąpiły w ostatnich czasach tak daleko, że dla nauki samej właśnie byłaby bardzo pożądana książka, któraby zebrała najważniejsze rezultaty w ten sposób, iżby się z niej można o każdej kwestyi poinformować. Mam na myśli książkę, w której cały stan każdej kwestyi i kwestyjki nawet (choć w tym ostatnim kierunku nie należałoby iść zbyt daleko), byłby uwzględniony, nie w samym tekście, ale w licznych cytatach, któreby każdemu podawały zupełny materiał literatury naukowej. Nie idzie mi o cytowanie źródeł, w ścisłym znaczeniu, które nie może być nigdy zupełnie wyczerpujące, i w takim jak myślę podręczniku nie miałyby właściwie celu, ale chodzi mi o to, aby wszystko było popartem licznymi cytatami z literatury, a z dzieł tam cytowanych dowie się każdy także o źródłach. Jestto rzecz potrzebna dla każdego z nas, gdyż każdemu z nas niezmiernie trudno obeznąć się ze wszystkiemi bez wyjątku sprawami. Rzecz to zwłaszcza niezmiernie ważna dla ludzi początkujących, których taka książka pouczyłaby o stanie badań historycznych. Wyobrażam sobie taką książkę nie wielką, co najwyżej 3 tomy, około 60 arkuszy druku, któraby w możliwym skróceniu przedstawiała fakta historyczne stwierdzone już przez nowsze badania, a największy nacisk kładła na cytowanie nowszej literatury do każdej kwestyi.

Prof. Stanisław hr. Tarnowski. Zdaje mi się, że zrozumiałem myśl p. referenta, przypuszczając, że mu chodzi o podręcznik dla potocznego użytku dla starszych albo młodych, ale dla ludzi, którzy się specjalnie historią nie zajmują. Uważam książkę taką za bardzo potrzebną. Te, które mamy, zdaje mi się, zupełnie tej potrzebie nie odpowiadają. Są doskonałe dla ludzi, znających historią polską, ale dla ludzi mało świadomych nie bardzo użyteczne. Jedną okoliczność musi w tej książce być należycie uwzględniona, jedna jest potrzeba konieczna, to jest: winny być ściśle, dokładnie i wyczerpująco podane wiadomości o podziale terytoryalnym państwa, o instytucjach urzędowych, o całym wewnętrznym składzie Rzpltej. bo pod tym względem nieświadomość panuje przerażająca, zwłaszcza wśród dzisiejszej młodzieży naszej. My pamiętamy to po większej części jeszcze z tradycyi, oni jednak zupełnie nie wiedzą. Słyszałem n. p. raz ucznia mówiącego o prymasie kijowskim! Przykładów takiej ignorancji mógłbym przytoczyć wiele. Otóż w jakich rozmiarach miałyby być ta książka? Uważam za rzecz konieczną, ażeby ta strona rzeczy była w niej traktowana krótko, ale bardzo dokładnie. Spotykamy się tu z konkluzjami

p. Żebnińskiego. Otóż zdaje mi się, że gdyby przyszedł podręcznik, względnie jego autor chciał te uwagi uwzględnić, książka ta mogłaby nam oddać niezmiernie usługi.

Prof. dr. Michał Bobrzyński. Przyznam się, że ustne przemówienie referenta najzupełniej mi temat do polemiki wytrąciło. To, co przedstawił ustnie, jest rzeczą nie tylko pożyteczną i potrzebną, ale i możliwą. Możliwą naturalnie zbiorowymi siłami, bo inaczej nie możnaby dokonać przeglądu dotychczasowej pracy historycznej w tem rozumieniu, iżby się nie ograniczono tylko do czystej kompilacji tego, co już dotychczas zrobiono, ale zarazem podano i przegląd tego wszystkiego, co z ogłoszonych dotąd źródeł da się wynioskować. Mniej więcej coś podobnego zaczął p. prof. Zakrzewski i bardzo dobrze utorował drogę. Uważałbym za wielką korzyść obecnego Zjazdu, gdyby się ten zamiar urzeczywistnił w związaniu pewnego rodzaju spółki, któraby pomiędzy sobą, zbiorowymi siłami, przegląd taki utworzyła. Prosiłbym przeto szan. referenta, ażeby zamiast rezolucyi, podanej w referacie, sformułował rzecz tę, którą w swoim ustnem przemówieniu przedstawił. Co się zaś tyczy owego wniosku pierwotnego, to powiem, że szan. referent nie mówi zupełnie o podręczniku, tylko o zupełnem przedstawieniu historii. Żąda nie tylko kompletnego i szczegółowego przedstawienia tego wszystkiego, co dziś już jest, ale także rzeczy tak bagatelnej, jak opracowanie tych materyałów, które już są drukowane, tak n. p. wspomina o korespondencyach Hozyusza. Każdy widzi, że to się urzeczywistnić nie da; chodziłoby tu o wcielenie całej historii prawa polskiego, cywilizacji i stosunków ekonomicznych. Chyba nie było jeszcze takiego geniusza, któryby w przeciągu 5—10 lat napisał dzieło, czyniące zadość tym wszystkim życzeniom. Proszę więc szan. referenta, żeby był łaskaw od tego ogólnika wydrukowanego odstąpić, a postawić natomiast inny wniosek. Dyktować z góry, jakie mamy dzieło pisać, uważam za rzecz marną, i ten był właśnie powód obok innych, dla którego w dyskusyi poprzedniej nad referatem p. Korzona nie zabierałem głosu. Różnica pomiędzy temi zdaniem dopiero wtedy się rozstrzygnie, jeżeli ktoś w tym nowym kierunku napisze dzieło, i wykaże praktycznie, że dotychczasowe dzieła były gorsze. Pan Korzon musiałby sam od swego dzieła odstąpić i napisać chyba nowe. Tak samo rzecz się ma z podręcznikiem. Podyktować z góry, że podręcznik ma być inny, to lepiej zamiast podyktować, samemu go wprost napisać.

Ref. dr. Ludwik Finkel. Dziękuję wszystkim Panom za uwagi, które raczyliście mi zrobić; zapewniam, że starać się będę w myśl ich postąpić. Jedno tylko muszę odeprzeć. Mówiąc o sferze czytelników, nie myślałem zupełnie o subiektywizmie i obiektywizmie, tylko miałem na myśli wykształconych, którzy mogą osądzić, zrozumieć i ocenić zapatrywania autora. Podobnież co do kwestyi *Jahrbücher*. Nie uważam ich przecież wcale za podręcznik, tylko za środek do utworzenia takiego podręcznika. Od brzmienia

wniosku mego odstępuję po przemówieniu p. prof. Bobrzyńskiego, który mnie zupełnie przekonał. Jedno tylko chciałym zauważyć, a mianowicie, że mówiąc o źródłach, nie myślałem wcale, żeby na podstawie wszystkich źródeł pisać podręcznik. Chciałym tylko, ażeby ci, co piszą takie przeglądy, byli specjalistami w odnośnej epoce jak n. p. prof. Zakrzewski w epoce Batorego. Jeszcze raz dziękuję za tak życzliwe przemówienie p. prof. Bobrzyńskiego, i oświadczam, że byłoby najlepiej, gdyby sprawa ta w nim właśnie orędownika znalazła. Wniosek mój zmodyfikowany brzmi:

Drugi Zjazd historyków polskich wyraża życzenie, że pożądaną są przeglądy dotychczasowych wyników pracy naszej dziejopisarskiej, któreby przygotowały napisanie podręcznika dziejów polskich.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Kto jest za przyjęciem tego wniosku, raczy rękę podnieść. (*Wszyscy*). Wniosek został przyjęty jednomyślnie.

Porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia wyczerpany.

Drugie Posiedzenie ogólne dnia 19 lipca 1890 r.

Początek o godz. 5 min. 30 po poł. — Koniec o godz. 7 min. 25 wiecz.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Otwieram posiedzenie ostatnie. Pan sekretarz zechce zdać sprawę z czynności Zjazdu.

Sekr. prof. dr. Oswald Balzer. Zdającemu sprawę z przebiegu i wyniku obrad niniejszego Zjazdu nasuwa się z natury rzeczy porównanie z poprzednim, ze Zjazdem Długosza. Zjazd naukowy, jeżeli ma mieć uzasadnienie i racją bytu, musi być odzwierciedleniem każdorazowego stanu nauki, wyrazem odczutyh w danej chwili w nauce potrzeb; powinien on poruszyć i w miarę możliwości załatwić to, co dla niej jest kwestyą żywotną i piekącą. Kiedy przed laty dziesięciu zgromadził się w Krakowie kongres Długosza, wtedy, jak trafnie podniósł ówczesny sprawozdawca, głównym przedmiotem jego obrad były kwestye wydawnicze: zastanawiano się przedewszystkiem nad tem, gdzie źródeł historycznych szukać, które z nich wydawać i jak je wydawać. Była to chwila, kiedy w historyografii naszej objawił się zwrot najpomyślniejszy: przeświadczenie o potrzebie uprzystępnienia jak największej ilości źródeł dziejowych, ażeby na nich oprzeć dalsze badania naukowe. Kierunku tego Zjazd Długosza nie stworzył, gdyż powstał on jeszcze przed nim, głównie za inicjatywą Akademii Umiejętności, ale dał mu wybitny wyraz i walne poparcie. Przez lat dziesięć praca wydawnicza znacznie postąpiła naprzód, nie skończyła się jednak i nie mogła skończyć; to też i Zjazd niniejszy, licząc się z potrzebami chwili, musiał na porządku dziennym postawić i przedyskutować cały szereg kwestyj wydawniczych.

To jest pierwszy kierunek działalności Zjazdu: ale nie tak już wybitny i nie tak przeważający, jak na Zjeździe poprzednim. Po publikacyach źródeł przyszedł czas na ich zużytkowanie, a stąd zrodziło się pytanie, w jaki sposób te źródła mają być zużytko-

wane. Kwestya metody badania naukowego nie jest wprawdzie kwestyą, któraby z osobna dla siebie rozstrzygać miała nauka każdego narodu; metoda w pewnej gałęzi wiedzy jest w zasadzie tą samą wszędzie; to też i metoda studyów historycznych musi być u nas taką, jak i gdzieindziej. Ale przecież w każdej historyografii nasuwają się niektóre szczególne pytania metodyczne, wynikające z pewnego odrębnego charakteru źródeł, z pewnych odrębnych warunków zewnętrznych, wśród których się ona rozwija, które powinny być postawione i rozstrzygnięte na gruncie, gdzie się zrodziły. Zjazd nasz postawiwszy na porządku dziennym kilka tego rodzaju pytań, dał dowód zrozumienia potrzeb, jakie w historyografii naszej pod tym względem zachodziły.

Metoda jest wszakże tylko środkiem do celu; celem ostatecznym historyografii jest synteza dziejów. Jakkolwiek dzisiaj o ostatecznej syntezie myśleć nam jeszcze nie wolno, gdyż praca wydawnicza, która wiele nowych przyniesie rezultatów, w pełnym jest jeszcze toku, a prace przygotowawcze, które wyświecić mają szczegóły, nie objęły jeszcze wszystkich pytań, to jednakowoż wobec znacznej ilości pierwszorzędnej wagi źródeł, ogłoszonych w ostatnich czasach, byliśmy w prawie, a może nawet mieliśmy obowiązek, zastanowić się nad kierunkiem, w jaki sposób ta synteza miałaby być osiągnięta i które partie historii naszej mogłyby być już teraz w taki ogólny obraz ujęte. Przedstawione w tym przedmiocie referaty wywołały żywe pośród uczestników zainteresowanie, w czem niechaj wolno będzie upatrywać dowód, że i ta kwestya postawioną została na czasie. Kilka referatów które już nie tylko nad sposobem dojścia do syntezy zastanawiały się, ale ze względu na pewne kwestye ogólniejsze dały próbę takiej syntezy, świadczy, że usiłowania w tym kierunku nie są już niemożliwe w obecnym stanie naszej nauki.

Z tego punktu widzenia patrząc, można powiedzieć, że program zakreszony pracom zjazdu przez Komitet, a obejmujący trzy punkta: 1) kwestye wydawnicze, 2) kwestye metodyczne i 3) syntezę dziejów — został przez Zjazd spełniony.

Obrady Zjazdu dają wszakże podstawę do snucia dalszych jeszcze uwag. Minęły już szczęśliwie czasy, w których dziejopisarstwo ograniczało się do kreślenia wypadków politycznych w narodzie, wypełniając nimi całą treść jego dziejów. Dzisiaj nie ma już sporu o to, że równie ważnem, a bodaj czy nie ważniejszym jest zbadanie wewnętrznego życia narodu, które w znacznej części wytłómaczyć też może koleje jego na zewnątrz. Powstały albo przynajmniej utwierdziły się i nabrały nowego życia i siły rozmaite dyscypliny historyczne, mające za przedmiot zbadanie poszczególnych kierunków tego wewnętrznego życia. Historyografia, która nie chce uchodzić za zacofaną, musi je objąć wszystkie i wszystkie w równej mierze pielęgnować. Zjazd nasz niechaj będzie dowodem, żeśmy to zadanie zrozumieli. Nie ma prawie gałęzi nauk historycznych, któraby na nim reprezentowaną nie była. Archeologia

i historia sztuki, numizmatyka i sfragistyka, paleografia i dyplomatyka, lingwistyka i historia literatury i oświaty, historia prawa i gospodarstwa społecznego, w końcu historia polityczna. — wszystko to dotknięte zostało w osobnych referatach.

W parze z tem rozszerzeniem zakresu badań poszło też rozszerzenie badanego zakresu terytoryalnego. Nie ograniczyliśmy się tylko do krajów rdzennie polskich, ale dotknęliśmy także innych, które historia wprowadziła w sferę oddziaływania cywilizacji polskiej, i cywilizacją tą przejęła, łącząc zarazem w wspólną, nierozdzieloną całość polityczną. Dotknęliśmy dziejów Litwy i Rusi, dając w dziedzinie naukowej wyraz tej samej jedności, która przez długi czas pod względem politycznym istniała.

Jeżeli prawdą jest, o czem wspominałem na wstępie, że Zjazd jest odzwierciedleniem każdego czasu nauki, to wolno nam z poczynionych poprzednio spostrzeżeń wysnuć jeden ważny wniosek: żeśmy przez owych dziesięć lat od Zjazdu Długoszewego nie stali na miejscu, żeśmy pracę naszą pogłębili i rozszerzyli, żeśmy, jednym słowem, postąpili naprzód.

Postąpiliśmy i w innym jeszcze kierunku. Nie zastanawialiśmy się już wyłącznie tylko nad kwestyami, które przedstawiają interes ściśle tylko naukowy, obchodzącami wyłącznie tylko nas, historyków z zawodu, specjalistów; postawiliśmy zarazem pytanie, w jaki sposób do współpracownictwa z nami dałyby się wciągnąć siły niespecjalistów, i drugie, w jaki sposób wyniki w dzisiejszej nauce uzyskane, dałyby się spopularyzować, uprzystępnąć szerokim kołom społeczeństwa naszego. Niechaj to będzie dowodem, że się nie ograniczamy od społeczeństwa jako kasta uczonych, że pragniemy utrzymać z niem zetknięcie dla jego i naszego własnego pożytku, że pracy naszej przewodniczy zamiar służenia dobru publicznemu pod jednym wspólnym hasłem prawdy dziejowej, która dla nauki naszej jest celem i gwiazdą przewodnią, a dla społeczeństwa powinna być miernikiem pojmowania i oceniania przeszłości swojej.

W szczegółowe sprawozdanie, a mianowicie w odczytanie powziętych uchwał nie mogę się wdawać, gdyż dla krótkości czasu nie zdołałem zgromadzić potrzebnego materiału. Uchwały te są dobrze znane i zostaną niebawem ogłoszone drukiem.

Prof. dr. Maryan Sokołowski. Zapewne, że najmilszemu dla serc naszych byłoby, abyśmy zjazd następny za lat 10 mogli odbyć w Warszawie. Jednakże niestety, nie możemy się spodziewać, ażeby zjazd w Warszawie w obecnych warunkach mógł przyjść do skutku; dla tego też, ponieważ zbliża się jubileusz uniwersytetu krakowskiego na samym przełomie tego stulecia, przedstawiam Świątnemu Zgromadzeniu wniosek odbycia następnego zjazdu w Krakowie w czasie jubileuszu, a zarazem wnoszę, ażeby Szanowne Zgromadzenie poleciło, a raczej powierzyło Akademii Umiejętności organizacją tego Zjazdu. Akademia urządziła zjazd Długoszewy, właściwą tedy jest rzeczą, ażeby i następny Zjazd przez nią został zorganizowany.

Do tego jednakże czasu mamy lat dziesięć, w ciągu których byłoby pożądaniem, ażeby się mógł odbyć inny mniejszy Zjazd, mniej więcej w połowie najbliższego dziesięciolecia, któryby odpowiadał n. p. Zjazdowi Kochanowskiego. Miejscem, gdzie Zjazd taki powinienby przyjść do skutku byłby Poznań. Stawiam tedy wniosek następujący:

Wysokie Zgromadzenie postanawia za lat dziesięć odbyć Zjazd historyków polskich w Krakowie w czasie jubileuszu uniwersytetu krakowskiego, którego organizacją ma się zająć Akademia Umiejętności w Krakowie.

Jeżeliby kto z Panów z Poznania zgodził się na myśl, ażeby za lat pięć odbył się w Poznaniu Zjazd historyczny na mniejszą skalę, prosiłbym o postawienie odpowiedniego wniosku.

August hr. Cieszkowski. Zdaje mi się, że termin dziesięcioletni na odbycie drugiego Zjazdu jest za daleki. Nauki historyczne idą teraz bardzo szybkim krokiem naprzód, i zdaje mi się, że moglibyśmy oznaczyć peryod nieco krótszy do odbycia przyszłego Zjazdu. Zgadzam się tedy na wniosek, ażeby za lat dziesięć odbył się Zjazd w Krakowie, ale prosiłbym Panów, ażeby taki sam pełny Zjazd historyczny mógł się odbyć przedtem w Poznaniu, gdzie bardzo mile uczestnicy jego przyjęci zostaną.

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Ani jednemu ani drugiemu wnioskowi nikt się dotąd nie sprzeciwił. Jest tedy wniosek odbycia Zjazdu w Krakowie w roku 1900 przy obchodzie pięćsetnej rocznicy reorganizacji uniwersytetu jagiellońskiego i drugi wniosek, ażeby przed upływem tych lat dziesięciu odbyć Zjazd w Poznaniu. Kto te wnioski przyjmuje, zechce rękę podnieść. (*Wszyscy*). Wnioski te zostały przyjęte jednomyślnie.

Słyszeliśmy w ciągu tych dni nieraz przypomnienie pierwszego Zjazdu, który się odbył lat temu dziesięć; porównywano go z dzisiejszym; — to porównanie dowodzi dwóch rzeczy pocieszających. Jedną jest to, że z tego, co podówczas było wytknięte jako program najbliższy, jako potrzeba najpilniejsza nauk historycznych niejedno już zostało dokonane; drugą, że samo zadanie historycznej pracy wchodzi w inny zakres, stoi na wyższym stopniu.

To pierwsze, ta zdolność, ten fakt dotrzymania tego, co się postanowiło, — wykonania, co się zamierzyło, to jest zawsze oznaką i miarą dojrzałości, stateczności, warunkiem pierwszym powodzenia i postępu; wykonanie zaś samo jest tego postępu oczywistym dowodem.

Przed dziesięciu laty radziliście Panowie o tem, co trzeba zebrać, co trzeba ogłosić, żeby na takim fundamencie dopiero można mury budowy historycznej wznosić. Dzisiaj nie wszystko zapewne, co potrzebne, już jest wydane i wiele do tego braknie; zapewne takich Zjazdów, jak nasz, przejdzie więcej, a ten ocean jeszcze wyczerpany nie będzie. Jednak posunął się fundament o tyle, że kiedy na tantym Zjeździe wołaliśmy: „Trzeba posuwać dalej wydawnictwo *Monumentów*, trzeba ogłosić zapiski sądowe, trzeba

zbierać lauda, trzeba....“ o! jak wiele takich desideratów, to — dzisiaj *Monumentu* postąpiły naprzód, zapiski wyszły w dużym szeregu tonów, i lauda niektóre zostały ogłoszone, a zamiast mówić, że najpotrzebniejszym jest zbieranie i wydawanie materyałów, dziś pytacie Panowie, jak te nagromadzone materyały badać, i jak je składać, żeby z czasem złożyła się całość dziejów. Zadanie się zmieniło, zakres się rozszerzył. Praca i potrzeba wydawania nie skończyła się, i może nie skończy się nigdy; nieprzebrane morze aktów wyczerpać się całkowicie nie da. Ale stwierdzenie Panowie wszyscy zgodnie, że z temi zasobami, jakie już są zebrane, możecie iść naprzód; że rozjaśnił się przez nie wielce skład społeczny pierwotnej Piastowskiej Polski. to jądro, z którego rozwinęła się dalsza historia: że do znajomości XV i XVI wieku zbliżyliście się znacznie; że kiedy w roku 1881 mówiliście: nie możemy kroku naprzód postąpić bez *Monumentów Poloniae*, bez Dyplomatów z wieku XV, bez Zapisek sądowych, bez Laudów sejmikowych, bez wydawnictwa historyków lub pisarzy! dziś — patrzycie Panowie na obfite tej swojej pracy owoce, dziś i z tego co zamierzono, wiele jest gotowe i każdemu przystępne, i nad program ówczesny zrobiło się niejedno, żeby tylko wymienić stały pobyt młodych historyków polskich w Rzymie i przeniesione przez nich do kraju historyczne skarby z Archiwów Papieskich.

Ten postęp stwierdzić, mówić o nim śmiało i głośno, mnie łatwiej niż każdemu z was Panowie, dla tego właśnie, że nie historyk, tylko sługa nauki, która się szczyści tem, że historyi pomaga, ale do równości z nią prawa sobie nie rości. Mnie zaś bardziej niż innemu, bo ze stanowiska tej mojej nauki właśnie, i w jej imieniu, przysłało i należy się zaświadczyć, że od dwudziestu i kilku gałęzią najbujniejszą, najżywotniejszą naszego piśmiennictwa, jest dziejopisarstwo. Jak w poczty przed pół wiekiem, tak dziś w historyografii, największa liczba, i najwyższa miara zdolności. Kiedyś, jak nas wszystkich już nie będzie, historia literatury osądzi i orzecze, że właściwą cechą i główną wartością piśmiennictwa polskiego ku schyłkowi XIX wieku, jest wzrost i wzmożenie się dziejopisarstwa.

To następstwo historyi po poezyi — mówię już nie z literackiego, ale z obywatelskiego uczucia i stanowiska — jest dla nas szczęściem, jest dobrym znakiem.

Przed dwoma dniami słuchaliśmy tu z żywym zajęciem nowych i bystrzych spostrzeżeń o Krasińskim. Przypomnę więc Panom, że według niego, ludzkość przebywała kiedyś epokę uczucia: z tej przeszła w epokę myśli, a przed sobą ma jeszcze przyszłość wyższą i lepszą, epokę trzecią, w której tamte dwie władze doskonale połączy i wyrobi z nich władzę trzecią, wolę.

Nie wiem, jak jest w dziejach ludzkości, ale w naszych wyjawia mi się to wyraźnym i pewnym, że przez większą część tego wieku byliśmy w epoce panującego nad wszystkim uczucia. Ten zaś fakt, że od ostatnich zwrotnych lat i nieszczęść, w piśmiennictwie naszym historia wzięła górę nad wszystkim, uważam za

znak (jeżeli nie za dowód), że weszliśmy w epokę drugą, w epokę myśli. Ta, jeżeli potrwa, jeżeli zdoła wychować nowe pokolenia, może nas doprowadzić do epoki trzeciej, do epoki męskiej dojrzałości, woli, działania.

Musi być w historii jakaś moc, ona jakąś bronią i tarczą, skoro nieprzyjaciel swoim nieomylnym instynktem ją, jedną z pierwszych — po wierze — prześladuje, zakazuje, fałszuje, przekręca, z prawdy kłamstwem ją robi, na to, by młodzież polska, bez jej znajomości była — według wyrażenia Skargi — jak błędne sieroty, co ojca i matki nie znają. A są niestety poszlaki, że niezupełnie bez skutku jest ta praca psucia młodzieży. Tępienia w niej dobrych wrodzonych uczuć, do czego niezajomość lub fałszywa znajomość historii polskiej znacznie pomaga i służy.

Ztąd też tem większy obowiązek, żeby jej bronić, i przez nią bronić siebie. I dla tego, jako obywatel, jako człowiek, rozmyślający w ciężkim frasunku nad naszą terażniejszością i przyszłością, i wążący dobre i złe warunki obudwóch, z głębi przekonania i uczucia winszując naszemu społeczeństwu, że teraz właśnie historia wśród niego żyje, rośnie, kwitnie, wzmaga się, rozszerza i pogłębia.

Winszuję niemniej gorąco temu miastu, że się do tego dzieła tak silnie i skutecznie przyczynia. Słusznie wspomniano tu na początku naszych posiedzeń, że ono nigdy przez całe wieki nie zerwało związku z narodowym dziejopisarstwem, ale że zawsze do niego swoją pracę, swoje nabytki wносиło. Był nawet czas, że w prowincyi od narodowego życia oddzielonej, a dla wszelkiego życia jakoby zobojetniałej, praca historyków jedna najwyraźniej zaświadczała pamięć przeszłości i myśl o przyszłości. Jeden z zamiłowaniem i darem szczególnym zwrócił się do podstaw i początków, śledził, dochodził, zbierał, wydawał, kopał ziemię i zwoził kamienie na fundament historii polskiej; drugi przez poetyczny — może czasem aż zbyt — historykowi tak potrzebny przecie — dar ożywienia i odtworzenia przeszłości swoją wyobraźnią, zapalenia do niej czytelnika ogniem własnego uczucia, urokiem swoich pism, wiódł ogół cały do lepszego poznania własnych dziejów, do żywszego niemi zajęcia się, przywiązywał żyjące pokolenia do „wskrzeszonych postaci zmarłej przeszłości“. A dziś, choć Bielowskiego i Szajnochy nie ma, nie ustala ta zasługa i ta chluba Lwowa. Świadczy o tem to Towarzystwo historyczne, które nas tu zebrało; świadczy ten liczny zastęp historyków młodych, którzy choć młodzi, nie obiecują tylko ale już dotrzymują, i na których już spuścić się można, że od budowy tego dzieła nie odstąpią: świadczy to Seminarjum historyczne, które wychowało ich już tyłu i zawsze nowych wychowuje; świadczy wreszcie i najwymowniej ten Prezes Towarzystwa, a kierownik Seminarjum, którego nieobecność między nami jest w tych dniach miłych, jedynym cierniem bolącym, a który nam wszystkim powinien być wzorem i przykładem. Jak człowiek przez silną wolę i wielką miłość nauki, młodzieży i Ojczyzny, może przewyciężyć najnieszcześliwsze warunki okrutnej cierpienia, i od lat wielu niemocą złożony działać, służyć, działanie

szerzyć, z wytrwałością i energią, jakiej niejednen najzdrowszy nie byłby zdolnym. Dziś jeszcze słyszeliśmy wniosek prof. Liskego o zawiązaniu Kółek naukowych po naszych mniejszych miastach. Niech się ta myśl przyjmie i urzeczywistni, a po latach kilkunastu te miasta dziś uspione w bezczynnem i bezmyślnem życiu okażą się i dowodem i silnym czynnikiem umysłowego życia, podniesionej ogólnej oświaty. Przez swoją pracę około historii spełnia Lwów podwójny obowiązek, podwójne zadanie: względem nauki samej i względem społeczeństwa. Niech mu w tem Bóg szczęści i pomaga.

Zanim skończę, niech mi będzie wolno, jak się należy od nas wszystkich przyjezdnych, złożyć powinne gorące podziękowanie tym, którzy nas tak łaskawie i uprzejmie podejmowali. Towarzystwu naprzód, które nas wezwało, a wśród niego szczególnie temu, który swoją głową i pracą Zjazd urządził, przygotował, obmyślił jego porządek i szczegóły i był głównym tej myśli wykonawcą, ogólnemu sekretarzowi zjazdu, prof. Balzerowi. Dalej tym, których przyjęciu zawdzięczamy bardzo miłe wieczorne godziny i sposobność lepszego w poufnej rozmowie zaznajomienia się między sobą. W końcu, dzięki osobne i ze szczególnem przejęciem, gospodarzom tego miasta, którzy nam swojej sali radnej na nasze zebrania pozwolili. Mamy wszyscy w pamięci piękne i serdeczne słowa, któremi nas tu p. Marchwicki jako wiceprezydent miasta powitał. Innymi obowiązkami zmuszony do niespodziewanego wyjazdu, upoważnił mnie do oświadczenia Panom swego żalu, że was pożegnać nie może. Dopełniam zlecenia, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie nam od niego, ale jemu od nas należy się serdeczne podziękowanie i pożegnanie, a pozostających na miejscu uczestników Zjazdu proszę, by je przy zdarzonej sposobności w naszym imieniu złożyli zechcieli.

Postanowiliście Panowie odbyć następny Zjazd historyczny za lat pięć — w Poznaniu, jeżeli to będzie możliwem — a po nim, w roku 1900 inny. w Krakowie, w pięćsetną rocznicę ostatecznej organizacji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rok 1400 był epokowym w historii naszej oświaty; 1900 równego znaczenia zapewne mieć nie zdoła, ale mam nadzieję i wiarę, że i on dla tej oświaty obojętnym nie będzie. Że jak dziś widzimy spełnionem niejedno, co przed dziesięciu laty było dopiero życzeniem i marzeniem, tak po drugich dziesięciu, ci z nas, którzy dożyją, stwierdzą, że wykonało się wiele z tego, co dziś stawiamy na programie dalszej historycznej pracy, że nie będziemy wtedy pytali: „Jak należy badać dzieje Stefana Batorego“, ale że tego badania owoc, historią króla Stefana będziemy mieli w rękę; nie będziemy radzili nad tem, czego nam potrzeba, by dojść do znajomości czasów Zygmunta III i Władysława, ale że to, co do ich poznania potrzebne, będzie już przystępnem i znanem; że znajomość litewskich i ruskich stosunków, której potrzebę dziś czujemy, rozjaśni się i postąpi; że nie będziemy narzekać na nieznaną historię u ogółu naszej oświeconej publiczności, ale będziemy z przyjemnością liczyli korzyści, jakie pod tym względem przyniósł dobry podręcznik historii polskiej; że zawiązane po mniejszych miastach Kółka naukowe ożywią

i pokrzepią życie umysłowe kraju, podniosą jego poziom cywilizacyjny, a Zjazd przyszły zasilą znaczniejszą liczbą uczestników, prac dokonanych, pomysłów i planów przyszłej pracy.

Rozpoczęty i rozwinięty szczęśliwie wzrost historycznych nauk i historycznego kunsztu nie ustanie, da Bóg, w połowie dzieła, ale pójdzie dalej naprzód statecznie i skutecznie. Z tą nadzieją żegnam was Panowie: do szczęśliwego zobaczenia na następnym Zjeździe historyków polskich.

Dr. Bolesław Erzepki. Szanowni Panowie! Jeżeli Zjazd nasz, jak to przed chwilą słyszeliśmy z ust sprawozdawcy, w tak obfitej i świetnej mierze dopełnił celu swego z niemałym dla nauki pożytkiem, to należy to w wysokim stopniu zawdzięczać Wysokiemu Prezydyum, które przebiegiem obrad kierowało. Sądzę więc, że odpowiem życzeniom i intencjom wszystkich, jeśli niniejszem zawezwę Panów, żebyście wdzięczność naszą żywą dla Prezydyum za Jego działalność wyrazili przez ogólne powstanie.

(Wszyscy z miejsc swych powstają — huczne oklaski).

Przew. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Drugi Zjazd historyków polskich jest zamknięty.



II.

D O D A T K I.

W
DODD & K

I.

ODEZWA

w sprawie zwołania Drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie.

Dziesięć blisko lat upływa od chwili, kiedy się zgromadził w Krakowie Pierwszy Kongres historyczny polski imienia Długosza.

Jak obfitą w następstwa była działalność tego Zjazdu, o tem ledwo przypominać potrzeba. Jego obrady i uchwały wyjaśniły sprawę organizacyi pracy naukowej nad dziejami Polski, zakresliły pracy tej odpowiednie kierunki, wytknęły jej program, który dzisiaj w części już spełniony, niemały przyniósł dla nauki pożytek.

Po upływie lat dziesięciu, w ciągu których praca ta znacznie postąpiła naprzód i wobec nowych znalazła się pytań, a w części i odmiennych warunków, użyteczność ponownego Zjazdu historycznego, któryby program dawniejszy uzupełnił i rozszerzył, nie powinna ulegać wątpliwości.

W przewidywaniu tej rzeczywistej potrzeby powziął też już Zjazd Długoszowy uchwałę, „ażeby za kilka lat odbył się ponowny Zjazd historyków w najszerszem tego słowa pojęciu“.

Tej uchwale stało się dotąd tylko częściowo zadość. Zgromadził się w Krakowie w r. 1884 Kongres imienia Kochanowskiego, który zajął się jedną tylko stroną przeszłości dziejowej Polski, t. j. historią literatury i oświaty polskiej.

Czyniąc zadość powszechnie odczuwać się dającej potrzebie, a zarazem wypełniając mandat Długoszowego Zjazdu, postanowiło tedy Towarzystwo Historyczne we Lwowie zwołać Drugi Zjazd historyków polskich do Lwowa w pierwszych dniach drugiej połowy lipca 1890 roku, i poruczyło przeprowadzenie tej uchwały niżej podpisanemu Komitetowi.

Przedmiot obrad Zjazdu stanowić będą nauki historyczne w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, dotyczące jakiegokolwiek bądź strony przeszłości dziejowej Polski, odnoszące się zarówno do jej historii ogólnej, jako też historii prowincjonalnej, przedewszystkiem zaś Litwy i Rusi.

Ponieważ nauka historii polskiej w ciągu ostatnich lat dzieścieniu znacznie postąpiła naprzód, zarówno przez ogłoszenie wielu ważnych wydawnictw źródłowych, jako też dokonanie badań przygotowawczej natury, przeto w pierwszej linii będzie zadaniem Zjazdu przedsięwziąć próbę zgromadzenia i ujęcia w jedną całość owych licznych, ale dotąd porozrzucanych i w przeważnej części luźnie stojących zdobyczy naukowych ostatnich czasów, a zatem zwrócić uwagę na syntezę dziejów Polski przez szereg wykładów, przedstawiających na ściśle naukowej podstawie ogólniejsze poglądy bądź to na całość historii polskiej, bądź też na znaczniejsze epoki jej rozwoju, bądź wreszcie na ważniejsze instytucje i stosunki dziejowego życia narodu polskiego.

Obok tego Zjazd nie będzie mógł przepomnieć o innym jeszcze ważnym zadaniu, które go czeka. Jakkolwiek Zjazd Długoszowy załatwił już wiele pytań, dotyczących metody badania historycznego i sposobu wydawnictwa źródeł dziejowych, to jednak nie wyczerpnął ich wszystkich; nadto zaś wobec postępu nauki i coraz dalej sięgających odkryć źródłowych nasunęły się w ostatnich czasach nowe kwestye wydawniczo-metodyczne, które wymagają szczegółowego omówienia. Temi kwestyami, wstępując w ślady Długoszowego Kongresu, zajmie się także Zjazd Drugi.

Podejmując się włożonego na siebie zadania, podpisany Komitet Drugiego Zjazdu wyraża przekonanie, iż w sprawie pierwszorzędnej dla nauki doniosłości dozna chętnego i życzliwego poparcia ze strony ogółu społeczeństwa polskiego, a przede wszystkim ze strony wszystkich zawodowych pracowników na niwie historii polskiej. Wzajemne zetknięcie, wymiana zapatrywań, dokładne omówienie wątpliwych pytań, staną się bodźcem i zachętą do dalszej pracy, a zapewne nie przejdą bez pożytku dla nauki i społeczeństwa.

Bliższe szczegóły Zjazdu zostaną w swoim czasie ogłoszone.

We Lwowie, w październiku 1889 r.

Komitet Drugiego Zjazdu historyków polskich:

Sekretarz:

Dr. Oswald Balzer

Prezes:

Dr. Xawery Liske

Członkowie Komitetu:

Dr. Władysław Abraham

Dr. Bronisław Czarnik

Ludwik Dziedzicki

Dr. Ludwik Finkel

Dr. Zdzisław Hordyński

Dr. Wojciech Kętrzyński

Dr. Ludwik Kubala

Saturnin Kwiatkowski

Władysław Łoziński

Dr. Antoni Matecki

Dr. Fryderyk Papée

Dr. Franciszek Piękoskiński

Dr. Roman Pilat

Dr. Antoni Prochaska

Karol Rawer

Dr. Henryk Sawczyński

Dr. Aleksander Semkowicz

Dr. Tadeusz Wojciechowski.

II.

REGULAMIN OBRAD DRUGIEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH

WE LWOWIE.

§. 1. Obrady Zjazdu toczą się :

- a) na posiedzeniach ogólnych,
- b) na posiedzeniach sekcyjnych.

§. 2. Posiedzeń ogólnych odbędzie się dwa : jedno przy rozpoczęciu, drugie przy zamknięciu Zjazdu. Przedmiotem pierwszego posiedzenia ogólnego będzie inauguracya czynności i ukonstytuowanie się Zjazdu, tudzież odczyt bez dyskusyi; przedmiotem drugiego sprawozdanie z czynności Zjazdu, tudzież wnioski co do przyszłego Zjazdu historycznego.

§. 3. Obrady nad kwestyami naukowemi prowadzone będą na posiedzeniach sekcyjnych. Zjazd podzieli się na dwie sekcye, z których pierwsza obradować będzie nad pytaniami z zakresu historii politycznej, historii literatury i historii prawa, druga nad pytaniami z zakresu archeologii, historii sztuki, paleografii i dyplomatyki, numizmatyki i sfragistyki. Pytania ogólnego znaczenia, przedstawiające interes dla wszystkich historyków, omówione będą na wspólnem posiedzeniu naukowem obu sekcyj.

§. 4. Na pierwszym posiedzeniu ogólnem wybrani zostaną :

- a) Trzej Prezesi Zjazdu, na wniosek Komitetu Zjazdu, którzy będą przewodniczyć na posiedzeniach ogólnych; ewentualnie także Prezesi honorowi Zjazdu, na wniosek Komitetu Zjazdu;
 - b) Przewodniczący i zastępca przewodniczącego dla każdej z obu sekcyj, na wniosek Komitetu Zjazdu. Do nich należy kierowanie obradami w odnośnych sekcjach. Na wspólnem posiedzeniu naukowem obu sekcyj przewodnictwo należy do prezydium Sekcyi I.;
 - c) Sekretarz Zjazdu, na wniosek Prezesa Zjazdu.
- Sekretarze sekcyjni, po trzech dla każdej sekcyi, wybrani zostaną na pierwszym posiedzeniu odnośnych sekcyj, na wniosek Przewodniczącego.

§. 5. Wybory odbywają się przez akłamacyą albo kartkami.

§. 6. Przewodniczący lub tegoż zastępca zagaja posiedzenia, kieruje rozprawami, udziela głosu, odbiera głos, wzywa do rzeczy lub porządku.

§. 7. Referaty dyskutowane będą w porządku ułożonym przez Komitet Zjazdu. Jeżeli referat dla braku czasu spadnie z porządku dziennego pewnego posiedzenia, może być postawiony na porządku dziennym jednego z następnych posiedzeń tylko za szczególną uchwałą odnośnej sekcji.

§. 8. Dyskusją naukową rozpoczyna referent. Przemówienie jego nie powinno trwać dłużej nad 15 minut, w ciągu którego czasu wyłoży zasadnicze myśli i wnioski swojego referatu, powołując się co do szczegółów na referat drukowany.

§. 9. Z kolei najbliższy głos w dyskusji zabiera korreferent, którego przemówienie nie powinno również trwać dłużej nad 15 minut. Inni mówcy przemawiają w porządku, w jakim się zapisali do głosu; przemówienia ich nie powinny trwać dłużej nad 10 minut. Nikt w tej samej sprawie więcej jak dwa razy mówić nie może. Referent ma zawsze głos ostatni.

§. 10. Wniosek o zamknięcie dyskusji może być postawiony każdej chwili i musi być bezzwłocznie poddany do uchwały bez żadnej nad nim rozprawy. Po zamknięciu dyskusji przychodzą do głosu mówcy przed postawieniem wniosku o zamknięcie zapisani, wszyscy, jeżeli ich jest co najwięcej czterech, w przeciwnym razie mówcy zapisani za i przeciw wnioskowi wybierają po jednym mówcy generalnym, którzy w ich miejsce przemawiać mają.

§. 11. Po wyczerpaniu dyskusji przewodniczący oznacza porządek głosowania, przyczem wnioski najdalej idące winny być najpierw poddane pod głosowanie.

§. 12. Uchwały zapadają prostą większością głosów. Głosowanie odbywa się przez podniesienie rąk lub rozstąpienie. Przewodniczący ogłasza natychmiast wynik głosowania. Wnioski mniejszości, które przy głosowaniu upadły, mają być uwidocznione w protokole na żądanie przynajmniej 10 członków.

§. 13. Wnioski samoistne, sformułowane na piśmie, poparte przez $\frac{1}{4}$ część członków obecnych na posiedzeniu, będą bez dyskusji przekazane przyszłemu Zjazdowi.

§. 14. Wątpliwości co do tłumaczenia lub uzupełnienia reglaminu rozstrzyga przewodniczący.

III.

PORZĄDEK DZIENNY OBRAD DRUGIEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH

w dniach 17, 18 i 19 lipca 1890 roku.

Dnia 17 lipca o godz. 11 rano.

Pierwsze posiedzenie ogólne.

1. Zagajenie Zjazdu.
2. Przemówienia wstępne.
3. Wybór trzech Prezesów i jednego Sekretarza Zjazdu, ewentualnie wybór Prezesów honorowych, wybór Przewodniczących i Zastępców przewodniczących dla obu Sekcyj.
4. Uchwalenie regulaminu obrad Zjazdu.
5. Wykład Prof. dra Michała Bobrzyńskiego: O kierunku nowszych prac nad historią organizacyi społecznej w Polsce.

Dnia 17 lipca o godz. 3¹/₂ po południu.

Pierwsze posiedzenie Sekcyi I.

1. Wybór trzech sekretarzów Sekcyi.
2. Stan i charakter literatury politycznej polskiej w wieku XVII.
Ref. Prof. dr. St. hr. Tarnowski.
3. O nieznanym utworze francuskim Zygmunta Krasin-
skiego.
Ref. dr. J. B. Antoniewicz.
4. Znaczenie szkół i uniwersytetów dla oświaty i literatury
łacińskiej w Polsce.
Ref. dr. St. Windakiewicz.
5. W sprawie gromadzenia materiałów do dziejów piśmien-
nictwa litewskiego.
Ref. M. Stankiewicz.

Pierwsze posiedzenie Sekcyi II.

1. Wybór trzech sekretarzów Sekcyi.
2. W sprawie systematycznego opracowania osobnej nauki
starożytności polskich.
Ref. dr. Wł. Łebiniński.

3. Etymologia jako środek pomocniczy w badaniach historycznych.
Ref. dr. M. Kawczyński.

4. O położeniu starego Halicza.

Ref. Al. Czołowski.

5. Krótki przegląd badań archeologicznych, dokonanych nad zabytkami z czasów przedhistorycznych na Żmudzi i Litwie.

Ref. T. Dowgird.

Dnia 18 lipca o godz. 9¹/₂ rano.

Drugie posiedzenie Sekcyi I.

1. Jakie prace do dziejów XV. wieku byłyby najbardziej pożądane?
Ref. Prof. dr. A. Lewicki.

2. O wydawnictwie źródeł historycznych XVII. wieku.

Ref. Prof. dr. L. Kubala.

3. W sprawie wydania zbioru ustaw polskich średniowiecznych.

Ref. Prof. dr. O. Balzer.

4. O potrzebie i sposobie wydania ważniejszych źródeł, znajdujących się w miejskiem archiwum we Lwowie.

Ref. Prof. dr. Al. Semkowiez.

5. Czy reformy polityczne, zawarte w Monumencie Jana Ostroga, noszą piętno XV. czy XVI. stulecia?

Ref. dr. Al. Rembowski.

Drugie posiedzenie Sekcyi II.

1. Konserwatorstwo zabytków w Galicyi i kwestya jego zasadniczej reformy.
Ref. dr. Wł. Demetrykiewicz.

2. O potrzebie zakładania muzeów dyecezyalnych dla zabytków artystycznego przemysłu, archeologii i sztuki kościelnej.

Ref. X. dr. E. Skrochowski.

3. Jakie mogłyby być środki zwiększenia liczby pracowników dla zadań historyi sztuki w kraju, a tem samem obudzenia żywszego interesu dla zajęć komisyi akademickiej?

Ref. Prof. Wł. Łuszczykiewicz.

4. Nieprzerwalność odwieczna uprawy sztuki w Polsce.

Ref. W. Gerson.

Dnia 18 lipca o godz. 3¹/₂ po południu.

Trzecie posiedzenie Sekcyi I.

1. Najważniejsze dezyderaty odnośnie do dziejów Rusi Czerwonej za czasów Rzeczypospolitej.

Ref. dr. Fr. Papée.

2. O wydawnictwie pomników dziejopisarstwa litewsko-ruskiego.

Ref. dr. A. Prochaska.

3. Wołoszczyzna, Mołdawia i Multany.

Ref. Al. Jabłonowski.

4. Kwestya soboru narodowego w Polsce w wieku XVI.
Ref. dr. Br. Dembiński.

Trzecie posiedzenie Sekcyi II.

1. O zadaniach paleografii i dyplomatyki wobec historii polskiej i historii prawa polskiego.

Ref. dr. St. Krzyżanowski.

2. O potrzebie publikowania pieczęci miejskich i cechowych, oraz stanowisko i ważność numizmatyki i sfragistyki dla historii ogólnej, a zwłaszcza w dziejach sztuki.

Ref. L. Lepszy.

3. O potrzebach numizmatyki polskiej.

Ref. W. Wittyg.

4. Moneta obca w Polsce, polska za granicą i wzajemne naśladowania.

Ref. A. Ryszard.

Dnia 19 lipca o godz. 9^{1/2} rano.

Posiedzenie wspólne obu Sekcyj.

1. W jaki sposób dałby się rozbudzić i rozwinąć ruch naukowy na prowincyi?

Ref. Prof. dr. X. Liske.

2. Błędy historyografii naszej w budowaniu dziejów Polski.

Ref. T. Korzon.

3. O znaczeniu i potrzebie badań nad historią handlu w Polsce.

Ref. Prof. dr. M. Sokołowski.

4. Jakiego podręcznika historii polskiej koniecznie nam potrzeba, i jaką drogą dojsć do niego?

Ref. dr. L. Finkel.

Dnia 19 lipca o godz. 4 po południu.

Drugie posiedzenie ogólne.

1. Sprawozdanie z czynności Zjazdu.
 2. Wnioski co do przyszłego Zjazdu historyków polskich.
 3. Zamknięcie Zjazdu.
-

IV.

Zamknięcie rachunków.

I. Przychód.

1. Wkładki uczestników Zjazdu	818 zł. 41 ct.
2. Ze sprzedaży „Pamiętnika Zjazdu“	24 „ 7 „
3. Subwencya Sw. Rady m. Lwowa na przyjęcie uczestników Zjazdu	600 „ — „
4. Zwrot kosztów korekty nadzwyczajnej	41 „ 33 „
5. Odsetki od tymczasowo lokowanych kapitałów	3 „ 6 „
6. Niedobór pokryty z kasy Towarzystwa histo- rycznego	268 „ 1 „
Razem	1754 zł. 88 ct.

II. Rozchód.

1. Druk i litografia obu tomów „Pamiętnika Zjazdu“	576 zł. 80 ct.
2. Koszta korekty nadzwyczajnej	50 „ — „
3. Introligator	23 „ 24 „
4. Druk i litografia odezw, programów, ogłoszeń, komunikatów i t. d.	76 „ 40 „
5. Stenografia obrad Zjazdu	150 „ — „
6. Korespondencya i ekspedycya	125 „ 75 „
7. Wydatki administracyjne	75 „ 95 „
8. Wydatki komitetu gospodarczego	676 „ 74 „
Razem	1754 zł. 88 ct.

O. Balzer

Za zgodność

Komisya kontrolująca

Dr. Ludwik Finkel

Sekretarz Tow. hist.

Saturnin Kwiatkowski

Skarbnik Tow. hist.

SPIS UCZESTNIKÓW
 DRUGIEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH
 we Lwowie.

Abraham Władysław, dr., prof. uniw., Lwów.
 Antoniewicz Jan Bołoz, dr., Monachium.
 Arzt Seweryn, dyrektor gimn., Wadowice.

Ks. Badeni Jan, T. J., Kraków.
 Balko Aleksander, dr., Lwów.
 Ks. Balwierzak Jan, proboszcz, Ostrów.
 Balzer Oswald, dr., prof. uniw., Lwów.
 Baudouin de Courtenay Jan, dr., prof. uniw., Dorpat.
 Baworowski Wiktor, hr., Myszkowice.
 Bienkowski Piotr, dr., Lwów.
 Blumenstock Alfred, dr., docent uniw., Kraków.
 Bobrzyński Michał, dr., prof. uniw., Kraków.
 Boniecki Adam, Warszawa.
 Borkowski Jerzy Dunin, hr., Lwów.
 Borzemski Antoni, prof. gimn., Lwów.
 Bostel Ferdynand, prof. gimn., Lwów.

Chmielowski Piotr, dr., redaktor „Ateneum“, Warszawa.
 Chrzanowski Leon, poseł do Rady Państwa, Kraków.
 Cieszkowski August, hr., prezes Towarz. przyj. nauk., Poznań.
 Œwikliński Ludwik, dr., prof. uniw., Lwów.
 Czarnik Bronisław, dr., skryptor Zakł. Ossol., Lwów.
 Czerkawski Euzebiusz, dr., prof. uniw., Lwów.
 Czermak Wiktor, dr., Dublany.
 Czołowski Aleksander, Lwów.

Dąbrowski Paweł, dr., Lwów.
 Dembiński Bronisław, dr., docent uniw., Kraków.
 Demetrykiewicz Włodzimierz, dr., konserwator, Kraków.
 Drzewicki Józef, dr., prof. gimn., Sanok.
 Dubiecki Maryan, Kraków.

Ekscel. Dzieduszycki Włodzimierz, hr., Lwów.
Dziedzicki Ludwik, dyrektor sem. żeńsk., Lwów.

Erzepki Bolesław, dr., konserwator Tow. przyj. nauk, Poznań.

Fedorowicz Władysław, Okno.

Ks. Fijałek Jan, dr., Kraków.

Finkel Ludwik, dr., docent uniw., Lwów.

Fraenkel Joachim, Lwów.

Franko Iwan, Lwów.

Gerson Wojciech, artysta-malarz, Warszawa.

Głąbiński Stanisław, dr., docent uniw., Lwów.

Gorezak Bronisław, archiwar. XX. Sanguszków, Sławuta.

Gorski Kazimierz, prof. gimn., Przemysł.

Górski Antoni, dr., docent uniw., Kraków.

Górski Konstanty, pułkownik, Warszawa.

G. B.

Ks. Gromnicki Tadeusz, dr., prof. uniw., Kraków.

Gryziecki Szczesny, dr., prof. uniw., Lwów.

Gubrynowicz Władysław, Lwów.

Heck Adolf, dr., docent uniw., Lwów.

Hordyński Zdzisław, dr., amanuent bibl. uniw., Lwów.

Jabłonowski Aleksander, Warszawa.

Jakowicki Teodor, prof. gimn., Poznań.

Janowicz Aleksander, dr., prof. uniw., Lwów.

Kalina Antoni, dr., prof. uniw., Lwów.

Kalitowski Emil, dr., prof. gimn., Lwów.

Kallenbach Józef, dr., prof. uniw., Fryburg (Szwajc.)

Kawczyński Maksymilian, dr., docent uniw., Lwów.

Kętrzyński Wojciech, dr., dyr. Bibl. Ossol., Lwów.

Kłuczycki Franciszek, Kraków.

Kłobukowski Stanisław, dr., docent, Dubliny.

Korzeniowski Józef, dr., bibliotekarz muzeum XX. Czartoryskich,
Kraków.

Korzon Tadeusz, profesor, Warszawa.

Koziebrodzki Szczesny, hr., Chlebów.

Kraszewski Kajetan, Romanów.

Krechowiecki Adam, redaktor „Gazety Lwowskiej“, Lwów.

Kruczkiewicz Bronisław, dr., prof. uniw. Lwów.

Kryciński Waleryan, prof. gimn., Kołomyja.

Krzyżanowski Stanisław, dr., Kraków.

Kubala Ludwik, dr., prof. gimn., Lwów.

Kubisztal Stanisław, dr., prof. gimn., Kołomyja.

Ks. Kujot Stanisław, Pelplin.

Kurpiel Maryan, dr., Berlin.

Kwiatkowski Saturnin, prof. gimn., Lwów.

Leniek Jan, dr., prof. gimn., Tarnopol.
 Lepszy Leonard, Kraków.
 Lewicki Anatol, dr., prof. uniw., Kraków.
 Lewicki Witold, dr., Lwów.
 Lisieki Henryk, Kalinów.
 Lisiewicz Aleksander, dr., adwokat krajowy, Lwów.
 Lisiewicz Zygmunt, dr., Lwów.
 Liske Xawery, dr., prof. uniw., Lwów.
 Lorkiewicz Antoni, prof. gimn., Stanisławów.
 Lubomirski książę Andrzej, Lwów.

Lebiński Władysław, dr., Poznań.
 Łoziński Władysław, konserwator, Lwów.
 Łukaszewicz Wincenty, inżynier, Lwów.
 Łuszczkiewicz Władysław, prof. Akademii sztuk pięknych, Kraków.
 Łuszczzyński Bogdan, em. adjunkt archiw. kraj., Kraków.

Majewski, dr., adwokat krajowy, Lwów.
 Małecki Antoni, dr., zast. kuratora Zakł. Ossolińskich, Lwów.
 Mańkowski Bolesław, dr., prof. gimn., Lwów.
 Margasz Władysław, dr., Lwów.
 Marczewski Witold, Warszawa.
 Matějka Bohdan, Smichov-Praga.
 Matusiak Szymon, prof. gimn., Bochnia.
 Milkowicz Włodzimierz, dr., Lwów.
 Mycielski hr. Jerzy, dr., docent uniw., Kraków.

Niemiryecz Juliusz, adwokat przysięgły, Warszawa.

Otto Władysław, adwokat przysięgły, Radom.

Papée Fryderyk, dr., skrytor bibl. uniw., Lwów.
 Parczewski Alfons, adwokat przysięgły, Kalisz.
 Peplowski-Schnürr Stanisław, Lwów.
 Piekosiński Franciszek, dr., radca Wydz. kraj., Lwów.
 Piętak Leonard, dr., prof. uniw., Lwów.
 Pilat Roman, dr., prof. uniw., Lwów.
 Pilat Tadeusz, dr., prof. uniw., Lwów.
 Ks. Pixa Wincenty, redaktor „Krzyża“, Kraków.
 Plebański Józef Kazimierz, redaktor „Biblioteki Warszaw.“, Warszawa.
 Prochaska Antoni, dr., adjunkt archiwum kraj., Lwów.
 Przedziecki hr. Konstanty, Kraków.
 Przybysławski Władysław, konserwator, Uniź.
 P. S.

R I.

Ramułt Stefan, Lwów.
 Rawer Karol, prof. gimn., Lwów.

Rebeżyński Władysław, kustosz Muzeum przem., Lwów.
 Rembowski Alexander, dr., Warszawa.
 Rewoliński Teofil, dr., Radom.
 Rolle Antoni Józef, dr., Kamieniec Podolski.
 Roszkowski Gustaw, dr., prof. uniw., Lwów.
 Römer Alfred, artysta-malarz, Kraków.
 Ryszard Antoni, Kraków.

✓ Ks. Sarna Władysław, wikary katedralny, Przemyśl.

Sawczyński Henryk, dr., Lwów.

Schmidt Władysław, Lwów.

Semkowicz Aleksander, dr., prof. uniw., Lwów.

✓ Ks. Siemieński Jan, dr., Lwów.

Skotnicki Antoni, Lwów.

✓ Ks. Skrochowski Eustachy, dr., Kraków.

✓ Ks. Słószarz Jan, dr., Lwów.

Smolka Stanisław, dr., prof. uniw., Kraków.

Sokalski Bronisław, inspektor szkół lud., Sokal.

Sokołowski Maryan, dr., prof. uniw., Kraków.

Starzyński Stanisław, dr., prof. uniw., Lwów.

Excell. ks. Sturdza Dymitr, członek akad. rumuńskiej, Bukareszt.

Szadkowski Henryk, Lwów.

Szaraniewicz Izydor, dr., prof. uniw., Lwów.

Szeptycki Jan, hr., Mużyłowice.

Szumowski Aleksander, prof. gimn. Warszawa.

Tarnowski hr. Stanisław, dr., prof. uniw., Kraków.

Tomkowicz Stanisław, Kraków.

Topolnicki Jan, Lwów.

Tretiak Józef, dr., prof. seminaryum, Kraków.

Troskolaniski Tadeusz, prof. gimn., Lwów.

Warmcki Mieczysław, dr., prof. gimn., Lwów.

Wąsowicz Mieczysław, Dunin, dr., docent uniw., Lwów.

Wernicki Józef, dr., Lwów.

Widman Karol, Lwów.

Wierzbicki Ludwik, Lwów.

Windakiewicz Stanisław, dr., Kraków.

Witanowski Rawicz Michał, Kłodawa.

Wojciechowski Tadeusz, dr., prof. uniw., Lwów.

Wójcik Jan, prof. gimn., Lwów.

Wybranowski Leoncyusz, Lwów.

Zacharyewicz Julian, prof. politechniki, Lwów.

✓ Ks. Zajchowski Józef, prof. sem. łac., Przemyśl.

Zakrzewski Wincenty, dr., prof., uniw., Kraków.

✓ Ks. Załęski Stanisław, T. J., Kraków.

Zenowicz Despot, Lwów.

Zibrť Cěněk, dr., Praga.

Zych Franciszek, prof. gimn., Drohobycz.



A



2

30240 /

2